

1100

MARTYROLOGIUM

CZYLI

Męczeństwo Unii Ś-tej na Podlasiu

Z AUTENTYCZNYCH I WIAROGODNYCH ŹRÓDEŁ
ZEBRAŁ I NAPISAŁ (P. I. K. PODLASIAK)

Ks. Józef Pruszkowski

Kand. Św. T.

Prałat Katedry Lubelskiej, Członek Polskiej Akademii Umiejętności.

Część 1-sza 1864—1882.

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POWIĘKSZONE.

LUBLIN.

Wydawca Ks. Wincenty Szczepanik. — Nakładem konsorcjum.

SKŁAD GŁÓWNY U WYDAWCY.

1921.



K-199/83



38341 / 1

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUW0260640

DRUKARNIA PAŃSTWOWA
w LUBLINIE. ○ ○ ○ ○

38341 p

Do czytelnika.

Praca niniejsza „Martyrologium Podlasia“, przesłaną została do Krakowa w 1882 r. i oddana w pewne ręce, z przeznaczeniem takowej do druku. Lecz osoba opiekująca się tym manuskrytem¹⁾, umarła nagle, wskutek czego i manuskrypt zaginął, tak, że pomimo usilnego starania właściciela, poszukującego swojej pracy, przez 22 lata nie mogła być odszukaną. W końcu roku 1904-go pewien literat, przeglądając bibliotekę Ojców Jezuitów, wśród manuskryptów znalazł owo „Martyrologium“, a przekonawszy się, że to jest nasza zguba, łaskawie zawiadomił nas o swoim odkryciu.

Lecz, gdy wstąpiliśmy dziś w inne, jaśniejsze czasy życia, w których owo straszne apostołstwo schizmy, ze swoim niedostępnym martyrologium, należeć już będzie do wspomnień historii²⁾, przedstawiało się nam pytanie, czy warto odgrzebywać to, co było niegdyś, lecz od dziś już nie będzie, czy łzawe i bolesne wspomnienie przeszłości, nie zaćmi tej jutrzejskiej swobody religijnej, która dziś wschodzić poczyna nad nami, — wreszcie, czy przyda się na co w bieżącym roku z radością ducha, jakby jego zmartwychwstania i nowego życia, łączyć ubiegłe a straszne owe lata męczarni, konania i śmierci?

Odpowiedź na to nie tylko nasza i wielu dobrze myślących wypadła twierdząco. Bo jak ten, co przeżył i przecierpiał ciężkie zawieje i mrozy, gdy się doczeka naglej zmiany aury,

¹⁾ Ks. kanonik Ignacy Polkowski Dr. T. i Pr. kolega piszącego z Akademii Warszawskiej, Kustosz Krakowskiej Katedry, Członek Tow. Przyj. nauk. (przyp. aut.).

²⁾ Ukaz Mikołaja II, 1905 r. o Tolerancji.

cieplej rosy wiosennej pogody i słońca, lepiej jeszcze ocenia to dobrodziejstwo, jakie posiadał, tak oddając czytelnikowi nasze „Martyrologium“ jesteśmy pewni, że przebiegłszy myślą i sercem karty jej, a nieraz uroniwszy i łzę współczucia dla ciężko prześladowanych braci, w sercu swoim gorące złoży Bogu dzięki, za udzieloną swobodę religii świętej, i wyznania takowej.

W 30-letni jubileusz śmierci, Święci Męczennicy Podlascy, przez krew dla Chrystusa wylaną i modlitwy swoje, uprosili u Boga, dla braci swoich łaskę tolerancji religijnej.

Kraków, 1905 r.

P. I. K. Podlasiak.

Słowo wstępne.

Znaczenie Rusińskiej Unii z Kościołem Polskim. Treść i podział pracy.

Wiadomo nam, że obrządek słowiański grecko-unicki, po synodzie Brzeskim, po upływie przeszło wieku połączenia się ścisłego z kościołem polskim, przyswoił sobie wiele form zewnętrznych, wziętych z tegoż kościoła. Sprzeciwiało się to po części ustawom cerkwi, ale życie zobopólne narodu miało prawa swoje, swoją filozofię, postępowało, rozwijało się, i obrządek słowiański ani się spostrzegł, jak w powierzchowności swojej zmienił się i zbliżył ku łacińskiemu, jak znowu łaciński obrządek ani zauważył, ile służył za wzór unickiemu. Nowy ten stan cerkwi i nowe porządki synod Zamojski zatwierdził, położył swą pieczęć ku utwierdzeniu unii i silniejszemu zaciśnieniu węzła życia obojga narodowości słowiańskich we dwóch obrządkach. Synod Zamojski był wielką i jedyną w dziejach unii uroczystością, a dla obrządku jej był największego znaczenia, była to prawdziwa cerkiewna konstytuanta.

Jeżeli od synodu Brzeskiego do Zamojskiego, czyli w przeciągu lat 124, takie nastąpiły zmiany w zewnętrznych okazywaniach obrządku unickiego, i zbliżenie się tegoż do obrzędów kościoła polskiego, że je powagą swoją musiał zatwierdzać synod Zamojski i uprawnić, to w dalszym ciągu od roku 1720 do 1864 przez półtora blisko wieku, też formy katolickie wsiąknęły w obrządek słowiański jeszcze głębiej. W naszych czasach spokojnego pożycia dwóch obrządków, widzieliśmy, że oprócz małżeństw kapłanów unickich, liturgii w słowiańskim języku, kalendarza dawnego i pod dwiema postaciami Komunii

św., w zewnętrznej formie swojej, obrządek ten w niczem się nie różnił od łacińskiego. Organy podtrzymujące śpiew ludu w kościołach łacińskich były w użyciu i we wszystkich cerkwiach unickich, ta sama liczba ołtarzów w kościele i cerkwi, konfesyonałów do spowiedzi, ten sam zwyczaj codziennego w obu obrządkach odprawiania Mszy św., to samo użycie monstrancyi do publicznego na ołtarzach wystawiania N. Sakramentu, użycie sztandarów, chorągwi, feretronów w czasie procesji, ten sam polski śpiew duchowieństwa i ludu w cerkwi co i w kościele, ten sam różaniec, godzinki, koronki i droga krzyżowa.

Dla podniesienia uroczystości w święta polskiego kościoła, przychodziły procesje z kapłanami i ludem z sąsiednich cerkwi unickich, unicy księża odprawiali słowiańską liturgię w kościołach, głosili nauki, słuchali spowiedzi: jak również w czasie świąt unickiej cerkwi, z kościołów sąsiednich nawzajem szły procesje ludu, i księża łacińscy nieśli swą pomoc religijną. Słowem, od Brzeskiego synodu, czyli od zawiazania ściślejszego unii w ciągu trzech blisko wieków, dwie narodowości słowiańskie, polska i rusińska, w dwu połączonych swoich obrządkach, zeszyły się i zlały w jedną narodowość i jakby jeden obrządek. Dodajmy tu jeszcze małżeństwa mieszane obu tych narodowości i swobodny wybór rodziców wychowania dzieci w jednym lub drugim obrządku, zachowania świąt, postów, etc., a dziwić się nie będziemy, że łacińscy mieszkańcy w bliskości cerkwi, dopełniali w nich swoje obowiązki religijne, gdy znowu unicy zamieszkaliby bliżej kościołów, uważali je jakby swoje parafialne świątynie.

Ten pomnik wiekowych prac narodu i życia spokojnego dwóch połączonych obrządków, spodobało się Rosyi obalić. To stare a majestatyczne zamczysko religii o silnych murach i zdrowych komnatach, dających schronienie krociom tysięcy ludzi, spodobało się jej zburzyć, a na gruncie jego postawić swoją biedną, utworzoną z przekleństwa i łez ludzkich prawosławia lepiankę.

Rosya, chcąc prawosławić Polskę naprzód uderza na unię, ten pierwszy fort katolicyzmu i polskości, aby po zdobyciu, na

wałach jego zatknąć swój rozbójniczy sztandar dalszego prawosławienia kraju.

Oplakane to apostołstwo objęło dwie wschodnie prowincje Polski, Podlasie i lubelskie, z częścią augustowskiego, zamieszkane w znacznej części przez lud unicki, wschodniego katolickiego obrządku, składający chełmską dyecezyę. Środek chmury schizmatycznej rozpostarł się na Podlasiu, to jest, w gubernii siedleckiej, i krwawy ciężar prześladowania najbardziej przyniósł nadbużną okolicę, dawniejsze dekanaty czyli okręgi unickie, mianowicie: bialski, janowski, kodeński, łosicki, miedzyrzecki, parczewski, sokołowski, wisznicki, włodawski, gdyż tu napotkał bohaterską stałość ludu w wierze świętej i przywiązanie do swojej cerkwi, posunięte do gotowości ofiar największych, nawet przelania męczeńskiej krwi.

Prześladowanie to rozpoczęło się głównie od czasu objęcia w Warszawie, przez księcia Czerkaskiego, obowiązków dyrektora w komisji spraw wewnętrznych i duchownych, oraz oświecenia publicznego, to jest od roku 1864 i trwa po dzisiejsze czasy, przechodząc rozmaite stopnie swojej srogości i barbarzyństwa. Apostołowie zażarci, najwięksi wrogowie polskości i katolicyzmu, byli: tenże sam ks. Czerkaski ze krwi tatar, namiestnik Królestwa hr. Berg, luter i Niemiec, dalej generał-gubernator-warszawski, hr. Kotzebue, luter i Niemiec, gubernator siedlecki, Gromeke, nie mający żadnej wiary, a tem bardziej religijnych przekonań o zasługach swych prac apostołskich, oprócz jedynej wiary, która opanowała jego nędzne i złamane życie i kierowała szatańskim jego wysiłkiem barbaryzmu, to jest, wiary z bogaceniem się prawosławiem, które mu w nagrodę trudów powinno dać majorat lub rządowe lasy. Następnie biegną szeregi wyścigających się w gorliwość misyjonarstwa, polujących na order i wysokie gratyfikacje naczelnicy powiatowi, naczelnicy włościańscy, straży ziemskiej, to znowu rycerze wszelkich stopni, dowódcy piechoty i kozaków, prowadzący w imię prawosławia te zbrojne falangi na wierny lud polski, katolicki. Za nimi stanęły kupy strażników, gminnych pisarzy, żandarmów, nauczycieli szkół a na samym końcu prawosławnych popów,

notujących postęp tej całej szatańskiej roboty po wsiach i parafiach, i szczegółowe wyższym apostołom składający o niej raporty.

Prawosławie wypowiedziało jednocześnie wojnę katolickiej cerkwi i kościołowi polskiemu, i atak swój skierowało naprzód na duchowieństwo obojga obrządków, łacińskie i unickie, następnie całą siłą i ciężarem przygniotło pracowity, wierny, i bohaterski lud unicki. Tym sposobem prześladowanie jedno, ogólne, wyrodziło aż trzy charakterystyczne szczegółowe uciski, każdy prowadzony z odmienną taktyką i właściwem prawosławiu barbarzyństwem.

Najprzód występuje prześladowanie duchowieństwa i kościoła łacińskiego. Potem idzie ucisk duchowieństwa i cerkwi unickiej. Wkońcu, zawrzała straszna wojna prawosławia z ludem unickim.

Zebrać szczegóły tych trzech walk, opisać straszny wysiłek schizmy i piekła zażartą wojnę z duchowieństwem łacińskiem, a szczególnie unickiem, i ludem wiernym, przez który Niebo tyle zdziało cudów ofiary jego i poświęcenia za wiarę, było moim najszczerzym zamiarem. Żyjąc od kilkudziesięciu lat na Podlasiu wśród duchowieństwa i ludu unickiego, znając ducha ich i stopień przywiązania do wiary świętej i ojczyzny, wreszcie, patrząc na ich ostatnią niedolę i rozpaczliwą walkę ze schizmą, i podziwiając spokojną ich rezygnację, gotową nie tylko do ofiary zasobów pracy i przeniesienia trudów ciężkich, lecz w obronie świętości religii i sumienia, posuniętą aż do zaparcia się zdrowia i życia, postanowiłem, jako na polu walki naoczny świadek, opisać to, co wiarogodnego słyszałem i zanotowałem, lub na co patrzyłem własnymi oczyma.

Lecz widzę, że niniejsza praca moja nie zupełnie odpowiada celowi, jaki założyłem, i z uwagi na sam tytuł jaki, nadałem temu pismu. Gdyż pisać martyrologium unii na Podlasiu, potrzebaby wzdłuż i wszerz przejść całą prowincję. Potrzebaby pójść od wioski do wioski, do siół i miasteczek, zajrzeć do domów unickich, pozyskać wyznawców ufność, aby wydobyć z nich i spowiedź cierpień, i ich męczeńskie rany obejrzeć, spi-

sać imiona wyrwanych z łona rodziny ich, i skazanych na ciężkie w głąb Rosyi wygnanie, policzyć także imiona męczenników pomordowanych za wiarę.

Wiadomości tych, na prośby moje, udzielili mi niektórzy czcigodni kapłani unicy i łacincy, oraz synowie unickiego biskupa Kalińskiego, zacni obywatele, naoczni świadkowie wypadków, ludzie życzliwi i dobrze myślący, mający wstęp do administracyjnych i policyjnych urzędów, a przez to wtajemniczeni w ruską robotę i plany, wreszcie sam lud unicki w wolniejszych chwilach od pracy, notujący szczegóły pomiędzy bracią swoją, dostarczył mi takowych znaczną ilość. Zebrałem je i ułożyłem w pewien porządek, nie uważałem jednak za dostateczne, aby to głosić drukiem, zwłaszcza że z wielu miejsc ogólne zaledwie o męczeniu unitów otrzymałem wiadomości, skąd spodziewałem się mieć szczegółowe opisy wypadków. Straciwszy wreszcie nadzieję powiększenia moich martyrologicznych wiadomości, obawiałem się, aby to, co dotychczas zebrałem, nie wpadło w ręce policyi, stojącej prawie pod oknami, i aby nie tylko moja, lecz i wielu zacnych osób prace powierzone mi w zaufaniu, w rosyjskich rękach nie przepadły marnie. Stąd gdy generał gubernator Albedyński wyrzucił mnie z Janowa i gubernii Siedleckiej, mieszkając w ustroniu, spisałem wszystkie notatki męczeńskie o unitach Podlaskich, i spieszę oddać czytelnikowi niniejszą pracę, w nadziei, że ją kto kiedy uzupełni w przyszłości. Zawsze jednak ona historykowi narodu i kościoła polskiego, do jego studjów, nie jedną pomocniczą wiadomość otworzy, i dokładne da pojęcie religijnej siły Podlasia. Ja przynajmniej szczęśliwy jestem, że jako świadek, sąsiad i serdeczny przyjaciel unii świętej, z głębi duszy mojej czytelnika zapewnić mogę, że unia na Podlasiu nie umarła, i chociaż w prawosławia i rusycyzmu rządową trumnę zabita, żyje w niej i dalej żyć będzie całą pełnią swego katolickiego, bohaterskiego życia, bo unią ożywia Duch Boży i krew polska w niej płynie.

Pisałem dnia 10. Lipca 1882 roku, w dzień
7-miu braci męczenników.

P. J. K.
Podlasiak.

ROZDZIAŁ I.

Prześladowanie duchowieństwa łacińskiego.

Na początku 1863 roku, gdy się życzenia rządu rosyjskiego spełniły, i wrogie prace jego w celu przyprowadzenia Polski do powstania, uwięczone zostały pomyślnym skutkiem, wszyscy całą duszą zabołeli nad niewinną krwią i ofiarami powstania, i widzieli jasno, że rząd sam sobie chytrze wytknął tę drogę, aby na niej odebrać z jednej strony łaski i przywileje, jakie Wielopolskiemu udało się w Petersburgu wywalczyć dla kraju, a z drugiej wydrzeć i tak niewielką swobodę kościołowi i religii katolickiej, ostatecznie zapewnioną arcybiskupowi Felińskiemu przyrzeczeniem carskiem na oficjalnej audyencji w Petersburgu.

Dopełniając świętego obowiązku arcypasterza, i w krytycznych chwilach kraju, chcąc zastąpić apostolską swą piersią religię i ojczyznę, arcybiskup warszawski ks. Feliński, w czasie nauk passyjnych, wstępował na ambonę archikatedralną, aby lud nauczyć, uspokoić słowem pasterskim i zapewnić go, że cesarz odpuścił mu urazę swoją i łaski swoje udzieli krajowi, jeżeli ten porzuci drogę nieporządków, na którą go zawiodły podszepty nieprzyjaciół jego własnego dobra i swobody. „Ja rozmawiałem z cesarzem, mówił arcybiskup, i zaręczam was, moje dziatki, słowem jego monarszem, że jest bardzo dobrze usposobiony dla religii świętej, i życzliwym dla kraju naszego, porzucicie więc nieporządki i w imię Boga i ojczyzny uspokójcie się!”

W czasie zbierania homagialnych adresów do tronu Arcybiskup Feliński oprócz adresu, napisał od siebie najpokorniej-

szą prośbę do cesarza pełną godności i prawdy, w której błagał i zaklinał go w imieniu miłości chrześcijańskiej, w imię interesów obu krajów, aby udzielić pośpieszył tych łask dla kościoła i narodu polskiego, jakie mu raczył przyobieczać cesarskiem swoim słowem na łaskawej audyencji, po której wyjechał na objęcie ciężkiego obowiązku arcybiskupa Warszawskiego. Feliński przytem prosił cesarza o rozkaz najwyższy wstrzymania działań wojska exterminacyjnych w Polsce, i nie karania duchownych śmiercią, bez sądu konsystorskiego władz duchownych. Arcypasterz był pewny, że pomimo prądu wrogiego, jaki wiał ze sfer rządzących dla Polski, słowa jego i pokorna prośba nie powinny w Petersburgu obrazić monarchy, a w kraju tutejszym znajdą dobre przyjęcie i przyczynią się do uspokojenia wzburzonego ludu.

Stało się jednakże przeciwnie. Wielopolski i Feliński nie tylko stracili w Petersburgu resztę znaczenia, którego i tak przedtem posiadali nie wiele, lecz postanowiono pozbyć się ich, jako rządowi już niewygodnych, bo występujących ze swoją inicjatywą. Kraj rwący się do swobody i bytu samodzielnego, uchwalono ciężej zakuć w niewolę, zruszyć go i sprawosławić, i pokazać mu, że on, jak i dzika ze stepów ruskich rzesza, jest tylko bydłem wprzagnięte do cesarskiego rydwanu. Zaraz więc w początku roku 1864 arcybiskup Feliński otrzymuje polecenie stawienia się w Gątczynie, rezydencji cesarskiej, a stamtąd, za swoją gorliwość pasterską, pozbawiony stolicy arcybiskupiej, i z niełaską monarchy, jak zbrodniarz, wywieziony zostaje do Jarosławia na niewolnicze zamieszkanie, skąd dopiero po dwudziestu latach osamotnienia i pokuty, koronacyjna amnestya Aleksandra III. pozwoliła mu odetchnąć za granicą.

Po nim, ksiądz nominat biskup-sufragan Rzewuski, objąłszy zarząd archidiecezyi z woli arcybiskupa Felińskiego, na zasadzie kanonicznego prawa postanawia interdykt z przyczyny nieprawego osierocenia stolicy arcybiskupiej, przez wywiezienie jej pasterza, a biskupi wszyscy Polski rozciągają ten interdykt na swoje dyecezye. W całym tedy kraju zamilkły dzwony, śpiewy, muzyka kościelna, organy, ustały procesye, i jak w wielki

piątek przy grobie Chrystusa, słyhać było w świątyniach tylko ciche łkania i szept modlitwy przy świętej Ofierze, żałobnym przerywane stukiem pasywnych drewnianych młotków. Była to ze strony polskiego kościoła konieczność prawna, i było to okazanie na zewnątrz tej żałoby, która z przyczyny wywiezienia Arcypasterza, smutkiem i boleścią swoją przejmowała serca wszystkich rządzących i rządzonych w kościele. Lecz rząd skorzystał z tego i przyjął to jako manifestację występłą przeciwko sobie. Biskupa Rzewuskiego, administratora archidiecezyi, skazał na wywiezienie do Astrachani, skąd po dwudziestu latach, przeszło 80-letni starzec otrzymał koronacyjną amnestyę Aleksandra III., pozwalającą mu wyjechać za granicę.

Po nim obejmuje rządy archidiecezyi ks. Józef Szczygielski, kanonik metropolitalny, któremu władzę kolejną po biskupie Rzewuskim pozostawił ks. arcybiskup Feliński, lecz i ten został wywieziony natychmiast w głąb Rosyi, jako nie chcący ustąpić swego prawa, i w ręce rządu zrezygnować duchownej władzy administratora archidiecezyi, któremu rząd na to dostojęństwo odmówił swego zatwierdzenia.

Trzecim z kolei wyznaczonym przez ks. arcybiskupa Felińskiego administratorem archidiecezyi, był kanonik metropolitalny Domagalski, i ten jako broniący swej władzy legalnej a nie zatwierdzonej przez rząd, musiał uleść losowi poprzedników swoich i wyjechać na wygnanie w głąb Rosyi.

Wspaniały też i ogromny pałac arcybiskupów warszawskich, arcybiskupi konsystorz ze wszystkimi otaczającymi go zabudowaniami i ogrodem, został w tym czasie zabrany na rzecz rządu, a konsystorz i mieszkanie arcybiskupów wepchnięte do brudnego i ciemnego domku, będącego własnością kapituły warszawskiej, nad Wisłą.

Po usunięciu wymienionych tych trzech rządców archidiecezyi, których przewidujący nieszczęścia i walkę piekła z kościołem, arcybiskup Feliński wyjeżdżając z Warszawy po sobie wyznaczył, rząd z pogwałceniem praw kościoła i przywilejów konkordatu, występuje jako arbitralny rządca polskiego kościoła, i przez księcia Czerkaskiego, dyrektora komisji spraw wewnętrz-

nych i duchownych, oraz oświecenia publicznego, zmusza nie-licznych członków kapituły archidiecezyalnej do milczenia, i sam ustanawia administratorem warszawskim ks. Zwolińskiego, praelata znanego z powolności i uległości uprzedzającej dla rządu, na którego kapituła, rozbita na jednostki zmuszoną była dać głosy swoje, wbrew prawom kanonicznym Kościoła.

W tym to już czasie, kwestya prawosławienia i ruszczenia Polski, jak również zniesienia unii w dyecezyi chełmskiej jasno postawioną została. Rząd wystąpił z całą chytrą kusiciela, przyjaciela i obrońcy unii świętej, pragnącego zachować ją nie-skazitelną, jak głosił podstępnie, i oczyścić ją z polskości i łacynizmu, a rzeczywiście pozbawić ją odwiecznych polskich jej przyjaciół, i uściskiem żelaznym pociągnąć i przykuć ją do siebie.

Arseniusz, arcybiskup prawosławny warszawski w 1863 roku w listopadzie, już interesuje się unią, i jako obrońca a rzeczywisty przysły pasterz jej, pisząc do Milutyna, byłego inicjatora reform w Królestwie Polskiem, między innemi, radzi mu siłą i środkami przymusowymi uderzyć na łacynizm i polskość na Podlasiu. „Użycie przez rząd, pisze Arseniusz, środków surowych i energicznych, w celu pohamowania łacińskiej propagandy, mogłoby jeszcze ocalić cerkiew unicką od pochłonięcia (pogłoszczenia) jej przez łacynizm, a zarazem i ostatki Rusinów nadbużnych od zupełnego ich spolszczenia“¹⁾.

Rząd, który nie przyjmował, ani interesował się wiele uwagami swojego arcybiskupa w Warszawie, tym razem pośpieszył pójść w myśl jego wskazówek, i odpowiedniego egzekutora swych planów przysłał do Warszawy w miesiącu marcu 1864 roku, w osobie księcia Czerkaskiego, że krwi tatara, oddając mu dyrektorstwo w komisji wyznań religijnych i oświecenia publicznego, aby nieubłaganą ręką dławil w narodzie życie katolicyzmu i polskości. Czerkaski w Warszawie spełnił swoją misję; zapracował dla siebie u schizmy na pomnik, jako jej wódz na naszej ziemi, jako apostoł prawosławia i ruszczenia Polski!

¹⁾ Chołmsko-Warsz. Wiestnik 1879. Nr. 18. str. 10.

Kościół polski, jak matka w domu, działał na unię z bliska, powagą swoją strzegł co było z nią wiekami związane i utrwalone, duchowieństwo unickie a szczególnie lud piastował całą sympatię ku kościołowi i duchowieństwu łacińskiemu. Tu więc potrzeba było całej energii Cerkaskiego, aby nie tylko osłabić, lecz zerwać na zawsze te stosunki i moralne wpływy polskiego kościoła na unię, i pomiędzy nim a cerkwią, nieprzebytą jak piekło, wykopać przepaść.

Odpusty i procesye, zachowywanie świąt i uroczystości na wzór polskich, wieczne przekonanie w cerkwi o jedności i tożsamości unii z łacińskim kościołem, to były ciężkie trudności, nad którymi długo namyślał się Cerkaski, jakby je usunąć i pozbyć się coprędzej. Ponieważ cała tu wina, jego zdaniem, leżała na duchowieństwie polskim, łacińskim, na niego więc przedewszystkiem i na kościół, powinien rząd uderzyć całą siłą, wszystkimi energicznymi środkami, jakimi rozporządzać powinien.

Więc 28 Listopada 1864 roku ukaz carski kasuje w Królestwie polskim wszystkie klasztory zakonne, męskie i żeńskie, majątki ich, gmachy i depozytowe sumy przechodzą na rząd, zakonnicy wszyscy z Podlasia i lubelskiego jednej nocy wywiezieni za Wisłę do kilku pozostawionych tam etatowych klasztorów, lub wydalenii zostali za granicę. To pierwsze oczyszczenie kraju i unii z żywiołu katolickiego i polskiego. Ustały procesye, odpusty i misye zakonne, ustały spowiedzie, nabożeństwa i gorliwe kazania świątobliwych mnichów. Zakonnik biedny, nie tylko na unii, lecz nigdzie w kraju nie wyszedł już więcej żebrać jałmużny, chociaż miał do niej zupełne prawo, gdy mu rząd na jego całoroczne utrzymanie rzucił 50 rb. tak zwanej rocznej pensyi. Zakonnikom, poświęcającym się edukacji i utrzymaniu żeńskich pensjonatów, zabroniono uczyć, zamknięto ich szkoły, a dzieciom kazano się kształcić tylko w ruskich zakładach rządowych. Kościoły zakonne przeistoczone zostały na prawosławne cerkwie, w klasztornych gmachach osadzono urzędy gminne, sądy, lub przerobiono je na ruskie gimnazya, pedagogiczne szkoły ruskie, lub pustkami zostawione, jak rudera bez gospodarza, groziły ruiną i zawaleniem się.

Za tym ukazem rządu poszedł zaraz i drugi, to jest odjęto duchowieństwu łacińskiemu grunty, inwentarze, zabudowania gospodarcze, posiadłości probostw, wszystko to zabrano na rzecz skarbu, proboszczom wyznaczono roczną pensyę 300 rubli, a wikaryuszom 150, na utrzymanie zaś kościelnej służby nie dał rząd ani grosza, całą troskę o świątynię i służbę jej pozostawił kapłanowi i dobrowolnej ofierze parafian. Duchowieństwo poczęło być uważane na równi z urzędnikami państwa, podległe najściślejszej kontroli policyjnej, zwłaszcza na unii, gdzie być gorliwym kapłanem, było to stawać w sprzeczności i walce otwartej z widokami rządu. Weszła też nazwa administratorów probostwa i instytucye kanoniczne proboszczów zniesiono, aby łatwiej ich wypędzać i przerzucać z miejsca.

Seminaryom dyecezyalnym odebrał rząd wszystkie fundusze utrzymania alumnów. Majątki seminaryjskie, równie jak i probostw, sprzedał przez licytację prawosławnym, kamienice miejskie, przynoszące dochód na potrzeby seminaryów i sumy bankowe zabrał na rzecz swoją, lasy, będące własnością tak probostw jak i majątków seminaryjskich, rząd sprzedał żydom, aby i ci niewierni bogacili się dobrem instytucyi kościoła, z pogardą ostatnią żywiołu katolickiego i polskiego w kraju. Seminaria dyecezyalne, oprócz pozostawionych im murów mieszkalnych, zostały bez grosza, utrzymanie ich zawisło od łaski biskupów i rządców dyecezyi, ostatni grosz swój składający do kasy seminaryjskiej; zależne także od jałmużny duchowieństwa dyecezyi, które groszem, jakby kęsem odjętego od ust swoich chleba, dzieli się z młodymi lewitami seminaryum.

Nie długo potem zamknął rząd i zniósł Akademię Duchowną warszawską, która przez lat kilkadziesiąt swojego istnienia, wydała już tyle filarów kościołowi polskiemu, zwierzchników dyecezyi, zasłużonych prałatów i profesorów seminaryum. Rządowi nie podobał się duch polski i wysoce katolicki, jaki ożywiał zwierzchność akademicką i uczącą się młodzież duchowną, więc akademię warszawską przyłączyć postanowił do petersburskiej akademii, aby młodzi kapłani, gdyby to było możebnem, z powietrzem i pokarmem stolicy nabrali też ducha ruskiego.

W 1865 roku i następnych, rząd przygniata prześladowaniem Kościoł podlaski w osobie biskupa Szymańskiego.

13-go Maja 1865 r. minister sekretarz do spraw Królestwa polskiego, Milutyn, zawiadomił namiestnika hr. Bęrga o ukazie cesarskim, polecającym użycie energicznych środków, w celu „osłony uniatów przed postępem rzymskiej propagandy“¹⁾. Lecz jeszcze w marcu tegoż 1865 r. Czerkaski pisze do generał-policmajstra warszawskiego, na skutek wiadomości odebranych z Podlasia, że unicy wszyscy swojemi zwyczajami naśladują łacińskich: „Główną, pisze Czerkaski, sprężyną łacińskiej propagandy na Podlasiu, był i jest dzisiejszy biskup podlaski, Szymański. Uważając za najodpowiedniejsze i najskuteczniejsze rozpocząć pracę przy samem źródle i od sprężyny tej propagandy, ja przedewszystkiem uważam za konieczne użycie środków przeciwko głównemu winowajcy wszystkiego złego, to jest, przeciwko biskupowi Szymańskiemu, działającemu razem ze swoim konsystorzem, w samem sercu narodowości unickiej, i wywierającemu na unitów wpływ najgorszy i ogromny. Po ustnem przedstawieniu JW. Hr. namiestnikowi całej sprawy, ja odniosłem się już do wojennego naczelnika okręgu siedleckiego, w celu zebrania wiadomości, czy możebnem jest przeniesienie biskupa z konsystorzem razem i seminaryum z Janowa do jakiego innego miasta, żeby tym sposobem ochronić unitów z jednej strony od bliskiego i szkodliwego wpływu latynizmu, z drugiej zaś zaprowadzić nad biskupem i jego dyecezyalnym rządem troskliwą kontrolę. Z usunięciem Szymańskiego z miejscowości najbardziej zostającej pod wpływem jego propagandy, utracą główną swoją podporę rozmaite łacińskie naleciałości w cerkwi i parafiach unickich“²⁾.

Biskup podlaski, Szymański, przygnębiony kasatą zakonów, odebraniem kapłanom uposażenia ich, a kościołom utrzymania, widząc ogromny brak kapłanów wskutek wywiezienia w głąb Rosyi duchowieństwa swojej dyecezyi, a wiernych pozbawio-

¹⁾ Chołmsko-Wrzeszawskij Wiestnik 1879, Nr. 19, str. 11—12.

²⁾ Kopię tej odezwy, w ruskim języku, dostaliśmy z biura komisji warszawskiej. (Przyp. autora).

nych religijnej pomocy, czując nadto zbliżające się prześladowanie unii, z całą pasterską troskliwością, z całą swoją patriarchalną powagą, krzepił ducha pozostałych swych kapłanów dyecezyi, aby z zaparciem się swych materialnych potrzeb, na wzór apostołskich mężów, zdwoili prace swoje około zbawienia owieczek.

W tym celu w czerwcu 1865 r. postanowił biskup wyruszyć na wizytę kościołów, leżących pomiędzy Sokołowem i Janowem. Lud wierny przyjął tę wiadomość z rzeczywistym zapalem. Unicy w tych miejscowościach razem z braćmi łacinnikami, pomimo roboty w polu i na łąkach, rzucali swoje zajęcia, przywdziewali szaty świąteczne i wszystko to biegło na drogi, tworząc z obu stron szpaler wspaniały, którego biskup przejeżdżał i dając piękną eskortę młodych ludzi na strojnie przybranych koniach, przeprowadzających biskupa swego od parafji do parafji. Pochód ten tryumfalny nie ustawał przez cały czas wizyty biskupa. Unicy kapłani, przyodziani w szaty cerkiewne, na czele parafian swoich niosących obrazy i chorągwie, wychodzili na spotkanie sędziwego patriarchy, zapraszali pasterza, aby chociaż na chwilę do cerkwi ich wstąpił, lud wierny i ich samych pobłogosławił. Za serdeczny ten objaw uczuć religijnych i przyjacielskich ze strony duchowieństwa unickiego i ludu, jak również za gościnne przyjęcie, biskup też im serdecznie ze łzami dziękował, i przyjmował to jako uroczysty dowód przywiązania do wiary ojców, jedności z kościołem ich jedyną matką i jedności z braćmi jednej wiary, łacinnikami. Zachęcał nadto wszystkich do zgody i wybaczenia uraz.

Manifestacje te ludu uroczyste doleciały uszu Czerkaskiego, i jak tylko biskup przybył do Sokołowa, wręczono mu rozporządzenie rządu, aby natychmiast wracał do Janowa, i stamtąd bez pozwolenia jego nigdzie się nie wydalał. Pomimo jednak tego wpływ wizyty biskupa na lud był ogromny, utwierdził go w wierze świętej i zacisnął węzły miłości braterskiej, wyznawców obojga obrządków.

Wtedy Czerkaski zmienił swoją pierwszą myśl przeniesienia biskupa z Janowa w inne miejsce Podlasia i starać się począł



o skasowanie katedry janowskiej, konsystorza, kapituły i seminarium i o wywiezienie biskupa z dyecezyi.

Dnia 23 Maja 1866 r. Czerkaski wydaje cyrkularz do władz administracyjnych, w którym pisze: „Postępy łacińskiej propagandy do obecnej chwili były zadziwiające, głównie dlatego, że przy małej liczbie kapłanów greko-unickich, przy rozrzuconiu parafji unickich i pod wpływem podtrzymywanej sztucznie przez dwór rzymski teorii, o wspólnej jedności obu kościołów i hierarchji, duchowieństwo łacińskie korzysta bezkarnie z większej swobody dostępu do greko-unickich cerkwi i parafji. Takim sposobem niedawno jeden z biskupów łacińskich nietylko zwiedzał greko-unickie cerkwie¹⁾, lecz nadto drugi²⁾, o ile mi wiadomo, oświecił w jednej cerkwi³⁾ kielich do mszy“.

„Księża łacińscy korzystają ze swoich praw i odprawiają msze we wszystkich greko-unickich świątyniach, a przez to przeciągają stopniowo unitów na swój obrządek, do słuchania swoich nauk, święcenia odpustów i uroczystości, dorosłych przyjmują do spowiedzi i komunii, a dzieciom bezkarnie udzielają chrztu i przytem zapisują wszystkich do swoich metrycznych ksiąg, upewniając ich, że oni już są rzymsko-katolicy; nadto, korzystając chytrze z wymienionych wyżej okoliczności, do serca narodu ruskiego wprowadzają uczucie podejrzeń i nieufności ku rządowi“⁴⁾.

Dalej Czerkaski pisze, że dla zupełnego przecięcia stosunków pomiędzy duchowieństwem obojga obrządków, namiestnik Królestwa polskiego hr. Berg, na jego przedstawienie postanowił:

1^o „Wydać rozporządzenie do biskupów łacińskich tych dyecezyi w których żyją unicy, to jest: podlaskiego, lubelskiego, sejneńskiego i warszawskiego, żeby jak oni, tak i podwładne im duchowieństwo, nie mieszało się w żadne sprawy greko-unickie, żeby nie uczęszczali do unickich cerkwi, unickiego ludu nie odprawiali od ich wyznania, żadnych religijnych posług nie

1) Ksiądz Biskup Szymański.

2) Biskup Lubieński.

3) W m. Lipsku w gub. i pow. Augustowskim. (Przyp. piszącego).

4) Cyrkularz dostaliśmy w kopji z bióra powiatu Bielskiego.

(Przyp. autora).

administrowali unitom, jako to: spowiedzi, komunji, chrztu etc., żeby nie wazyli się zapisywać ich w księgi metryczne, lub kościelne, ani wydawali im z nich żadnych świadectw metrycznych. Jednocześnie zawiadomić też Duchowieństwo, że, za przekroczenie tego rozporządzenia, winni będą skazywani na kary pieniężne od 3-ch do 100 rubli, karani usunięciem od obowiązków, lub wywiezieniem w głąb Rosyi“.

2^o „Co się tyczy przeszłych na obrządek łaciński bez pozwolenia Rzymu, ze względu na nieprawość takiego postąpienia niczem nieuzasadnionego, zapisać ich do miejscowych greko-unickich parafji i we wszystkich aktach cywilnych i cerkiewnych uważać ich za greko-unitów, akta zaś ich i świadectwa te tylko jako prawne i obowiązujące uznawać, które sformowane zostały lub wydane z cerkwi greko-unickich i przez greko-unickich świąszczeników. W tym celu zobowiązać rządów wyżej wymienionych dyecezyi, a przez nich katolickich księży parafialnych, wydać w 6-cio miesięcznym terminie w oryginale lub w kopiach wierzytelnych i za zgodność poświadczonych, do właściwych greko-unickich cerkwi, wszystkie przez księży łacińskich sformowane dotychczas akta cywilne i inne dokumenty, odnoszące się do nieprawnie przeszłych na obrządek łaciński greko-unitów“.

3^o „Polecić biskupowi chełmskiemu wydać rozporządzenie w dyecezyi, żeby duchowieństwo greko-unickie ze swej strony zabraniało wtrącać się księżom łacińskim do swych parafji i cerkwi, a przedewszystkiem, żeby duchowni greko-unicy w każdym wypadku, nie pozwalali kapłanom katolickim odprawiać mszy lub administrować sakramenta w cerkwiach greko-unickich, i żeby natychmiast zawiadomiali rząd o wszelkich wypadkach wtrącania się duchownych łacińskich. Zawiadomić także należy wszystkich greko-unickich świąszczenników i zagrozić im, że jeżeli nie będą ściśle wypełniać tych postanowień rządu, winni ulegną karze“.

4^o „Polecić władzom wojskowym i cywilnym gubernii lubelskiej, augustowskiej i warszawskiej, aby miały najściślejszy nadzór nad wypełnieniem powyższych rozporządzeń rządu“.

5^o „Komisya rządowa za niewypelnienie tych rządowych postanowień, nakładać będzie kary według uznania swojego i ocenienia winy“.

6^o „Kary pieniężne wnoszone za przestępstwa wyszczególnionych przepisów, obracane być winny na zapomogę dla biedniejszych duchownych greko-unickich“.

* * *

W tym także roku 6 Maja za N. 14568, Czerkaski wydaje rozporządzenie, aby miejskie i wiejskie zebrania, w których istnieją szkoły, uprzedzały dyrekcje naukowe i przedstawiały, że łaćnscy proboszczowie miejscowi wykładają w nich naukę religii, inaczej pociągnięte będą do surowej odpowiedzialności. Dyrekcja tylko naukowa uzna kapłana łaćnskiego za odpowiedniego do nauki religii. Lecz zanim otrzymają na to pozwolenie, księża łaćnscy powinni wykładu religii natychmiast zaprzestać. Kapłani nadto zatwierdzeni przez rząd z wykładu swego... obowiązani są dyrekcji składać szczegółowe sprawozdania jak i program nauki.

Wskutek tego rozporządzenia proboszczowie usunięci zostali ze szkółek od nauczania religii, gdyż dyrekcje nie śpieszyły się z udzieleniem swego pozwolenia na wykład, zapewne nie życzyły sobie mieć w szkołkach elementarnych przodowników katolicyzmu i polskości.

Dnia 18 grudnia 1866 r. za N. 6913/41192 wychodzi rozporządzenie Czerkaskiego, powołujące się na 2-gi punkt wydanego postanowienia namiestnika Królestwa, aby kapłani katolicycy w miejscowościach unickich pod najsurowszą odpowiedzialnością śpieszyli wydawać ze swych ksiąg kopie akt metrycznych na pierwsze żądanie proboszczów obrządku unickiego, z zastrzeżeniem położonem w unikatach na marginesie wydanego aktu, że „metryka ta wydana jest do użytku proboszcza unickiego z rozkazu władz rządowych“. Proboszcz łaćnski powinien ze swej strony zawiadomić sąd, aby i w duplikatach przy wydanych metrykach na marginesie zamieszczono podobną uwagę.

Gdyby to rozporządzenie znalazło się w rękach proboszczów unickich, przejętych duchem reformy Czerkaskiego i pra-

wosławia, łaćnscy proboszczowie zmuszeni by byli wszystkie niemal akta metryczne parafian swoich wypisywać i do cerkwi je oddawać, albo też ustąpić z probostwa za lekceważenie rządowych rozkazów. Szczęściem dla unji i kościoła, proboszczowie unicy znali dobrze cel rozporządzenia Czerkaskiego, a pełni ducha pokoju i jedności z kościołem, nie śpieszyli się ze swemi żądaniami, załatwiali je w niektórych koniecznych tylko razach z proboszczami łaćnskimi na drodze porozumienia i zgody. Wyjątki były bez wątpienia i bardzo niemiłe, kończące się wypędzeniem księdza łaćnskiego i odebraniem mu prawa do probostwa, tam zwłaszcza, gdzie galicjanie przybłądy, zarządzali parafjami unickimi, i wyścigali się w okazywaniu swej gorliwości w wypełnianiu rozporządzeń rządowych, lecz szczęściem czyny ich kontrolował biskup Kaliński i hamował tych przybłądów gorliwość niewczesną.

W 1867 roku wydany został ukaz cesarski, znoszący w Janowie biskupią katedrę, konsystorz i seminarjum, a skasowaną dyecezę podlaską przyłączający do lubelskiej dyecezji. Biskup Szymański dnia 13 Sierpnia wywieziony został do klasztoru kapucynów w Łomży, w augustowskiej gubernji i tam też w pół roku umarł. Księży z Janowa i profesorów rozpedzono po całej gubernji siedleckiej i lubelskiej. Dziś na unji żaden z nich nie pozostaje, aby pamięcią Janowa nie wywierał wrogiego dla schizmy wpływu.

Chociaż zwątlony latami starzec i przygnębiony rozłączeniem się z dyecezą swoją, biskup Szymański pisywał często do kapłanów, swoich, udzielał im rad ojcowskich, zachęty w ciężkiej pracy, pasterskiem sercem i błogosławieństwem krzepił ducha ich i wiernych owieczek swoich. Umarł ten pasterz, zostawiając powszechny żal kapłanów łaćnskich i unickich, jako też u ludu obojga obrządków zasłużył na serdeczne wspomnienie, bo go wszyscy znali, kochali, pamiętali jego nauki peterskie. Serdecznie też modlili się wszyscy za spokój jego świętobliwej duszy, gdy się dowiedzieli, że ich dobry pasterz na wygnaniu życie zakończył.

Tak więc z kolei drugi już biskup podlaski ¹⁾ został wyznawcą wiary świętej i wywieziony ze swojej stolicy i diecezji, skonał śmiercią aresztanta, wygnańca, jako ofiara prześladowczej schizmy.

Namiestnik Berg ucieszył się ze śmierci biskupa Szymańskiego, stojącego mu na drodze w przeprowadzaniu rosyjskich i prawosławnych planów. Biskupa w Łomży policja strzegła jak w więzieniu i obserwowała czy nie utrzymuje stosunków z duchownymi osobami, zwłaszcza z księżmi unickimi, Berg lękał się Szymańskiego. Wiedział, że on był protektorem biskupa Kalińskiego i dodawał mu moralnej siły do oporu rządowi. Więc sądził, że po śmierci Kalińskiego duchowieństwo unickie zwraca się do Szymańskiego, jako do moralnego swojego opiekuna, nauczyciela oporu i nieposłuszeństwa woli rządu. Z chwilą śmierci Szymańskiego Berg łudził się nadzieją, że Podlasie uspokoi się.

Mury biskupie w Janowie, konsystorskie, kapituły, seminarjskie, zostały zabrane na rząd, piękny ogród biskupi przez licytację sprzedano żydom, w około katedry Janowskiej rozsiało się swawolne plugactwo prawosławia i żydostwa razem.

Gdy już rząd uwolnił się od biskupa w Janowie, gubernator siedlecki 16 Sierpnia 1867 r. za N. 4207 wydał polecenia naczelnikom powiatów śledzić kapłanów katolickich w kościele i za kościołem, aby ci nie spełniali postug religijnych unitom i rozporządzenie tejże treści wydał dyrektor komisji z zagrożeniem i wyszczególnieniem kar na księży katolickich.

28 Października 1867 r. Czerkaski N. 24485 na zasadzie rozporządzenia namiestnika poleca wszystkiemu duchowieństwu Królestwa polskiego, od 1-go stycznia 1868 roku akty w księgach metrycznych pisać w ruskim języku, bezwzględnie na to, że większa połowa proboszczów, zwłaszcza ze starszego duchowieństwa w kraju, ruskiego języka zupełnie nie posiadała i, jako urzędnicy stanu cywilnego, poświadczać byli zmuszeni akty, których nie napisali, ani je rozumieli.

¹⁾ Pierwszy Jan Marceł de Gutkowo Gutkowski. (Prz. pisz.).

Zarządzający sprawami obcych wyznań w marcu 1868 r. wydaje rozporządzenie, zabraniające w całym kraju stawiania krzyżów katolickich przy drogach publicznych, na polach i przy domach prywatnych, bez uzyskania na każdy raz pozwolenia właściwego gubernatora. Reperacja starych krzyżów w tych miejscach podobnie zabroniona była.

Rozporządzenie to było skierowane głównie w tym celu, aby po kilkunastu latach katolickie krzyże przy drogach i gościńcach, te jawne świadki naszej i naszych ojców wiary, znikły zupełnie, a z niemi zatarła się i przepadła ta widoczna różnica katolicyzmu naszego kraju od schizmatycznej Rosji. Przewszystkiem zaś szło rządowi o pozbycie się czempredziej krzyżów katolickich pomiędzy unitami, aby ci nie widząc takowych i nie żegnając się po katolicku, prędzej mogli być sprawosławieni.

Zarządzający sprawami obcych wyznań (8-go Czerwca) 1869 r. wydaje rozporządzenie, aby żaden zakonnik z pozostałych w kraju w swoim zakonnym ubraniu nie pokazywał się publicznie. Policja zaś odebrała rozkaz aresztowania natychmiast zakonnika, któryby zakaz ten považył się lekceważyć, lub ośmielił się pokazać w zakonnym habicie, zwłaszcza pomiędzy unitami na Podlasiu.

Tenże sam zarządzający sprawami obcych wyznań z dn. 15 Września 1870 r. za N. 3255 poleca duchowieństwu całego kraju, a w szczególności kapłanom Podlasia, aby pod karami policyjnymi nie śmieli z domu wydalać się bez poszportu, nawet do sąsiednich miast lub parafii, chcąc ograniczyć i ścieśnić do najwyższego stopnia możność nietylko apostołstwa katolicyzmu wśród unii, lecz nawet ukazywania się unitom kapłanów katolickich.

Rząd dalej postanowił poniżyć i dotknąć ciężko kościół Polski, nietylko przez odebranie prawa obywatelstwa i swobodnego życia religji katolickiej w jej własnym kraju i zaliczenia jej do „o b c y c h w y z n a ń“, jak przybłędę z zagranicy, lecz także przez urzędowe scentralizowanie w Petersburgu władzy duchownej kraju Polskiego. W tym celu znosi w Warszawie komisję do spraw duchownych, surowo zakazuje biskupom zno-

szenia się z Rzymem bez wiedzy Petersburga i budzi uśpione a dawno zakłęte widmo, duchownego kolegium Petersburskiego. Zwierzchnictwo i prezesostwo tego kolegium rząd powierza arcybiskupowi Mohilowskiemu, dodając mu do pomocy i powagi jeszcze dwóch członków duchownych, następnie wzywa wszystkich biskupów i rządców dyecezyi arcybiskupstwa Mohilewskiego i Warszawskiego, aby ci do kompletu nowo formującego się kolegium wysłali każdy ze swojej dyecezyi, tak zwanych asesorów duchownych, reprezentantów dyecezyi, wybieranych na trzy lata.

Ponieważ przeznaczeniem takiego kolegium, z woli rządu, było cenzurowanie wszelkich korespondencji pomiędzy Rzymem a biskupami dyecezyi, odbieranie ukazów i rozporządzeń ministrów, dotyczących zarządu duchowieństwa i kościoła i takowych wysyłanie od siebie wszystkim biskupom i administratorom dyecezyi, ponieważ biskupi i rządcy dyecezyi, wobec takiego rządowego synodu, tracą swoją powagę pasterską i urzędową w dyecezyi i stają się zależni pod pewnym względem od swoich delegatów z Petersburga, zresztą, ponieważ kolegium to, już ze względu na zasadę i formę swoją czysto schizmatyczną, nie miało aprobaty i sankcji Stolicy Apostolskiej, biskupi przeto polscy postąpili sumiennie, że nie chcieli przyjąć udziału w utworzeniu rzeczzonego kolegium i nie wysyłając swoich deputatów, stanęli w jawnej opozycji wobec rozkazów rządu, i ściągnęli przez to na siebie jego niełaskę.

Jako przodownicy episkopatu polskiego, ofiarami tej niełaski rządu padli dwaj biskupi, z rozkazu cesarskiego wywiezieni w głąb Rosyi: płocki biskup Popiel i augustowski, biskup hr. Łubieński. Ten ostatni znękany, skonał nagle w rękach schizmatycznych oprawców.

Inni rządcy dyecezyi polskich, za przykładem litewskich, wysłali wprawdzie do Petersburga, pro forma, swoich tak zwanych asesorów kolegium, lecz nie dzieląc się z nimi swoją jurysdykcją, dając im co najwyżej, mandat urzędników stacji pocztowej, do przyjmowania i przesyłania duchownych ekspedycji i komunikatów rządowych. Rzecz bardzo naturalna, że i na to

odważyć się, zwłaszcza po zerwanych dworu petersburskiego ze Stolicą Apostolską dyplomatycznych stosunkach, było to ze strony episkopatu Polski szukać rozpaczliwego modus vivendi ze schizmą, puklerza zresztą bardzo słabego przeciwko wywiezieniu w głąb Rosyi i ciężkiemu prześladowaniu kościoła.

W dalszym ciągu prześladowania kościoła i duchowieństwa, rząd przez namiestnika Królestwa, hr. Berga, dn. 6 Czerwca 1870 r. rozkazuje kapłanom Podlasia, lubelskiego i w części augustowskiego, wykreślić unitów z ksiąg brackich, pousuwać z kościołów katolickich wszelkie ich pamiątki, cechy, chorałowie, aby przez to łacińskie duchowieństwo samo do otwartej z unią świętą wystąpiło wojny i pokazało unitom, że już są wydaleny z kościołów razem z oznakami swego nabożeństwa i przywiązania do świątyń katolickich, i że nie powinni nadal podobnych dowodów swojej wiary i pobożności w nich składać, gdyż wszelka łączność kościoła z cerkwią ustała.

Namiestnik Królestwa 20 Stycznia 1872 r. za N. 16 poleca duchowieństwu katolickiemu zaprowadzić książkę sznurową, opatrzoną pieczęcią dziekanów, do zapisywania intencji codziennych Mszy św., odprawiających się w parafii. Książka ta porubrykowana ma zawierać następujące wiadomości: 1) imię i nazwisko dającego na Mszę św., 2) jego stan, 3) miejsce zamieszkania, 4) intencja mszy, 5) dzień odprawienia mszy, 6) kto odprawił, 7) uwagi. Książka ta ma się znajdować w kancelarii probostwa, w tym celu, aby w każdym czasie naczelnicy policji, żandarmi, lub strażnicy, mogli w niej znaleźć potrzebne dla siebie wiadomości.

Tenże namiestnik dn. 19 Października 1872 r. za N. 1064 polecił kapłanom Królestwa, a szczególnie pomiędzy unitami na Podlasiu i w lubelskiem, wzmiankowane sznurowe książki utrzymywać wyłącznie w ruskim języku.

Dnia 6 Sierpnia 1873 r. za N. 906 namiestnik Królestwa, hr. Berg, zabrania na Podlasiu i w lubelskiem wszelkich zjazdów duchowieństwa na odpusty, chociażby kapłani zaopatrzeni byli w paszporty legalne. Zabrania nadto duchownym, aby w kościołach swoich nie słuchali unitów spowiedzi i innych nie

udzielali im Sakramentów, wreszcie, aby o każdym odpuszczeniu, w kościołach przypadającym, zawiadamiali naczelników powiatowych i na wyjazd do sąsiedniej parafii, brali od nich pozwolenie, którego najczęściej nie dostawali.

Ze śmiercią Berga w Petersburgu, dokąd wezwanym został, aby złożył urząd swój, skończyło się i namiestnikostwo Królestwa polskiego. Królestwo zostało zdegradowane na jenerał-gubernatorstwo, z nazwą Nadwiślańskiego kraju¹⁾, Warszawa straciła dawną godność stolicy Królestwa i żelazna ręka rządu ścisnęła jeszcze bardziej naród, kościół i duchowieństwo. Następcą Berga jenerał-gubernatorem warszawskim został Niemiec Kotzebue, z natury i zasady swojej wróg katolicyzmu i polskości, więc dzielny apostoł prawosławia.

Kotzebue 19 Maja 1874 r. zabronił duchowieństwu łacińskiemu wśród unji, zjeżdżania się pod jakimkolwiek bądź pozorem i pod najsurowszemi karami. Zabronił mówienia kazań i nauk na cmentarzu kościelnym, w czasie odpustów zwłaszcza, chociażby nawet kościół szczupły, mieszcząc w sobie zaledwie część ludzi, zmuszał kapłana do nauczania większej liczby wiernych, zebranych na cmentarzu, jak to się zawsze praktykowało w czasie odpustów. Ten zakaz miał na względzie unitów, cisnących się na odpusty do kościołów, dla słuchania słowa nauki katolickiego kapłana.

Z rozkazu Kotzebuego i polecenia gubernatora siedleckiego w Maju 1874 r. za N. 4016 naczelnicy powiatów odbierają na unji wszystkie paszporty, wydane przedtem kapłanom katolickim i zabraniają im pod najsurowszemi karami wydalać się z granic ich parafii, żeby się nie komunikowali z sąsiadami. Zapewne, żeby jedni drugim nie udzielali wiadomości o barbarzyństwach, jakich się wówczas dopuszczali rosjanie w nawracaniu unitów na prawosławie.

Dnia 5 Lipca 1874 r. za N. 585 gubernator siedlecki, Gromeka, z Najwyższego polecenia z Petersburga, rozsyła 70 egzemplarzy ogłoszeń na każdy powiat z rozkazem, aby prze-

czytane były z ambon kościelnych, że wszyscy unicy Podlasia na klęczkach proszą cesarza i rząd jego, o łaskę przyjęcia ich do prawosławia, na co cesarz i rząd jego, chociaż niechętnie, zmuszony jest zgodzić się i przyzwala.

Dnia 21 Lipca tegoż roku za N. 623 gubernator Gromeka, na rozkaz carski, każe wiadomość tę z ambon powtórnie głosić.

To też biedni księża łacińscy używali wszelkich środków możliwych uwolnienia od takiej profanacji swoich kościołów. Jeden zachorował i nie wyszedł do kościoła, drugi ochrypli i nie mówił kazania, wielu śmielszych zapłaciło kontrybucję, lub wyrzuceni zostali z probostw, że nie chcieli przeczytać tego ogłoszenia, inni tłómaczyli się, że od swojej władzy duchownej nie odebrali rozporządzenia do publikacji podobnej wiadomości, lecz i to ich nie zasłoniło przed karami, inni wreszcie czytali tę publikację niezrozumiałym półgłosem.

Jenerał-gubernator Kotzebue, potwierdzając rozporządzenia namietnika hr. Berga i księcia Czerkaskiego, dyrektora komisji, wydane jeszcze w 1867 roku do duchowieństwa dwóch dyecezyi podlaskiej i lubelskiej, zabraniające duchownych rekolekcji, kongregacji etc., dnia 26 Lipca № 778 1874 r., znosi wszelkie kongregacje kapłanów, rekolekcje, poufne narady ich, zapewne, aby księża nie odnawiali się w duchu kapłańskim i poświęceniu, ani wpływali na siebie i zachęcali się do oporu i walki z rządem w kwestjach swobody religji dotyczących.

Tenże jenerał-gubernator Kotzebue 3 Lutego 1875 roku, za N. 91, zabrania księżom Podlasia i lubelskiego roznoszenia przez organistów i zakrystjanów przed świętami Bożego Narodzenia, opłatków, to jest kościelnej kolędy do domów unickich i nawet do takich, w których mieszkają unicy pomieszani razem z łacinnikami.

Odebrali również wszyscy obywatele na unji rozkaz policji, aby w święta prawosławnego kalendarza nie pozwalali służbie swojej, obrządku unickiego, pracować na polach w folwarkach, około domów swoich, pod najsurowszą odpowiedzialnością. W tym celu każdy obywatel lub rządca jego powinien mieć w kancelarii swojej wypis szczegółowy nie tylko świąt ogólnych

¹⁾ „Priwislinskij kraj“.

prawosławia, lecz i miejscowych uroczystości cerkiewnych i takowe w majątku swoim przestrzegać. Powinien w każdym razie znieść się z najbliższym prawosławnym popem i uzyskać od niego wypis tych świąt szczegółowych.

Więc i obywatele polscy, pomimo nawet swego jakby neutralnego stanowiska w walce schizmy z katolicyzmem, powinni w swoich majątkach być stróżami prawosławia i czynnymi apostołami jego.

Pod dniem 25 Czerwca 1875 r. za N. 5517, gubernator siedlecki zakazuje kapłanom Podlasia, aby nie wazyli się przyjmować do usług w kościele unickich dzieci, a tembardziej dopuszczać je do służenia do Mszy, uczyć śpiewu kościelnego, czytać lub pisać po polsku, albo kierować je na organistów. Księża podlascy powinni natychmiast oddalić z kościołów swoich wszelką służbę wyznania unickiego, pod najsurowszą odpowiedzialnością, wydalić także powinni z kościołów unickich bratczyków i nie pozwalać unitom oddawania jakichkolwiek usług w kościele, noszenia chorągwi za procesją, obrazów, krzyży etc.

Jenerał-gubernator warszawski dnia 1 Listopada 1875 r. ostrzega wszystkich duchownych kraju, że ktokolwiek z łacińskich księży spełni jakąkolwiek posługę religijną unitom, wysłany zostanie w głąb cesarstwa.

Kotzebue wydał ten rozkaz dla tej przyczyny, że wszyscy unicy, zwłaszcza z Podlasia, nie mogąc docisnąć się do Sakramentów świętych w sąsiednich kościołach katolickich, tłumnie pielgrzymowali po całym kraju, szukając w oddalonych kościołach za Wisłą pociechy religijnej, świętych Sakramentów i Bożej pomocy w swoich cierpieniach i niedoli.

* * *

8 listopada 1875 r. wychodzi carskie postanowienie, aby księża łacińscy nie wazyli się słuchać spowiedzi nieznanymi osobom i tylko za piśmiennem, na każdy raz, pozwoleniem proboszcza, z którego parafii wierni przybywają do spowiedzi.

Ten śmieszny zakaz cesarski miał na względzie, aby łacińscy księża w swoich kościołach nie śmieli przyjmować do

spowiedzi unitów i nadto prowadzili przy konfesjonale policyjne śledztwo, z pogwałceniem praw Bożych i kościelnych, do czego może być tylko zdolne duchowieństwo prawosławne, gdyż cesarz jest głową jego cerkwi i prawodawcą.

Jenerał-gubernator Kotzebue 15 Sierpnia 1876 r. za N. 1343, rozporządzeniem swoim zabrania duchowieństwu polskiemu, nauczania ludu i dzieci po szkołkach lub w domach plebańskich, czegokolwiek, nie wyłączając i katechizmu. Na Podlasiu naczelnicy powiatów, gorliwi zwłaszcza misjonarze prawosławia, zabraniali proboszczom łacińskim uczenia nawet katechizmu w kościołach, dla tej przyczyny, że do kościołów polskich więcej uczęszcza unitów, niż łacinników.

Jednakże Kotzebue, naciśnięty przez biskupa lubelskiej dyecezyi ks. Baranowskiego, aby mu wytłómaczył powyższe rozporządzenie swoje co do zakazu nauczania dzieci przez księży katolickich i odpowiedział wprost na zapytanie: czy wolno jest w kościele kapłanom polskim uczyć katechizmu lud i dzieci katolickie?

28 Października 1876 r. za N. 1879, dał biskupowi odpowiedź, że tylko wewnątrz kościoła, „wnutro“, pozwala się kapłanom katolickim uczyć katechizmu, ale tylko wyłącznie dzieci katolickie i że każda nauka kapłana, każde jego słowo, będzie przez policję najpilniej śledzone.

7. (19) Sierpnia 1876 r. za N. 1376, jenerał-gubernator obowiązuje duchowieństwo łacińskie do przyjmowania przysięgi od urzędników katolickich, sądowych i administracyjnych tylko w ruskim języku. Do liczby urzędników administracyjnych zaliczają się także wójci, ich pomocnicy, sołtysi etc., którzy ruskiego języka wcale nie rozumiejąc, muszą jednakże przysięgać po rusku. Ponieważ jak cała religja w Rosji, a zatem i przysięga jej, jest tylko czczą formą, więc podług teologii prawosławnej przysięga ta może być i w Polsce wyłącznie ruską, chociażby była dla przysięgających niezrozumiałą. Głównie tu idzie o ruski język i propagandę rusycyzmu.

Dnia 30. października 1876 r. za N. 1946 jenerał-gubernator rozkazuje dozorcóm kościelnym i księżóm łacińskim pilnować

drzwi i ogrodzeń cmentarnych, aby unici ukradkiem, zwłaszcza nocną porą, nie grzebali na nich, bez prawosławnego obrzędu, ciał swoich zmarłych. Księża więc z dozorcami kościołów swoich, musieli podług tego rozporządzenia być stróżami swoich grzebalnych cmentarzy, strzedz je we dnie i w nocy, aby unitom do nich wzbraniać przystępu.

Na zasadzie odezwy jenerał gubernatora Kotzebue 28 listopada 1876 r. N. 2087, naczelnicy powiatu zabraniali śpiewania odwieczne w litanii Loretańskiej: „Królowo korony Polskiej, módl się za nami“. Tak więc Polacy, utraciwszy swoją koronę i króla ziemskiego, nie powinni, podług tego rozporządzenia, wyznawać swoją Królowę w Niebie, gdyż cesarz chce być dla nich wszystkiem, alfa i omega, ich panem absolutnym życia i śmierci.

Już skończę ten rachunek niezliczonych wysiłków piekła i schizmy od 1863 do 1882 roku, skierowanych przeciwko kościołowi i duchowieństwu łacińskiemu. Do obecnej chwili, braknie tu jeszcze zebranych pocisków tych, z ostatnich lat 7-dmii, ale one, po większej części są tylko przypomnieniem, powtórzeniem, pokazaniem pięści, lub zwymyślaniem duchowieństwa za niespełnianie rządowych rozkazów.

Przedstawiłem czytelnikowi w streszczeniu, niektóre tylko rozporządzenia rządu ruskiego i ukazy cesarskie dotyczące katolickiego duchowieństwa, jakby ogólne nieprzyjaciela rozkazy na polu bitwy, pomijając tysiące innych, szczegółowych, dziennych rozkazów tej zażartej walki, ofiarą której na Podlasiu i w lubelskiem padali i padają ciągle do dzisiejszego dnia, to parafjalne kościoły łacińskie, zabrane na prawosławne cerkwie, to kościołów pieniądze zapisy i fundusze przelane do kasy skarbu, to proboszczowie łacińscy za swoją gorliwość w obowiązkach odarci kontrybucją, zdegradowani na wikariuszów, lub wywiezieni do rosyjskich stepów. Z treści rozporządzeń łatwo ocenić, jaki jest nieprzyjacielski i wojenny duch Rosji względem kościoła polskiego i duchowieństwa, jak ona dąży otwarcie nie tylko do odjęcia jego religijnej swobody w kraju, lecz do narzucania mu, w najświętszych nawet jego czynnościach, swojej myśli po-

gańskiej i woli. Ciagnąc na kraj swoją chmurą prawosławia przez Podlasie i Inbelskie strony, chce katolicyzmu, a z nim i nierozdzielnej jego polskości, pozbyć się, zdławić duchowieństwo i wyrzucić je razem z kościołem jego i wiarą za granicę, do czego przygotowała już sobie drogę na przyszłość, mianując urzędownie wiarę, i kościół polski cudzem, zagranicznym, kwalifikującym się do wyrzucenia z kraju, wyznaniem.

Lecz piszący z pola walki o stronie atakującej, jej potędze i planach, musi wspomnieć i o stronie zaatakowanej, jak sobie radziła w walce, czy miała dzielnych dowódców i żołnierzy, czy chociaż zwyciężona, siłą strony przeciwnej, dotrwała mężnie w boju, i kosztem życia ocaliła swój rycerski i państwa swojego honor. To też pisząc o prześladowaniu kościoła i duchowieństwa łacińskiego, wspomnieć przynajmniej potrzeba jak sobie radziło też duchowieństwo, zwłaszcza zwierzchnicy jego, czy biskupi jako apostołscy hetmani stawali nieustraszeni w obrobie praw kościoła.

Arcybiskup Feliński w obronie kościoła pada na polu walki, lecz honor kościoła męstwem swoim ocala i po 20-stu latach więzienia, zasługuje w Rzymie na Apostolski uścisk u Zastępcy Chrystusa. To serdeczne papieżkie powitanie, ten cichy ale serdeczny hołd dla biskupa polskiego jakie odebrał arcybiskup Feliński, jest dla niego największą na ziemi zapłatą i najwyższą godnością.

Biskup Nominat Rzewuski, dzielny wódz i obrońca kościoła, wstępując w ślady swego zwierzchnika, odbiera też zasłużone w kościele podzięk, oraz cześć u braci biskupów i narodu.

Znani są katolickiemu światu tacy dzielni pasterze jak: Krasiński, biskup wileński i zastępca jego dzielny prałat Bowkiewicz, Antoni Fijałkowski, biskup Kamieniec-Podolski, Kacper Borowski, biskup łucko-żytomierski Adam Wojtkiewicz, biskup miński, Aleksander Beresiewicz, dawna podpora Wołonczewskiego, sufragani żmudzki, Wincenty Popiel, biskup płocki, Łubiński, biskup sejneński, ks. Białobrzeski i ks. Józef Szczygielski, prałaci i administratorzy archidiecezji warszawskiej. Lecz pomiędzy

biskupami, którzy byli chlubą episkopatu Polski, dzielnymi filarami kościoła, i których pamięć jako wodzów duchowieństwa i męczenników narodu, historia wieczystą czcią otoczy, najbardziej nam był znany na Podlasiu, i ukochany przez wszystkich nasz biskup Benjamin Szymański. Był to zakonnik, kapucyn, z gorliwości swojej znany w całej Polsce. Jako dzielny pasterz był wzorem dla wszystkich biskupów. Jako zaś misjonarz z powołania, nieustraszony na swoim stanowisku i pojmujący dobrze znaczenie nadbużnego Janowa pomiędzy unitami, a mieszkańcami zabuża, płynącymi jak morze na uroczystości do kościołów pogranicznego Podlasia, zwłaszcza do biskupiego Janowa.

Świątobliwy ten Pasterz snadź duchem wieszczym odgadł przyszłe losy unji, kiedy na początku 1862 roku, przesłał cyrkularz do kapłanów Podlasia, obowiązując ich, aby jako ministrowie Świętej Matki kościoła, pracując wśród unitów, wszelkiego dołożyli starania, żeby Córkę jej Unję świętą, węzłem jeszcze ściślejszym zjednoczyć z kościołem i jego obrządkiem, do czego wielką by im było pomocą w małżeństwach mieszanych, unitów z łacinnikami, strony łacińskie.

Gdyby wówczas kapłani unicy, zwłaszcza młodszy, gorliwsi byli o wiarę świętą i wniknęli w daleko widzącą rzeczoność cyrkularza myśli pasterskiej, tchnącej ku nim z każdego wiersza zgodą, jednością i miłością ojcowską, gdyby nie przeszkadzali, lecz owszem pomagali sami duchowieństwu łacińskiemu w pracy, cyrkularzem biskupa Szymańskiego wskazanej, nie śmiałyby może wśród nich drugi Siemaszko stanąć w osobie Wójcickiego i Popiela, a cerkwie swoje może mieliby wolne od piętna prawosławia. Stało się jednak inaczej.

Zaledwie upłynął rok 1863, zawrzała wojna pomiędzy rządem a biskupem podlaskim, a stare i dawno uśpione dzieje, dostarczały rządowi sporo materiału do nienawiści biskupa. Poświęcenie nowego obrazu, pędzla Simmlera, przeznaczonego do klasztoru księży Bazylianów w Białym, a przedstawiającego zabicie św. Józefa przez schizmatyczną czerń; w czasie cerkiewnych odpustów, pontyfikalne w nich celebry biskupa; ojcowsko-przycielski stosunek biskupa z nominatem Kalińskim, a stąd przy-

puszczenie rządu o istnieniu formalnego protektoratu Szymańskiego nad unją; wspomniany cyrkularz biskupa z 1862 r. w sprawie małżeństw mieszanych, unitów z łacinnikami; — dalej rok 1863, sprawa głośna księdza Brzóska, Lewandowskiego, Kożuchowskiego, Żółtowskiego, powieszonych za czynny ich udział w powstaniu, na których rząd przedtem domagał się kilkakrotnie bezskutecznie od biskupa wyroku zaocznego zdegradowania ich; pasterskie wizyty w diecezji, pełne niezmordowanej pracy apostolskiej, i głośnie w całym kraju hołdy, jakie od podlaskiego ludu i obywatelstwa odbierał ich pasterz; ponad temi zaś powodami, górowała nienawistna dla rządu, zakonna i patriarsza postać biskupa i jego ogromny wpływ na unitów, których całym sercem do siebie przyciągał.

Dla Cerkaskiego, biskup, kapituła janowska, konsystorz i seminarjum, wszystko w wysokim stopniu było wstrętne. „Biskup Szymański, to król nadbużny, — wołał w uniesieniu do otaczających go urzędników, — a prałaty i profesory Janowskie, to jego monachi, których wypędzić jeszcze nie mogę“.

Nie śmiejąc razem z zakonami wyrzucić tych monachów i króla ich, Cerkaski starał się o przeniesienie katedry z Janowa do Łukowa, to do Węgrowa, a w końcu do Siedlec, lecz szło mu to oporem, gdyż biskup Szymański ze swej strony odmówił poparcia jego planów. Katedra w Janowie, mieszkanie biskupa, mury konsystorskie i seminarjum, były wówczas z wielkim nakładem świeżo odnowione, więc o pozwolenie na przeniesienie katedry w inne miejsce diecezji, biskup nie widział usprawiedliwionej potrzeby Stolicy Apostolskiej prosić. Powtórnie, biskup był najmocniej przekonany, że Podlasie, swoją biskupią katedrą, tylko w Janowie, wśród unitów mieć powinno. „Jeżeli nad Wisłą mamy cztery biskupie katedry, — powtarzał Szymański, — niechże nad Bugiem będzie dwie i jedna dawna pamiątka po biskupach łuckich. Jeżeli tu w Janowie jej nie będzie, to już i dla katolickiej katedry Chełmskiej trudno będzie o miejsce i życie na Podlasiu“.

Rozjątrzony Cerkaski systematycznym biskupa oporem, zwłaszcza ostatnim, w sprawie przeniesienia katedry z Janowa,

za karę odbiera biskupowi jego pensję. Gdy go tem jednak nie zastraszył, bo obywatelstwo i kapłani za święty obowiązek mieli pośpieszyć ze wsparciem dla swego pasterza, i u nóg jego, jak za apostołskich czasów, złożyć swoje ofiary. Gdy biskup następnie wizytując dyecezę, większe jeszcze, jako wyznawca wiary, od wiernych i duchowieństwa obojga obrządków, odbiera hołdy przywiązania i czci, Cerkaski biskupa aresztuje, nie pozwala mu z Janowa wydalić się nietylko do sąsiednich kościołów, lecz i do obywatelstwa o kilka wiorst odległego, tak, że starzec już zapadły na zdrowiu, zaledwie po ulicach miasteczka, z porady doktora, w dzień pogodny mógł się przejeżdżać.

Nareszcie Cerkaski dopiął swego i, uzyskawszy carski wyrok kasaty dyecezi, pośpiesza natychmiast go wypełnić. Zaledwie uprzedzony o tem biskup zdołał jurysdykcję swoją zlać na dziekanów, wywożą go do Warszawy, a następnie do Łomży, do klasztoru księży kapucynów, gdzie w pół roku umarł jako wyznawca wiary i święty pasterz.

Po śmierci jego, duchowni Podlasia nie mając dowódcy, nie byli jednak gotowi do boju ze schizmą, i jeżeli w imieniu praw kościoła niektórzy z nich stanęli silniej, była to ze strony ich odważna partyzantka, nie bój na całej linii.

Młodzi księża wikariusze: Stanisław Brzóska, Wawrzyniec Lewandowski, Józef Kozuchowski i Michał Żółtowski, w 1863 roku ogólnym uniesieni patryjotyzmem, z krzyżem w ręku wystąpili w obronie Ś. Wiary i niepodległości ojczyzny, na czele powstańczych drużyn. Byli to kapłani wysokich cnót, entuzjaści religijni, serca złote, oddane Bogu i ludziom, i patrjoci bardzo czynni, wierzący w świętość sprawy, którą bronili życiem swoim, i w pomyślne rozwiązanie powstania kraju. Po bardzo wielu trudach i zawodach, ich skarby serca i nadziei legły zdeptane przemocą wroga i żywot swój wyzionęli na szubienicy.

Gdy schizma wydała otwartą wojnę katolickiej religii na Podlasiu, wielki zastęp kapłanów Podlaskich, pracujących w pokoju i poświęceniu się dla dobra kościoła i wiernych, byli wyrzuceni przez rząd rosyjski z kościołów swoich, od parafji,

a nawet niektórzy z nich i z dyecezi. W Siedleckiem, Białkiem, Warszawskiem, Brzeskiem więzieniu, nękani głodem, pomięszani ze zbrodniarzami i wyrzutkami społeczeństwa, wczesną śmiercią zakończyli męczeńskie życie swoje. Wielu z nich zostało wywiezionych w głąb Rosji i tam dokonali żywota swojego.

Muszę tu wymienić chociaż kilka nazwisk zasłużonych w kościele kapłanów Podlaskich, znanych powszechnie jako ofiary prześladowawczej schizmy.

Ks. Tytus Zegart, Magister Ś. Teologii, Infułat i proboszcz Kodeński, kanonik katedry Podlaskiej, przeszło 60-cio kilkoletni starzec, aby pontyfikalną celebrą nie przyciągał unitów do swojej świątyni, zakazano mu naprzód tej celebry, będącej przywilejem Kodeńskiej bazyliki. Za jego wpływ wielki na okolicznych parafian i na unitów, rząd naprzód Infułata usuwa z Kodnia i policya przewozi go na mieszkanie do Lublina. Wkrótce jednak generał gubernator Kotzebue sądząc, że Lublin 50 tylko kilometrów oddalony od Kodnia, może posłużyć Infułatowi do łatwego komunikowania się z parafianami i unitami kodeńskimi i nie ograniczy jego wpływu na lud przywiązany do jego osoby, ks. Zegarta przewozi do Warszawy. Lecz w tym czasie przystępując już Kotzebue do zagrabienia bazyliki kodeńskiej na rzecz schizmy, i lękając się aby przy tej barbarzyńskiej czynności rządu, Infułat Zegart z Warszawy nie wpływał i nie podburzał naród kodeński przeciwko zbrodniczej czynności rządu, Infułata z Warszawy przewozi do Woroneżkiej gubernji. Po upływie roku i na prośbę biskupa oraz rodziny infułata, zresztą, gdy już bazylika kodeńska była łupem schizmy dokonany, Kotzebue zgodził się na powrót starca infułata do kraju, z warunkiem, aby z Lublina, miejsca przeznaczonego na stały pobyt jego, nigdzie się nie wydalął. Nadto, Kotzebue pozbawia infułata pensyi kanonickiej, i daje mu tylko 120 rubli rocznej emerytury. Po 10-ciu latach pobytu w Lublinie ks. Zegart zakończył życie, przenosząc się do wysłużonej cierpieniem emerytury Niebieskiej¹⁾.

Ks. Marcin Wojciechowski K. Ś. T. były profesor

¹⁾ Kodeń Sapiechów, str. 139—149.

seminarium, kanonik Sędzia Surrogat, proboszcz Łosicki, za wpływ na unitów, katechizację i udzielanie im Sakramentów świętych, wtrącony został do więzienia i wydany z parafii, przytem musiał zapłacić kontrybucję do kasy nienacynego wroga.

Ks. Jan Wierzbicki K. Ś. T. były profesor seminarjum, i prokurator, Sędzia Surrogat Kanonik proboszcz Garwoliński, wyrzucony z parafii i dyecezyi, zarządzał kościołem po-Dominikańskim w Warszawie, przyjęty przez ks. Arcybiskupa do gro-na kapłanów warszawskich.

Ks. Andrzej Karnicki K. Ś. T. dawny rektor i profesor seminarjum, kanonik proboszcz Sokołowskiej parafii, za duchowne wspieranie unitów, wydany z parafii do Lubelskiej dyecezyi, skazany przytem na karę pieniężną.

Ks. Wincenty Aleksandrowicz kanonik, dawny rektor i profesor seminarjum, proboszcz parafii Mordy, za religijną opiekę nad unitami, wydany z parafii do Lubelskiej dyecezyi i skazany na karę pieniężną.

Ks. Stanisław Struś były profesor seminarjum, dziekan dekanatu bialskiego i proboszcz bialski, za podtrzymywanie unitów swoim wpływem, oskarżony o błogosławieństwo małżeństw i udzielanie unitom Sakramentów Św., wydany z Białej do dyecezyi lubelskiej.

Ks. Wincenty Abramowicz proboszcz parafii Huszlew za naganę starszego strażnika i wójta gminy, prześladowanych unitów przed kościołem, i przeszkadzających w nabożeństwie i procesjach uroczystych kościoła, skazany został na wydalenie z Huszlewa.

Ks. Rajmund Kamiński proboszcz z Górek, dowiedziawszy się, że jego parafjanin ze wsi Szpaków zaliczony został do parafjan Kornickich i będzie batożony przez kozaków za swoją wiarę, wypisał urzędową metrykę jego i sam pojechał do Kornicy, gorącego piekła tortur unitów, aby misjonarzowi schizmy wręczyć urzędowy dowód swojego katolika łacinnika, i zaprotestować przeciwko zamierzonemu znęcaniu się nad nim. Ponieważ protest ten gorliwego kapłana był jawny, publiczny, i ogólne przed kancelarią kornicką wywołał zamieszanie

nie wśród czynnej misjonarskiej maszyny prawosławia, Gołowiński wściekły ze złości, zmuszony był z listy unitów wykreślić owieczkę łacińską proboszcza, niestety! już obita za wiarę swoją, lecz obrońca jej ks. Kamiński w przeciągu 24-ch godzin był wyrzucony ze swego probostwa. Ukarany został, że śmiał osobiście z katolicką swoją pokoju różczą, potępiającą wysiłki schizmatycznego rządu, stanąć wśród wrzącego jej piekła, i swoją osobą jakby dodać męstwa cierpiącym za wiarę unitom.

Ks. Jan Jackowski, proboszcz z Huszczy, za sprzyjanie unitom i udzielanie im posług religijnych wyrzucony został z probostwa do gubernii Lubelskiej.

Ks. Leon Przesmycki, proboszcz parafii Leśniańskiej, za opiekę udzielaną unitom oraz za posługi religijne wyrzucony został z Leśny¹⁾.

Ks. Julian Perzanowski, proboszcz z Kąkolownicy, za takąż opiekę nad unitami wyrzucony został z probostwa do dyecezyi lubelskiej.

Ks. Adolf Pleszczyński, K. Ś. T. proboszcz Międzyrzecki za udzielanie unitom nauki katechizmowej, i rozdawanie im katechizmowych swoich książeczek, wyrzucony został z probostwa. Wpływ tego kapłana na lud unicki, i gotowość jego do usług duchownych prześladowanym za wiarę rzeszom unitów, były rządowi nienawistne i nieznosne.

Także ks. Krasuski Andrzej, kanonik katedry, proboszcz z Żelechowa, Ks. Adam Dziewulski, proboszcz z Wilgi, Ks. Kurowiecki, proboszcz ze Stanina, Ks. Paweł Szepietowski, starzec rezydens w Stoczku, Ks. Stanisław Sienkiewicz, proboszcz z Domanic, i wielu jeszcze innych zwłaszcza starszych kapłanów z Podlasia, którzy do ogólnej winy, podług sądu rosyjskiego, udziału czynnego i moralnego w powstaniu 1863 roku, dodali jeszcze winę duchowej opieki nad prześladowanymi unitami, — przeniesli ciężkie więzienia, pieniężne opłacali kary, i usunięci zostali z miejsc swoich. Dziś są już oni prawie wszyscy w słodkim pokoju miłosierdzia Bożego i zasłużonym odpoczynku.

¹⁾ Historja Leśny i Obrazu M. B., str. 77—80, 119—122.

Piszący to także doświadczył udręczeń rosyjskiego rządu i za rok powstania 1863-ci, i za czynny udział w niesieniu pomocy duchowej unitom Podlasia. Oskarżony za czynny i moralny udział w powstaniu, i sprowadzony do 10-go pawilonu cytadeli warszawskiej, przed sądem wojennym, jakiemu przewodniczył jenerai Rozwadowski, oczyszczał się z zarzutów licznych, przypuszczając słusznie, że wytoczone mu obwinienia albo nie mogą być udowodnione, albo obwiniony o istotne i niezaprzeczalne czyny nielegalne, dowodził jasno, że siłą rzeczy wciągnięty był do działania i pomimo woli swojej. Wypuszczony z cytadeli natychmiast zaaresztowany został przez jenerała Mamajewa, wojennego naczelnika okręgu Bialskiego i osadzony w więzieniu bialskim. Z Warszawy polecono jenerałowi i pułkownikowi żandarmów w Białej sprawdzić na miejscu, czy tłumaczenia podsądnego, na punkty oskarżenia złożone w cytadeli zasługują na uwzględnienie. Po kilku tygodniach nowych i częstych indagacji, uwolniony wprawdzie został z więzienia Bialskiego, lecz oddany pod ścisły dozór policji, trwający aż do roku 1905, to jest do czasu ogłoszenia tolerancji religijnej, gdy piszący to miał już wtedy lat wieku około 70-ciu. Za sprawy zaś unickie został wydany z Janowa i dyecezyi w 1881 roku, oraz ukarany kontrybucją pieniężną. Przez długi czas nie mając miejsca i pracy kościelnej, zebrał wszystkie notatki w sprawie unickiej, jakie ocalały szczęśliwie przy ostatniej rewizji policyjnej i oddał je do druku, aby utrwalić pamięć bohaterstwa ludu Podlaskiego.

Ale przejdźmy już do opisanego losu drugiej walki, prawosławia z duchowieństwem unickim.

ROZDZIAŁ II.

Prześladowanie Duchowieństwa Unickiego.

Jednocześnie ze śmiercią biskupa chełmskiego Teraszkiewicza, zmarłego 1 (13) Marca 1863 roku, duchowieństwo unickie dowiedziało się, że są silne starania u Stolicy Apostolskiej i u rządu ze strony biskupa Szymańskiego, hr. Aleksandrowicza

i Wielopolskiego, o wyniesienie księdza Jana Kalińskiego, proboszcza konstantynowskiego, dziekana łosickiego, na opróżnioną chełmską biskupią stolicę. Niektórzy z duchowieństwa unickiego znaleźli się niechętni i źle usposobieni względem osoby Kalińskiego, ci zwłaszcza, którzy znani byli ze swoich niestałych pojęć o unji, uważając go, na tak wysokie stanowisko, za niedołęznego starca, a duszą oddanego szlachcie i duchowieństwu łańskiemu. Na czele tej partji niezadowolonych stał przełożony szkoły djaków, i profesor seminarjum chełmskiego, protojerej Wójcicki i, 20 kwietnia tegoż roku, na ręce namiestnika Królestwa Polskiego, wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, podaje sekretnie podpisany przez siebie tylko i protojereja Teraszkiewicza, następujący memoriał.

„Chełmska dyecezyja znajduje się obecnie w najopłakaniejszym położeniu, odnośnie swojej narodowości i strony obrzędowej, pod względem religijnym. Aby zachować ją od nieuchronnej zguby, potrzebaby przyjąć środki następujące:

1. Na osierociałą obecnie biskupią katedrę osadzić prałata z Galicji, człowieka zaufanego, odznaczającego się rozumem i charakterem.

2. Na profesorów dyecezyjnego chełmskiego seminarjum naznaczyć takich nauczycieli, którzyby przywiązani do swojej narodowości, potrafili wykładać swoje przedmioty nie w duchu łańskiego fanatyzmu; nieposiadających tych przymiotów wydalić i wypisać bardziej odpowiadających temu celowi profesorów z Rusi galicyjskiej.

3. W komisji rządowej wydział greko-unicki utrzymać i na naczelnika wydziału przeznaczyć rusina naszego obrządku, który przywiązany do swojej narodowości i cerkwi, wypełniałby sumiennie wszystko, co by się odnosiło do dobra dyecezyi; asesorem zaś wybrać jednego z lepszych kapłanów naszych.

4. Zdolniejszych seminarzystów odsyłać nie do Warszawskiej akademji, lecz Lwowskiej, aby ci przedewszystkiem nauczyli się poznać swoją narodowość i pokochać swój obrządek.

5. Poprawić byt materialny parafjalnych księży i naznaczyć na każde probostwo, aby parafje nie wakowały; za po-

duszczeniem panów i księży łacińskich, lud osierocony przechodzi na obrządek łaciński.

6. Tam gdzie są ślady istniejących dawniej naszych cerkwi, a parafianie przeszli na łaciński obrządek, wystawić nowe cerkwie, n. p. w Krasnostawie, Tarnogórze, Orłowie, Łęcznie i t. d., tym sposobem będzie można ich dla siebie napowrót pozyskać.

7. Surowo zakazać łacińskim księżom przyjmowania na ich obrządek naszych parafjan, nakładając na winnych te same kary, jakie są naznaczone na tych, którzy przyciągają chrześcijan prawosławnych do przejścia na inne wyznanie.

8. Zakonnikom zebrzącym, jak na przykład: Reformatom, Bernardynom, Kapycynom etc. zabronić zbierać jałmużnę w ruskich parafjach, gdyż oni zapraszają lud na swoje odpusty i wtedy przyjmują go na łaciński obrządek.

9. W każdej parafji założyć szkołę i do przedmiotów wykładowych dodać historję Rosji.

10. Zabronić obywatelom zakładać polskie ochronki pod kierunkiem Felicjanek, gdyż te działają na szkodę ruskiej narodowości.

11. Nie pozwolić pod żadnym względem na budowę kaplic łacińskich w bliskości wsi naszych, gdyż zakonnicy łacińscy, odprawiając w takowych nabożeństwo, przeszkadzają nam nawracać lud.

12. Powiatowym szkołom w Hrubieszowie, Białym i innych w naszej Rusi dać narodowy charakter, na sposób galicyjskich zakładów naukowych; w Chełmie zaś założyć ruskie gimnazjum.

13. W jednym z miast dyecezyi chełmskiej założyć szkołę dla córek świąszczenników, gdyż obecnie ucząc się w polskich zakładach, często przemieniają obrządek i tracą swoją narodowość.

14. Wszystkie posady etatowe, urzędy na terytorjum dyecezyi chełmskiej, wypadałoby oddać ruskim urzędnikom, których łatwo poszukać pomiędzy synami świąszczenników, zawsze oni odznaczaliby się wiernością dla władzy ruskiej i narodowości¹⁾.

Wiadomość o podaniu niniejszego adresu, ogłoszona przez

¹⁾ Sud'by unji w hołmskiej eparchji. Popowa str. 73—76. Toż gazeta „Dień“ 1864 r. N. 41.

dziennik warszawski, wywołała pomiędzy kapłanami unickimi ogromne wzburzenie. Wójcickiego ogłosili zdrajcą i zaprzewcając ich i dla ocalenia unji wszyscy prawie zdecydowali się pogodzić z Kalińskim. Bo Kaliński, jeżeli nie nauką ścisłą, to powszechnie znaną prawością życia, czystością katolickiego ducha i gotowością do poświęceń w obronie cerkwi i unji, utorował sobie drogę do godności biskupiej.

Wielopolski na początku Maja 1863 roku wymógł potwierdzenie jego u rządu, i Kaliński w sierpniu przyjął już zarząd dyecezyi, prekonizowany w Rzymie.

Biskup nominat natychmiast Wójcickiego oddalił od obowiązków przez niego zajmowanych, jako kapłana podejrzanego wiary i obyczajów, a powstańcy o mało go nie powiesili już uprowadzonego do lasu, i tylko na usilne wstawienie się i osobiste prośby biskupa darowali mu życie, z nauką, aby odtąd był wiernym synem kościoła i ojczyzny swojej.

Rząd już wtedy zdecydował się porzucić swoje stanowisko wyczekujące, rychło unja chełmska, sama wpadnie w objęcia prawosławia i rusycyzmu, i pod pozorem oczyszczenia obrzędów jej i cerkwi z naleciałości występnych, jak się wyrażał, katolicyzmu i polskości, postanowił wziąć się energicznie do rusyfikacji i prawosławienia jej.

Arseniusz, arcybiskup prawosławny warszawski, w myśl rzędu poczyną się szczerze interesować unją jako przyszły jej pasterz i w Listopadzie 1863 roku między innymi pisze do Milutyna, inicjatora reform w Królestwie Polskiem, że Kaliński nominat chełmski, pozwala unitotom chodzić do kościoła i spełniać tam religijne swoje obowiązki, że skargi swoich świąszczenników w kwestji przeciągania Rusinów na katolicyzm zostawia bez żadnej odpowiedzi, że za jego wpływem u Bazylianów w Chełmie postawiono organy, etc.¹⁾.

Rząd Kalińskiego nie lękał się, uważając go za niedołęznego, aby mu w przeprowadzeniu jego planów miał energicznie stawić przeszkody, zresztą, mierząc go swoją zwykłą miarą,

¹⁾ Chołmsko-Warsz. eparch. wiestnik 1879. r. Nr. 9, str. 14.

i licząc na to, że będzie miał do czynienia ze starcem próżnym i żądnym błyszczenia w cerkwi, zawiesił jego konsekrację na biskupa, a w tym czasie, jako kusiciel, postanowił wystąpić z nim do otwartego targu o sprawosławienie jego cerkwi, duchowieństwa i ludu.

Do tej szatańskiej misji rząd wybrał kniazia Czerkaskiego i nie zawiódł się na nim. On wciągu czterech lat zarządu sprawami duchownymi i wewnętrznymi komisji w Warszawie, ręką chytrego wroga kładł podwaliny do swych celów. On wykładał księżom unickim ich znaczenie w cerkwi i ruskiej ojczyźnie; przedstawiał, jakim powinni tchnąć duchem ku kościołowi polskiemu i jego kapłanom; on ich uczył, że powinni być nie tylko wrogami kościoła i polskiej ich ojczyzny, lecz nadto szpiegami nieubłaganyymi tych obojga matek. Czerkaski ich zaręczał, że siła państwa może go doprowadzić do celów rządowych, postawienia jednej tylko ojczyzny w kraju i jednej cerkwi, lecz duchowieństwo ze swej strony winno prace jego wspomagać swoim moralnem poparciem. Okazywał im, że wszelkie środki spokojne, nagromadzone korespondencje w jego biurze i kancelariach od 1831 roku, obrabiające ruską kwestję dyecezyj chełmskiej, do niczego nie doprowadziły, owszem wykazały często niezdarność dyrektorów komisji rządowej, świętego synodu i oberprokuratorów jego, którzy tracili głowy, gdy im biskup katolicki ostro się postawił i swoim „non possumus“ nie chciał spełnić rozporządzeń władzy. Także nauczanie i przekonywanie ludu, długich lat wyczekiwanie, aby ziarna ruskie rozrosły się w drzewo, mogą dać tylko w rezultacie nadzieję, lecz nadzieja ta często zawodzi i udaremnia pracę samą, chociażby dokonywaną najlepszymi umysłami i duchami siłami, gdy jednocześnie obca ręka rzuca swoje ziarno. Więc dopokąd on i oni żyją, muszą stanowczo zamiar cesarski do skutku przyprowadzić i nie cofnąć się przed żadnymi trudnościami¹⁾.

Rzadkiej to był przebiegłości urzędnik ten, książę Czerkaski, i pełen szatańskich pomysłów. Nauczał i przekonywał wątpli-

wych, zachęcał nieśmiałych i podtrzymywał ich. Wszystkie przez niego użyte środki zeschizmaczenia unji, dzieliły się na dwie części. Jedne przecinały kanał, przez który lał się wiekami źródła życia wiary i bratniej miłości do unji, drugie skierowane były na rozbudzenie odwagi w niestałym i wahającym się, podług jego spostrzeżeń, organizmie unickiego duchowieństwa, które własnymi rękami powinno ponieść zapaloną przez niego pochodnię pomiędzy lud swój, aby go oświecić i wycwilizować, to jest sprawosławić i zruszczyć.

Przedewszystkiem poruszoną została przez księcia Czerkaskiego myśl i puszczona w obieg pomiędzy księżmi unickimi, że ich uposażenie materialne, jako ludzi obarczonych rodziną, jest niedostateczne i biedne, że kościół łaciński wyzyskuje ich ludność i za pośrednictwem chrztów, spowiedzi i ślubów mieszanych, usiłuje systematycznie przeprowadzić unję na swój obrządek, że obrządek unicki za lat kilkadziesiąt istnieć przestanie, gdyż ludność rusińska zapomni swego języka i będzie pochłonięta przez latynizm Polaków, że tem samem kilkaset unickich cerkwi pójdzie w ruinę albo zabrane będą przez łacinników, więc że dla duchowieństwa unickiego przyszłość przedstawia się wcale niekorzystnie.

Lecz duchowieństwo to jest przedmiotem troskliwej opieki rządu, pragnącego przyjść mu w pomoc, i byt jego materialny poprawić. Rząd do ich utrzymania dzisiejszego przyda roczną płacę 300 rubli, synom ich i córkom zapewni pomoc w edukacji, nadto otworzy dla synów ich przywilej pierwszeństwa do korzystnych posad w kraju. Nad cerkwiami i obrządkiem unickim rząd także rozpościera swoją opiekę. Budowa nowych cerkwi, plebanji i poprawa starych należeć będzie do wyłącznego uznania rządu, na co z sum krajowych przeznacza 80.000 rubli rocznie.

Duchowieństwo unickie, przez wdzięczność dla rządu, ze swej strony powinno postarać się usunąć z cerkwi swoich wszystko to, co unicki obrządek stawia w rażącej sprzeczności i nieprzyjaźni z prawosławną cerkwią. Więc organy, ławki, konfesyjonały, obrazy i chorągwie polskie, dzwonki, komże, publicz-

¹⁾ Hołmsko-Warsz. eparhialnyj wiestnik 1879 r. N. 9.

ne procesje, święcenie ziół, uroczystość Bożego Ciała, mostrancje, religijne śpiewy polskie, godzinki, koronki, szkaplerze, różańce i użycie polskiego języka w naukach cerkiewnych do ludu, powinny być wyłączone z cerkwi, unicka cerkiew wtedy będzie samoistną, oczyszczoną ze wstrętnych dodatków polskich, które rząd dłużej cierpieć nie może¹⁾.

Niektórym księżom unickim, młodszej zwłaszcza generacji, podobały się te obietnice Czerkaskiego, ten nieszczęsny chleb pokuszenia i złote góry, które im stawiał. To dla nich nowa era życia, błysk jutrzeńki przyszłości, pod Rosji potężnem ramieniem. W dodatku, cieszyli się ci młodzi krótkowidze i tem, że w projektach Czerkaskiego nie było wzmianki o oderwaniu cerkwi ich od Rzymu, zatem, że cerkiew zreformowana tylko, oczyszczona w swoich obrzędach, w zewnętrznej formie, pozostanie i nadal rzymsko-katolicką, a oni z ludem, prawowierni.

Biskup Kaliński, widząc się w Chełmie bez kapituły, która wówczas nie miała już żadnego prałata i zeledw dwie liczyła trzech kanoników, wystąpił do rządu z formalnem oświadczeniem, że bez kapituły rządzić dyecezą nie może, a ponieważ kapituła nie może istnieć dla braku utrzymania, więc prosi rząd o wyznaczenie odpowiednich funduszy na ten cel, a on ze swej strony przedstawi kandydatów na wakujące miejsca w kapitule.

Leez dla Czerkaskiego nazwa sama, a tembardziej istnienie kapituły, tej instytucji czysto rzymsko-katolickiej w Chełmie, była to rzecz wstrętna, on chciał pozbyć się jej czempredzej, a zaprowadzić zarząd dyecezą konsystorski, prawosławny. Czerkaski wyrobił wprawdzie dla duchowieństwa katedralnego w Chełmie etat roczny 4.200 rubli, lecz o kapitule, ani kandydatach jej nie wspomniął i zarazem zażądał od Kalińskiego, aby wydalonemu protojerejowi Wójcickiemu powrócił jego urzędy i obowiązki. Dalej żąda od Kalińskiego poprawek, a raczej zmiany w cerkiewnych obrzędach, nauk i kazań w ruskim języku, przebudowań wewnętrznych w cerkwiach, wyrzucenia orga-

nów, ławek, dzwonków, zaniechania śpiewów religijnych w polskim języku etc., lecz przekonuje się, że pismo jego pozostaje martwą literą w ręku katolickiego biskupa.

Ponieważ Kaliński żądania jego, pro memoria, składa do archiwum konsystorza, więc Czerkaski drukuje takowe w „Warszawskom Dniwniku“, urzędowej gazecie, aby tym sposobem zawiadomić, ośmielić i przeciągnąć na swoją stronę słabych w wierze i pragnących wyniesienia się kapłanów unickich; to znowu podaje je do wiadomości duchowieństwa, za pośrednictwem władz administracyjnych, lekceważąc tym sposobem przepisy normalnego porządku komunikowania się z duchowieństwem, prowadząc go do anarchji i widocznego buntu przeciwko swojemu biskupowi. Na to najwięcej liczył Czerkaski, rzucając nierozważnym tę skandaliczną przynętę i garnąc ich ku sobie. Nadzieją obfitego grosza i wyniesienia w hierarchji cerkiewnej, postanowił wierzyć sobie obóz wśród duchowieństwa unickiego sformować i w danej chwili poprowadzić go na wyrzucenie wszystkiego co wrogim katolicyzmem lub polsnością zawadzałoby w cerkwi.

Czerkaski, chcąc narzucić język ruski w nauczaniu cerkiewnem, wezwał biskupa Kalińskiego, aby mu podał spis, a raczej własnoręczne deklaracje księży świeckich, kto z nich zna język ruski, kto rusiński, a kto tylko sam polski język. Nie otrzymawszy od biskupa spodziewanej odpowiedzi, wydał polecenie, aby wszyscy księża mówili kazania tylko w ruskim języku i w tym celu przez powiatowych naczelników i policję przesłał księżom świeckim kazania przemyskiego świaszczennika, Dobriańskiego. Lecz jedni z proboszczów oświadczyli naczelnikom, że bez wiedzy i rozporządzenia swojego biskupa narzuconych im ksiąg przyjąć nie mogą, inni przejrzawszy je odesłali natychmiast do powiatu, położywszy napis swój na książkach, a razem i recenzję: „schizmatyka“.

Niektórzy z księży unickich, zwłaszcza wychowawcy moskiewskich i kijowskich akademji, jeździli do Czerkaskiego, aby go zapewnić o swych najlepszych chęciach i przyrzec wszelką możliwą pracę w cerkwi we wskazanym przez rząd kierunku,

¹⁾ Hołmsko-Warsz. eparch. wiestnik 1879 N. 10.

lecz wszystkich ich było kilku tylko i nie mógł na nich oprzeć się Czerkaski. Postanowił więc powiększyć te zastępy przyjacielskie skądinąd, zaciągnąć je z zagranicy. W tym celu rozpoczyna wiadome i głośne stosunki, prawdziwy targ z Galicją ruską, o jej świąszczenników.

Polacy galicyjscy z hrabią Gołuchowskim, rozumiejąc dobrze, że Czerkaski za pieniądze chce kupić sobie przyjaciół, pomiędzy ruskiem galicyjskiem duchowieństwem i zrekrutować zastęp, mający w Polsce, pod jego tatarską komendą, obalać i niszczyć to, co wieki w kraju rodzinnym, w kościele i cerkwi wzniosły i utrwaliły, bardzo niechętnym okiem patrzyli na ten rozbudzony ruch w duchowieństwie unickiem i jego znoszenie się z Warszawą, potępiali go więc całą siłą. Za nimi głos ogółu, głos Rusinów lwowskich dobrze myślących, dziennik lwowski „Słowo“, głos pism publicznych Galicji, Czech, Poznania, Śląska etc., potępił ten targ Czerkaskiego i pod pręgierz hańby postawił. Metropolita lwowski, Spirydjon Litwinowicz, do tego stopnia był oburzony na czyny Czerkaskiego, że nie chciał święcić młodych kandydatów, których mu Czerkaski do wyświęcenia, dla dyecezzji chełmskiej przysyłał. Kokoszkina, wysłany przez Czerkaskiego do Lwowa w końcu 1864 r. dla osobistego wyjaśnienia metropolicie stanu chełmskiej dyecezzji, nie dopiął pożądanego celu. Litwinowicz był nieugięty, żądał nadto, aby chełmska dyecezzja była podległą jego jurysdykcji tak pod względem duchownym, jak też pod względem oświecenia ludu. Pod tymi warunkami obowiązywał się obsadzić wakujące probostwa w dyecezzji swymi kapłanami, a szkółki wiejskimi nauczycielami. Ofiarowałby siły swoje na usługi kraju chełmskiego, dałby niezbędne podręczniki do zakładów naukowych, książki do czytania etc., ale wtedy, gdyby nie rosyjski, lecz rusiński język miał prawo obywatelstwa w kraju, inaczej groził nie wydać żadnemu z kapłanów *litteras dimissoriales* do chełmskiej dyecezzji¹⁾. I rzeczywiście, metropolita słowa dotrzymał, bo gdy w następnym 1865 roku przybył do Warszawy, zaproszony przez

¹⁾ Sud'by unji w Hołmskoj eparchiji. Popowa.

Czerkaskiego, galicyjski świąszczennik Krynicki, prefekt greko-unickiego seminarjum i prosił Czerkaskiego o wstawienie się do metropolity, Litwinowicz odmówił mu *litteras dimissoriales*, a nominat biskup Kaliński dla tej przyczyny, do swojej dyecezzji nie chciał przyjąć intruza.

* * *

Czerkaski, widząc pokrzyżowane swoje plany w Galicji, jak kusiciel, chwilowo rzucił się ze swemi projektami i przyjaźnią ku rusinom węgierskim, którzy, jak mu się zdawało, byli bardzo życzliwi dla projektów Rosji. Ruś węgierska przyswoiła sobie rosyjski naukowy język, w którym drukowała książki i gazety, przejęte duchem rosyjskim. Ruś zaś galicyjska tych cech dla Rosji przychylnych nie miała. Lecz po krótkich staraniach porzucił je Czerkaski, w planach i jego przekonaniu świąszczennik galicyjski więcej nierównie ważył, niż węgierski pop¹⁾. Rusin węgierski był dla niego jakby cudzoziemcem, a on pragnął za pieniądze uzbroić uprzedzeniem i nienawiścią Rusina galicyjskiego i bliskiego sąsiada a brata, rzucić do zaciętej walki z bratnim polskim kościołem, cerkwią i narodowością bratnią.

W duchowieństwie chełmskiem widział Czerkaski rozbudzoną dążność ku Galicji ku Lwowowi, i to go najbardziej bolało, on chciał ciężenia ich ku Rosji obrócić, do prawosławia skierować. Wyrażał się Czerkaski, że nie Chełm powinien iść za Lwowem, lecz Lwów za Chełmem. A ponieważ religijnych przyjaciół, kandydatów na probostwa do chełmskiej dyecezzji, nie udało mu się w Galicji zwerbować, gdyż miał dwóch wielkich i niepokonanych wrogów dla swoich projektów, Litwinowicza, metropolitę we Lwowie i Kalińskiego, biskupa w Chełmie, postanowił Czerkaski powtórne zawiązać targi z Galicją, już wyłącznie tylko o oświatę chełmskiej dyecezzji i sądził, że to mu się lepiej powiedzie.

W tym celu wysłał do Lwowa naczelnika chełmskiej dyrekcji naukowej, Lebedyńcewa, dla wyboru i sprowadzenia nauczycieli, polecił mu przytem werbować ich nie tylko ze świeckich

¹⁾ Hołmsko eparchialnyj wiestnik z 1879 r. Nr. 9 str. 15.

ludzi, lecz i pomiędzy duchowieństwem. Tym metropolita nie mógł już odmówić *litteras dimissoriales*. Świaszczennik Filip Diaczan, w 1866 roku, przybył pierwszy na nauczyciela języka greckiego, za nim przybył świaszczennik lwowski, Marcelli Popiel, poprzednio już zaproszony przez dyrekcję naukową siedlecką, na prefekta do gimnazjum chełmskiego, za nimi przywlekli się jednocześnie dwaj popi do progimnazjum białskiego, na nauczycieli nieokreślonych przedmiotów i jak pierwsi, renegaci wiary i wrogi swojej ojczyzny, Liwczak, człowiek chytry o zbójceckim wejrzeniu, drugi Chojnacki, nałogowy pijak. Inni, w tym czasie lękali się jeszcze przybyć do Polski, z jednej strony nie wierzyli obietnicom Cerkaskiego i dlatego nie chcieli tracić swych miejsc w Galicji, z drugiej, znali dobrze ducha katolickiego chełmskich kapłanów i przywiązanie ich do ojczyzny, nie mieli więc odwagi wystąpić do otwartej z nimi wojny.

Kiedy za granicą ciężkim oporem idzie robota Cerkaskiemu, zobaczmy, jak on w kraju łatwiejszego dzieła dokonał, rozpędzeniem zakonników unickich, Bazyljanów, którzy przez swych towarzyszy galicyjskich, a zwłaszcza przez przedstawicieli Bazyljanów w Rzymie, krzyżowali mu plany jego w Galicji.

W granicach chełmskiej dyecezyj do 1864 roku znajdowało się pięć bazyljańskich klasztorów, mianowicie: w Chełmie, Zamościu, Lublinie, Białym i Warszawie; do nich także należały miejscowe unickie probostwa którymi zarządzali. Bazyljanie w Białym byli nadto stróżami relikwji wielkiego patrona unji, męczennika, błogosławionego Józefata arcybiskupa połockiego i odpust na cześć tego Świętego, trwający miesiąc cały, obchodzili z największą uroczystością. Tu, w czasie tego odpustu, przy trumnie Męczennika celebrowało codziennie duchowieństwo łacińskie i unickie. Tu wszystkie katolickie zbierały się i łączyły zakony z zakonem bratnim Bazyljanów. Biskupi łacińscy i unicy podawali sobie dłonie braterskiej przyjaźni i pontyfikalną celebrą podnosili majestat uroczystości. Lud z najdalszych stron Podlasia, unicki i łaciński razem, ze swymi proboszczami na czele, szedł w uroczystych kompaniach ze śpiewem, chorągwiami, obrazami, aby uczcić wielkiego Męczennika; kompanje też ludu

przyjmowane były codziennie i uroczyste odprowadzane za miasto, ze słowem serdecznem powitania, lub pożegnania. Codziennie przez miesiąc cały ogromny bazyljański kościół otoczony był kilkutysięcznym zastępem wiernych, obstawiony jakby lasem pielgrzymich chorągwi, obrazów, dokoła też stały konfesyjonały, przy których lud obojga obrządków brał moc wiary i czynów chrześcijańskich, oraz ambona, z której codziennie słuchał nauk cnotliwego życia i zbawienia. Odpust świętego Józefata w Białym był nie tylko pomnikiem wiekowym, lecz żywym obrazem świętej jedności wschodniego obrządku i kościoła.

To też popi prawosławni z za Buga często przybywali do Białego w czasie odpustu Świętego Józefata, z odkrytą głową stawali na ulicy przysłuchiwać się naukom katolickich kapłanów, śledzić ogniwo miłości dwóch bratnich obrządków i zdala przypatrzeć się tej rzeszy ludu, który świątynię Józefata oblewał jakby morzem i na klęczkach w pokorze pełzał wokoło niej trzykrotnie, śpiewając jego hymn męczeński: Posłuchajcie, co zrobiła wściekłych odszczepieńców siła“.

Była to uroczystość religijna i narodowa zarazem, pod opieką stróżów relikwji Św. Józefata, Bazyljanów.

Cerkaski, nie uznając Św. Józefata i owszem, zaliczając go do rzędu buntowników przeciwko Rosji i prawosławju, postanowił relikwji Świętego pozbyć się, ołtarz jego zburzyć, a przedewszystkiem zakon Bazyljanów rozpędzić, a tak i odwiecznym uroczystościom religijnym w Białym, położyć koniec.

Więc 27. Października 1864 r. Cerkaski dostaje ukaz carski, znoszący zakon Bazyljanów i natychmiast zamyka ich klasztory, parafje ich oddaje świeckiemu duchowieństwu; zakonników z pięciu klasztorów w kraju przewozi i umieszcza czasowo w warszawskim bazyljańskim klasztorze, oddaje ich pod zarząd konsystorza chełmskiego, zakazuje im surowo wszelkiej korespondencji z dawnymi zakonnymi władzami a tembardziej z Rzymem i ustanawia nad nimi oddzielnego z Chełma wizytatora. Następnie księdza Boniewskiego, prowincjała Bazyljanów, administratora klasztoru i proboszcza warszawskiej unickiej parafji, usuwa od obowiązków, a na jego miejsce mianuje Piotra

Skalskiego, młodego, prawosławnych dążności świąszczeniaka. W Warszawie nadto, w klasztorze Bazylianów, przygotował Czerkaski pod swoją kontrolą rodzaj karceresu dla skompromitowanych u rządu kapłanów unickich.

W obronie usuniętego od obowiązków prowincjała i przeciwko zanominowaniu Skalskiego na zwierzchnika Bazylianów, biskup Kaliński, 23. czerwca 1865 roku, napisał protest do Czerkaskiego, że kanonicznie obranego i zatwierdzonego zakonnika, nie pozwoli usunąć od zwierzchnictwa; lecz nie mogąc złamać uporu Czerkaskiego, obowiązki proboszcza warszawskiej parafji zatrzymał przy prowincjale Boniewskim, a Skalskiemu zakazał surowo mieszać się do zarządu cerkwi i parafji, nazywając go w odezwach swoich z 30. Lipca i 16 Sierpnia zbłąkaną i upartą owcą, grożąc mu nadto, jeżeli nie będzie wspominał Papieża i nie zaniecha nowości we Mszy Świętej, że go skarże na kary cerkiewne.

W pierwszej odezwie z 30. Lipca 1865 r. pisze biskup do Skalskiego między innemi: „Z boleścią serca wzywam Cię, żebyś natychmiast zaniechał odmian, jakie samowolnie do Św. liturgji wprowadziłeś, żebyś przykładem Twoim, zasługującym na surową naganą, nie gorszył braci Twoich, lecz owszem, prowadził ich i strzegł, aby nie wpadli w błędy samowoli, jakich się sam dopuściłeś, od czego uchowaj Cię Boże!”.

W drugim napomnieniu z 11. Sierpnia tego roku, biskup Kaliński temi słowy kończy odezwę swoją do Skalskiego: „Opatrz się, kochany bracie i nie chciej lekceważyć napomnień zwierzchności Twojej, która bez wątpienia od Boga jest, aby Cię Bóg sprawiedliwy nie skazał na nieuchronną karę doczesną i wieczną”¹⁾.

Kopje tych napomnień, biskup Kaliński zakomunikował wszystkim zakonnikom klasztoru Bazylikańskiego w Warszawie i wydał do nich list pasterski, w którym ogłosił Skalskiego, jako odstępcę od cerkwi i pozbawionego wszelkich jej praw i przywilejów. „Nie idźcie, kochani Bracia, pisze im biskup, za

¹⁾ Obie te odezwy udzielił mi łaskawie ksiądz unicki zacny przyjaciel biskupa. (Przyp. autora).

przykładem brata Waszego odstępcy, bądźcie stałymi w dochowaniu przysięgi, złożonej w ręce biskupa przy poświęceniu Was. Zaklinam Was bracia moi, nie zatruwajcie ostatnich dni mojego pasterstwa, dni starca chylącego się do grobu, dni smutkiem przepełnionych i strapieniem, lecz stałością Waszą w świętej wierze przyjdźcie mi w pomoc“.

W tym roku przygotowania w Rzymie do kanonizacji błogosławionego Jozafata rozdrażniły dwór Petersburski do najwyższego stopnia. Przedstawiciel Rosji przy dworze Rzymskim, baron Meindorff, odebrał polecenie zaprotestować przeciwko temu i oświadczyć, że fakt kanonizacji Jozafata będzie uważanym w Rosji, jako wywołany partją sprzyjającą powstaniu w Polsce. Pomimo, że kardynał Petrici wybrany na relatora do tej kanonizacji i Dubrowski prowincjał Bazylianów, generalny jej postulator, a także wszystkie katolickie pisma zagraniczne dowiodły jasno, że myśl kanonizacji męczennika Jozafata nie w rewolucji ma początek, lecz powstała oddawna w kościele powszechnym i cerkwi, wolnych od wszelkich rewolucyjnych dążeń¹⁾. Rosja prześladowanie katolicyzmu w Polsce, a zwłaszcza na unji posunęła do ostatnich granic i skierowała je nawet przeciwko św. Jozefatowi. Prześliczny obraz tego świętego arcybiskupa, znajdujący się w cerkwi białskiej, przedstawiający cwilę morderstwa i konania jego, pędzła znakomitego malarza Simmlera, przy końcu 1865 roku, został wyjęty z wielkiego ołtarza i w nocy wywieziony do muzeum moskiewskiego, Rumiancowa. Święte relikwie męczennika zdjęte z ołtarza i z trumną wyniesione zostały do cerkiewnego lochu i tam niby w katakumbie zamurowane. Podobny los, jak obraz bialski, spotkał wszystkie obrazy św. Jozafata, znajdujące się w kościołach w Królestwie Polskiem: rząd je pozabierał i powywoził do Rosji, aby jeżeli nie pamięć zasług świętego i jego imię, to jego wizerunki wyrzucić z kraju, zwłaszcza z Podlasia.

Bazyłjanie, spędzeni do Warszawy pod ruską komendę Skalskiego, odstępcy wiary, wkrótce doczekali się urzędowego

¹⁾ Tygodnik katolicki 1867 r. Nr. 27.

wezwania do podpisu deklaracji, na przyjęcie prawosławia i jedni z nich ustąpić musieli z kraju, wyjeżdżając za granicę, drudzy w charakterze prywatnych ludzi, pozostali przy swoich znajomych i dobroczyńcach.

Rozpędzając Bazyłjanów, Czerkaski wziął się jednocześnie do zreorganizowania seminarjum unickiego, pragnąc z alumnów chełmskich mieć świaszczenników, przyjętych jego duchem, przyszłych rozsadników swojej idei. Lecz szczęściem dla dyecezy, biskup nominat stał jak hetman w obronie tej zagrożonej przez nieprzyjaciela pozycji, walcząc z nim i nie ustępując ani litery z prawa i swobody świętej cerkwi.

Zaraz po objęciu zarządu dyecezy, biskup Kaliński postanowił oprzeć się wymaganiom rządu, i nie wysyłać więcej alumnów swojego seminarjum do moskiewskiej i kijowskiej akademji, chociażby tylko w celu kształcenia ich w językach i przedmiotach nie odnoszących się do dogmatów wiary, gdyż stamtąd wracali po większej części ludzie zepsuci duchem i obyczajami rusycyzmu. Nie spodziewając się uzyskać od rządu odpowiedniego funduszu na koszt utrzymania swoich alumnów w akademjach katolickich, biskup Kaliński na swój własny koszt wysyłał pięciu alumnów do warszawskiej duchownej akademji, w celu wykształcenia ich na zdolnych profesorów seminarjum i światłych a sumiennych doradców w konsystorzu i zarządzie dyecezy. Lecz w grudniu 1863 r., namiestnik Królestwa Polskiego polecił wydalić tych alumnów z warszawskiej akademji, na tej zasadzie, że ukazem cesarskim z roku 1840 zabroniono jest greko-unitom uczęszczać do niej.

W Sierpniu 1864 roku, Czerkaski, pomimo oporu ze strony biskupa, wynosi usuniętego Wójcickiego na profesora seminarjum chełmskiego i biskupa wzywa, aby osobiście przybył do Warszawy, w celu dokładnego porozumienia się o mających się zaprowadzić reformach w seminarjum i dyecezy. Na wezwanie Czerkaskiego, biskup stawiał się z najsilniejszym postanowieniem, nie cofnąć się w niczem przed ustawami Synodu Zamojskiego i chwalebniemi zwyczajami cerkwi.

Na przytoczone dowody Czerkaskiego, że duchowieństwo,

seminarjum i lud chełmski są ruscy, odpowiedział biskup, że duchowni nie mówią po rusku, że lud nie rozumie tego języka, że w niektórych miejscowościach, wieśniacy mówią wprawdzie rusińskim, skażonym językiem, lecz po polsku dobrze rozumieją i dla tych powodów nie widzi potrzeby wyrzucania z cerkwi języka polskiego w nauczaniu ludu. W seminarjum zaś chełmskiem i szkole djaczków, jedynych zakładach, będących jakby rozsadnikami opiekunów ludu i nauczycieli szkół unickich, wszystkie przedmioty wykładane były zawsze w polskim języku, teologiczne zaś przedmioty wykładane były w łacińskim języku. Ruski język wykładany był w obu tych instytucjach, jako język obcy i miano do niego ogólny wstręt, gdyż przeszkadzał uczniom i zabierał im czas potrzebny do przygotowania się z innych ważniejszych przedmiotów¹⁾.

Lecz gdy Czerkaski pokazał biskupowi ukaz z 1840 r. z dnia 30. Sierpnia, dozwalający mieszkańcom Królestwa kształcić się w języku narodowym, to jest: ruskim, Kaliński nie chcąc stać w walce z ukazem i otwarcie zabraniać jego wypełnienia, z dnia 14 Lutego 1865 r. wysłał z Warszawy rozporządzenie do zarządu seminarjum chełmskiego, w którym pozwala, aby niektóre przedmioty jak: powszechna historia, historia naturalna etc., wykładane były lecz nie w ruskim, tylko w rusińskim języku i wtedy, gdy się wyszukają i sprowadzą z Galicji odpowiednie dzieła podręczne, używane dotychczas w katolickich rusińskich seminarjach. Inne zaś przedmioty teologiczne i ścisłe mający z niemi związek, jak prawo kanoniczne, powinny się wykładać tylko w języku łacińskim, dotychczas używanym. Tyle tylko rząd zyskał po trzymiesięcznym targu z biskupem Kalińskim w Warszawie.

* * *

Biskup, po kilkumiesięcznej prawdziwej walce z Czerkaskim, zaledwie wrócił z Warszawy, odebrał naglące żądania

¹⁾ Wiadomości te zebrane od osobistego przyjaciela biskupa Kalińskiego. (Przyp. piszącego).

Czerkaskiego, aby rozpoczął reformę seminarjum i wprowadził koniecznie do wykładu przedmiotów, język ruski. Jednocześnie wezwany został do Warszawy rektor chełmskiego seminarjum, kanonik, ksiądz Stefan Szokalski, dla zdania szczegółowej sprawy z zarządu tegoż seminarjum. Lecz ks. Szokalski, starzec 70-letni, składa natychmiast swoje obowiązki rektora, wymawia się chorobą i prosi biskupa, aby odpisał Czerkaskiemu, że on do Warszawy pojechać nie może. Czerkaski wzywa następnie do siebie trzech profesorów chełmskiego seminarjum, księdza Szelemetkę, Zieniewicza i Pocięja i każe im wypłacić z kasy odpowiedni fundusz na koszt podróży. Księża ci przybyli wprawdzie do Czerkaskiego, lecz na konferencjach z nim zachowali się tak, jak przystoi na ludzi rozumnych, a przede wszystkim uległych swojemu biskupowi. Przedstawili księciu nieprzygotowanie alumnów do słuchania wykładu przedmiotów w ruskim języku, brak zupełny nie tylko podręczników ruskich, lecz i w ruskim języku odpowiednich wyrazów, do oddania wiernie naukowych myśli katolickich,—jednym słowem, do niczego się nie zobowiązawszy, odjechali.

Wtedy książe wysłał do Chełma dyrektora kancelarii do spraw unickich, Sidorskiego, z poleceniem, żeby w swojej obecności zebrał posiedzenie rady seminaryjskiej, przedstawił jej wszystkie wymagania rządu i zobowiązał ją, żeby odtąd na przyszłość protokoły narad pedagogicznych seminarjum, były co miesiąc przedstawiane do komisji spraw wewnętrznych i duchownych.

Pierwsze posiedzenie pod prezydencją Sidorskiego 10 Czerwca skończyło się na tem, że profesorowie seminarjum wykazali nieuzdolnienie alumnów do słuchania wykładu przedmiotów w ruskim języku, brak dzieł podręcznych i funduszu na zakupienie rusińskich książek.

Żeby założyć katedrę ruskiego języka w seminarjum, Czerkaski postarał się o ukaz z Petersburga, z dnia 9 Kwietnia 1865 r., nakazujący w chełmskim seminarjum rozdzielić języka słowiańskiego na dwie katedry: słowiańską i ruską i asygnujący z sum

Królestwa Polskiego 750 rubli rocznie, na pensję dla profesora ruskiego języka¹⁾.

Czerkaski jednak nie poprzestał na tem. Ta wygrana była dla niego zachętą do dalszych z biskupem Kalińskim zapasów. Zysk połowiczny był dla niego za małym, on położył sobie za cel dobić się, chociażby przemocą, do wykładu w seminarjum chełmskim wszystkich przedmiotów w ruskim języku. Kaliński, chociaż wystąpił do otwartej wojny przeciwko niemu, lecz i książe tatarski nie cofnął się w walce. Dnia 9 Sierpnia 1865 r. zażądał od biskupa urzędownie: 1) żeby katedrę teologii wakującą powierzył zdolnemu i odpowiedniemu profesorowi i 2) żeby polecił wykładać ją koniecznie w ruskim języku. Kaliński na pierwszy punkt odpisał Czerkaskiemu, że odpowiedniego profesora do teologii wybierze, na drugi zaś, że wprowadzić język ruski do wykładu teologii w seminarjum nie może, i jednocześnie rektorowi seminarjum polecił trzymać się poprzednio udzielonych mu wskazówek. Członkowie rady seminaryjskiej 30 Sierpnia dodali od siebie w protokole pedagogicznym, że gdyby nawet znali dobrze ruski język, niktby z nich nie ośmielił się tak trudny przedmiot, jakim jest teologia, wykładać po rusku, rektor zaś oświadczył w protokole, że nawet rusińskich dzieł teologicznych z Galicji wypisywać nie widzi potrzeby, gdyż nie będą mogły być użyte na katedrze.

Czerkaski więc chwilowo niby zwyciężony i wszystko w seminarjum pozostało jak pierwiej. Teologiczne nauki wykładano po łacinie, korespondencje urzędowe pisano po polsku, protokoły rady seminaryjskiej pisały się również po polsku, profesor tylko języka ruskiego podpisywał się na nich po rusku, reszta zaś profesorów z rektorem podpisywała się po polsku.

Czerkaski, który chwycił się wszystkiego, aby plany swoje przeprowadzić, podaje myśl biskupi, wysłać kilku seminarzystów dla uzupełnienia teologicznych nauk do Lwowskiej akademii duchownej, a raczej na fakultet teologiczny przy uniwersytecie

¹⁾ Gazeta „Dzień“ i wiadomości z Chełma od przyciela biskupa (Przyp. piszącego).

i biskup przedstawił w tym celu 10-ciu wybranych przez radę seminaryjską kandydatów. Książe wtedy zmienia swój projekt i przysyła biskupowi ukaz cesarski z 9. kwietnia 1865 roku, nakazujący, aby dyrektor główny komisji spraw wewnętrznych i duchownych, przedstawił rocznie dwóch kandydatów z seminarjum chełmskiego, w celu wysłania takowych do kijowskiej lub moskiewskiej akademii duchownej, dla nauki języka greckiego, słowiańskiego, ruskiego, historii ruskiej i innych przedmiotów, nie odnoszących się do dogmatów wiary, oświadcza przytem Czerkaski, że przedstawionych 10-ciu kandydatów seminaryjskich, do wysłania ich na wymienione akademie, przyjmuje. Lecz biskup i rektor na radzie seminaryjskiej projektu Czerkaskiego odrzucają i żaden z alumnów chełmskich do ruskich akademii iść nie chce. Odpowiedziano Czerkaskiemu, że z seminarjum chełmskiego do akademii kijowskiej lub moskiewskiej niema kandydatów.

Wtedy Czerkaski rozgniewany do najwyższego stopnia, z listy alumnów sam wybrał 5-ciu i tych przymusowo w początku 1866 roku wysłał do Kijowa.

Widząc, że nie może przeprowadzić w chełmskiej diecezji i seminarjum pożądaných reform, przy takim składzie duchowieństwa, kierującego diecezją, Czerkaski znowu skierował uwagę swoją na galicyjską Ruś i postanowił stamtąd za jakąkolwiek cenę sprowadzić pomocników dla siebie, a miejscowych księży usunąć od obowiązków, jako zawady na jego drodze.

I rok 1866 wybił ostatnią godzinę katolicko-polskiego życia i studjów w chełmskim seminarjum. 23 stycznia umiera były rektor ks. Szokalski, zasłużony prałat i miejsce jego obejmuje, na żądanie biskupa, wice-rektor ks. Harasowski. Lecz Czerkaski, za sprzeciwianie się poleceniom swoim, usuwa go z seminarjum i zamyka w cytadeli warszawskiej. Przy końcu 1866 roku pozbywa się wreszcie i biskupa Kalińskiego, zarząd diecezji oddaje Wójcickiemu, a wtedy daje hasło swoje i galicyjscy świąszczeniacy, renegaci wiary, spieszą do chełmskiego seminarjum objąć posady zwierzchników, tacy jak: Krynicki, Ławrowski, Diaczan i t. d.

I odtąd zaczęło się w seminarjum wszystko po rusku, w ruskim języku, w ruskim duchu i kierunku. Teologia i wszystkie inne nauki po rusku, sesje, protokoły, dzienniki, gazety, książki, romansy, nawet do czytania dawniej nieznane, zważyło się wszystko ruskie. Wielu seminarzystów przyjęto z Galicji i wyznać potrzeba, że był to motłoch najniemoralniejszy, chwytający łatwą karierę, odpadki galicyjskiej tłuszczy. W seminarjum rozkazano rozmawiać tylko po rusku i zabroniono alumnom nawet po za murami instytutu używać języka polskiego. Zaraz też wydano z seminarjum Symeona Kalińskiego, syna biskupa, alumna wzorowych obyczajów i wielkiej wiary.

Powyższe czyny i gwałty oburzyły dobrze myślących lewistów seminarjum i połączyły ściślej serca ich prawe. Gdy Czerkaski z Sidorskim przybył do Chełma, 24-rech seminarzystów podało prośbę na ręce rektora, żądając aby teologiczne nauki były wykładane w języku łacińskim. Za śmiały ten krok, dowodzący podług Czerkaskiego, niekarnych usposobień seminarzystów, postanowiono 9-ciu alumnów wydalić natychmiast, 15-tu zaś dać publiczną naganę¹⁾.

Czerkaski przybył do Chełma nie utwierdzać język łaciński, ale go usunąć i zainstalować ruski język. Więc osobiście zasiada w ławce szkolnej pomiędzy alumnami, każe profesorom ich słuchać teologii po łacinie, a alumnom odpowiadać na zapytania i poprostu wyśmiewa i wyszydza każdy wyraz przez nich powiedziany, akcent, zwrot mowy, chociaż sam języka tego nie zna i nierozumie go, następnie każe to samo tłumaczyć galicianom na ruski język i chwali, że mówią nim znakomicie.

Alumni jednak nie przestali manifestować swojej wiary katolickiej przy każdej sposobności, chociaż wiedzieli, że zato grozi im wydalenie z seminarjum i policyjny nadzór.

W listopadzie obchodzono zawsze uroczyste dzień zabięcia św. Józafata, więc wszyscy alumni, z wyjątkiem galician, nie poszli na lekcje, bez względu na to, że rektor ostrzegł ich surowo w dzień poprzedzający i nakazał koniecznie być na lekcjach.

¹⁾ Wiadomości zebrane od unickiego kapłana (Przyp. piszącego).

Wskutek czego, jednego alumna natychmiast wydano a reszcie postanowiono dać publiczną nagane.

Gdy 27 lutego 1867 r. profesorowie rozdali alumnom książki pod tytułem: „Uczenie o bogosłuzenji prawosławnej cerkwi“, alumni natychmiast odnieśli książki rektorowi, oświadczając, że oni nie mogą się uczyć nauki wiary z prawosławnych książek. Za co na sesji postanowiono znowu wydalić kilku alumnów z seminarjum. Tak więc z alumnatu chełmskiego w krótkim czasie żywioł polsko-katolicki został wypędzony i w seminarjum pozostali tylko sami galicjanie przybysze.

Ponieważ seminarjum chełmskie dzieliło się tak, jak i seminarja łacińskie alumnów, na trzy oddziały, mianowicie: 1) przygotowawczy jednoletni, 2) dwuletni filozoficzny, 3) trzyletni teologiczny, przeto rada seminaryjska na polecenie Czerkaskiego, postanowiła zmienić ten podział katolicki, wyrzucić dwa pierwsze oddziały, to jest: przygotowawczy i filozoficzny, dzielając w zupełności przekonania Czerkaskiego, że filozofja ruskiemu świąszczennikowi nie potrzebna wcale, ona uczy tylko wolno myśleć i że dość będzie na wykształcenie ruskich świąszczenników trzech lat seminaryjskich kursów.

Widzimy więc, że wojna z Kalińskim zakończyła się ogólnym tryumfem dla Czerkaskiego. Główną przeszkodę w swojej robocie książę usunął. Biskup 11 września 1866 r. nie tylko pozbawiony dyecezyi swojej, lecz i wywieziony został do Wiatki. W drodze, będąc już jeńcem Czerkaskiego, biskup jeszcze nie miał spokoju, wytrzymywać musiał księcia pokuszenia i walki. Książę przez gubernatora lubelskiego ofiarował biskupowi powrót do dyecezyi, oznaczył dzień jego konsekracji na biskupa i wypłatę 10.000 rubli za powolność wymaganiom rządu. Lecz starzec ze wzgardą pokusę odrzucił i oświadczył, że wybrał niewolę i śmierć raczej, niż upaść wobec swego sumienia i cerkwi świętej. I rzeczywiście, przeczucia ks. Kalińskiego się spełniły, w miesiąc bowiem po przybyciu do Wiatki, 19 października 1866 r., nagle życie zakończył w serdecznym uścisku braterskiej ręki podobnego jak on męczennika, Stanisława Adama Krasieńskiego, biskupa wileńskiego. Sprawiedliwie też Ojciec Św. Pius

IX w swojej allokucji z dnia 29 października 1866 r. oddał biskupowi Kalińskiemu, wyznawcy i męczennikowi, zasłużoną pochwałę¹⁾.

Po usunięciu ks. Kalińskiego, rozkaz cesarski tego samego dnia przeznacza protojereja Wójcickiego na rządę dyecezyi chełmskiej i ten zaraz wprowadził nowe zasady zarządu dyecezyą, określone carskim ukazem z 18 czerwca 1866 r. Komitet do spraw Królestwa Polskiego natychmiast zniósł kapitułę chełmską, jako będącą w jawnej sprzeczności z zarządem prawosławnej cerkwi, w miejsce zaś kapituły ustanowił etat tak zwanego katedralnego duchowieństwa. Dyecezya chełmska, składająca się poprzednio z 21 dekanatów, podzieloną została na 12 „błagoczynji“ i obiór błagoczynnego co trzy lata dopełniać powinno duchowieństwo każdego błagoczynija. Usunięcie z parafji świąszczennika lub djaczka, naznaczenie nowego, lub zamiana ich, oddana została uznaniu i kontroli rządu.

Konsystorz chełmski, pod kierunkiem Wójcickiego, w sam dzień wywiezienia biskupa Kalińskiego 11 (23) września wydał cyrkularz do błagoczynnych świąszczenników i djaczków, w którym wyjaśnia ich obowiązki i ukazuje na nowe podstawy działalności ich jasno streszczone w następującem schizmatyckiem zakończeniu: „Wzywając bożego błogosławieństwa na nasze prace i prosząc o poparcie podwładne nam od dziś duchowieństwo, przyrzekamy poświęcić wszystkie nasze siły, aby poruczoną nam dyecezę postawić na drodze rzeczywistej, prostej, odpowiedniej nam, jako członkom greckiej cerkwi, jako synom ruskiego narodu i jako wiernopoddanym najmiłościwszego naszego monarchy“²⁾.

Wójcicki w tym okólniku swoim, wobec całego duchowieństwa, śmiało wybiegł przeciwko biskupowi Kalińskiemu, że on i rodzina jego należeli do zaburzeń w kraju, że usunięty został na skutek niepojętego i źle obranego stanowiska względem opiekuńczego rządu, że urągał (?) prawom boskim i cesarskim i ściągnął na siebie zasłużoną niełaszkę, że obrał nadto fałszywe

¹⁾ Tygodnik kat. str. 428, 435, 452; — Toż. Ostatnie chwile unji str. 27 etc.

²⁾ Kopię cyrkularza dostaliśmy od unickiego kapłana. (Prz. pisz.).

stanowisko względem cerkwi i narodowości ruskiej. Słowem, gdy wszyscy cenili, kochali i uwielbiali Kalińskiego za jego prawe postępowanie i waleczną odwagę, w obronie wiary i świętych obrzędów cerkwi, znalazł się jeden Wójcicki, co mu śmiało urągać a zarazem i tym, którzy biskupa w czasie jego zarządu dyecezą otaczali, ten sam Wójcicki, któremu biskup Kaliński, do życia ocalił prawo, gdy mu odciął stryczek i nie dał być wisielcem w rękach powstańców, jak na to zasłużył.

Wójcicki w dyecezi natychmiast okazał swój zaprzędany charakter. Krynicki, Diaczan, Ławrowskij otoczyli go swoją radą w konsystorzu, w cerkwi i seminarjum. Marceli Popiel, znany ze swych prac, popierających zmianę obrzędów, dołączył się do nich, jako piąte ogniwo tego nowonawiazanego łańcucha, usiłującego rozciągnąć się jak najdłużej, a swoją żelazną przemocą skrępować i okuć sumienia wiernego duchowieństwa i ludu. Czerkaski, gdy po wywiezieniu biskupa, natychmiast przybył do Chełma, Wójcicki uroczystie przyjął go w katedrze i z nabożeństwem prawosławnym, i księciu miło było, jak się wyrażał i w cerkwi i w szkole i u stołu nawet, widzieć wszystko ruskie i swoich, oddanych duchem cesarzowi Rosji i jednej wierze ruskiej.

Wójcicki postanowił nie zważać na zasługi księży tutejszych, lecz co lepszego w dyecezi, powierzał dezterterom galicyjskim, szczególnie dziekanje. Przez błagoczynnych prawosławnego ducha, chciał na duchowieństwo wywierać prawosławne wpływy. Okólniki jego do duchowieństwa jedną drogą szły przez błagoczynnych, drugą do gubernatorów, którzy przez żandarmerów i strażników pilnowali ogłoszenia i wypełnienia takowych. Duchowieństwo jednak tutejsze wszystkie rozporządzenia Wójcickiego rzucało w ogień, nie wspominając nikomu o nich, pomimo, że przez to narażało się na surowe upomnienia, podrożę częste do Chełma i pieniężne kary.

Wójcicki polecił parafjalnym księżom w dyecezi, aby ze starostami, przy pomocy wójtów i sołtysów, uprzątnęli organy z cerkwi. Powołując się nadto na obowiązek oczyszczenia cerkwi i obrzędów, zakazał księżom uczenia ludu po polsku, a na-

wet z parafjanami rozmawiania tym językiem. Zabronił też ludowi śpiewów katolickich, noszenia różańców, koronek szkaplerzy etc.

Galicjanie, posłuszni swojemu zwierzchnikowi, przyjmują ruskie książki, poczynają lud uczyć i śpiewają w cerkwi po rusku, lecz nasi kapłani nie odstępują od dawnych praw i zwyczajów i ruskich książek nie przyjmują. Tu rozpoczynają się gwałty i działanie siły brutalnej. Cierpią wzorowi proboszczowie i od Wójcickiego surowe odbierają napomnienia. Gubernator Gromeka występuje jako egzekutor woli Czerkaskiego i Wójcickiego i natychmiast z rozporządzenia jego księcia unickiego tracą swoje miejsca i od rodzinnych swych ognisk idą do więzień, lub na wygnanie za nieuległość rozkazom konsystorza.

* * *

Gromeka w 1867 r. sprowadza Marcelego Popiela na wizytę cerkwi Podlasia, aby powagą swoją i zachętą wpłynął na duchowieństwo i do uległości rządowi go nakłonił. Rezultatem tej sławnej i ośmianej wizyty Popiela było to, że, ponieważ zacni kapłani widzieli w nim tylko intruza i wilka skradającego się do owczarni i dali mu to uczuć co myślą, on ich wielu przedstawił do usunięcia z probostw, jako niebezpiecznych buntowników ludu.

Czerkaski wreszcie przy pomocy policji usiłował paraliżować znaczenie unji, której nie tylko że nie cierpiał, lecz na równi ją postawił z elementem rewolucyjnym. Policja miała rozkaz działać w duchu zbliżenia prawosławia ku unji i zacierać widoczne ślady różnicy. Tu naczelnik w restaurującej się cerkwi nie pozwolił wzniesienia bocznego ołtarzy, tam inny naczelnik zaaresztował kapłana unickiego, niechającego przyjąć książek ruskich kazań, tam znowu zagroziła policja arestem unickiemu księdzu, że nie chciał odprawić żałobnego nabożeństwa i pochować podług swego rytuału zmarłego prawosławnego żołnierza, to znowu uwięziono kapłana, który przy pogrzebie prawosławnego, chcąc wzburzony lud uspokoić i usprawiedliwić się, miał mowę i wyraził się, że zmarły dawniej prawosławny, przed śmiercią swoją nawrócił się, przyjął święte Sakramenta i wstą-

pił w świat zagrobowy unitą. W cerkwi bialskiej, na rozkaz naczelnika, stanął chór żołnierzy i w czasie Mszy św. odśpiewał swój schizmatyczny symbol, przeszkadzając kapłanowi w odprawianiu nabożeństwa i zmuszając lud do opuszczenia cerkwi.

Lecz Bóg czuwał nad sumieniem swoich wiernych kapłanów, którzy widzieli z przerażeniem, że świętą ich cerkiew, hydra prawosławia pożera. Postanowili w obronie cerkwi i sumienia zbiorowo podnieść głos swój i dowieść kościołowi katolickiemu, że w duchowieństwie unickim ma wiernych swoich przyjaciół i braci.

Więc we wszystkich dekanatach siedleckiej gubernji, duchowieństwo unickie poufnie się zjeżdża, uroczyście protestuje przeciwko wprowadzonym przez konsystorz i Wójcickiego zmianom cerkiewnych obrzędów, ustanowiony zarząd dyecezyi uważa za nieprawny i nie mogący obowiązywać duchowieństwo, decyduje się wreszcie cyrkularze konsystorskie zniszczyć i ludowi o nich nie wspominać, a o tem wszystkiem donieść namiestnikowi Królestwa. Sformowano osobny adres do namiestnika i dołączono zbiorowy najpokorniejszy i najpoddanniejszy memoriał do Cesarza, obejmujący 9 następujących postulatów. Memoriał ten tak brzmi:

„Duchowieństwo Chełmskiej Dyecezyi sumiennie i podług statutów prawa kanonicznego rozważywszy wszystkie z inicjatywy rządu zaprowadzone zmiany w zarządzie dyecezyi Chełmskiej Wschodnio-katolickiej, jako przeciwne naszemu duchowi katolickiemu i postanowieniu Synodu Trydenckiego, poczynione nadto wbrew woli i sumienia naszego, a przedewszystkiem bez zezwolenia Papieża Piusa IX. Duchowieństwo to urażone w katolickim sumieniu swoim, składa niniejszy adres na ręce Waszej Excelencji, i pokornie prosi Go o najpokorniejsze i najpoddanniejsze przedstawienie Najjaśniejszemu Panu naszych postulatów i prosby następującej do Najwyższego i Najłaskawszego uznania.

Punkta memoriału i postulaty:

1^o) Zarząd dyecezyi Chełmskiej dzisiaj usunąć bezwzględnie, a ustanowić, jak było od wieków, zarząd nowy, podług praw kanonicznych i warunków konkordatu zawartego przez

z rząd ze Ś-tą Stolicą Apostolską w r. 1824 za Papieża Leona XII przy zaprowadzeniu zmian i porządków w dyecezyi Chełmskiej.

2^o) Przedstawić Św. Stolicy Apostolskiej do zatwierdzania na biskupa Chełmskiego nie kandydata z Galicji, ale z grona wiernego Duchowieństwa Dyecezyi Chełmskiej, znającego swój kler, oraz potrzeby duchowe ludu wiernego.

3^o) Z nowym biskupem, zatwierdzonym przez Św. Stolicę Apostolską, wybrać z zasłużonych kapłanów 5-ciu prałatów i 8-miu kanoników kapituły katedralnej Chełmskiej, jako godnych przedstawicieli duchowieństwa katolicko-unickiego i doradców Synodalnych biskupa, jak było postanowione w umowie ze Św. Stolicą Apostolską w tymże roku 1824.

4^o) Pozwolić przyszłemu biskupowi wybrać z Duchowieństwa Officjała, Sędziów Surrogatów, regensa, sekretarza kurji i odpowiedni oznaczyć fundusz na utrzymanie urzędników, służby i na remont gmachu Biskupiej kurji.

5^o) Przywrócić urządzenie Chełmskiego Seminarjum duchownego z lat poprzednich i zarząd tej szkoły oddać wyłącznie biskupowi i kapitule, jako instytut biskupi, kształczący ducha i umysł przyszłych pasterzy wiernych.

6^o) Rozkład i program nauk w Seminarjum przywrócić dawny, oparty na postanowieniach Synodu Trydenckiego. Przywrócić nauki teologiczne i prawne w języku łacińskim, najdokładniej określającym dogmaty i moralność, oraz ustawy dyscyplinarne religji naszej i obowiązków kapłańskich.

7^o) Zdolnych i pilniejszych seminarzystów wysyłać na koszt rządu do Akademji Warszawskiej Duchownej, do ugruntowania się w naukach teologicznych i filozofji katolickiej, którzy po ukończeniu nauk byłiby pożądanymi nauczycielami i kierownikami Chełmskiego Seminarjum.

8^o) Przeznaczyć fundusz coroczny na sprowadzenie do biblioteki Seminaryjskiej dzieł nowych, wychodzących w kraju lub zagranicą w przedmiotach teologicznych, historycznych i humanitarnych, jak również przeznaczyć jednorazowy fundusz na powiększenie nader szczupłego zbioru narzędzi i przedmiotów, dziś usuniętych, do wykładu nauk przyrodniczych w Seminarjum.

90) W każdej parafii założyć szkołę, lub początkową szkołkę, pod opieką proboszcza i kierunkiem wzorowego nauczyciela. Nauka dzieci niech będzie wykładana w języku polskim, tego bowiem pragnie wszystka nasza ludność unicka i do szkółek tych uczęszczałyby chętnie dzieci rodziców obrządku łacińskiego.

Memorjał ten podpisany został przez 3-ch kanoników pozostałych jeszcze w kapitule Chełmskiej, przez wszystkich dziekanów i przez 100 przeszło proboszczów.

Lecz przed podaniem adresu, Berg dowiedziawszy się o zjazdach i jawnem niezadowoleniu duchowieństwa unickiego, kazał Gromecie natychmiast aresztować niektórych wpływowych kapłanów i wymódl od wszystkich podpis deklaracji, że uznają konsystorz i przyjmują zaprowadzone nowe zmiany w dyecezi.

Dla Gromeki rozkaz ten namiestnika był bardzo pożądanym, on tylko na sposobną oczekiwał chwilę, rychło będzie mógł położyć swoją żelazną rękę na nienawistnem dla siebie unickiem duchowieństwie. Więc dwudziestu blisko znacznych i wpływowych kapłanów aresztuje i pod konwojem strażników zawozi ich do siedleckiego więzienia, dniem i nocą przez swych czynowników męczy ich o podpis, że się odtąd woli Wójcickiego w niczem sprzeciwiać nie będą i jednocześnie wszystkich księży unickich wzywa o podobną deklarację.

Następują kontrybucje, a w niemożliwości wydobywania takich, aresztowania fantów i licytacje, połączone z ciągłemi odgrózkami policji, że uparci księża, nie chcący się podpisać, zostaną wywiezieni na Syberję. Gromecie pomaga i sam Wójcicki, mszcząc się za manifestację duchowieństwa przeciwko sobie, przygotowuje w Chełmie więzienie dla księży wpływowych i przez żandarmów sprowadza ich i w niem zamyka. Ksiądz Jan Welinowicz, proboszcz z bohaterskiego Drelowa, zakończył w tem więzieniu żywot męczeński. Ksiądz Chałampowicz z Lubienia, wywieziony został w głąb Rosji z rozkazu Wójcickiego i umarł na wygnaniu.

To się działo w miesiącu grudniu, na kilka dni przed dymisją Czerkaskiego. Wyjście jego z komisji rządowej, wlało

otuchę w duchowieństwo, które, korzystając z tego, podjęło na powrót wspomniany swój adres i podało go zbiorowo namiestnikowi¹⁾. Tym razem opozycja duchowieństwa była jawna i przeszła do wiadomości cesarskiej. Na rozkaz cesarza śledztwo postanowiło wykryć tych księży, którzy odznaczeni się zaufaniem i wpływem szczególnym na innych kapłanów, aby tę główną zgodę i jedność duchowieństwa unickiego podać w podejrzenie i odebrać jej znaczenie protestacji.

Chociaż śledztwo szło swoim torem w wykrywaniu przywódców opozycji unickiego duchowieństwa, rząd przekonał się, że ani Czerkaski, ani Wójcicki nie byli zdolni do przeprowadzenia jego planów, kiedy wywołali przeciwko sobie tak silną i ogólną opozycję. Postanowił więc rząd sfolgować na jakiś czas użycie środków przymusowych, ruszczenia duchowieństwa unickiego, które na lud podburzająco oddziaływały, a wziąć się do innych, o ile można spokojnych sposobów. W tym celu rząd postanowił dać unji biskupa katolickiego, lecz zabitego rusina — to Jurcę, jawnego wroga polskiej narodowości i latynizmu, aby jako biskup powagą swoją obszarpał cokolwiek te silne węzły polskości i latynizmu, które wieki wspólnego i bratniego pożycia pomiędzy unją i kościołem nawiązały, a wtedy to, co już w zasadzie swojej katolickiem i polskiem być przestanie, sprawosławić mu przyjdzie łatwiej.

Ks. Michał Kuziemski, archidjakon lwowski, wikariusz generalny i oficjał metropolity, poseł do Sejmu krajowego prezydujący w Wydziale „Doma narodna“ i prezes „Halicko-ruskiej maticy“ we Lwowie, znany w 1859 roku z opozycji swojej przeciwko namiestnikowi hr. Gołuchowskiemu, przedstawiający się jako rusin ze krwi i kości, który „ciłyj swój wik, jak powiada, borowsia z łatynizmom i połonizmom“, 22 maja 1868 r. przedstawiony został przez rząd rosyjski i 22 czerwca tegoż roku na konsystorzu papieżkim prekonizowany na biskupa chełmskiego.

¹⁾ Prośbę do Berga i memorjał do Cesarza dostałem w kopji przetłumaczonej na język polski od ks. Grzegorza Karpowicza, proboszcza unickiego z Janowa. (Przyp. aut.).

Wiadomość, że Michał Kuziemski został biskupem chełmskiej dyecezyj, powitaną była radośnie przez obie partie duchowieństwa i każda z nich patrzyła na przyszłego biskupa z punktu widzenia swoich życzeń i przekonań. Jedni sądzili, że powrócone będą organy, polskie śpiewy i wszystko, co z cerkwi wyrzucił konsystorz Wójcickiego, drudzy, że Kuziemski przybliży ich do prawosławia, i z upodobaniem powtarzali jego słowa, wyrzeczone przy pożegnaniu we Lwowie: „szczo my Rus a ne Polszcza, szczo my Rusiny a ne Polaki i szczo my wo wiki Rusinami ostanem“¹⁾).

Kuziemski w sierpniu przybył do Chełma, powitany przez kilkanaście tysięcy ludu zebranego, lecz pomimo swojej ujmującej powierzchowności, pomimo swego katolickiego posłannictwa, nie spodobał się duchowieństwu, a tembardziej ludowi dlatego, że nie rozmawiał po polsku. „Ne howoryt jak treba, jak naszy ksiendzy howorot, a każe po chłopsku“, zgorszeni odzywali się wieśniacy.

W liście pasterskim z 23 października 1868 roku za № 65 do duchowieństwa i do ludu, biskup wyraża się: „Greko-uniatkaja wira odna i taże szczo i łatyńskaja, tylko obriady rożniatsia druh od druha“; oświadcza dalej, że zasłużył sobie na ufność u duchowieństwa i ludu i pisze, że rząd przyrzekł mu, że nie będzie się już mieszał do religij, ani będzie ścieśniał sumienia, i jedności z Rzymem przeszkadzać nie będzie.

Gdy biskup Kuziemski, wizytując dyecezę, naprzód przybył do Janowa, zraził wszystkich wiernych oraz kapłanów łacińskich i unickich, że kościół Św. Jana po-Dominikański, zabrany przez rząd na własność unitów i konsekrowany, na prośby galicyjskich popów, dodał swoją konsekrację, unieważniając łacińskiego obrzędu biskupie namaszczenia.

Piszący to jako proboszcz i dziekan janowski, pojechałem z moim wikariuszem do proboszcza unickiego czcigodnego księdza Karpowicza, aby tam oddać cześć moją biskupowi ka-

¹⁾ Sud'by unji. Popowa.

tolickiemu i poprosić go, aby powagą swoją osłonił przed rządem dymisjonowanych żołnierzy, niegdyś unitów, którzy w czasie służby wojskowej przez 5 i więcej lat, w braku kapłanów unickich, przyjmowali ŚŚ. Sakramenta w łacińskich kościołach i po powrocie z wojska od lat kilkunastu i więcej z rodzinami swojemi zjednoczeni są z kościołem łacińskim i nie życzą już opuszczać tego kościoła.

Biskup przyjął nas bardzo przyjaźnie, a gdy usunęli się dyskretnie unicy księża, rozmawiał z nami po polsku. Na prośbę moją o ochronę żołnierzy dymisjonowanych przed naciskiem rządu, odrzekł stanowczo, że w kwestji tej musi się trzymać z rządem i dbać o to, aby unicka rodzina nie traciła swoich wyznawców i co odpadło od niej, chociażby przed laty, dziś na łono jej wrócić powinno. Na tej zasadzie, odpowiedziałem, Excelencja nie będziesz mógł zatrzymać w unji swojej kilkunastu kapłanów, którzy pochodząc z rodziców łacińskich, w 18-ym, lub 20-ym roku życia zmienili swój obrządek, przeszli do Chełmskiego seminarjum i dziś są księżmi unickimi, lecz o ile wiem, pragną dziś wszyscy powrócić do kościoła łacińskiego z kapłaństwem swoim i rodziną. Ale też mnóstwo mężczyzn i kobiet, żeniąc się lub wychodząc, zamaż zmienili obrządek łaciński, a dziś, w dobie nieszczęsnego ucisku przez rząd unji świętej i Kościoła, pragną, a nawet wracają do dawnego swojego obrządku, i kościół łaciński nie może ich nie przyjąć i nie udzielić im swojej opieki. Zapewne ks. biskup zatrzymywać nie będzie i odda nam tych kapłanów, oraz mężczyzn i kobiety, którzy radziłyby dziś powrócić i nawet wracają do swojego ojczystego obrządku łacińskiego.

Tak nie będzie! To już zysk nasz! odpowiedział biskup. Musimy się tego trzymać gdy nam rząd dopomaga.

Rozmowa została ucięta i skończona. Powstawszy, ośmieliłem się dodać ze smutkiem. Byłoby lepiej, księżo biskupie, gdyby rząd nie dopomagał Wam, a nas nie dręczył i poniżał. Czy Excelencja nie raczyłby odwiedzić katedry naszej i odprawić Mszy Ś., dodałem. Bardzobyśmy o to prosili. Dobrze, odpowiedział biskup prędko. Pojutrze wyjeżdżam z Janowa, więc ra-

no o 6-ej przed Ś. Wiktorem męczennikiem pomodłę się i odwiedzić panów.

Nie było jednak biskupiej modlitwy u Ołtarza Św. Wiktora i oczekiwania nasze były daremne. Ani nas biskup raczył uprzedzić o powodach niedotrzymanego słowa.

Kuziemski na wstępie do dyecezyi zniósł wszystkie postanowienia konsystorza Wójcickiego, wydane w celu sprawosławienia cerkwi i obrzędów. Postanowienia Synodu Zamoyskiego były dla niego obowiązujące. „Istniejące obrzędy, pisał Kuziemski, do unickiej cerkwi nie teraz zostały wprowadzone. Z wyjątkiem różańców, godzinek, organów, etc., o których w naszych rytuałach nie ma śladu, nie pozwolę na żadne inne przemiany. Nikt nie położy mi jako warunek idei ruskiej, żeby dzwonki, ławki i monstrancje wyrzucić“¹⁾. Wychodząc z tej zasady, Kuziemski w soborze chełmskim przywrócił zwyczaj dawny dzwonienia w czasie Mszy i polecił go zachować w dyecezyi. Duchowieństwu nakazał trzymać się dawnego rytuału przy obrzędach, przywrócił uroczystość Bożego Ciała, Niepokalanego Poczęcia N. M. P., procesje dawne polecił odprawiać i sam też odprawiał prawie codziennie Msze czytane, przejeżdżając obok kościołów łacińskich wysiadał z powozu, przyklękał na jedno kolano przed frontem kościoła i z wielkiem zgorszeniem towarzyszących mu naczelników, uderzał się w piersi i kładł krzyż z lewej ku prawej stronie.

Kuziemski nadto zorganizował konsystorz, dając mu formę i zarząd czysto katolicki. Z Seminarjum wyrzucił język rosyjski, dawnych usunął profesorów, zaprowadził wykład przedmiotów na sposób lwowski, w rusińskim języku, seminarzystom kazał golić brody i strzydz włosy, powrócił też dawną karność seminaryjską.

W celu zachowania unji świętej, Kuziemski podawał rządowi projekt oddania chełmskiej dyecezyi pod jurysdykcję metropolii lwowskiej, do czego przez lat 20 dążył biskup chełmski Ciechanowski. A ponieważ urządzenia Rusinów w Galicji były

¹⁾ Pismo to w rusińskim języku dostaliśmy od kapłana unickiego ks. Grzegorza Karpowicza. (Przyp. pisz.).

dla niego ideałem, starał się przeto dyecezę chełmską przekształcić na wzór galicyjski.

Dlatego to, sprawosławieni duchem galicjanie, nazywali Kuziemskiego papistą, a lud spodziewający się w cerkwi i nabożeństwie przywrócenia polskości i dawnych pobożnych zwyczajów, nazywał go nieprawowiernym unitą, lecz dobrze myślący byli zadowoleni, poznawszy biskupa duch katolicki.

Kuziemski postarał się zaraz na początku swoich rządów o powrót wszystkich zaaresztowanych i będących na wygnaniu kapłanów, opierających się rozporządzeniom konsystorza Wójcickiego. To dodało ducha księżom i wystąpili z żądaniem, aby im pozwolono uczyć i być opiekunami ludowych szkółek.

Lud słysząc to, sądzić począł z radością, że istotne czasy odrodzenia nastają dla niego w szkole i cerkwi, że powróci im pierwsza swoboda wyznania i szkoły przejdą w ręce ich kapłanów. Kuziemski poparty przychylnością miejscowego duchowieństwa, chciał stanąć jak w Galicji na czele oświaty unitów-rusinów i przy pomocy tegoż duchowieństwa kierować nią z tego powodu, że naród, o ile on go poznaje, nie życzy sobie powierzać swoich dzieci na naukę „innowiercom“. To było rozumienie biskupa o nauczycielach prawosławnych, których nie cierpiał. „Woni meni eparchiu zapaskudziat swoim moskowskim jazykom“, odzywał się Kuziemski. Chciał nadto założyć unicką żeńską „obszczynu“ na Podlasiu i pomieścić ją w skasowanym jakim klasztorze i wogóle objąć zarząd nad szkołami w dyecezyi. Słowem, biskup Kuziemski, stojąc na gruncie chełmskim, miał do przeprowadzenia swoje szerokie plany galicyjskie, chciał być biskupem i w cerkwi i w szkole, w życiu religijnem i naukowem ludu, lecz łudził się długo, sądząc, że mu rząd w dokonaniu jego zamiarów nie będzie stawiał przeszkody. Kuziemski więc pisał i pisał, a prosił ministerjum o potwierdzenie jego projektów, lecz rząd mu na to nic nie odpowiadał, dając do zrozumienia, że projekta biskupów, odnoszące się do oświaty ludu, u rządu ruskiego nie zasługują na uwagę ani odpowiedź, i obowiązkiem dobrych biskupów, jako urzędników państwa, jest tylko spełniać wolę rządu i jego proste rozkazy. To też biskup przekonawszy

się, że rząd oświatą dyecezzji chełmskiej chce inaczej pokierować, odstąpił od swych zamiarów i zamknął się w kółku spełniania religijnych tylko obowiązków.

Wogóle, całe postępowanie biskupa Kuziemskiego bądź w zarządzie dyecezzji, bądź w zetknięciu się z duchowieństwem w czasie wizyt pasterskich i z ludem wiernym, złożył niezaprzeczane dowody katolickich przekonań i dążności, co w historii cerkwi chełmskiej zapewniałoby mu najpiękniejszą kartę, gdyby nie:

1) Późniejsze rozporządzenie jego wydane do duchowieństwa, wskutek nacisku ministerjum oświaty, którem potwierdził okólnik Wójcickiego, nakazujące wyrzucenie z cerkwi dawnych religijnych zwyczajów i śpiewów i uprawnił przez to samowolnie czyny potępionego przez kościół i kraj cały, intruza.

2) Raport jaki złożył ministrowi Tołstojowi o stanie swojej dyecezzji, w którym zbyt jaskrawo uwydatnił swoją nieprzyjaźń ku łacinizmowi i polskości, oraz ku szlachcie i duchowieństwu polskiemu.

3) Zabronienie duchowieństwu dawania na chrzcie św. polskich i nie znajdujących się w cerkiewnym kalendarzu imion.

4) Zakomunikowanie dla wiadomości księży rozporządzenia rządu, aby unici służący w wojsku, od księży łacińskich nie przyjmowali sakramentów ŚŚ.

5) Prośba do biskupa lubelskiej dyecezzji, aby zakazał duchowieństwu swojemu spełniania posług religijnych unitom i zapisywania ich do bractw¹⁾.

To w przekonaniu ogółu biskupa poniżało i nie broniło dobrej jego sławy, jako biskupa katolickiego. Gniewać się urzędownie i rzucać pioruny na polonizm i łacynizm kraju, była to zapewne obliczona danina biskupa dla rządu, było to ukazać mu, że się ciągle stoi z bronią w rękę, wymierzona przeciwko szlachcie i duchowieństwu polskiemu, a wiernie strzeże śmieciś domowych chełmskiej Rusi, lecz Kuziemski powinienby wiedzieć, że dla rządu było to w każdym razie nie wiele,

¹⁾ Wszystkie te raporty odezwy i rozporządzenia biskupa otrzymaliśmy od unickiego kapłana ks. Grzegorza Karpowicza (Przyp. pisz.).

rząd i bez jego pomocy potrafił sobie radzić z Polakami, on nie gniewu biskupiego na polonizm, ale od biskupa wprowadzenia schizmy żądał.

Zapewne, Kuziemskiego stanowisko było bardzo trudne. Zdradzali go galicjanie, zdradzali i ci, którzy go najbliższej otaczali. Popiel schizmatyk był jego ustawicznym szpiegiem, i o wszystkich jego czynnościach, jeżdżąc do Petersburga, ministrowi donosił, układając z nim plany najprędszego sprawostawienia dyecezzji, czego wyraźnie życzył sobie cesarz a szczególnie cesarzowa, stara fanatyczka i synod Petersburski. Położenie nadto biskupa było w Chełmie w najwyższym stopniu nieznośne. Kuziemski w Galicji działał dla ruskiej idei i ruskiej narodowości, zajmował się szczerze oświatą ludu, tu zaś czynność jego nie tylko ograniczona do cerkwi, lecz i w niej nawet nie dano mu potrzebnej swobody. On w Galicji był w domu, u siebie wśród swoich, nie przywykły do uległości nikomu, tu był obcym, znienawidzonym przez swoich galicjan, którzy tu przybyli za pieniądze jak Iskarjoty, grawitować ku schizmie i działać dla nowej ojczyzny, która im ich usługi opłacała.

Tu był przez nich szpiegowany, a przez rząd despotyczny uważany jako wyższy tylko stanowiskiem urzędnik, obowiązany nawet w cerkwi „prawicielstwa przykazy słuszać i ispołniać“.

Postawiony między pokojem i wojną, pomiędzy schizmą i katolickim kościołem, Kuziemski zapominał, że jest apostołem Chrystusa, zobojeźniał na wszystko, rusińska nawet opuściła go polityka.

Gdy ministerstwo niezadowolone z tego, co już w dyecezzji zaprowadził Kuziemski, nalegało na niego aby zupełnie oczyścił obrządek i wydał jeden wzór dla wszystkich cerkwi, odpowiedział biskup, że tego uczynić nie może, i domagał się zwołania prowincjonalnego soboru. Wreszcie z dnia na dzień odpychając natarczywość ministra, podał w dniu 20. stycznia 1871 roku prośbę o uwolnienie go z poddaństwa i od obowiązków biskupa, z przyczyny skołatanego ciągłymi trudami i niepokojem swojego zdrowia, śądząc, że się odczepią tym sposobem i dadzą

mu spokój. Lecz Kuziemski bardzo się zawiódł, gdyż w ministerjum przyjęto natychmiast jego prośbę i w marcu otrzymał z Petersburga zupełne uwolnienie. W następnym miesiącu Kuziemski powrócił spokojnie do Galicji, po 2-ch latach i 7-miu miesiącach rządów swoich dyecezą chełmską.

Papież Pius IX. rozgniewał się na Kuziemskiego za samowolne opuszczenie dyecezy, że nie poszedł w ślady męczenników biskupów polskich, zwłaszcza śladami poprzednika swojego biskupa Kalińskiego, a za to przedewszystkiem, że trzode swoją opuścił nie jak pasterz i uciekł, zostawiając ją na pożarcie gotowemu już wilkowi prawosławja, który tylko wyczekiwał sposobności, rychło do owczarni pańskiej wcisnąć się zdoła.

Kuziemskiego stanowisko w Chełmie było bardzo szcżytne, tylko nie potrafił i nie chciał mu należycie odpowiedzieć. Odjął rządy dyecezy jednemu łotrowi, Wójcickiemu, po nim zaś miał nastąpić łotr drugi, Marceli Popiel. Kuziemski jako sprawiedliwy, i unji świętej ofiara, miał być i powinien być umęczony pomiędzy rządami tych dwóch łotrów, zwłaszcza gdy widział i z łaski Bożej objął już krzyż swój.

Lecz słaby Rusin z chełmskiej Golgoty uciekł, nie miał męstwa być męczennikiem i apostolską ofiarą.

* * *

Biskup Kuziemski w marcu 1871 otrzymał cesarskie uwolnienie i jednocześnie w tymże miesiącu, z rozkazu cesarza i w oczach biskupa, protojerej Marceli Popiel, objął rządy dyecezy chełmskiej, na co chciwie oczekiwał.

Jedyną dobrą stroną Popiela, jeżeli ona tylko być może dobrą, było to, że swoją powierzchownością nie oszukiwał już duchowieństwa i ludu, ten wilk nie w owczej skórze, lecz w wilczych własnych kudłach wszedł do owczarni. Popiel stanął wobec dyecezy chełmskiej z duchem schizmatyckim i w całym prawosławnym kostjumie. W liście pasterskim¹⁾ do dyecezy, ten intruz pada na ziemię i w błocie nikczemności swojej pęta przed

¹⁾ List Popiela otrzymaliśmy od unickiego kapłana z Bubla (Przyp. pisz.).

opieką cara i carskiej familji, przed wielkością Rosji i jak gladiator, prosty siepacz cara, ukazuje pięść swoją nieprzyjaciołom cerkwi, Polakom, katolikom.

Dalej zapowiada reformy, oczyszczanie cerkwi i obrzędów. Reformę rozpoczął od księży. Popiel wiedział dobrze, że tutejsze dzielne duchowieństwo jest gotowe do poświęceń, że jest silnej wiary i wypróbowanej prawości, że co większa, złożyło już dowody swojej nieuleknionej szermierki z rządem i schizmatyckim konsystorzem. Więc postanowił obejść je, a z Galicji sprowadzić całe rotty popów, przeważnie pijackich, karciarzy, nierządnych. Nie troszczył się o sumienie świaszczennika, szło mu tylko o największą ilość tych duchownych oddanych sobie, o ilość tych „stołbow“ prawosławja, jak się wyrażał. Tutejsze filary unji św. zawadzały mu, więc przy każdej sposobności podkopywał je, obalał i wyrzucał. Do święceń kleryków sprowadził scizmatyckiego biskupa z Kijowa, lecz gdy alumni, przeznaczeni do kapłańskich święceń, przyjąć takowych z rąk schizmatyka nie chcieli, Popiel wypędził ich wszystkich z seminarjum, a na ich miejsce nowych z Galicji sprowadził i w pierwszym zaraz roku oddał ich do święceń, aby nie kapłanów i ludzi światłych, lecz w duchowieństwie mieć prostych „sołdatów“ cara i „stołbow“ prawosławja. W ciągu lat kilku wyświęcił i postawił w dyecezy takich „stołbow“ aż 136! — 136 młodych apostołów prawosławja, w 3-ach latach, wyszło z rąk Popiela do walki z katolicyzmem i polskością!

Mając już w dyecezy większą połowę duchowieństwa swojego, Popiel wystąpił do walki z drugą połową tutejszego duchowieństwa. Z początku przyjął odmienną od Wójcickiego taktykę wojowania z księżmi, postanowił zwyciężyć każdego, uderzając na nich z osobna. W tym celu wzywał dziekanów pojedynczo do Chełma, potem księży parafjalnych, przyjmował ich u siebie, oświadczał się ze swoją przyjaźnią, zachęcał, aby przypatrzyli się nowemu nabożeństwu liturgicznemu i prawosławnym kostjumom, zobowiązywał, aby to, co widzieli w chełmskim soborze, zaprowadzić się postarali w swoich cerkwiach, a rząd każdy ich czyn oceni i sowiec wynagrodzi. Wypytywał poufnie

o ducha i usposobienie sąsiadów ich i ludzi, uczył ich, aby zapomnieli o Polsce i kościele, a myśl swoją i pracę skierowali ku Rosji i wielkiej, ogólnej cerkwi. Na drogę obdarzał ich nowymi książkami liturgicznymi, jakby pamiątką i padarunkiem, za ich odwiedziny w Chełmie¹⁾.

Księża zrozumieli, że Popiel chce z nich mieć apostołów schizmy i szpiegów sąsiadów ich i ludu, więc odmówili mu stanowczo udzielania żądanych wiadomości oświadczyli przytem, że się nie nakłonią do nowych obrzędów, ani tem bardziej wprowadzą je do swoich cerkwi, że wolą raczej ze swemi rodzinami ustąpić z probostw i zasłużyć na niełaskę rządu, aniżeli zmienić swoją wiarę, rozerwać jedność katolicką i polską.

Jednakże Popiel nie życzył sobie na razie ich ustąpienia z probostw, to byłby ich spokojny a wielki tryumf nad nim, on postanowił każdego nękać z kolei, użyć wszelkich środków brutalnej swej woli i siły i wkońcu zmusić ich do posłuszeństwa. Więc wzywa ministerjum petersburskie, załącza mu listę upartych, nie chcących pogodzić się z prawosławiem i prosi go o światłą radę i współdziałanie. Minister oddał to uznaniu namiestnika, a ten z gubernatorem siedleckim, Gromeką, postanowili użyć całej skali barbarzyńskich środków, w celu zmuszenia duchowieństwa chełmskiego do uległości Popielowi i przyjęcia schizmy. Aby zapobiedz mogącym się powtórzyć adresom i manifestacjom duchowieństwa przeciwko Popielowi, Gromeka księżom, umieszczonym na jego liście, zakazuje wydalania się z domu bez paszportów, a naczelnikom powiatowym każe od wszystkich unickich notowanych księży odebrać paszporty. Potem jednych osadza w więzieniu, drugim każe jechać na usprawiedliwienie się do Chełma, innym płacić kontrybucję, innym odejmuje pensję, a innych z probostwa przenosi; to znowu spycha ich na wikariat, grozi Syberją, wkońcu nie mogąc „pierediał” polaka“, odartemu, zlicytowanemu, więzieniem i nędzą wymęczonemu kapłanowi, odbiera probostwo i z rodziną go z domu wypędza.

¹⁾ Wiadomość od unickiego kapłana Mazanowskiego, którego Popiel wzywał do Chełma. (Przypisek piszącego).

Znamy osobiście jednego kapłana, mieszkającego w Królestwie, z którego kontrybucjami i licytacją jego gospodarstwa, ściągnął Gromeka w przeciągu lat pięciu 29.000 złotych polskich za to, że się nie zapisał do listy apostołów prawosławia, a pozostał wiernym do końca dla świętych ustaw cerkiewnych¹⁾.

Rząd wreszcie zniecierpliwiony temi długimi, a bezskutecznymi walkami z duchowieństwem, postanowił dojść na przebój do oznaczonej swej mety. Naczelnikom powiatów wydaje rozkaz w październiku 1873 roku, aby wszystkich księży unickich wezwali kolejno i pojedynczo do osobistego stawienia się w powiecie, celem przyjęcia od każdego z nich kategorycznej deklaracji na piśmie: czy przyjmuje prawosławie lub nie przyjmuje go. Z tych deklaracji powinny być złożone podwójne listy księży wykończone przed nowym, 1874 rokiem, aby przed tym terminem ostatecznie pozbyć się upartych, i wszystkich wyrzucić z ich probostw. Popiel również od siebie w październiku rozesłał do duchowieństwa okólnik, zawiadamiający go o powyższem postanowieniu rządu, wzywając go oraz do namysłu i na schizmatyckie gody. Rząd liczył na pewno, że oznaczenie terminu do opuszczenia probostw w porze zimowej, o ile dla ludzi familijnych, nie mających własnego kątku schronienia, będzie ciężkim ciosem, o tyle ono wpłynąć powinno na upartych, że większą ich połowę zmusi do zdeklarowania się na prawosławie.

Lecz rząd zawiódł się w swych rachubach. Naczelnicy powiatowi pomimo, że mieli rozkaz użycia wszelkich sposobów „racjonalnego“ przekonywania księży, o konieczności pogodzenia się z wymaganiami rządu, nie wymogli na zacnych kapłanach żądanej deklaracji. Księża z Podlasia pozostali prawie wszyscy otwartymi wrogami schizmy.

Po złożeniu w gubernji sformowanych owych dwóch list duchowieństwa unickiego, przy końcu grudnia wśród ciężkich mrozów, miało się rozpocząć wyrzucanie z probostw księży rzą-

¹⁾ Ks. Wachowicz osiadł w Warszawie z rodziną, obdarzony z łaski Leona XIII Papieża godnością Protonotariusza Apostolskiego. (prz.)

dowi nieposłusznych z ich rodzinami. Zaprawdę, byłby smutny widok i sceny rozrzewniające na każdym probostwie, gdyby zaccni kapłani żegnali się z ukochanym ludem swoim i byli przeprowadzani błogosławieństwem i łzami wdzięczności parafjan. Parafjanie, uważając takie ostateczne rozłączenie się z kapłanem, gorzej niż śmierć, bo śmierć ducha i ich świętej wiary zarazem, zrozpaczeni stanęliby wszyscy starzy i mali w obronie swego pasterza, siłą rozpędziliby najeźdźników i na rękach własnych unieśliby kapłana, jakby swoje relikwie. Rząd, przewidując te następstwa, postanowił uniknąć takowych, a zarazem poprobować na upartych innego jeszcze środka.

Otworzył zawczasu więzienia siedleckie, warszawskie, chełmskie, bialskie etc. i pod pozorem ukarania zbuntowanych księży unickich, poaresztował ich i zappełnił nimi więzienia. W tym czasie policja z wojskiem i kozakami wyrzucała z probostwa rodziny kapłanów i sługi ich. Żony i dzieci księży, pozabawione przytułku, biegły do więzień płakać i razem ze swym ojcem cierpieć niewolę. Nikczemny Gromeka pozwalał wypłakać się biednym, lecz zacierając ręce z radości, liczył, że rozpacz familji da mu jeszcze szanse zwycięstwa, złamie opór ojców rodziny i do apostazji ich nakłoni. Po każdej takiej familijnej naradzie, do więzienia wsuwał się, jak szatan kusiciel, czynownik Gromeki z papierem w rękę, obiecywał powrót do probostwa, 1200 rubli pensji rocznej, lecz zarazem żądał od biednego księdza podpisu deklaracji, że przeciwko woli cesarza nie będzie postępował i uległy będzie swojej władzy duchownej, inaczej groził mu, że wysłany zostanie do Syberji, jak prosty buntownik.

Lecz jako mgła ciężka i ciemna, przed promieniem jasnym słońca rozstąpić się musi i legnie wkońcu błotem pod nogi przechodnia, tak szatańskie nadzieje rządu zwalczenia duchowieństwa, wszystkie rozwiały się, wobec jasnej wiary wyznawców unickich kapłanów i hańba z piekłem legły na imionach i życiu podobnych jak Gromeka, koryfeuszów prawosławja. Kapłani unicy i w więzieniu pozostali filarami swojej cerkwi świętej, ze wstrętem odrzucili prawosławne probostwa, ofiarowaną

pensję, razem z podanym sobie do podpisu papierem, oświadczając, że ze swoją wiarą gotowi są iść na Syberję.

Rozwścieczeni Kotzebue i Gromeka nieustraszoną postawą duchowieństwa, siedmiu księży unickich dekretują połączyć do gromady zbrodniarzy, wyrokami trybunałów skazanych na deportację, i razem z nimi popędzić ich picszo w głąb Rosji.

Imiona tych zacnych księży męczenników są: 1) Witoszyński Klemens Tadeusz, proboszcz ze wsi Żmudzi, skazany do Kostromy, 2) Bukowicki Ignacy z Grodziska do Penzy, 3) Wojnowski Seweryn z Roztoki, do Kostromy, 4) Zatkalik Antoni z Horodyszcza, do Tuły, 5) Charłampowicz Jan z Lubienia, do Wyższego Nowgorodu, 6) Mikołaj Nazarewicz z Tomaszowa, do Tweru, 7) Zatkalik Jakób ze Świerżów, do Powieńca. Trzem ostatnim kapłanom udało się z drogi lub miejsca wygnania zbiedz do Galicji. Wszyscy inni księża unicy, zamknięci w więzieniach miejscowych, zostali wyrzuceni na ulicę.

Biedni męczennicy z rodzinami, pozbawieni środków utrzymania, znaleźli się w opłakanem położeniu. Iść do Galicji? wielu z nich odwagi nie miało, wszak tu z probostw i cerkwi galicyjscy popi ich wypchnęli! Iść do Rosji? jeszcze gorzej, tam schizma! Zostać w kraju bez zajęcia? ciężko z rodzinami! Do pracy tej jednak ciężkiej stanęło stu kilkudziesięciu kapłanów, aby nieumrzeć z głodu i wychować rodzinę swoją, a przedewszystkiem zachować wiarę niepokalaną i przykładem wierności swojej i męstwa budować do śmierci lud swój przywiązany i wierny. Blisko 70 kapłanów unickich wyemigrowało do Galicji, drugie tyle pozostało w kraju.

Tacy ludzie zasługują w kościele i ojczyźnie na cześć, na szczytną nazwę wyznawców i bohaterów wiary i na nazwę dobrych synów i obywateli ojczyzny.

Lecz tacy z kapłanów, którzy przez rząd odarci kontrybucją z ich dobra, pozbawieni ze swojemi rodzinami przytułku, wreszcie wepchnięci do więzień, nie tylko złożyli dowody swojej stałości wiary, lecz nacierpiawszy się tam zimna, głodu i nędzy, podupadli na zdrowiu i wkrótce zakończyli życie swoje,

tacy pozostaną w pamięci kościoła i wiernych, jako męczennicy wiary i świadkowie unji, takich naród ojcami swoimi zwać będzie. Oto imiona i nazwiska tych księży unickich, którzy złamani więzieniem i nędzą pomarli w 1874, 1875 i 1876 roku: 1) ks. Welinowicz, proboszcz z Drelowa, zmarł w więzieniu chełmskiem jeszcze za rządów Wojcickiego, 2) Budziłłowicz Jan z Koroszczyzna, umarł w Jabłócznej. 3) Dyakowski Nikon z Seroczyna, umarł na wygnaniu w Rosji. 4) Górski Leon z Motwicy, w Warszawie. 5) Horoszewicz Michał ze Zbereża, w Radomiu. 6) Kałiński Walerjan z Dokudowa, w Piotrkowie. 7) Łacki Ludwik z Żeszczynki. 8) Łukawski Michał z Hołubli, w Węgrowie. 9) Pyszczyński Ignacy, w guberni augustowskiej. 10) Szokalski Aleksander z Bubl, w 1874 roku w więzieniu siedleckiem. 11) Wasilewski Grzegorz, w Grójcu. 12) Zieliński Nikon z Włodawy, w Łukowie. 13) Laurysiewicz Antoni z Telatyna, we Lwowie. 14) Malczyński Edward z Sahrynja, pod Sokalem. 15) Malczyński Mikołaj z Grabowca, koło Milatyna, 16) Malczyński Paweł z Horostyty, koło Jazłowca. 17) Szulakiewicz Michał z Przegalin, we Lwowie. 18) Terlikiewicz Grzegorz z Dobrynia w Krakowie¹⁾.

Na Podlasiu jakie było duchowieństwo unickie, taki też i lud jego, wierny, bohaterski. Przechodzę właśnie do opisu trzeciego prześladowania, tej jakby wojny, prawosławja z ludem unickim.

ROZDZIAŁ III.

Prześladowanie ludu unickiego.

Wiadomo, że powstanie z 1863 roku przyniosło ludowi wiejskiemu uwłaszczenie, łaskę tę jednak, z rąk monarszych, przyjął lud wogóle z pewnym rodzajem nieufności. Wiedział on, że rząd dający mu grunta na własność, obłoży go takimi

¹⁾ Listę tych kapłanów unickich dostałem od ks. Grzegorza Karpowicza, proboszcza unickiego w Janowie (przyp. aut.).

podatkami, składkami i służebnością, które o wiele przewyższają służebność ich i dawną zależność od panów. Unici zaś podarunkiem tym carskim byli widocznie zakłopotani, przeczuć odgadli, że prócz wysokich podatków, będą musieli tę łaskę jeszcze swojej wiary daniną spłacić. Stąd powszechna o wiare pomiędzy ludem unickim wyrodziła się bojaźń, podtrzymywana i przekonaniem duchowieństwa, któremu już w początku 1864 roku, ksiązę Czerkaski przedstawił potrzebę zmiany obrzędów i liturgji.

Ta bojaźń ludu o wiare, musiała być głośną, gdy o niej wiedzano w najwyższych sferach Petersburga i sam cesarz uznał za potrzebne uspokoić unitów, gdy w 1865 roku do deputacji włościan siedleckiej gubernji, która przybyła złożyć mu podziękowanie za monarszą łaskę uwłaszczenia, wyrzekł: „Daje wam moje słowo cesarskie, że nie pozwolę nikomu zmienić ani naruszyć waszej wiary“. Wszyscy unicy powtarzali te słowa monarszej łaski i opieki, lecz w dotrzymanie takowych nikt nie wierzył, co się w zupełności sprawdziło.

Rząd, mający widoki swoje na unję, nie przypuszczał, aby lud prosty pojmował zasady religji swojej i duszą się do niej przywiązywał, a tem mniej, aby on był zdolnym do jakiegokolwiek oporu i walki o swój byt religijny. Religję ludu rząd uważał jako nawyknięcie proste, niewolnicze, nabyte latami, które w miarę potrzeby odmienionem być może, gdyż lud jej nie rozumie. Lud, w przekonaniu rządu, to stado baranów, które w razie potrzeby, z jednej obory łatwo przepędzić do drugiej, i stado się przyzwyczai prędko, byleby miało swoją paszę i wygodną oborę.

Więc byt samodzielny ludu, wolny od wpływu polskiej szlachty i duchowieństwa, kontrolowanie jego czynów ze strony policji, rozmnożenie po wsiach szkół czysto ruskich, reperacja cerkwi i opieka nad zarządem parafji, obznajomienie i zaprzyjaźnienie ludu z historją, a raczej dobrodziejstwami Rosji, działanie nie tylko policji, lecz i wszystkich władz w duchu przyjacielskim do ludu, to wszystko przy jakiegokolwiek pomocy i życzliwości duchowieństwa, może spokojnie doprowadzić jego

sprawosławienie do końca pożądanego, tak, że lud ani się spostrzeże, jak zostanie prawosławnym.

Tak myślał rząd, tak też rozumiał i Czerkaski, jego delegat, do sprawosławienia i zruszczenia chełmskiej dyecezyj.

Jak oszust podły, gdy chce wyrwać lub wyludzić z rąk posiadacza kosztowny przedmiot, jak brudny nikczemnik, polujący na uwiedzenie niedoświadczonej cnoty, posuwa się doń, wdzieczy, przymila, wreszcie jak kot lub hjena zdobycz swoją chwyta, tak rząd rosyjski, chcąc wyrwać ludowi unickiemu najdroższą mu wiarę, i oderwać go od polskości i katolicyzmu, z którymi zespolił się i zrósł od wieków, dzieło swoje rozpoczął od podstępного przymilania się ludowi, głaskania jego próżności, interesu, ochraniać go przed urojonymi nieprzyjaciółmi. Z ust urzędników ruskich, naczelników, samych nawet gubernatorów usłyszeli biedni ludzie nowe dla siebie nazwy: braci, przyjaciół, dzieci jednego ojca cesarza, kochanych synów jednej matki Rosji. Wszyscy ci panowie całowali ich i ściskali w urzędach gminnych, włościańskich, na publicznych zebraniach i rynkach. Dawne nazwy wstrętne i ubliżające godności człowieka zapomniane. Powstały nowe urzędy, tak zwane włościańskie, sądy, zarządy, włościańscy komisarze, wszystko przeznaczone wyłącznie do obrony interesów włościańskich, spraw, zażaleń i pretensji do dawnych ich panów. A chociaż karesów tych, do stanu włościańskiego w kraju, był inny cel rządu, to jest, podnieść go, przyciągnąć do siebie, uzbroić nienawiścią i pchnąć go do zaciętej walki przeciwko szlachcie, a potem wszystkie stany skrupować i zakuć w cięższe niewoli i despotyzmu kajdany, na unji, celem pierwszym pochlebstw i przymilań się ludowi, było zagładzić w jego duszy i życiu wszelkie cechy nienawistnej polskości i katolicyzmu.

W tej myśli ukaz carski z 26 Lipca 1864 r. odejmuje szlachcie prawo patronatu w cerkwiach, przywilej prezenty proboszcza, zabrania panom katolickim mieszania się do rady cerkiewnej, a jednocześnie wydaje prawo¹⁾ którego § 8 stanowi,

¹⁾ Dniownik zakonow t. 62. str. 282—286.

że naznaczanie odtąd świąszczenników do spełniania obowiązków parafjalnych należy do kontroli i uznania władzy rządowej, § 11 określa wybór starostów cerkiewnych, którzy powinni być ludźmi zaufanymi i przyjacielskimi dla rządu, § 12 do parafjalnych naraad, mających się odbywać w biurze wójta, przypuszcza tylko ludzi zaufanych.

Tak więc prawo nowe, znosząc polskich kolatorów z jednej strony, zniósło zarazem w cerkwi i znaczenie księży unickich, nie oni bowiem, lecz starości odtąd mają być rządcami takowych, kontrolerami cerkiewnego porządku. To prawo ograniczyło i powagę biskupią i zniósło zarazem jego jurysdykcję pod względem zarządu dyecezyj. Odtąd bowiem nie biskup, lecz rząd podług swej woli miał sam kierować wyborem kandydatów na probostwa i zatwierdzać ich. Budowa nowych cerkwi, zabudowań probostwa lub reperacje takowych, przeszły pod wyłączny kierunek rządu i jego opiekę, a nawet na koszt jego, z uwzględnieniem ludu, który dawniej kosztu i ciężary te ponosił. Starości, księża, biskup sami zostali w cerkwi, podług prawa posłusznymi tylko rządowej władzy urzędnikami. Cerkwie z zabudowaniami probostw przeszły na własność rządu, słowem, rząd został administratorem i kierownikiem unji, a cesarz duchownym jej ojcem.

Ponieważ biskup Kaliński ten ukaz cesarski i prawa o nowym porządku, wprowadzić się mającym do zarządu cerkwi, najspokojniej schował do biórka, nie rozesłał go do wiadomości ludu i duchowieństwa, i jawny okazywał opór wymaganiom Czerkaskiego, aby ten ukaz ludowi z ambon odczytać, więc Czerkaski kazał wydrukować ukazu carskiego tysiące egzemplarzy i przez naczelników powiatowych i wójtów gmin obwieścić go ludowi unickiemu.

Odtąd tylko władze rządowe, powiatowe zwłaszcza i gminne, mogły oddziaływać na lud, gdyż biskup i duchowieństwo stanęło jawnym oporem i ani myślało iść, a tem mniej lud swój prowadzić w kierunku ukazu. Władze jednak rządowe bez udziału duchowieństwa, w kwestji cerkiewnej, ani pomyśleć mogły o wpływie na lud. Urzędnicy przytem powiatowi i gminni byli

Polacy, więc poruczyć im obowiązek wpływania na lud było niepodobieństwem. Nowa organizacja urzędów wykluczyła wprawdzie żywioł katolicko-polski a wprowadziła do biur prawosławny żywioł. Machina ruska całą siłą działać poczęła, lecz ruskiego życia i ducha prawosławnego nie zdołała zatleć ani iskierki wśród unickiego ludu, pomimo tysiącznych prac i misji swoich.

Rozpoczęto urzędowanie od wprowadzania starostów cerkiewnych. Wójci gmin, na rozkaz gubernatorów, zmuszać lud poczęli do wyboru starosty, lecz lud do urzędów gminnych szedł niechętny, w duszy swojej czując już rozpoczynającą się z nim walkę o zasady religji, szedł jak na rzeź ofiara, zachował się tam spokojnie, nie wybierał nikogo, a jeżeli zdecydował się kogo wybrać stróżem swojej cerkwi, to katolika łacinnika, którego natychmiast władze odrzucały. Taką komedję odgrywano ciągle i wszędzie na unji. Upłynął rok cały od ogłoszenia ukazów, lecz cerkiewny starosta nie był wybranym w żadnej parafji. Czerkaski wreszcie jedyny środek wypełnienia ukazu cesarskiego widział tylko w sile wojennej. W tym celu odniósł się do generał-policmajstra Królestwa Polskiego, Trepowa, prosząc o wydanie odpowiedniego polecenia do wojennych naczelników, aby ci dopilnowali we wszystkich unickich parafjach wypełnienia woli monarszej, to jest, wyboru starostów cerkiewnych. Od siebie zaś wysłał rozkaz do władz miejskich i wiejskich, aby wszyscy polacy i katolicy byli wyłączeni od zgromadzeń ludowych i wyboru starostów bezwzględnie, chociażby nawet sami byli wójtami lub sołtysami, i żeby wybrani starości byli dobrze widziani i przychylni rządowi. Poleciał nadto Czerkaski wytłómaczyć ludowi i zapewnić go, że rząd nie myśli unitów prawosławić. Tym sposobem w przeciągu miesiąca wojsko i policja wybrała swoich kandydatów na starostów cerkiewnych, którzy też natychmiast zostali zatwierdzeni przez rząd.

Lecz Czerkaskiemu i rządowi oświata ludu unickiego, w języku i duchu ruskim, najbardziej leżała na sercu i więcej ważyła, aniżeli wypełnienie ukazu o zarządzie cerkwi. W tym celu na początku swoich rządów Czerkaski osobiście udał się do Ga-

licji dla sprowadzenia stamtąd odpowiednich nauczycieli świeckich i świąszczeników. Zaproszeni nie decydowali się z początku przemieniać swojej ojczyzny i zajęcia naukowe na obowiązki w innym kraju. Lecz gdy dano im zapewnienie, że prawa i przywileje będą mieli te same, co i nauczyciele Rosji, że każdemu dadzą odpowiedni fundusz na przejazd i początkowe zagospodarowanie się, przeszło 200-stu kandydatów zapisało się na ochotników cywilizowania ludu chełmskiego; lecz do kraju przybyła zaledwie dziesiąta ich część, a w tej liczbie około sześciu znanych już nam poprzednio galicyjskich świąszczeników. Zawiedziony Czerkaski, nauczycieli do szkół ludowych zmuszony był rekrutować prosto z Rosji, z seminarzystów kijowskich, czerernihowskich, poławskich¹⁾.

Duchowieństwo i lud chełmski wobec intruzów, stanęło w otwartej nienawiści i wżgardzie, którą tylko ruskie spodłone duchy i czoła ich wytarte, znieść i strawić mogły. Duchowieństwo unickie do tego stopnia było oburzone na ruskich nauczycieli i na szerzenie przez nich rusycyzmu i kłamstwa pomiędzy ludem wiernym, że uważało za swój święty obowiązek, publicznie w naukach ostrzegać lud, przeciwko tym nowym nauczycielom, podkopującym zasady prawdy i zdrowej nauki, zachęcając go do szukania tej nauki i prawdy tylko w przybytkach Bożych, w cerkwi świętej.

To też gdy wyszedł ukaz cesarski o zaprowadzeniu na unji szkół ruskich, mieszkańcy wiosek i miasteczek oświadczały, że ich język narodowy jest polski, że ruskiego nie mają potrzeby się uczyć, że ustępują przed naciskiem władzy policyjnej. A chociaż zgodzić się muszą na ruskie szkoły i płacić składkę na utrzymanie takowych, lecz dzieci swoich nie myślą do nich posyłać i posyłać nie będą. Były nawet częste wypadki w radzyńskim, białskim, włodawskim i sokołowskim powiecie, że włościanie prosili dyrekcję naukową o pozwolenie uczenia dzieci ich w polskim języku, lecz nie otrzymawszy go, wpadali do

¹⁾ Wiadomości z „Głos“ gazety petersburskiej redakcji Krajewskiego. (Przypisek piszącego).

szkółek, rwali w kawałki ruskie książki, nauczycieli wypędzali z domów i wyrzucali ich rzeczy. Na zebraniach włościańskich przedstawicielom władzy naukowej ostro wyrzucali mieszanie się do ich dzieci, a naczelnicy dyrekcji naukowej często usłyszeli od zebranych włościan zasłużoną prawdę, że za swoją gorliwość w otwieraniu szkółek zasługują na dobrą zapłatę kijem: „My by wsim szczo iżdiat zawodyty prawosławnyi szkoły, kijom by dobre, kijom zapłatyły“, tak w oczy mówili chełmskiemu i bialskiemu dyrektorowi.

Często za swój doraźny sąd i wypędzenie ze szkoły nauczyciela, którego rząd powagą swoją ustanowił, musieli ciężko odpokutować biedni włościanie. Aresztowano ich, bito nahajkami kozackimi, naczelnicy i strażnicy znęcali się nad nimi, bijąc każdy z osobna, co mu sił i ochoty starczyło, aby buntownik popamiętał karę. Pędzili starszych włościan, jak zbrodniarzy do więzień, następnie ściągali z gmin kontrybucję, za którą nauczycielowi, obdartusowi, sprawiali sprzęty, nową i piękną garderobę, jakiej nigdy nie nosił, i na koszt ludu sprowadzano z Rosji transporty rozmaitych azbuk i книг szkolnych. Lud, który wypędzając nauczycieli, w przekonaniu swoim prostą wypełnił powinność, spokojnie cierpiał karę, płacił pieniądze, lecz szkołę z nauczycielem zdala omijał i nie posyłał tam dzieci swoich.

I rzeczywiście lud miał słusność nie posyłając dzieci na naukę do szkółek wiejskich. Ruskie szkółki wiejskie to siedlisko wyrodków społecznych, to knieje łotrów, to szkoła nihilistów. Pijanica, rozpustnik, złodziej, to uczytel wiejski, któremu każda większa wieś obowiązana była wybudować mieszkanie, dać opał, pensję, światło, usługę. Rząd, nad te szkoły wiejskie, nie mógł nigdy wymyślić coś odpowiedniejszego do propagandy bezwiaru i zaparcia się Boga, do rozszerzania rozkładu społecznego i moralnej zgnilizny wśród świątobliwego ludu. Rząd ruski piekłu przyszedł w pomoc na ziemi religijnej Polski i wśród polskiego moralnego ludu, zakładając co wioska piekielne stacje z tablicą: „Ruskoje uczyliszcze“. Dodajmy jeszcze, że połowę wiejskich szkółek na unji rząd oddał tak zwanym „uczytelnicam“, dziewczynom ruskim, najniemoralniejszego prowa-

dzenia się, metresom dyrektorów gimnazjalnych, inspektorów, uczyteli, naczelników, popów nawet, a będziemy mieli, niestety! najsmutniejszy i najprawdziwszy zarazem obraz niedoli ludu unickiego pod względem jego przymusowej oświaty. Szczęściem, że szkoły te wogóle były puste, lud nasz religijny i moralny dzieci swoich nie zabił, do szkół tych nie posyłał, na pastwę zepsucia jak i w piec Molocha je nie wrzucił.

Rozporządzenie rządu, wzbraniające duchowieństwu łacińskiemu i unickiemu komunikowania się z sobą w cerkwi i kościele, chciało przede wszystkim wywrzeć wpływ na lud unicki, aby on do kościołów również nie uczęszczał i nie tylko przestał uważać kościół za jedno z cerkwią swoją, lecz żeby zapłonął tą samą nienawiścią przeciwko kościołowi i księżom polskim, jaką nienawiść ku nim żywi od wieków rząd ruski i prawosławie. Ze skutek rozporządzenia został wręcz przeciwny, widzieliśmy jasne tego dowody, gdy wszystkie kościoły wypełnione były unickim ludem, bo on wiedział, że opierając się o kościół, stoi na niezdobytej pozycji wiary świętej.

Po wywiezieniu biskupa Kalińskiego, gdy w 1867 r. posypały się okólniki Wójcickiego, a świętojurcy chować poczęli monstrancje, dzwonki, alby, komże, zabraniać w cerkwi godzinę, różańców, gorzkich żalów, i odzywać się poczęli do ludu w ruskim języku, gdy gubernator Gromeka, pod pozorem oczyszczenia obrzędów, z policją wyrzucać począł ławki, konfesjonały, organy cerkiewne, gdy wypędzać poczęto z probostw wpływowych księży unickich, za nieprzyjęcie ruskich kazań, rytuałów i za nieuległość rozporządzeniom rządu, wtedy lud unicki zadrzał o swoją wiarę i ze wzgardą odepchnął beczelne kłamstwo tych, którzy zaręczali go, że to tylko jest oczyszczenie cerkwi i obrzędów.

Lud wprawdzie nie znał się na subtelnościach dogmatycznych, znał katechizm swój katolicki i kochał go, wierzył w to, czego nauczili go prawi jego kapłani i znał zwyczaj swojego nabożeństwa. A ponieważ formy jego obrzędów miały apostołską pieczęć i powagę, przywiązał się do nich tak, że najmniejsze zmiany form, uważał za zmianę ducha i wiary samej.

Lud oszukać się nie dał na chwilę, on prawosławie czuł zdala, czuł je jakby w powietrzu, instynktownie. „Oj Sokolinku, szczoś nasza cerkow diogtiom, a moskalom smerdit“. Tak się odzywali często unicy, powróciwszy z nabożeństwa, w czasie którego zauważyli jakąś zmianę, wprowadzoną przez nowego swiaszczennika.

Od 1867 roku lud unicki staje do walki z popami galicyjskimi, występuje jako gospodarz cerkwi i stróż czystości obrzędów swojej wiary. Swiaszczennik rozpoczyna mówić naukę po rusku, lud go prosi aby ją mówił po polsku. Jeżeli swiaszczennik ludu usłuchać nie chce, to mu parafianie bez ceremonji rozkazują, aby zaprzestał nauki im prawić. „Ne paskudy nam cerkwi światoj i ne howory bulsz moskowskim jazykom i nyczoho ne howory, na kazanie pujdemo do łacińskoho kościoła“, tak odzywał się lud do nowatorów w cerkwi i posłusznych rządowi swiaszczenników.

Otdąd śpiewy wszystkie w cerkwi parafianie zaczynają sami i po polsku. Jeżeli swiaszczennik tłumaczyć na ruski język dawny śpiew polski, zaintonuje z djakiem: „Aniela pasterzom skazał“ (Anioł pasterzom mówił), lub „Twoja czest' i sława“, (Twoja cześć chwała), lud całym chórem śpiewa dalej pieśń po polsku, na zwykłą swoją nutę i zmusza swiaszczennika i djaka do milczenia.

* * *

W tym czasie okólnik Wójcickiego nakazał wyrzucenie organów z cerkwi, a gubernator Gromeka wydał od siebie rozkaz do powiatowych naczelników, aby w krótkim czasie organy z cerkwi były wyniesione i sprzedane, a w razie potrzeby, upoważnił użycia wszelkich środków przymusowych w celu wypełnienia tegoż rozkazu. Ponieważ duchowieństwo unickie do wykonania poleceń Wójcickiego nie chciało ręki przyłożyć i zachowało się biernie, więc cały obowiązek gospodarowania w cerkwi, zdejmowania, wynoszenia i sprzedaży organów, przypadł wyłącznie naczelnikom powiatów. Naczelnicy wezwali

naprzód wójtów, sołtysów, starostów cerkiewnych do tej operacji, lecz, napotkawszy na opór ze strony ludu, odwołali się do gubernatora po instrukcje.

Wtedy gubernator postanowił wysłać z sześciu powiatów deputacie włościan do Galicji, aby przekonali się naocznie, że tam unickie cerkwie organów nie mają, że więc organy w unickim obrządku są niepotrzebne. Gdy deputacje te włościan wróciły do domu, zgorszzone z nabożeństwa i z pobożności ludu rusińskiego w Galicji i wogóle niezadowolone ze wszystkiego co widziały w świętojurskich cerkwiach, więc nasi unicy słysząc to, postanowili jeszcze bardziej stać przy swoich zwyczajach cerkiewnych i nie pozwolić na wyrzucenie organów. Ta groźna postawa ludu sprowadzała zwykle naczelników powiatowych, strażę ziemską i żandarmów na grunt każdej cerkwi, ci zwoływali starszych ludzi w parafji i tłumaczyli im, że muszą ulegć woli rządu. Lecz gdy argumenty naczelników nie mogły trufić do przekonania parafjan, którzy ani słuchać nie chcieli o oddaniu kluczy cerkiewnych, a tem mniej o wyrzuceniu organów wówczas brano się do innych środków przekonywania o konieczności poddania się wyrokowi woli rządu.

Lecz katowania biednych unitów, osobiste nad nimi pastwienie się naczelników, strażników, trzymania ich po całych naczelników, strażników, trzymania ich po całych nocach i dniach w około kancelarji gminnych bez posiłku, to znowu wypędzanie ich na furmanki o mil kilka codziennie, wszystko to nie zdołało złamać religijnego uporu unitów i naczelnicy obłożywszy kontrybucją parafję, za nieposłuszeństwo i bunt przeciwko rządowi, zmuszeni byli sami odbijać drzwi cerkiewne i wyrzucać organy.

Po wyrzuceniu organów, śpiewów polskich i nauk, Gromeka chcąc nakłonić lud do spełniania obowiązków religijnych i przyzwyczajania go do cerkwi, chciał urządzić rodzaj biskupiej wizyty unickich parafji na Podlasiu, i zaprosić do tego powagę duchowną z Chełma, któraby na lud wpłynęła i nauczyła go, że zmiany porządków cerkiewnych nie naruszają wiary, powracając jej tylko dawną obrzędową czystość. Ponieważ Wójcicki znienawidzony był przez duchowieństwo miejscowe i lud,

nie miał też wielkiego znaczenia u rządu, więc wybór Gromeki padł na Popiela. Ten nieśmiały z początku przyjąć zaprosin Gromeki, widocznie bowiem lękał się rozżalonego i wzburzonego ludu, zgodził się jednak po namyśle wizytować cerkwie Podlasia, pod warunkiem, że oprócz błagoczynnych będzie miał przy swoim boku za nieodstępnych towarzyszy, przedstawiciele władz rządowych każdej miejscowości i dostateczną ilość siły zbrojnej. W tem otoczeniu objechał Popiel Podlasie i dowiódł, że mu nie o prawosławie, lecz o skórę jego własną najwięcej idzie i pomimo, że wizytatora konwojowało wojsko, kozacy, lub strażnicy i świta administracyjna nie odstępowała go na krok, omijał on parafje wzburzone i zajeżdżał po większej części tam, gdzie proboszczowie byli galicjanie, lub parafjanie spokojniejsi.

Często go jednak i tu spotykały nieprzyjemności ze strony ludu, który zawiadomiony o przyjeździe Popiela, zabierał klucze świątyni, zbierał się w około niej, stawał przy drzwiach i brocił mu przystępu do nich. Wizyta w takich razach kończyła się na obejrzeniu zabudowań proboszczowskich i ostrem przemówieniu się z ludem, i Popiel dalej odjeżdżał. Po wizycie Popiela następowały zwykle łaski rządu, aresztowania ludu, kontrybucje, zapełniały się więzienia wiernym ludem unickim, co nie chciał wybiedz przeciwko intruzowi z chlebem i solą i drzwi cerkiewne zamknął przed jego nosem.

Rząd, wyrzuciwszy z cerkwi organy, a zaprowadziwszy swoje prawosławne porządki, widział potrzebę dać unitom biskupa rusina, któryby nie tylko powagą swoją utrzymywał wszystko co siłą wprowadzone zostało do cerkwi, lecz jeszcze sam popracował nad duchowieństwem i ludem w dalszym kierunku projektów rządu. Ponieważ Popiel schizmatyk wiadomy, odrzucony został przez Stolicę Apostolską, jako kandydat na biskupa chełmskiego, rząd wybrał Kuziemskiego.

To polectało dumę rusina, że jako nieprzyjaciel polskości zawzięty, będzie i w Polsce dzieło swoje dalej prowadził a rusinów spolszczonych oczyszczał. Uwierzył Rosji, że po unitach chełmskich jedynie tylko zruszczenia ich wymaga i w tej myśli, jak na człowieka rozumnego i doświadczonego, bardzo naiwnej,

stał wśród ludu unickiego jako biskup katolicki, z misją Stolicy Apostolskiej.

Naród ucieszył się, ukląkł przed nim w pokorze i z błogosławieństwem jego rąk pasterskich spodziewał się, że mu powróci dawne polskie modlitwy, śpiewy, nabożeństwa cerkiewne, do których sercem przywykł i wiarą, a które od wieków sprowadzały mu błogosławieństwo Boże. Lecz zawiedziony w swych nadziejach, zwłaszcza po okólniku jego potwierdzającym wszystkie Wójcickiego rozporządzenia, naród zmartwił się, począł tracił zaufanie i do swoich najgorliwszych księży, którzy tłumaczyli mu, że polskiego języka w cerkiewnem nabożeństwie będą musieli zaprzestać, bo tak biskup każe i biskup prawowierny. Lud słysząc to, z żalem odzywał się do księży swoich „prawowirnyj to byskup nasz prawowirnyj, no welme on ruśkim diogtiom smerdit“. Lud nie przypuszczał, ani chciał wierzyć nawet biskupowi swojemu, żeby oderwana cerkiew od wspólności dawnego życia z kościołem i Polską, została unicką. Wróg polskości i latynizmu zostawał w przekonaniu ludu wrogiem i Rzymu, wrogiem zatem unji nieprzejednanym, z którym lud nie życzył sobie mieć żadnych religijnych stosunków.

Biskup więc Kuziemski, jako gorliwy apostoł i obrońca rusinizmu, nie miał szczęścia i zaufania wśród unickiego ludu w Polsce, co większa, oburzył go nawet przeciwko sobie, gdy odrzucał prośby tych, którzy od lat bardzo dawnych przeszli z unji na obrządek łaciński, albo od dzieciństwa zostali wychowani w tym obrządku, lub nawet ochrzczeni w kościele i do sakramentów przystępowali łacińskich. Wszyscy ci prosili biskupa, aby powagą swoją zasłonił ich przed policją, nakazującą im przejść na rusinizm i obrządek którego nie znają, a pozwolił im spokojnie pozostać w ich łacińskim obrządku. Przytem zwracali niektórzy biskupa uwagę na to, że oni nie znają, ani są w stanie wyuczyć się języka rusińskiego i że w cerkwiach unickich nigdy nie byli. Biskup na przytoczone racje pozostał nieugiętym, prośby odrzucał, kazał wszystkim uczyć się po rusińsku i uczyć się obrządku, w którym ich ojcowie kiedyś wychowani

byli. Lud zdziwiony taką odpowiedzią biskupa i oburzony, nie sądził aby Kuziemski był katolickim biskupem, kiedy nawet wychowalców kościoła polskiego, lub przypadkowo ochrzczonych w cerkwi unickiej, łacinników z tegoż kościoła wypędzał przy pomocy policji, kazał im być rusinami i uczyć się rusińskiego języka. Lud się gorszył, że biskup kwestję rusiństwa swego postawił wyżej nad sam katolicyzm, że rusiństwo było jego bożkiem, któremu hołd pasterskiej pracy swojej składał i niebacznie, niechcący kładł pomost dla prawosławia, wyrównywał drogę do schizmy.

Lud zgorszony był i tem, że biskup nie umiał powstrzymać samowoli naleciałych do Polski galicyjskich swiaszczenników, oddających się pijaństwu i rozpuszcieniu i wprowadzających do cerkwi wielkie bałamuctwo ludu, nie mogącego rozumieć czy jest na katolickim nabożeństwie, czy na schizmatyckim. Każdy ze swiaszczenników działał na swoją rękę. To wyrzucali dzwonki z cerkwi, to napowrót je wnosili, jedni na nabożeństwo dzwonili podług zwyczaju dawnego, drudzy znowu bić kazali w jeden bok po schizmatycku. Komże wyrzucali i znowu je wnosili napowrót. Mszały podczas liturgji raz przenosili, drugi raz nie przenosili, żegnali się jak dawniej, to znowu podług formy schizmatyckiej, przyklękali przed Najświętszym Sakramentem, to znowu podług formy schizmatyckiej, przechodzili bez naleznego hołdu. Jednem słowem, wprowadzali ogromne bałamuctwo ludu, który jednakże miał się na baczności, podawał skargę do biskupa o ukrócenie samowoli swiaszczenników, dopuszczających się zmian w cerkwi; prośby te jednak były bez skutku, gdyż biskup i unja w Polsce, widocznie tracili grunt pod nogami.

Po Kuziemskim, nastąpiła jawna propaganda prawosławia, naprzód pomiędzy duchowieństwem, nad którem objął zwierzchnictwo Popiel schizmatyk, następnie pomiędzy ludem. Galicyjscy swiaszczennicy, wstępując w ślady wodza swojego, zapuścili brody, a sumienia swoje zapuścili skażeniem i apostazją wiary i przywdzieli jawnogreszników chałaty prawosławia. Młodzi księża, wychodząc z Chełma, byli już zupełnie prawosławni.

Lud unicki przeraził się, gdy na Podlasiu trzecią część proboszczów swoich ujrzał w kostjumie prawosławnym. Nie widząc innego środka zaradzenia złemu, postanawia sam sobie radzić. Zbiera się gromadnie, idzie na probostwo do popa, prosi go aby i ubiór swój zmienił i w cerkwi powrócił do dawnych obrzędów, inaczej grozi mu, że go wyrzuci z cerkwi i probostwa. Popi skarżą się w Chełmie i składają naczelnikom powiatowym raporty, że naród profanuje ich godność, nachodzi ich mieszkanie i przedstawiają zarazem główniejszych przywódców nieporządku do ukarania. Wskutek czego naczelnicy zarządzają śledztwo, następują aresztowania, kontrybucje, więzienia włościan. Lud rozżalony idzie powtórnie do swiaszczenników i daje im do wyboru, albo wracać do dawnego nabożeństwa w cerkwi i zmienić prawosławne ubranie, albo ustąpić im z probostwa. Popi zuchwali poczynają wymyślać parafjanom, oświadczając, że rząd ich zatwierdził, więc muszą spełnić rozporządzenie jego i robić to, co im każe, że parafjanie nie w mocy są wypędzić ich z probostwa.

Więc następują sceny wyrzucania swiaszczenników i ich rzeczy z domów proboszczowskich. Popi przed ludem kryją się do cerkwi, lecz naród wynosi ich stamtąd, zamyka cerkiew i probostwo, chowa klucze świątyni, a na nabożeństwo idzie do sąsiednich „prawowirnych“ cerkwi, lub do kościołów. Woli nie mieć u siebie nabożeństwa, niż pozwolić popu obecnością jego i schizmatyckim obrzędem profanować świętość ich cerkwi. Za przykładem jednej parafji idą drugie, naród wystąpił jako właściciel swojej cerkwi i obrońca jej czci, jako stróż czystości wiary po swych ojcach, i popi galicyjscy na Podlasiu w przeciągu bardzo krótkiego czasu wyrzuceni zostali ze swoich probostw.

Nie było tu żadnej tajemnej namowy, ani postronnego rozbudzania nienawiści ludu względem swiaszczenników, był to objaw jego własnego przekonania i obowiązku sumienia, obowiązku wypływającego z zasady, że dzieci dobre powinny bronić nawet życiem swoim honoru swojej matki—cerkwi świętej, obowiązku, który w następstwie doprowadził ten lud do boha-

terstwa i ofiary życia za swoją świątynię i wiarę. Bez wątpienia, przykład jednych parafji, zachęcił natychmiast i drugie do podobnego postąpienia, wszelako siła postanowienia nie przychodziła ze strony, ona była na miejscu, ona płynęła prosto z wiary żywej i przekonania ludu.

Po tym fakcie, który przeraził popów galicyjskich i zadziwił władze rządowe, następują delegacje błagoczynnych do ludu i przekonywanie go o godności przysłanych im pasterzy, z wykazaniem ciężkości zbrodni parafjan, za wypędzenie ich kapłana. Lecz parafjanie śmiało się stawiają błagoczynnym i na zarzut zbrodni, odpowiadają słowami nauki z ewangelji o pasterzu prawdziwym i wilku w owczarni, tłumacząc im, że oni tylko drapieżne zwierzę wypędzili nie pasterza i że tak każdego wypędzą, kto do cerkwi ich świętej nowiny schizmatyckie wprowadzać się ośmieli. Błagoczynni galicjanie, chcąc dokładniej naród przekonać i okazać mu powagę swojej duchownej misji, wydobywali cały zasób najniższych wyrażen ruskich i wymysłów brudnych, z zagrożeniem, że zgnije każdy w więzieniu, kto się ośmieli targnąć na popa, którego dla dobra parafjan, łaskawy rząd przysyła. Kończyło się jednak na tem, że parafjanie i popa nie przyjęli i błagoczynnemu wskazali drogę, aby sobie wracał skąd przyjechał.

Tu dopiero rozpoczyna się misja naczelników powiatowych po parafjach, w asystencji zwykle dwóch rot piechoty lub kilku secin kozaków, które konwojowały popów wracających do swych parafji. Naczelnicy przedewszystkiem domagali się od parafjan wydania kluczy probostwa i cerkwi i przyjęcia swiaszczennika. Parafjanie nie tylko że nie słuchali ich, lecz zebrawszy się w około świątyni, bronili najeźdźcom wejścia do niej. Wtedy naczelnicy zapomnieli o karesach i uściskach ludu, słodkie owe imiona braci, synów Rosji i carskich dzieci, wyszły im z pamięci, a nastąpiła era nowych karesów, potwornych nazwisk i imion, jakie dawano biednym unitom. Kolbami karabinów i nahajkami rozpędzano ich, bito bez miłosierdzia na probostwie, przy cerkwiach, bito na ulicach, w szkołkach wiejskich, bito ich w gminach i więzieniach. Kryminały, odwachy,

domy prywatne były przepełnione aresztantami obrońców cerkwi i wiary. Ludzi heroicznego ducha i sumienia pomieszano z ostatnimi zbrodniarzami. Wszystkie parafje, z których wyrzucony był apóstata wiary, obłożono wyroką kontrybucją, a do obrony swiaszczennika i strzeżenia cerkwi, w każdej parafji na jej utrzymaniu, pozostawiono piechotę lub kozaków. Nie obyło się tu bez ruiny materialnej włoścjan, wysyłki ich w głąb Rosji, kalectwa, lub męczeńskiej śmierci.

Lud unicki, wypędzając z probostw galicyjskich swiaszczenników, jednocześnie stawał w obronie swoich prawych kapłanów. Rząd, rozsyłając duchowieństwu unickiemu ruskie kazania, aby mu ulżyć w nowej pracy uczenia się po rusku, rozesłał im i trebniki administracji Sakramentów, z rozkazem, aby księża wydali policji dawne rytuały cerkiewne. Księża nieposłusznych aresztowano i osadzano w więzieniu, że buntują się przeciwko rządowi i swojej duchownej władzy. Za księżmi ujmował się lud, w deputacji szedł tłumnie do naczelników powiatowych, żądając ich uwolnienia i otaczał więzienia swoich pasterzy. Niekiedy udawało mu się nawet odbić proboszcza, wyrwać go z rąk konwojujących żołnierzy i strażników, a wtedy aresztowano przywódców ludu, za nimi zaś szła do więzienia cała gromada i parafja, oświadczając, że wszyscy jednakowo zawinili i razem też pokutować będą, a za swoim kapłanem gotowi są pójść do więzienia, nawet na Syberję. Sprawy te kończyły się zwykle tem, że księża po niedługim czasie wypuszczano z więzienia, chociaż ci schizmatyckich trebników nie przyjęli, a lud obłożono kontrybucją, trzymano go w areszcie, przywódców zaś wysyłano z aresztantami w głąb Rosji.

Duchowieństwo unickie, znając siłę ducha swojego ludu i jego wiarę, oparło się na nim. Pasterze byli silniejsi duchem owczarni swojej. Kapłani wobec prawosławia, mając dni swojego pasterstwa policzone, gotowali się do zapasów ze schizmą i męczeństwa, a siłę rezygnacji przelewając w serca wiernego ludu, z niego nawzajem czerpali dla siebie zdroj gotowości do ofiar i poświęcenia. Lud i duchowieństwo unickie okazali się godnymi siebie. Duchowieństwo było zmuszone ustąpić, wy-

pchnięte brutalną siłą schizmy, lecz opuszczając plac swój zostawiło na nim lud, który z rąk kapłanów przyjąwszy klucze swojej świątyni, potrafił ją strzedz i bronić zarazem świątyni sumienia swojego i wiary.

W kilku miejscach Podlasia, na początku 1874 roku zawrzała straszna walka i połała się krew unitów, nacieranych przez uzbrojone prawosławie. Unici wystąpili jako zbrojni wiara rycerze, niosąc w obronie cerkwi tylko odkrytą pierś swoją, na ostrza żołnierskiej schizmy. Ten fakt odwagi męczenników unji, pomieszał szyki zdumionym barbarzyńcom, którzy stracili głowy, nie wiedząc, czy mają ze swoim prawosławiem cofnąć się przed bohaterską, a cudowną siłą ludu, czy też po trupach jego zanieść je do pustych i wymordowanych sió i wiossek.

Lecz rząd barbarzyński cofać się nie umie przed swoją tyranją i morderstwem. Ustąpić, w jego przekonaniu, byłoby to okazać słabość, zląknąć się bezbronnych unitów. Lud powinien być u niego zawsze bydłem, przeciwko rozkazom cesarskim nie mieć żadnej woli swojej. „Cesarz chce zupełnego oczyszczenia obrzędów unji“,—taki był ostatni dekret w Petersburgu, jako odpowiedź na zapytanie z Polski, jak rząd zamierza dalej postąpić, wobec nieuleknionej postawy unitów, broniących cerkwi swoich przed prawosławiem. Cesarz i doradcy jego postanowili dać nieograniczoną władzę generał-gubernatorowi warszawskiemu, gubernatorom na unji i Popielowi w Chełmie, upoważnili ich do użycia odpowiednich środków, w celu przeprowadzenia woli cesarskiej, rozkazali oraz wystąpić stanowczo, wszędzie i w jednej chwili, z wyłączeniem tylko strzelania do ludu. Więc krajać unitów nahaikami, głodem morzyć, nędzą więzienia, mrozem, z ofiar krew po kropki sączyć, zadawać im tysiące naraz okropnych śmierci i na powolne ich a straszne patrzeć konania — to wolno; a dobrodziejstwa jednego strzału, jednej chwili śmierci dla ludzi, uwalniającej ich od męczarni, pożałował car, bo to skraca ich cierpienia i za prędko unita męczennik staje w Niebie i na hańbę prawosławja.

* * *

Jenerał-gubernator Kotzebue, na początku 1874 roku, wezwał unitów do Warszawy, aby im oznajmić wolę monarszą. Z Podlasia gubernator Gromeka wybrał deputatów z każdego powiatu. Stu kilkudziesięciu unitów stanęło przed jenerał-gubernatorem w zamku warszawskim. Przed niemcem na kolana uklękli, prosząc ze łzami, aby miał litość nad nimi i ich działkami, pozwolił im unitami pozostać, gdyż prawosławia przyjąć nie chcą i nie mogą. Gdy im odpowiedział Kotzebue, że taka jest wola carska, że muszą przyjąć oczyszczenie obrzędów, prosili go o wstawienie się do monarchy i uzyskanie jego najwyższego zezwolenia pozostać nadal unitami i przy dawnych obrzędach. Kotzebue przyrzekł im, że prośbę ich przedstawi cesarzowi, lecz tłómaczyć im począł, że każda wiara jest dobrą i prawosławie nie jest pośledniejszym od innych wyznań.

„Czemż Jaśnie Wielmożny Panie nie przyjąłeś prawosławja odpowiedzieli mu unici, ośmieleni jego poufną rozmową, — ale uważasz, że religja Twoja jest najlepszą?“ „Cesarz tego odemnie nie żąda“, odrzekł sucho Kotzebue. „Jaśnie Wielmożny Panie! rzekli mu śmiało, cały Twój wiek służysz wiernie swojemu monarsze i złożyłeś mu przysięgę wierności. Gdyby ktoś zuchwał powiedział Ci dziś: zrzuc JWPanie-ten piękny mundur, szlify, Twoje ordery zasług, przestań służyć cesarzowi, a przyjmij służbę u kogo innego, pewnie byś nie usłuchał zuchwałej rady. Tak samo my i ojcowie nasi, cośmy Bogu przysięgli w unji katolickiej pozostać do śmierci, czy możemy bez obrazy Boga i sumienia nasze cerkwie, kapłanów, naszą religję porzucić i, łamiąc przysięgę, przyjąć obce dla nas wyznanie i obrzędy?“ „Cesarz chce oczyszczenia tylko waszych obrzędów, odparł Kotzebue, robi to przez życzliwość dla was, żeście mu zawsze wierni“. „Jaśnie Wielmożny Panie! odpowiedzieli. Kiedy powstańcy mówili nam, że się biją za wiarę świętą, my im nie wierzyliśmy, bo chcieliśmy być wiernymi cesarzowi. Kości powstańców leżą po polach i lasach. A nasze kości, za wierność cesarzowi, już leżą wokoło cerkwi, a pewnie będą leżały i na polach. Jak kości waszego Józefata tak ja rozrzucę was, groził

nam gubernator Gromeka w Siedlcach, jeżeli opierać się będziemy wprowadzeniu nowych porządków do cerkwi. Byliśmy wszyscy przyjaciółmi rządu i wdzięczni za jego dobrodziejstwa i dziś chcemy tak pozostać, niech nam tylko zostawi naszą religję". „Boże moi! cztoże ja zdiełaju dla was! wykrzyknął Kotzebue załamawszy ręce swoje. Praszczajcie, no bud'tie spokojny, ja budu prosiť gosudara, mozet byt' pozwołit wam ostatsia pri waszych obriadach" ¹⁾).

Na tem zakończyła się konferencja generał-gubernatora z deputowanymi unitami i, jak widzimy, chybiła zupełnie celu. Miała tylko przedstawić ludowi wolę monarszą i tem zmusić go do uległości, tymczasem Kotzebue nie wymógłszy na deputacji posłuszeństwa woli cara, przyrzekł jeszcze unitom wstać się za nimi do Petersburga, czego tam wcale sobie nie życzone.

Deputacja unitów, pozostawszy jeszcze dzień jeden w Warszawie, uradziła pójść nazajutrz do generał-gubernatora i prosić go o pozwolenie dla kilkunastu z nich udania się do Petersburga, z przedstawieniem cesarzowi ich prośby, nie liczyli bowiem na Niemca, aby szczerze chciał zainteresować się nimi. Kotzebue, przeląkł się widocznie energii i natarczywości unitów, nie pozwolił im jechać do cesarza i kazał wszystkim do domów natychmiast wracać.

Gdy krwawe wypadki na unji doszły wiadomości Stolicy Apostolskiej, dnia 13. Maja 1874 roku, Ojciec święty Pius IX. wydaje encyklikę „*Omnem sollicitudinem*" do Arcybiskupa Sembratowicza i biskupów rusińskich w Galicji, w której, powołując się na konstytucję Stolicy Apostolskiej i ustawy Synodu Zamojskiego, każe im czuwać nad świętą liturgją i strzedz ją od wszelkich nowości, każe zwracać uwagę na kapłanów rusińskich i nie pozwalać im, pod cenzurami kościelnymi, wprowadzać jakiegokolwiek zmiany w cerkiewnych nabożeństwach, które zbli-

¹⁾ Cała ta rozmowa deputacji z generał-gubernatorem spisana według wiarogodnych opowiadań deputatów. (Przyp. autora).

zają cerkiew i prowadzą ją prosto do schizmy. Potępia przytem zmiany zaprowadzane w dyecezi chełmskiej przez intruza Popiela schizmatyka, potępia jego okólnik z 20. Października 1873 roku, zaprowadzający obrządek schizmatycki. Wkońcu encyklika wychwala męstwo i bohaterstwo ludu unickiego dyecezi chełmskiej, który na świadectwo swojej Świętej wiary złożył je Bogu, Aniołom i światu w ofierze.

Encyklika ta przetłómaczona na język polski, w tysiącach egzemplarzy rozeszła się pomiędzy unitami i czytano ją w każdym domu katolickim. Unici pocieszali się, że Stolica Apostolska tak serdecznie i łaskawie wznosi ich ku Niebu, wychwala ich przed światem i tem zachęca do wytrwania w męczarniach i stałości w wierze świętej.

Policja ściśle wyszukiwała tej encykliki papieskiej pomiędzy unitami i zabierała dziesiątki egzemplarzy takowej, skazując na kontrybucję i więzienie wszystkich jej posiadaczy. Lecz gdy się przekonała, że są całe setki egzemplarzy papieskiej encykliki pomiędzy ludem, zaniechała bezpożytecznego wyszukiwania, tem więcej, że i posiadacze jej byli ostrożniejsi i ukrywali ją staranniej.

W lipcu 1874 roku unici dowiedziawszy się, że cesarz będzie w Warszawie, postanowili w kilkunastu pojechać i do rąk jego podać prośbę o powrócenie im kapłanów wydalonych, przywrócenie w cerkwiach ich dawnych obrzędów i pozwolenie pozostania unitami, jakimi byli ich ojcowie. Kotzebue, uprzedzony przez gubernatora Gromekę, wydał rozkaz policji, niedopuszczania włościan i aresztowania każdego, ktoby z nich chciał do monarchy się zbliżyć. Kilkunastu unitów zaaresztowano i odstawiono do cytadeli, odebrano im egzemplarze prośby, które mieli przy sobie, niektórzy jednak włościanie przebrani, zdołali docisnąć się i prośbę do rąk monarchy oddać. Lecz niestety, na próżno. Kazano im wracać do domu i słuchać swiaszczenników, powiedziano im także, że w kwestji wiary i cerkwi decydują swiaszczennicy, nie lud.

Straciwszy ostatnią nadzieję, biedni ludzie powrócili do domów, jak do więzień: bez kapłana, ołtarza i dawnej Ofiary

swojej. Dzieci ich zostały bez chrztu, umarli bez pogrzebu, oni sami bez Sakramentów, podobni, jak się z płaczem odzywali, do bydła, nie ludzi. Na domiar nieszczęścia, jakby na urągawisko prawdzie, odczytywano im po gminach, rynkach i cerkwiach, że unici wszyscy na klęczkach cesarza proszą o przyjęcie ich do prawosławia. Wiedzieli dobrze, że to moskiewski wymysł podłości i kłamstwa bezczelnego, wiedzieli, że żaden unita prawdziwy nie splamiłby się apostazją, a jednak wiadomość ta ciężko zraniła ich serce. Do cerkwi prawosławnych, które przerobiono z ich świątyń, nikt z nich więcej nie zajął, gdyż schizmą plamić się nie chcieli. Za to kościoły łacińskie, w swym murach i cmentarzach pomieścić nie mogły ludu unickiego, który się cisnął do nich, aby usłyszeć słowo Boże, pomodlić się i zapłakać nad swoją niedolą, docisnąć się do Sakramentów i nabożeństwa wysłuchać.

I zdawało się biednym ludziom, że taki stan chociaż bardzo nieszczęśliwy, trwać będzie i dalej, że rząd ich zmuszać nie będzie jak na Litwie i Białorusi i jak stado bydła pędzić przemocą do prawosławnych cerkwi.

Lecz inaczej się stało. Kotzebue, Gromeka i Popiel, mając cesarską plenipotencję do użycia odpowiednich środków, w celu skłonienia, chociażby przemocą unickiego ludu, do przyjęcia prawosławia, szatańskie swe układali plany i lud biedny ani wiedział, jakie nad głową jego zbierały się burze. Posprzątał z pola, w obórce, stodole i śpichlerzu zwykłe na zimę poczynił zapasy i gotował się z rodziną swoją w porze zimowej po pracy ciężkiej odpocząć.

Z nastaniem pierwszych mrozów, Podlasie zavalone zostało żołnierstwem, kozactwem, powiększono liczbę strażników, żandarmów, podwojono naczalstwa straży ziemskich, i wtedy dopiero lud unicki zaczął przeczuwać, że dawne Siemaszki biuro, jak misja szatanów z za Buga, przenosi się stanąć kwaterą w jego wioskach i chatach, aby siłą i uciskiem wypędzić go do własnych jego, a splugawionych cerkwi, na złożenie schizmatyckich pokłonów.

Lud zadrzał w duszy swojej i zapłakał nad swoją przepaścią, jak niegdyś jego Zbawiciel przed męką i śmiercią krzyża, lecz w modlitwie i we łzach swoich znalazł ulgę, a w krzyżu Mistrza gotową siłę i męstwo. Sił nieprzyjaciela nie liczył, ani ważył jego zawziętości; stanął do walki zbrojny duchem, spokojny i ufny, że mu Niebo upaść nie pozwoli i w walce z piekłem wesprze go swoją potęgą.

Lecz za to szatan prawosławia obliczał pilnie siły wiernego ludu, ważył hart ducha jego i woli, spisywał mieszkańców każdego domu, liczbę dzieci niechrzczonych, notował zasobność gospodarską i ilość inwentarza każdego domu, chcąc tym głośnym rachunkiem i kontrolą przerazić włoścjan, że wszystko co mają, padnie ofiarą, jeżeli stawiać będą opór przeciwko woli carskiej i prawosławju.

Wreszcie na dane hasło z Warszawy, z początkiem zimy 1873 r., rząd prawosławny rozpoczął krwawą walkę z ludem, walkę straszną, niesłychaną, okropnością swoją przechodzącą wściekle wymysły pogaństwa, znęcającego się nad ludem chrześcijańskim, walkę, w której nie można było nie widzieć mocowania się bram piekielnych z opoką Piotrową.

Gdy na początku 1875 roku, po całorocznej przeszło katuszy, broczenia we krwi nieszczęsnych unitów, przyprowadzenia ich do ostatniej nędzy, rząd widział, że wszyscy raczej pokonają w jego rękach, niż przyjmą i podpiszą się na prawosławie, a tu czas nagiął, gdyż w Petersburgu od roku już niecierpliwie oczekiwano nadesłania formalnych podpisów unitów, jakoby dobrowolnie przyjmujących schizmę, hultajską a raczej piekielną trójką, złożoną z Kotzebuego, Gromeki i Popiela wymyśliła prawdziwie mefistofelesowski środek zebrania tych podpisów, w następujący sposób. Kazali naczelnikom powiatów, we wszystkich parafjach Podlasia ogłosić ludowi męczonemu, że on przedewszystkiem bardzo obraził miejscowego popa i że zabijają, lub na Sybir wysłają każdego z nich, kto natychmiast popa nie przeprosi i nie przyniesie od niego kartki, jakby dowodu, że na niego pop się już nie gniewa.

Nie idzie więc już apostołom o zmuszanie do prawosławia, ale idzie tylko o przeproszenie popa. Unici zdziwieni tłumaczyli się, że popa nie znają, że go tembardziej nie mogli obrazić, ale gdy znowu byli katowani jak poprzednio i tylko już za to, że popa nie przepraszają, nie mogąc nikogo poradzić się, z przyczyny obłączenia, w jakim zostawali, ani odgadnąć zasadzki, szli nieszczęśni do mieszkania popa po wydanie im owej kartki, że się na nich nie gniewa. Pop podając każdemu żądane kartki, zapisywał jego imię i nazwisko na przygotowanym papierze, na którym był już położony następujący tytuł: „Prychożanie N. prychođa, dobrowolno pryniawszyje prawosławje i podpisawszyjesia“. Tym podłym prawdziwie rosyjskim sposobem, podpisano wielu unitów nie mających o tym podstępnie wyobrażenia. Lecz unici dowiedzieli się wkrótce, jaką byli ofiarą podstępu i nikczemnego oszustwa i protestować poczęli przeciwko nadużycia ich nieświadomości. Więc znowu rozpoczęto z nimi męczarnie jeszcze straszniejsze i uważano ich jako nieprzejeżdżalnych buntowników przeciwko carowi, gdy tak małego, w przekonaniu schizmatycznych misjonarzy, rozkazu przeproszenia popa, unici dopełnić nie chcieli, i woleli pod batami kozaków skonać, niż pokłonić się popu.

Rząd rosyjski, zaawanturowany w misjonarskiej robocie szczepienia schizmy, nie wiedząc co ma dalej czynić z tymi, którzy wolą raczej umrzeć, aniżeli jego schizmę przyjąć, a liczba ich, to cały obszar mieszkańców Podlasia, więc żądał decyzji cesarza, w tej nad wyraz trudnej sprawie. Cesarz odwołał się do rządzącego senatu i narady ministrów.

I sprawa nad tym zawiłym problemem przewlekałaby się niezdecydowana, gdyby nie rada Marii Aleksandrowny; żony cesarza, która była główną inicjatorką prawosławienia unickich katolików. Cesarzowa podała myśl, pozostawienia sprawy prawosławia w Polsce, na martwym jego ówczesnym punkcie. Ona wywołała tę sprawę zawiłą, a tak w procesie swoim nieszczęsną, ona więc w radzie cesarskiej miała pierwszy głos.

Racje jej przytoczone były następujące:

Księży unickich na Podlasiu i w Chełmszczyźnie dziś nie

ma już żadnego, i nie ma tam także ich świątyń. Prawosławnych zaś cerkwi naszych przerobionych z kościołów łacińskich i unickich, oraz nowo wzniesionych jest około 400-tu. Tyluż jest i popów naszych przy cerkwiach zamieszkałych i uposażonych. Zarząd dyecezyi w Chełmie na miejscu dawnego katolickiego, jest prawosławny. W cerkwi nabożeństwo odprawia się nasze, dzwony cerkiewne wybijają chwałę prawosławia, czegoż nam więcej potrzeba?

„Zostawcie naród w spokoju i przy jego zatwardziałości, podtrzymywanej widocznie przez polskich księży, jezuitów z Galicji i panów. Nie męczeństwem i rozlewem krwi odtąd, lecz więzieniem i pieniężnymi karami upartych zmuszajcie do uległości, a karzcie ich głównie za pogardę okazywaną prawosławiu“.

„Po latach 10-ciur przy prawach wyjątkowych, krępujących kościół katolicki i polaków, jeżeli nie dzisiejsi uparci, to dzieci ich pokłonią się cerkwi naszej i prawosławiu, jak było niegdyś na Wołyniu, Białorusi, na Litwie, Żmudzi po roku 1838“¹⁾.

Te rady i wnioski cesarzowej ministerjum i senat, przyjęli z wielkiem uznaniem i natychmiast z woli cesarskiej postanowiono urządzić nadzwyczajne festyny, w znaczniejszych miastach siedziby unitów na męczeńskim Podlasiu i Chełmszczyźnie, i na ten cel wyasygnowano z banku państwa przeszło ćwierć miliona rubli na koszty tej udawanej fałszywej radości, głoszącej piekielne moskiewskie kłamstwo „Dobrowolne zjednoczenie się unitów z cerkwią prawosławną“.

Miała to być głośna na cały świat rosyjski chrzestna uczta prawosławnej kolebki na Podlasiu i jednocześnie pogrobowa stypa zmarłej unji katolickiej. Właściwiej jednak była to złośliwa i wroga manifestacja biurokracji rosyjskiej, grot wymierzony w serce Polski i Kościoła katolickiego, tych obojga matek naszego narodu.

Carowa wysłała natychmiast mnóstwo cerkiewnych darów na te cesarskie gale. Władze wszystkie a z niemi stary archierej Joannikij z Warszawy, popychało synodu niechętnie, wezwani byli, aby dopełnili tej komedji zjednoczenia.

¹⁾ Gazeta Gołos, Nowoje Wremia, toż Chołmsko-Eparchialnyja Wiedomosti (p. p.).

W swoim miejscu opiszemy Bialską i Janowską uroczystość zjednoczenia, Zamojska i Chełmska komedia była odegrana podobnie, lecz Bialska, a zwłaszcza Janowska przewyższała wystawnością wszystkie inne. Bo w Janowie była odwieczna rezydencja i jurydykcja biskupów katolickich. Tu więc na starem siedlisku, własności biskupów polskich i katolicyzmu, oraz odwiecznem schronieniu Unji Ś-ej przytulonej wiarą i miłością do kościoła, jak do rodzonej matki swojej, rozsiadł się sztab rusycyzmu i świeżego prawosławia.

Ale powróćmy do naszych cierpiących i bohaterskich unitów w walce z prawosławiem.

Chcąc zapoznać czytelnika z przebiegiem i charakterem tej walki, zwłaszcza w latach 1874 i 1875, widzimy, że w ogólnych rysach trudnoby nam było przedstawić mu dokładny jej obraz, tem więcej, że każda parafia unicka, każda wieś nieledwie, miała swoją odmienną historję walki i cierpień, gdyż nieprzyjacieli uderzał na każdą z nich odmienną swoją pogańską taktyką. W miejsce więc ogólnego, podamy w dalszym ciągu szczegółowy opis wojennego napadu prawosławia na parafje i wsie unitów, i przedstawimy heroiczny opór tego dzielnego ludu w obronie wiary, niosącego w ofierze nietylko zasoby pracy swojej, lecz zdrowie i życie własne.

Aby zachować pewny porządek, opis nasz przejdziemy dekanatami unickimi, parafjami, z których otrzymać mogliśmy dokładne wiadomości, i przedstawimy zebrane fakty, które jaśniej i autentyczniej przemówią, niż wszelkie słowa i opisy.

Ponieważ rząd w miejsce dawnych na Podlasiu 9-ciu dekanatów, utworzył 5, odpowiednio do 5 powiatów, mianowicie: bialski, konstantynowski, radzyński, sokołowski, włodawski, i w ręce każdego naczelnika cesarskiej misji złożył losy unitów, musimy się więc trzymać tego podziału i w tym porządku zebrane szczegóły religijnej walki z unitami podamy.

* * *

Przygotowując niniejszą pracę martyrologiczną do drugiego wydania, w czasie powszechnej swobody społecznej i wolno-

ści religijnej, jestem w obowiązku przedstawić czytelnikowi trudności swoje i sposób, w jaki zdobywałem i spisywałem szczegółowe i pewne wiadomości z Podlasia, o prześladowaniu unitów.

Wspomnę naprzód, że gdy apostołstwo rosyjskie 17 stycznia 1874 roku w Drelowie i 24-go tegoż miesiąca w Pratulinie zabiło 26 pierwszych ofiar wiernego polskiego ludu i prześlało krew około 600 osób, zraniwszy je ciężko, za obronę świętości Wiary i Domów Bożych, gorliwi obywatele i duchowieństwo polskie wybrało i wysłało sekretnie grono znaczniejszych unitów do Rzymu, aby u stóp Ojca Św. Piusa IX opowiedzieli swoje męczeństwo, za jawne i bohaterskie wyznanie swojej św. wiary katolickiej, z łona której odrywa ich bezbożny rząd rosyjski. Wskutek zeznań tej Podlaskiej unickiej deputacji, Ojciec Św. Pius IX dnia 23 maja tegoż roku wydaje list okólny do biskupów unickich na ręce Arcybiskupa Lwowskiego Józefa Sembratowicza, potępiający, o czem już wyżej wspomnieliśmy, wyrzucenie z kościołów unickich tych świętych praktyk religijnych, jakie synod Zamojski uchwalił, a Stolica Apostolska zatwierdziła. W tej encyklice Ojciec Św. Pius IX Podlaskich unitów stawia Galicji rusińskiej za przykład, wychwala ich bohaterstwo w obronie katolickich obrządków i świętości swojego kościoła, jakie z życiem swoim złożyli „Bogu i Aniołom w ofierze“.

Te słowa listu Ojca Św. i ofiara krwi męczenników Drelowa i bliskiego Pratulina, oraz następne krwawe prześladowania unitów w 1874 i 1875 r. przez tak zwaną misję cesarską, zrodziły w duszy mojej gorące pragnienie spisania imion i nazwisk zamęczonych za wiarę, w tym już wówczas jasno określonym celu, aby ich przedstawić w przyszłości Sądowi Apostolskiemu do procesu kanonizacyjnego, jako węcenników, gdy w obronie wiary złożyli „Bogu i Aniołom“, jak wyrzekł Ojciec Św., ofiarę życia swojego.

W Imię Boże rozpocząłem tę pracę z największą troskliwością i ostrożnością zarazem, gdyż każdy kapłan na Podlasiu osądzony był wówczas przez rząd rosyjski, jako wróg schizmy otwarty i nieprzyjaciel rusycyzmu i argusowe oczy policji śle-

dziły wszystko duchowieństwo w kościele i wglądały w życie prywatne kapłanów.

W dekanacie Janowskim, w którym pracowałem, było nas kilkunastu kapłanów proboszczów. Wszyscy byliśmy sąsiadami proboszczów unickich, zaprzyjaźnieni z nimi i otoczeni unickim świętobliwym narodem. Koledzy moi ułatwiali mi i pomagali szczerze w zbieraniu z bliższych i dalszych stron wiadomości, o dręczeniu unitów przez rząd rosyjski od 1867 do 1875 roku i następnych lat. Unicy księży służyli mi również przyjacielską pomocą do 1874 roku. Trudniejsza była ta praca w sąsiednich dekanatach Białskim i Radzyńskim, a już najtrudniejsza w dekanacie Włodawskim, a zwłaszcza w Sokołowskim, zbliżonym do Siedleckiego sztabu cesarskiej misji prawosławnej i okrutnego tyranów wodza, Gromeki.

Rok 1875 począwszy od kwietnia, rok owych wielkich festynów mniemanego połączenia rządowego unji z carską religią, rok rozpoczętej nadziei Rosji, że unicy Podlascy z czasem sami wejdą i zjednoczą się z Rosją i jej carską wiarą, uspokoił rząd i policję, i zawiesił na jakiś czas barbarzyńskie prześladowanie unitów. Ten czas właśnie uważałem za dogodny w dalszem zbieraniu potrzebnych mi wiadomości o męczeństwie i męczennikach unji na Podlasiu. Bóg dopomógł mi w tej pracy, poznaniem bliższem świętobliwego człowieka, unity, Konrada Greczuka, z parafji sąsiedzkiej Pratulin, człowieka wielkiej wiary, rozumu, poświęcenia i zręczności,¹⁾ należącego do owej deputacji Rzymskiej w 1874 roku i zaleconego mi bardzo przez ks. proboszcza Bujalskiego z Pratulina i przez pana Ludwika Bryndzę, obywatela i sędziego. Konrad Greczuk był to człowiek biedny, wiejski majster ciesielski, więcej wyrobnik aniżeli gospodarz rolny, a przytem za „pogardę prawosławia“ karany i przyprowadzony przez misję cesarską do nędzy. Znany był przytem ze swojej poczciwości i pracy księżom w Janowie i okolicy¹⁾. Mając katolicki paszport przechodził bezpiecznie z miejsca na miejsce, jako człowiek szukający pracy i zarobku.

¹⁾ Ks. prokurator Łubkowski używał go do robót seminaryjskich (p. a.).

W roku 1875 i następnych latach wysyłałem Konrada do kolejno oznaczonych parafji i wiosek unickich w dekanatach Podlasia, w celu zebrania wiadomości o działaniach w tych stronach misji cesarskiej, notowania nie tylko imion i nazwisk zamęczonych ludzi za św. wiarę, ale do zapisania ich nieuleknionych tłumaczeń się i odpowiedzi na pytania i rozkazy schizmatyckich przywódców, zmuszających ich do przyjęcia carskiej wiary. Na drogę też zaopatrywałem Konrada w konieczne pieniądze, aby miał nie tylko z czego żyć w czasie swoich trudów, ale niekiedy obdarzył jeszcze biedniejszych od siebie, w obronie wiary św. przyprowadzonych do ostatniej nędzy. U proboszczów starszych lub kolegów moich, Konrad znajdował łaskawe przyjęcie, oraz wskazanie unity, wyznawcy cierpiącego za wiarę, u którego mógł zebrać w tej parafji potrzebne wiadomości, jakie notował. Często też bardzo i proboszczowie nasi udzielali mu ustnych, a nawet spisanych już przez siebie wiadomości, które on ukrywał i przechowywał starannie.

Po dwóch lub trzech tygodniach pracy, a nieraz i w przedszym czasie, mój Konrad powracał ostrożnie do Janowa; zamknawszy się z nim najczęściej w zakrystji Katedry, spisywałem wszystko co mi opowiadał, lub odczytywał ze swoich notatek z każdej parafji, to jest: imiona i nazwiska zmarłych męczeńską śmiercią, imiona i nazwiska więzionych i wysłanych w głąb Rosji od żon dzieci i zniszczonej swojej majątności, notowałem opisaną przez Konrada rezygnację i moc ducha męczonych, śmiało ich odpowiedzi na groźby carskiej misji, opisy strasznych zniszczeń unickich parafji, wiosek, świętej cierpliwości wiernych, słowem, wszystko to, do zanotowania czego Konrad był obowiązany, a co sumiennie wypełnił, wiedząc dobrze, w jakim świętym celu pracuje.

W parafjach unickich pomagali mu wierni i obliczali z nim nawet sumy pieniężne, jakie carska misja w parafji wycisnęła kontrybucjami, licytując ich pozostałe dobro i sprzęty, po odejściu z parafji wojskowego postoju. Księża proboszczowie mieli ogólny podziw nad męczeńską wytrwałością ich sąsiedzkich unitów, oraz boleść nad sumą zniszczenia narodu, za

jego godną uwielbienia stałość i męstwo w wyznaniu katolickiej wiary.

Konrad w pracy i podróży był bardzo ogłębny. W jednym miejscu nie pozostawał dłużej nad dzień i noc, lub dwa dni, to jest tyle czasu, ile mu było potrzeba do zapisania koniecznych wiadomości. Wśród unitów, do których wstępował z zalecenia sąsiedniego proboszcza, znajdował szczerych przyjaciół, byli bowiem swoi, jednego ducha, jednej myśli i woli, połączeni wspólnym cierpieniem na zasługę swoją i chwałę Bożą. To mu ułatwiała pracę.

Podziwiałem jego gruby sękaty kij, stałego towarzysza jego podróży. Starannie wydrążony wewnątrz miał dość miejsca na ukrycie znacznej ilości zwiniętego papieru. Tam też ukrywał Konrad spisane wiadomości, a papieru i ołówka dostarczali mu księża. Zapasu papieru nie brał odemnie. Jego kij nie miał u dołu okucia, otwór jego zasuwiał się szczelnie odpowiednim drewnianym korkiem, nie przedstawiającym żadnych śladów tego opatrunku.

Wszystkie wiadomości, jakie mi przynosił Konrad, uważałem za prawdziwe i dziękowałem Bogu, że łaska Jego dała mi do pomocy tego człowieka, któremu bym zaufał i apostolski notariusz Akt męczeńskich, w owych prześladowczych czasach chrześcijan, pierwszych po- Chrystusowych wieków. Konrad u księży miał łaskę i poważanie. W latach, jak powiedziałem, 1875. a zwłaszcza 1876 i następnych wysyłałem Konrada do parafii unickich na Podlasiu około 36-ciu razy. Nawet w moim nadbużnym Janowskim dekanacie wielką mi był pomocą.

Policja włodawskiego powiatu w początku roku 1881 zwróciła uwagę na podróżnego Konrada, gdy ten był prawie już u końca swoich badań i indagacyjnej martyrologicznej pracy. Zaaresztowany w Wołowskiej Woli przez strażników, w drodze do Włodawy pędzony, corpus delicti zdołał wcześniej odrzucić od siebie. Po kilku tygodniach więzienia policja Włodawska uwolniła go z aresztu dla braku dowodów obciążających, lecz podejrzenia swoje przekazała policji powiatowej Janowskiej, do jurysdykcji której Konrad należał.

Dreńczony aresztem w Janowie za włóczęgostwo po Podlasiu, na sądach ściśle indagowany, nic nie wyjawiał i nikogo nie skompromitował. W czasie jego więzienia, wyznaję, że byłem w obawie, i oświadczyłem to nawet wówczas Administratorowi djecezji ks. Jaczewskiemu, późniejszemu biskupowi, że i mnie prawdopodobnie czeka więzienie, z sądowej indagacji Konrada, który ukryć mnie może nie będzie w możności.

Ks. Biskup odpowiedział mi słowami słusznego wyrzutu i uspokojenia zarazem. „Ty pracowałeś z nim i niepoznałeś go jeszcze. Ja ci ręczę, że on będzie wolął zginąć, aniżeli ciebie wydać“. Tak się też stało, i Konrad mój ze swoją świętą tajemnicą wkrótce umarł i stanął na sądzie Bożym. Świętobliwy był to człowiek i mądry.

W „Martyrologium“ urzędowe wiadomości, dotyczące Kościoła i duchowieństwa katolickiego, czerpałem z akt moich dziekańskich. Wiadomości wrogiego rządu, działającego w celu ruszczenia i prawosławienia kraju, brałem z „Hołmskija eparchialnija Wiedomosti“, „Warszawsko-Hołmskija wiedomosti“, tudzież z gazet rosyjskich „Głos“, „Nowoje Wremia“, z akt powiatowych, gubernialnych, a nawet z kancelarii generała-gubernatora, tudzież, z dziełka (Hołmskaja Ruś“) Ratuszkowa, z Sud'by Unji, Popowa, jakich mi w zaufaniu pożyczali urzędnicy polacy z powiatu Janowskiego, Bialskiego, moi przyjaciele, mający urzędowe stosunki z władzami i wtajemniczeni we wrogie zamiary rządu. Piśmienne wiadomości otrzymywałem w notatkach, a z położonych inicjałami podpisów, wiedziałem od kogo one pochodzą, gdy zupełnie potwierdzały notatki Konrada z tego miejsca. Nie licząc opowieści poważnych osób, którzy byli w bliskości, a nawet byli świadkami strasznych scen drenczenia ludu za Wiarę Śtą, miałem ponadto dosyć autentycznych i pewnych wiadomości, jakie sumiennie w „Martyrologium“ ogłosiłem.

W 1882 gdy to pisałem, musiałem ukryć autorstwo moje, i oprócz publicznych dokumentów, nie mogłem powołać się na świadectwo osób, od których miałem zebrane liczne opisy i wiadomości. Dziś z obowiązku mojego bardzo chętnie bym to

dopełnił, lecz wszystkie te papiery zostały przezemnie spalone przed obawą policyjnej rewizji, gdy kanonik Kustorz Katedry Krakowskiej ks. Polkowski, odpisał mi w 1882 roku, że manuskrypt mój „Martyrologium“ już ma w ręku i zaraz też drukować go będzie. Gdy z nagłą śmiercią ks. Polkowskiego, mój manuskrypt złożony został w bibliotece Ojców Jezuitów, aby doczekał lepszych czasów i tam też zapomniany został, mniemana ta już zguba mojej pracy dręczyła mnie przez 23 lata. Wówczas żałowałem, że moje papiery i wszystkie dokumenty poniszczył, gdyż z nich byłoby mi łatwo odpisać drugi raz toż samo „Martyrologium“. Dopiero w 1905 r. podałem do druku odszukaną pracę moją z 1882-go roku, i dziś w drugim jej wydaniu, prawie w niczem nie zmieniam opisanych męczeństwa szczegółów, do czego obecnie przystępuję.

ROZDZIAŁ IV.

Powiat i dekanat Bialski.

1) Parafia Bialska (dusz 6.000).

Miasto Biała, dzięki ofiarności magnackiej książąt Radziwiłłów, oprócz łacińskiego kościoła parafjalnego, miało kościół i klasztor księży Reformatów i wspaniałą cerkiew z klasztorem księży Bazyljanów, wszystko fundacji tychże książąt Radziwiłłów. Była tu pełnia życia katolicyzmu i unji, uosbiona w dwóch bratnich zakonach reformackim i bazyljańskim, lud zaś wysoce religijny. Księża wszystkich z parafjalnymi było tu 18-tu. W bazyljańskiej cerkwi spoczywały relikwie św. Jozafata arcybiskupa połockiego, a na straży świętych kości męczennika i unji razem, stał wierny Byzyljanów zakon.

Ponieważ Biała była sercem unji, więc rząd rosyjski postanowił naprzód wymierzyć w nie swoje śmiertelne ciosy.

Przeprowadziwszy zmiany obrzędów cerkiewnych i rozpędziwszy zakonników, oba kościoły reformacki i bazyljański oraz klasztorne ich gmachy zabrał rząd na prawosławie.

Lecz od czasu jak ustanowił proboszczem w cerkwi bazyljańskiej Mikołaja Liwczaka, galicjanina-apostata, i takiegoż renegata osadził przy kościele reformackim, parafja unicka licząca blisko 6000 dusz i po większej części składająca się z mieszczan, zmuszoną była opuścić cerkiew swoją, przy której, jak przy twierdzy jakiej, we dnie i w nocy uwijać się poczęło zbrojne żołdactwo. Mieszczanie byli w najwyższy sposób strzeżeni przez Liwczaka, policję i żandarmów, żołnierze i artylerja kwaterowała w mieście, armaty stały na rynku, a kozactwo snuło się po ulicach. Kilkudziesięciu wpływowych mieszczan zostało uwięzionych, na innych nałożono kary pieniężne. Zabroniono naradzać się i zbierać w gromady i, rzuciwszy tym sposobem ogólne przerażenie pomiędzy lud, wzięli się moskale do uprzątnienia z kościoła nocną porą naprzód obrazu św. Jozafata, a potem, przy pomocy kilku swiaszczenników galicyjskich, wynieśli z ołtarza do grobów cerkiewnych trumnę z relikwiami tego świętego męczennika.

Straż wojskowa od tej pory we dnie i w nocy nie odstępowała cerkwi i pilnowała roboty w grobach jako też robót i przewrotów w samej cerkwi. Żydzi zwozili wapno i cegłę, żołnierze podawali je robotnikom, — ci zaś wszyscy byli aresztanci, zbrodniarze wzięci z kryminału bialskiego, którzy też po skończonych robotach wywiezieni zostali do Rosji. W czasie robót nikomu niewolno było zbliżyć się do cerkwi, strzeżonej ciągle przez żołnierzy, którzy też do grobów podziemnych aresztantom przynosili strawę.

Płacz i smutek ludu był wielki w całym mieście, z pogańskiego naruszenia grobu świętego męczennika, że mu zabójcy jego i po śmierci nie dają spokoju, lecz święte prochy jego powtórnie męczą, jakby zwłoki zbrodniarza. Oczekiwano w mieście cudu pomsty Bożej na niewiernych. Były plany wykradzenia świętych relikwii z trumny, poczęto nawet sekretnie zbierać składki na ten cel, lecz szpiegi i ajenci policyjni łazili pod oknami domów i każdego mieszkańca śledzili, mającego zwłaszcza wpływ na innych, tak że porozumieć się, a tem bardziej wykonać tak śmiały zamiar, było niepodobieństwem¹⁾.

¹⁾ Wiadomość podana przez ks. dziekana Strusia.

W końcu 1874 roku, w czasie powszechnego werbunku do zapisania się na prawosławie, naczelnik Aleszko i pomocnik jego kapitan Gubaniew, zwoływali mieszczan do powiatu i wystawiali im potrzebę przyjęcia prawosławia, ponieważ unja już nie istnieje, gdy niema cerkwi, ani unickiego księdza, inaczej będą bydłętami bez religii.

Mieszczanie odpowiadali naczelnikom śmiało, że dopokąd Bóg w niebie, dotąd i religja Jego będzie pomiędzy ludem na ziemi, jeżeli zaś oni nie są już unici z kościołem, to są unitami z Bogiem, a przy pomocy Jego znajdą sobie świątynię i księdza i bydłętami nie będą, więc na prawosławie nie podpiszą się i do prawosławnej cerkwi nie pójda.

Gdy naczelnicy zapewnili mieszczan, że wszyscy w okolicy unici przyjęli już prawosławie, a oni jedni tylko pozostali uparci, odpowiadali mieszczanie, że chcą być ludźmi, nie bydłętami i za przykładem innych nie pójda, ale tak zostaną jak im ich sumienie i wiara każe; za to gotowi są cierpieć, chociażby z nich skórę darto nahajkami, jak to robi naczelnik w okolicy z ludem wiejskim, który niby dobrowolnie przechodzi na prawosławie.

Widząc, że zwoływania mieszczan zbiorowo nie prowadzą do celu, gdyż ci w opozycji swojej są coraz śmielsi, począł naczelnik przywoływać do biura każdego z nich pojedynczo, lecz wkrótce przekonał się, że to sprawa i dłuższa i, jak pierwsza, nie prowadzi do celu. Gdy wreszcie groźby naczelników, że katować będą upartych, licytować ich majątność, a z żonami i dziećmi na Sybir ich wyszłą, nie przeraziły mieszczan, nie pozostawało wówczas naczelnikom, jak swoje groźby wypełnić i białskich unitów poddać męczarniom.

Tego jednak nie uczyniono; nie była w tem żadna zasługa starego Aleszki, a tem mniej takich zwierzów jak Gubaniew i gubernator Gromeka, ale poprostu lękano się głośnem i krańcowem barbarzyństwem swoim, w takim mieście, jak Biała, rozjątrzenia ludu unickiego i przy grobie św. Jozafata. Kilku-dziesięciu jednak mieszczan zaareztował Aleszko, jednych osadził w Białę, drugich w Siedlicach, a innych w Brześciu i tam

ich trzymał przez pół roku przeszło. Dziesięciu wpływowych mieszczan z Białej i przedmieścia Woli wysłano w głąb Rosji od żon, dzieci i gospodarstwa.

Wypada tu także nadmienić, że naczalstwo i błagoczynny pop bialski, podejrzewając dziekana i proboszcza katolickiego, księdza Stanisława Strusia nie tylko o wpływy, lecz i sekretne zachęcanie ludu unickiego do oporu przeciwko prawosławiu, sprowadzali nań kilka komisji, w sprawie przyjmowania unitów do kościoła, odprawiania im nabożeństw żałobnych, błogosławienia małżeńskich związków pomiędzy osobami mieszanego obrządku, i otrzymali dekret jenerał-gubernatora, usuwający tego zacnego kapłana od obowiązku dziekana i proboszcza i wydalaający go z Białej, gdzie wielki wpływ miał na lud. Pozostawił po sobie miłe a wdzięczne wspomnienie, za odnowienie opuszczonej świątyni parafjalnej.

Biała została wybrana przez rząd, jako punkt, od którego rozpocząć się powinno i poświęcić uroczyste, a urzędowe życie prawosławia na Podlasiu. Tu była kwatera dzielnych obrońców unji, Bazyljanów, tu był grobowiec prochów, walecznego z prawosławiem hetmana, Jozafata 5-go, tu przy trumnie tego męczennika odnawiał się duch wiary, religijne życie unitów z całego podlasia, oraz z zabużnych okolic.

Więc po rozpedzeniu obrońców i rozrzuceniu kości świętego unji patrona, tu w Białej, na orężem zdobytej pozycji po unitach, rząd osądził, że nie tylko wypadało zatknąć chorągiew prawosławia, lecz tu powinien zebrać się główny jego sztab i ogłosić światu urzędową śmierć unickiego katolicyzmu i polskości, a rozpoczęte życie nowe—uzbrojonej prawosławnej wiary.

Z Petersburga więc wychodzi rozkaz, aby do Białej zjechał arcybiskup prawosławny warszawski z całym sobornem otoczeniem i chórem śpiewaków, przy udziale miejscowych i przybyłych popów, wobec władz administracyjnych i wojskowych, wobec nadto koniecznie zebranego na tę uroczystość ludu, odprawił w dawnej świątyni Jozafata liturgję i dokonał aktu inauguracyjnego „dobrowolnego połączenia się unji z prawosławiem“. Oznaczono na tę uroczystość niedzielę, dzień 24

stycznia 1875 r. i arcybiskup Joanicjusz, chociaż stary, chory i w najwyższym stopniu niechętny, musiał zebrać wszystkie siły swoje i zjechać do Białej „po przykaz” synodu.

Gubernator Gromeka ze swej strony postarał się podnieść tę uroczystość przez odpowiednie przygotowania. Wszyscy urzędnicy powiatu, nawet katolicy, odebrali rozkaz znajdowania się na tem nabożeństwie w cerkwi. Wójt gmin, nietylko bialskiego, lecz i sąsiednich powiatów, obowiązani byli z sołtysami stawić się na oznaczony dzień, i każdy wójt ze swojej gminy musiał dostarczyć najmniej 10-ciu unitów do Białej, pod karą na każdego włoścjanina 10 rubli, gdyby nieposłuszny stawić się nie chciał.

O celu takiego zjazdu do Białej, nietylko włoścjanie, lecz i wójt sami nie wiedzieli, był to sekret, gdyż inaczej niktby z unitów na tę prawosławną komedję nie przybył. Dla wójtów jednakże zebrać w tym czasie z gminy 10-ciu unickich, zdrowych włoścjan, było niełatwe zadanie, gdyż jedni z nich konali od nahajek kozackich, drudzy leczyli się z ran zadanych i kalectwa, a inni gnili w podziemiach i wieżach więziennych za wiarę. Więc wójt po większej części zabrali ze sobą włoścjan łacińskich, którym ani się śniło należeć kiedy do religijno-urzędowej sceny „wossojedinienija“, odgrywającej się w prawosławnej cerkwi Bialskiej.

W sam dzień uroczystości „wossojedinienija“, przeszło 30-tu unitów, mieszczan bialskich i włoścjan, nie chcących iść do cerkwi, odesłano pod konwojem do więzienia. Wojsko i kozactwo wystąpiło w paradnych formach i przy broni strzegło porządku, a także pędziło przed sobą do cerkwi płaczących włoścjan katolików, pospołu z unitami. Cerkiew zapełniła się dygnitarzami przybyłymi z Warszawy, Sidlec i miast powiatowych, wreszcie urzędnikami powiatu, a wszystko to w galowych mundurach i okryte znakami urzędowymi swojej służby. Zebranie to nadzwyczaj urzędowy i prawdziwie rosyjski przedstawiało widok.

Lud ukrył się za filarami cerkwi, więc go strażnicy wyciągali na środek, ustawiali rzędem przed wrotami carskimi, jakby

formując z nich szeregi wojskowych rekrutów. Wiele też przybiegło do cerkwi żydów i motłochu miejskiego na ciekawą komedję dla szukania bezpłatnych wrażeń.

Cerkiew miała zupełną postać teatru. Turek w meczecie, poganin nawet, inaczejby się zachował w swoim poświęconym gaju, gdzie bóstwo niezdarnie odbierało jego czołobitność. Wszyscy tu rozmawiali, śmiali się, we wszystkich kierunkach przechadzali się po cerkwi, jakby w antraktach scenicznych, jeden tylko lud wiejski, łaciński i unicki, siłą tu przywiedziony jakby na rzeź, zakrywając rękami twarz swoją, płakał gorzko nad swoją i braci jego niewolą.

Lecz zajrzyjmy i na scenę, kiedy jesteśmy w teatrze. Otwierają się wrota carskie i rozpoczyna się liturgia. Archierej otoczony 30-tu świaszczennikami, wyłącznie prawie galicjanami, ustrojonymi w bogate rzyzy, przywiezione z Warszawy i Petersburga. Wokoło prestoła i archiereja uwijają się roztargnieni popi bez żadnego ładu, popychają, śmieją się, zajęci nie nabożeństwem, lecz sobą, brodą i wąsami swojemi, z czem mają ustawiczną zabawkę. Większa część popów była w stanie nietrzeźwym, a jednak w zakrystji, jakby za kulisami sceny, formalny dla siebie urządzili bufet, mense zakrystyjną zastawiono talerzami zakąsek, kieliszkami, butelkami gorzałki, piwa, wina i tu więcej kręciło się popów, niż przy prestole i archiereju. Tu co chwila przychodzili od ołtarza w swoich ryzach zagrześć się gorzałką i zakąsić i w stanie wesołym wracali napowrót do prestoła i archiereja.

Można sobie wyobrazić, z jakim zgorszeniem i zgrozą przypatrywali się tej niesfornej prawosławnych popów komedji, stojący tu dla ciekawości, dawni cerkiewni bratyczcy, a do jakiego stopnia zadziwienie ich wzrosło, gdy patrzyli na tych pijackich aktorów, jak w karczemnym humorze przyjmowali „dary“¹⁾ z rąk swego archiereja.

Tu prawosławie stanęło w swojej nagiej rzeczywistości przed oczami ludu, pojmującego inaczej swoją wiarę, świętość

¹⁾ Komunię św.

ofiary i cerkwi. Czcza forma i ceremonja, wydęta próżnością, przepychem, pijaństwo przy samym prestole i wobec archiereja, sprawującego ofiarę, mającą być jakby wieczystym pomnikiem prawosławia, wreszcie pijanych popów komunja, to szczyt cechy apostołstwa prawosławja, to nauka i piekielny przykład jego dla ludu, a raczej szatańska parodia i negacja wszelkiej religii i wiary. To też wszystek lud, wyszedłszy z tej nędznej komedji zgorszony, poprzysiągł nigdy już więcej do cerkwi nie zajrzeć.

Błagoczynnyj Liwczak, apostata, uświetnił tę uroczystość religijną mową swoją, nawołując wszystkich prawosławnych do walki przeciw katolicyzmowi, polskości i przeciwko duchowi wrogiemu usuniętego Jozafata, duchowi, który długo jeszcze, podług niego, kolatać się będzie pośród obalamuconych unitów i jak widmo straszyć ich sumienia, przeciwko uznaniu prawdy prawosławja. Wyrazy: polak, pan, szlachcic, ksiądz, kościół, katolicyzm, Jozafat, wychodziły z ust Liwczaka nieprzyjacielsko zwymyślane, stratowane jak błoto, — mowę swoją krasił tylko a brukował ustawicznie powtarzającymi się wyrazami: car, Rosja, prawosławje, cerkow wielikaja etc.

Całe nabożeństwo wogóle warte było takiej mowy, wszystko tu razem dostroiło się do jednego tonu. Nabożeństwo było niesforną manifestacją cerkiewną, mowa Liwczaka uliczną proklamacją, przeniesioną do cerkwi. To też Liwczak z mową swoją tak się nie podobał Joanicjuszowi, że ten słuchał jej, siedząc jakby na szpilkach. Ustawicznie zżymał się, poruszał, niecierpliwił i oddawał mu zasłużone pochwały, mrucząc głośno do otaczających go popów: „griaźl ekaja swołocz“! Oburzeni wojskowi ruscy obdarzyli mówcę epitetami również odpowiednimi: „durak, podlec, świńja“. A jednakże Liwczak był luminarzem pomiędzy popami, wysadzonym przez władzę duchowną i cywilną, do wypowiedzenia odpowiedniej mowy, musiał więc ją za bardzo silnie ruską nienawiścią zaprawić, kiedy się nikomu nie podobała.

Po skończonej liturgji została odczytana wiadomość urzędowa, że cesarz najmiłościwiej zezwala na przyjęcie unitów do prawosławja. Poczem archierej, podług instrukcji przystanej z sy-

nodu, zasiadł na tronie i z kolei doń przystępować poczęli duchowni apostaci, do oficjalnego ucałowania go na znak „wosso-jedinienija“ z prawosławną cerkwią, on też każdego z nich ścisnął i całował, naśladując tem ojca ewangelicznego, przyjmującego na łono swoje powracających marnotrawnych synów, z tą tylko różnicą, że ci wracający zostali gorszymi jeszcze łotrami. ¹⁾

Po uściskach popów, przyszła kolej i na lud, ustawiony przed carskimi wrotami. Przelekniony, stał jak wryty, nie śmiejąc poruszyć się z miejsca i pędzejby za drzwi uciekł, niżeli krok naprzód postąpił, ku całowaniu archiereja. Przed archierejem rozłożono poświęcone ikony, krzyżyki do rozdania ludowi na pamiątkę i dano znać, aby unici przystępowali do całowania archierejskiej ręki. Lecz naród stał nieporuszony, jakby nierozumiał wezwania. Z rozkazu gubernatora naczelnicy powiatu, wójci, pisarze, strażnicy, wmięszali się pomiędzy lud i prowadzili go za carskie wrota. Włoszcjanie, prowadzeni jak aresztanci, stanęli przed archierejem, nie kłaniając mu się nawet i starzec zrozumiał, że to są przywleczone męczeńskie ofiary prawosławnej misji.

„Wy prinimajecie prawosławje? — zapytał ich łagodnie Joanicjusz. To był własny dodatek archiereja, jakby egzamin uroczysty ludu, nie objęty wcale instrukcją ceremoniału przystanego z Petersburga, to była obliczona zapłata archiereja i jego zemsta nad władzami administracyjnymi, za zmuszenie go do tej cerkiewnej komedji i nieuszanowanie zdrowia starca, że go schorowanego, wśród mrozów, ściągnęli „po przykazu“ do Białej. Lud odpowiedział, jak się tego po nim należało spodziewać, że prawosławja nie przyjmuje.

Po tej odpowiedzi, na chwilę zaległa cisza. Gromeka od złości posiniał, twarz mu się jeszcze bardziej przeciągła, otworzył usta, jak gdyby chciał wydać rozkaz, przywołać kozaków z nahajkami i ukarać na miejscu „praklatych Polaków“, co śmieją aż za carskie wrota cerkwi przynosić wzgardę dla prawosławja. Lecz miejsce było za poważne na nahajki, sam archierej wreszcie zawinił, egzaminując tę garstkę unitów, już nahajkami dobrze wyegzaminowanych i, zamiast tylko wręczyć ikony,

¹⁾ Wiadomość od obecnego w cerkwi urzędnika. (Przyp. aut.)

wywołał ich protest, który i niweczy prace prawosławja i uroczystość samą sprowadza do prostej a głośnej komedji.

Lecz sprytny Joanicjusz potrafi sobie radzić, wypełni on przykazy z Petersburga wręczenia ikonów, lecz jednocześnie, jako archierej, da naukę rzekomym apostołom prawosławja. Bierze więc w ręce krzyżyki, ikony i do unitów odzywa się: „Kogda wy nie prynimajecie prawosławja, tak woźmitie eti ikony, byt' możet, onie was proświetiat i obratiat w prawosławje“.

Więc podług Joanicjusza nie knut i nahajka policji, lecz tylko ikona ma apostołować i prawosławić lud? Jakżeż to różne jest pojęcie od przekonań stojącego blisko Gromeki, który kozaka z nahajką wyżej stawia nad wszelką ikonę i krzyżyki! Nie wielu jednak unitów przyjęło te ikony i krzyżyki. Tych, którzy odeszli bez ikonów, policja po wyjściu ich z cerkwi, zaareztowała i osadziła w więzieniu. Niektórzy przyjąwszy ikony pozostawili je w cerkwi, inni pooddawali żołnierzom, inni pogubili je naumyślnie, do domu żaden unita archierejskiej ikony nie przyniósł. Strażnicy kontrolowali, spisywali, dopytywali się o losy każdej ikony, lecz unicy odpowiadali zwykle, że nie wiedzą, gdzie się „zadziła“, że ją zgubili, lub oddali żołnierzom.

Po zakończeniu uroczystości w cerkwi, wszyscy udali się do gmachu gimnazjalnego, gdzie przygotowane było gościnne przyjęcie dla wszystkich dygnitarzy, prawosławnych popów i ludu, na które rząd wydał kilkadziesiąt tysięcy rubli. Urzędnicy prawosławja byli szczęśliwi z tego niby tryumfu swojej barbarzyńskiej pracy, jedli a jeszcze więcej pili, wznosili toasty ustawiczne na cześć cara Rosji, cerkwi i prawosławja, wysyłali do Petersburga telegramy jedne za drugimi i w stanie nietrzeźwym wygłaszali mowy, podobne do cerkiewnej mowy Liwczaka. Dwie orkiestry wojskowe grały naprzemian, zachęcając do wesołości biesiadników. W rozmaitych punktach miasta palono sztuczne ognie i wypuszczano rakiety. Słowem, nic nie pominięto, coby mogło zbytkiem i blaskiem zewnętrznym przyczynić się do uświetnienia tego dnia, zanotowanego w dziejach prawosławnej cerkwi, coby mogło usunąć unitów nienawiść ku Rosjanom, zagoić ich

świeże rany za cerkiew ich i religję i pomordowanych ofiar imiona zatrzeć w ich pamięci.

Lecz archierej inaczej to wszystko pojmował, inaczej sądził o tem, widać to było z jego nieukontentowania w czasie tych dwóch, cerkiewnej i biesiadnej uroczystości. Nie dotrwał do końca uczty, lecz chory i zły wyjechał do Warszawy, nie żegnając się prawie z nikim.

Dostojnicy urzędowi, zadowoleni więcej ze świętnego bankietu, niż z religijnej komedji, rozmarzeni trunkiem, dopiero o północy kazali się prowadzić, lub odwożono ich do domów, popów pijanych połowa usunięta z sali, legła pod ławy gimnazjalne, lud głodny i zziębnięty z garstką unitów wracał co prędzej do domu, żegnając się i odmawiając po drodze swój pacierz, szczęśliwy że się wyrwał jakby z piekła. Zaareztowani unicy, leżąc na twardej podłodze kryminału bialskiego, snem wyznawców najspokojniej zasnęli¹⁾.

2) Parafia Choroszczyńska (dusz 1,580).

Ks. J. Koncewicz proboszcz tej parafji, chociaż sam ostatecznie nie przyjął prawosławja, nie okazał jednak silnego ducha i nie poszedł w ślady bohaterskich kolegów swoich, którzy cerkwi świętej nie ważyli się splamić wprowadzeniem form schizmatycznych. Kapłan ten, którego nazwisko pozwalało ludowi przypuszczać pokrewieństwa jego ze św. Jozafatem, miał wielki wpływ na parafjan, więc wytłómaczył im naprzód spokojne oddanie organów. Zaniechał następnie śpiewów religijnych, różańców, a idąc dalej za wskazówkami Popiela, usunął monstrancję, komże, dzwonki i zaniechał przenoszenia mszału.

Dla parafjan Choroszczyńskich wprowadzone nowości stały się wreszcie wyrzutem ich obojętności grzesznej, z jaką przyjmowali kolejne usuwania przedmiotów cerkiewnych, religijnych zwyczajów, bractw, śpiewów i modlitw uświęconych

¹⁾ Wiadomości te otrzymałem od obywatela p. B. z powiatu Bialskiego. (Przyp. autora).

wiekami. Widzieli, że zezwalając na to, podobni byli bardziej do nierozumnego stada, niż do owiec Chrystusowych, dbałych i gorliwych o całość, czystość i świętość Jego przybytku. Więc, idąc za głosem przebudzonego sumienia, dnia 13. stycznia 1874 roku, parafianie cerkiew zamknęli, klucze ukryli i otoczywszy ją, dniem i nocą strzegli, aby niedopuszczyć w niej nabożeństwa podług nowych przepisów.

Dnia 18 stycznia, w dzień Jordanu, ks. J. K. w asystencji bratczyków i starosty, wyszedł do parafjan i prosił ich, aby mu klucze oddali, lub sami otworzyli cerkiew. Bratczycy przytem upewniali lud, że ksiądz był i jest katolickim i odprawiać będzie Mszę podług dawnego przepisu. Parafianie kluczy nie wydali, ale i nie przeszkadzali staroście odbić drzwi cerkiewne i wprowadzić księdza.

Po odprawionem nabożeństwie, ks. J. K. wystąpił do ludu z gorącą przemową i powołując się na zgodę, miłość i tyloletnie zaufanie parafjan względem niego, rzekł wkońcu z goryczą i wyrzutem: „Cóż to wy robicie, że drzwi zamykacie cerkwi, co myślicie? Czy to w organach, monstrancji, polskich śpiewach, w dzwonku i przenoszeniu mszału, jest wiara nasza?“ I bijąc się w piersi, dodał: „Tu, u mnie w sercu jest wiara moja, nie w organie, monstrancji i dzwonekach, a dokąd we Mszy będzie wspomniany ojciec św. Papież, będziecie katolikami. Jeżeli nie będzie wolno papieża wspominać, to wtedy już i ja nie będę z wami“¹⁾. Te słowa ks. K. oddziaływały na lud, uspokoili się parafianie, wydali klucze i pozwolili księdzu odprawiać nabożeństwo.

Ks. K. chociaż nie podpisał się na prawosławie, to jednak zawinił tem, że w końcu 1873 roku ~~Możył~~ naczelnikowi powiatu białskiego listę swoich parafjan, którzy, nie podejrzewając nic złego, pędzeni przez moskali, szli do niego i w zaufaniu dotykali się końca podanego sobie pióra, niby przepraszając proboszcza. Parafjanom otworzyły się dopiero oczy po wyjeździe tego księdza z parafji i przystaniu im popa schizmatyckiego, Michała

¹⁾ Dosłowne z notatek unitów. (Przyp. autora).

Wachowicza, którego naczelnik wprowadzając w obowiązki proboszcza, przedstawił mu parafjan Choroszczyńskich, jako wybraną trzódkę, którzy dobrowolnie przyjęli i podpisali się na prawosławie. Tu dopiero nastąpił płacz unitów, protest i oświadczenia stanowcze; że odtąd do cerkwi nie zajrzą, dzieci swoich w niej chrzcić nie będą, natomiast święta i posty łańskie będą obchodzili i święcili, a w ruskie uroczystości pracować wszyscy pójdą w pole. Naczelnik natychmiast zaarrestować kazał tak zwanych „wpływowych unitów“, a Gromeka okutych w kajdany wysłał ich w głąb Rosji. Pomiędzy zesłanymi zanotowani tu są następujący:

Szymon Marczuk, sołtys ze wsi Choroszczyński, pozostawił żonę, jedno dziecko i starych rodziców w największej biedzie i bez opieki. Jakób Łojewski z Bokinki, zostawił żonę i 6-cio dzieci. Nicefor Dawidiuk, zostawił żonę i jedno dziecko.

Innych unitów naczelnik batożyć kazał, sprowadziwszy kozaków i rotę piechoty, na koszt tej małej parafji. Męczył biednych wyznawców, katował, więził w kryminale białskim. Gubaniew wybił zęby i znęcał się, i tłukł szczęki unitów Choroszczyńskich. W końcu, zniszczonych, lecz nienawróconych „proklatych Polaków“ naczelnik opuścić był ich zmuszony, gdy w parafji zabrakło chleba, a po kilku miesiącach dręczenia ze wsi wycofał wojsko¹⁾.

3) Parafja Ortel Książęcy (dusz 1.000).

Parafianie, lękając się wprowadzenia do ich kościoła schizmatyckich porządków, zamknęli cerkiew, klucze ukryli i otoczyli świątynię, stojąc we dnie i w nocy na straży, aby nie wpuścić do niej prawosławnego popa na sprofanowanie jej świętości.

Na raport strażników, zjechał do Ortela naczelnik powiatu, pułkownik Dewel. Sądząc, że głównym sprawcą zebrania ludu

¹⁾ Z notatek unitów (przyp. aut.).

przy cerkwi jest Konrad Kożuchowski, włoścjanin, i on zapewne ukrył klucze cerkiewne, pragnąc spokojnie rzecz załatwić, wezwał do siebie Kożuchowskiego.

Naprzód wychwalać począł począł jego rozum, poczeiwość, sprawiedliwość, a potem, przystępując do rzeczy, prosił go o oddanie kluczy cerkiewnych i wpłynięcie na parafjan, aby zaniechali bezowocnego opierania się rządowi, a do popa i zarządu cerkwią nie wtrącali się. Gdy ta próba nie udała się i Kożuchowski oświadczył Dewelowi, że chociaż mu wiadomo jest, u kogo są klucze cerkiewne, to jednak braci swoich unitów nie zdradzi, tem więcej wpływać na nich nie będzie, aby zaprzestali strzedz swojej wiary i sumienia. Naczelnik wówczas kusić go począł pieniędzmi i wtykając mu paczkę rubli, zapewniał mu łaskę i opiekę rządu nad nim i jego dziećmi, za spełnienie prostego obowiązku z jego strony,—i uspokojenia ludu. Po odrzuceniu tej pokusy przez Kożuchowskiego, Dewel wpadł w gniew, przyskoczył do ocz wiernego unity, groził mu pięściami, zniszczeniem jego majątku, zabiciem go jak psa i jego dzieci. Lecz widząc, że Kożuchowski spuściwszy oczy ku ziemi, zdaje się zupełnie na wolę barbarzyńcy, ale bynajmniej nie myśli spełnić jego żądania, bił go pięściami w głowę i twarz, a potem zakrwawionego, otworzywszy drzwi, rękami i nogą pchnął go za próg na ziemię.

Rozgniewany do najwyższego stopnia, że mu na wstępie nie udała się religijna misja cesarska, powrócił do Biały.

Po upływie czterech tygodni od zamknięcia cerkwi, Dewel na rozkaz Gromeki przybył do Ortela z wojskiem i zażądał od parafjan wydania sobie cerkiewnych kluczy i organów. „Jużeście się nacieszyli niemi przez cztery tygodnie, rzekł do zgromadzonych unitów, teraz oddajcie je, one do mnie należą“. Kazał przytem zaaresztować Kożuchowskiego i Feliksę Marciniukową, zaczął i we wsi szanowną kobietę, a przywołałszy ich na plebanję bić ich począł, szczególnie Kożuchowskiego. Wybił mu zęby, zgruchotał szczękę, pokrwawił straszliwie i wypchnąwszy za drzwi, kazał strażnikom skępować jego i Marciniukową i odwieść ich do kryminału bialskiego.

Załatwiwszy się z Kożuchowskim, Dewel rozkazał wojsku pójść z bagnetami na unitów i od cerkwi ich odpędzić. Następnie odbił drzwi kościelne, organ zniósł i pod konwojem strażników odesłał go do Biały, wśród płaczu i przekleństwa unitów. Następnie cerkiew oddał w opiekę popa, wokoło niej postawił silną straż z kozaków, wojsko rozkwaterował po domach unitów, na ich utrzymaniu i z zadowoleniem zwycięscy wrócił do domu.

W tym czasie przybył do Biały Popiel z Chetma, w charakterze wizytatora unitów uwięzionych. W towarzystwie miejscowego popa Liwczaka zajechał do więzienia „nawrócić“ unitów do przyjęcia zaprowadzających się w cerkwi zmian, oraz uszanowania przysłanego im popa. Pomiedzy więźniami za wiarę był i Kożuchowski z Ortela, którego Dewel wskazał Popielowi, jako nieprzejednanego unitę i polaka.

„Moje dzieci! rzekł Popiel do więźniów, znam ja was i to mię pociesza, że jesteście dobrzy ludzie i religijni, chcecie Boga chwalić, jak i my wszyscy. Lecz my jesteśmy Rusini, po cóż więc my mamy, na przykład, nosić te polskie łatki (i tu wskazał na szkaplerz wyglądający z zanadru stojącego unity), albo te łańcuchy (tu znowu zwrócił uwagę na koronki i różańce, które unicy trzymali w ręku, lub zawieszzone mieli na szyi). Po co my mamy mówić, śpiewać i modlić się po polsku, kiedy my mamy piękniejszą od polskiego języka, ruską mowę, śpiew nasz i modlitwy nasze za cesarza, za ojczyznę naszą i za nas samych. My chcemy być tylko sami w cerkwi naszej, bez Polaków i polskich dodatków, które już dawno powinniśmy wyrzucić. Proszę więc was, moje dzieci, upamiętajcie się, bądźcie posłuszni rządowi, który chce dobra i zbawienia waszego, bo inaczej nie poradźcie i w więzieniu zgnijecie“¹⁾.

Tu Konrad Kożuchowski, a z nim inni unicy odpowiedzieli Popielowi, przerywając mu jego oratorski zapał: „Proszę Wielmożnego Pana! Za prawdę i wiarę mamy już zęby wybite,

¹⁾ Dosłowne z notatek unitów. (Przyp. autora).

w głowie od pobicia szum wielki, wyrwane włosy, pokrajane ciało batogami kozaków, a w więzieniu męczymy się ustawicznie dnie i noce,—ciężko to bardzo człowiekowi. Ale wolimy tak zgnić w kryminale i być wyznawcami Chrystusa, niż na wolności Judaszami być sumienia i zdrajcami religji“.

Urażony Popiel tak śmiała odpowiedzią unitów zwrócił się do Dewela i rzekł: „Jeżeli tak wszyscy unicy mówią i myślą, jak ci hardzi ludzie, to już duch polski zupełnie ich przejął, z nimi trudna sprawa. Niech sobie wracają do więzienia i tam czekają, aż koronki i różańce ich wybawią“.

Na drugi dzień po tej wizycie Popiela kilkunastu unitów z Konradem wysłanych zostało z Białej do siedleckiego więzienia. W kilka tygodni później do Ortelea przybyło wojsko, pod wodzą znanego zwierza, kapitana Gubaniewa, aby dopełnić nawrócenia unitów na prawosławie.

Obaj misjonarze schizmy i piekła razem, Aleszko naczelnik i Gubaniew, nie ustępowali jeden drugiemu w srogości, dręczenia unitów. Zwolali wszystkich parafjan przed plebanję, lecz każdego pojedynczo z listy przywoływali do siebie. Gdy unita odpowiedział na zapytanie, że prawosławia nie przyjmuje, Aleszko kopał go nogami, rzucał o ziemię, obcasami deptał, a Gubaniew pięściami tłukł szczęki i zęby wybijał. Następnie strażnicy wywlekali z plebanji zakrwawionego człowieka, a kozacy, na rozkaz Aleszki, nahajkami go okładali przed zebraną gromadą.

W przeciągu dziesięciu tygodni każda wieś kolejno i każdy unita sześć razy przeszedł i egzamin ten i tę barbarzyńską męczarnię. Po niej wszyscy wyglądali nie jak ranni po wojnie żołnierze, lecz jak niepodobne do ludzi straszdyła z czarnymi policzkami, z sinemi i podbitemi oczami, z powyrywanemi włosami i zębami wybitymi, opuchli, owiązani, nie mogąc słowa przemówić. Wielu też zbitych leżało po domach, nie mogąc się ruszyć na swoich barłogach. Policja ich śledziła, czy nie udają choroby, a Gubaniew pulsy ich liczył i wyrokował jak medyk, czy chory może leżeć, lub powinien wstać i tego zaraz kozacy podnosili na nogi.

Wkońcu nie zapytywali już naczelnicy, czy unicy prawosławie przyjmą, lecz czy tylko chodzić będą do cerkwi i popa przeproszą. A kiedy i na to odmowną odbierali odpowiedź, naczelnicy oprócz postoju wojska na żołdzie i utrzymaniu parafjan, okładali unitów kontrybucją coraz nową i dopełniali miary zniszczenia, aby z rąk ich ostatnią okruszynę chleba wydrzeć i ściągnąć z ich karków siermięgę ostatnią.

† Konrad Kożuchowski umarł zamęczony w więzieniu.

† Bazyli Głowacki, gospodarz, powołany przed naczelników i po oświadczeniu, że schizmy nie przyjmuje, trzykrotnie tak był męczony i bity, że zemdlął i siły utracił. Leżał bardzo krótki czas w wielkiej gorączce i skonał także męczennikiem, odpuszczając nieprzyjaciółom ¹⁾.

4) Parafja Ciecibor (dusz 1360).

Ks. Jan Starkiewicz, proboszcz, został wywieziony z Ciecibora do siedleckiego więzienia. Na jego miejsce przybył galicjanin, pijak nałogowy, lecz parafjanie od tego czasu opuścili cerkiew swoją i na nabożeństwo chodząc poczęli do Białej, do katolickiego kościoła. Wkrótca pop przeniesiony został do Białej, a na jego miejsce przysłany również galicjanin, odstępca. Ponieważ parafjanie zażądali od niego, aby się wyniósł z Ciecibora, gdyż nie przyjmą od niego żadnych religijnych posług i nie dadzą mu utrzymania, plebanji, ani gospodarskich budynków, pop, po takim oświadczeniu parafjan, najął sobie mieszkanie w mieście Białej, odległym od parafji 5 wiorst. Wyjeżdżając chciał ze sobą zabrać parafjalne metryczne księgi i pieczęcie. Unicy dowiedziawszy się o tem, zebrali się na plebanji, akty metryczne i pieczęcie cerkiewne odebrali, cerkiew zamknęli i klucze świątyni ukryli. Wiele wycierpieć i zapłacić byli zmuszeni za śmiały swój postępek, lecz pieczęci, ksiąg, ani kluczy cerkiewnych nie wydali. Pop lękając się mieszkać pomiędzy nieprzyjazytnymi sobie unitami, przebywał w Białej, z tytułem „nastojatiela Cieciborskawo“.

¹⁾ Z notatek unitów. (Przyp. autora).

W 1875 roku 10 stycznia, przyjechali do Cicihora obaj naczelnicy z Białej, w towarzystwie błagoczynnego Liwczaka i z konwojem 100 kozaków, chcąc tu koniec położyć wyznaniu unickiemu i wymusić podpis na prawosławie. Po śmiałej i stanowczej odpowiedzi unitów, że nłgdy ani oni, ani też dzieci ich prawosławnymi nie będą, nazwali ich naczelnicy buntownikami i bez miłosierdzia bić ich poczęli. Gubaniew po swojemu wybijał zęby, a naczelnik kopał nogami i pięściami tłukł unitów.

Naczelnicy z Liwczakiem, widząc, że groza i katowanie za wiarę wywołuje jeszcze większy opór unitów, obietnicami i łagodnością starali się ich pozyskać dla schizmy. Dawali po 100 rubli każdemu ojcu za ochrzcenie dziecka w cerkwi i złote góry im przyrzekali, byleby wyłudzić ich podpisy. Lecz unicy, widząc, że interes ich zbawienia i chrztu dzieci ceni się groszem, postanowili przelicytować hojność swoich apostołów i nie 100, lecz 200 rubli przyrzekali im zapłacić z każdego domu i więcej nawet, byleby pozostawiono ich w spokoju przy wierze ojców.

To wywołało znowu wściekłość barbarzyńców i nahajki, a jęki, cierpienia i nieustraszonosć ze strony unitów. Zbito więc ciężko tę malutką parafję, zniszczono kontrybucją, w końcu Liwczak z popem i naczelnikiem powrócili do Białej ¹⁾.

5) Parafja Łukowce (dusz 1750).

Tutaj ta sama, co i w innych parafjach, męczeńska historia z unitami i to samo przywiązanie ich do religji ojców. Ze wsi Worgól godne jest zanotowania nazwisko zacnej i meźnej kobiety † Dominiki Stasiuk, która unosząc swoje dziecię przed strażnikami, chcącymi porwać je do chrztu schizmatycznego, schwytana przez nich i straszliwie zbita, w kilka dni umarła. Dziecię jej także, w objęciach swojej matki poszarpane i zmęczone przez strażników, za matką swoją, poszło do grobu, będąc już ochrzczone przez kapłana katolickiego.

Mąż jej, † Piotr Stasiuk, zniszczony zupełnie na swoim gospodarstwie i przez kozaków obrabowany, chory przymem

¹⁾ Z notatek unitów. (Przyp. autora).

z pobicia, zebrał u sąsiadów wsparcia i umarł w nędzy ostatniej, przebacząc wrogom.

Druga kobieta † Agata Szysz, poszła w ślady pierwszej. Jej męża uwięzili za wiarę w kryminale i kontrybucjami niszczyli ich biedną chudobę. Gdy po zlicytowaniu dobytku i sprzętów domowych, przyszli wreszcie strażnicy zabrać krowę, jedyną karmicielkę małych dzieci Agaty, ona widząc, że to grozi głodem jej biednemu rodzeństwu, broniła rozpaczliwie swojej krowy, jedyną dzieciek swoich fortunę, lecz ciężko zbita przez barbarzyńców, zachorowała i wkrótce umarła, pozostawiając męża w kryminale siedleckim, a czworo dzieci małych na łasce ludzi.

Trzecią ofiarą w Worgólach padła młoda kobieta † Marjanna Stefaniuk. Pobita ciężko przez strażników i przez nich zawleczona razem z mężem swoim, którego poślubiła w Krakowie, do popa prawosławnego, aby ten swoje nad nimi odmówił modlitwy, z pobicia zachorowała śmiertelnie i skonała ¹⁾.

6) Parafja Hrud.

Malutka to, bo zaledwie 630 dusz unickich licząca parafijka, miała dzielnego kapłana, Józefa Terlikiewicza, który wcześniej objaśnił parafjan swoich, że przychodzą na unję ciężkie czasy i że go niezadługo z nimi rozłączą moskale.

W 1867 roku przy końcu lipca przyjechał tu Gromeka, gubernator siedlecki i przywiózł z sobą Pawła Pikulę, włoścjanina, dzierżawcę dóbr Derła, człowieka rozumnego, wpływowego i silnego w wierze świętej unitę. Pikulę, wyjątkowo w tych stronach bogaty i wzbudzający zaufanie u swoich, stał się też przedmiotem pokus ze strony gubernatora, ażali się mu nie uda Pikulę przerobić i duchem prawosławia go natchnąć, a potem przez niego skutecznie uderzyć na unitów. Bierze go więc ze sobą gubernator do powozu, rozmawia z nim łaskawie, przywozi do Hrudu i, zebrawszy unitów, zachęcać ich począł do przyjęcia nowych zmian i obrzędów w cerkwi, wyrzucenia

¹⁾ Z notatek unitów. (Przyp. autora).

organów, a wyjąwszy książeczkę z psalmami, którą miał ze sobą, począł uczyć lud, że w psalmie 150 nie masz wzmianki o organach, chociaż w nim są wymienione rozmaite instrumenty, na których można chwalić Pana, że organy łacinnicy wymyślili i do kościołów je wnieśli. W tej chwili Łukasz Kowalczuk, gospodarz, śmiało do Gromeki przystąpił i poprosił go o tę książeczkę. Gubernator sądząc, że prosty chłop czytać nie umie, dał mu książkę z psalmami. Lecz jakież było jego zdziwienie i zawstydzenie, gdy wieśniak, wyszukawszy 150 psalm, czytać go począł głośno wobec gubernatora i gromady i wkońcu rzekł: „Jaśnie Panie gubernatorze! Pan mówi nam, że w piśmie świętem nie masz wzmianki o organach, a tu przeciwnie w tym psalmie, który wylicza rozmaite instrumenty, stoi wyraźnie: „Chwalcie go na strunach i organie“.— „Polacy to wydrukowali i słowo to w ten psalm włożyli, rzekł gubernator, to ich robota, wszak oni są przyjaciółmi organów“.— „Kiedy książkę tę drukowali księża Bazyłjanie w Supraślu“, zarzucił Kowalczuk, patrząc na tytułową kartę książeczki.— „Bazyłjanie byli także i są polakami, tak jak i ty, widzę, opolaczyłeś się“, odparł ze złością gubernator i w tej chwili odebrawszy książkę, odpędził od siebie Kowalczuka, a przywołał Jana Panasiuka. 70-letni ten starzec, przystąpiwszy do gubernatora, pokłonił mu się nisko i rzekł: „Ja już tyle żyć nie będę, com z łaski Bożej przeżył, a bywając w swojej i w innych cerkwiach, słyszałem śpiewających ten sam psalm i to samo święte słowo o organach. Za Bugiem, pamiętam, przed 30 laty, naszym braciom tak samo tołkować poczęli o organach, a wyrzuciwszy je z cerkwi, wyrzucili zarazem i unę świętą. Zły to znak, Wielmożny Panie, dodał, że z cerkwi naszych wyrzucać chcecie organy... A dla nas, (zwracając się do swoich i pociągnawszy palcem po swojej szyi, dodał): to już sznurek na prawosławje“. Gromece bardzo się nie podobała ta perora i prorocstwo starego Panasiuka, krzyknął więc na niego, „Molczy durak, ja тебе прощажу так, как ты старик, иначе ja by тебе“... tu kaszel nie dał mu dokończyć słowa, lecz stary Panasiuk, zrozumiawszy je, ustąpił i ukrył się pomiędzy swoimi.

„Ja z was postać chcę kilku do Galicji, rzekł gubernator, abyście się tam naszym obrzędom i cerkwiom unickim przypatrzyli i przekonali naocznie, że organów tam nie masz“.— „Może Wielmożny Pan poszle nas do jakich prawosławnych cerkwi, odrzekli mu—i do popów takich, jak tu jest jeden z Galicji w Ciciborze, co nawet nie przeżegna się dobrze, lecz ręką kręci, jak gdyby opędzał muchy. I żeby chociaż on raz przykląkł w cerkwi, lecz obraca się przed ołtarzem, jak żołnierz na wszystkie strony“.— „Cóż wy tak nieprzyzwoicie wyrażacie się o księżach wobec mnie?—odparł rozgniewany gubernator.— Pamiętajcie, żebym ja tego więcej nie słyszał, gdyż za to poginiecie“. I w tej chwili, przyłożywszy łaskę swoją do piersi Tomasza Wachowicza, który odpowiadał po polsku, gubernator wypchnął go z pierwszego rzędu stojących i krzyknął: „Ty najgorszy Polak i buntownik wszystkich, popamiętasz ty mnie“.

Po odpędzeniu i tego trzeciego oratora, zwrócił się Gromeka do wszystkich z ostrzeżeniem, żeby nie słuchali ks. Terlikiewicza, swojego proboszcza, bo on niedobrze myślący i niespokojny człowiek. Ostrzegał przytem, żeby nie śpiewali po polsku w swojej cerkwi, bo poginą za karę. „Byliście dotąd, dodał Gromeka, pod panami, mordercami waszymi, oni was katowali, jak zwierzęta, a dziś, gdy skóra na karkach zagoiła się, już nas i cesarza waszego słuchać nie chcecie. Przywykli do bąta, chcecie, aby wam za opór znowu waszą skórę poobierać“.— „My najjaśniejszemu Panu do śmierci będziemy wdzięczni, odpowiedzieli unicy, ale panów naszych nie mamy za co przeklinać, nie wszyscy oni byli źli. Myśmy nietylko od nich mieli grunt, domostwo, dobytek, lecz dawali oni nam zboże na zasiew i do życia, gdy go nam zabrakło. Gdy nas kalectwo, lub słabość nawiedziła, to zawsze nam przywieźli doktora, kupili lekarstwo, poprosili i księdza ze świętymi sakramentami, aby człowiek nie umierał jak bydło. Jeżeli kto we wsi upijał się, pana nie słuchał, robił mu szkodę, kradł, lub leniwy był do pracy, takich panowie karali, a niepoprawnych łotrów, oddawali do wojska. Za co ich przeklinać? Wielmożny Panie, dziś jest nam gorzej, niż dawniej bywało“.

Gromeka, opuściwszy głowę, zdawał się w tej chwili cierpliwie i z ciekawością słuchać tej niespodziewanej u chłopów apologii swoich panów. Ostatnie jednak, śmiałych obrońców słowa prawdy, wyprowadziły go z pozornej cierpliwości, więc rzekł do nich po rosyjsku: „Powtoriaju, czto ja was wsiech opolaczywszychsia istreblu. Ja pryjechał kak otiec i pryjatiel, a wiżu, czto wy wsie buntowszczyki“¹⁾... Tu z wysilenia zakaszał się, odszedł rozniewany i odjechał, nie rzuciwszy więcej okiem na unitów.

28 Września tego roku, do Hruda nadjechały z Białej furmanki strażników i żandarmów, za nimi zaś Popiel, wizytator unitów w karecie z błagoczyнным Kalinowskim, a za karetą ich toczyły się powozy aż trzech powiatowych naczelników. Starzy i mali z całej wioski zbiegli się wszyscy jednomyślnie i otaczali z płaczem swoją świątynię, a w tym czasie cały orszak, konwujący Popiela, zajeżdżał na probostwo i wyszedłszy z powozów, udał się prosto ku cerkwi. Cerkiew już była otoczona ludem. Ksiądz Terlikiewicz stanął obok swoich parafjan, jako dobry pasterz, na straży owieczek swoich. Błagoczyannyj K., pierwszy zbliżając się ku cerkwi i zdejmując kapelusz, rzekł głośno, po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Lud, kłaniając mu się nisko, odrzekł jednogłośnie: „Na wieki wieków amen“.

Przez chwilę przypatrywał się ludowi, wreszcie, uśmiechając się, rzekł: „Cóż wy, moi kochani, takeście się tu zgromadzili, czy myślicie nas do cerkwi nie wpuścić“? W tej chwili starszy bratczyk, trzymając klucze od cerkwi i oddając je gromadzie, rzecze: „Bracia i siostry, weźcie te klucze odemnie, one są wasze, tak, jak i ta świątynia jest waszą i sami teraz radźcie, czy macie otworzyć cerkiew, czy nie“. Lud, porwawszy klucze w swoje ręce, zawołał uniesiony: „Życie czy śmierć, wszystko dla nas jedno, a was, panowie, nie wpuścimy żadnego do naszej cerkwi“. Popiel postanowił użyć

¹⁾ Całą tę konferencję Gromeki z włościjanami spisałem podług notatek unitów i opowieści p. Pikuły. (Przyp. aut.).

swojej powagi i zdobywając się na łagodność, podszedł do ludu i prosił go, aby z nim tylko kilku osobom pozwolili wejść do cerkwi.

„My was i jednego nie wpuścimy do naszej świątyni“, odpowiedzieli unicy. „Toż ja wam nie ukaszę waszej cerkwi, odrzekł urażony Popiel, chcę ją tylko zobaczyć“. „Możecie sobie obejść i zobaczyć ją dokoła, rzekli śmiało unicy, możecie tu i nas z naszymi dziećmi policzyć, jeżeli się wam spodoba, ale do środka cerkwi naszej, powiedzieliśmy już, że nie wpuścimy was“. Tu błagoczyannyj K. uznał za stosowne zaznajomić lud z dostojnym gościem, rzekł więc: „Moi kochani, to jest ksiądz Marceli Popiel, prawie biskup dyecezji chełmskiej, przez rząd postanowiony“. „A gdzie się podział nasz biskup Kaliński, zamianowany przez Ojca św.?“, zapytali parafjanie. Błagoczyannyj na to zapytanie ludu, rzekł krótko: „Nie masz go i koniec, będziecie mieli oto innego biskupa z woli rządu“. — „Kiedy nie mamy dziś biskupa Kalińskiego, rzecze lud, to my nie znamy nikogo, oprócz Ojca św. Papieża. On tylko jest naszym biskupem i pasterzem, albo ten, kogo rzymski Papież do nas przyśle z oznakami pasterstwa i ze słowem łagodnym, jak do swoich wiernych owieczek. Wy zaś, panowie, przysłicie do nas, jak do nieprzyjacielskiego obozu, prowadzicie na nas oddziały wojska z bronią, jakby na zdobycie jakiej fortecy. Czyż Chrystus tak apostołów swoich uzbrajał i posyłał na opowiadanie ewangelji! — „Popamiętajcie to dobrze, odrzekł Popiel, i zobaczycie, czy mnie nie wpuścicie do waszej cerkwi“. To mówiąc, zwrócił się do swojej świty, dał znak i pojechał z nią napowrót do Białej, żandarmi i strażnicy pociągnęli też za nim na tychże samych furmankach¹⁾.

Nazajutrz, 29 Września, ksiądz Terlikiewicz był w Witulinie, sąsiedniej parafji z nabożeństwem, a gdy rozpoczął Mszę św., uzbrojeni strażnicy i żandarmi weszli do cerkwi, w celu aresztowania go. Gdy po Mszy św. po raz ostatni przeżegnał lud wierny, strażnicy nie pozwolili mu już odejść do zakrystji, lecz,

¹⁾ Dostównie z notatek unitów i opowieści ks. Terlikiewicza.

rozebranego przy ołtarzu z szat kościelnych, zabrali na przygotowaną furmankę i wywieźli do więzienia siedleckiego.

Tego samego dnia włościanie ze wsi Hruda poczuli nad sobą mściwą rękę schizmy i Popiela. 100 kozaków wpadło do wsi i rabowało włoścjan, dopuszczając się przytem wszelkiej swawoli szatańskiej i barbarzyństwa. Za kozakami nadciągnęła piechota, na koszt i utrzymanie parafian i rozkwaterowała się we wsi. Odtąd codziennie wszyscy gospodarze wypędzani byli na bezcelowe furmanki i dalekie podróże, a starców, kobiety i dzieci pędzili Moskałe do zbierania błota z drogi i gościńców i do wysypywania piaskiem grobli. Włoścjanin, tak zaprzężony do pracy, razem ze swoim bydłem, mógł tylko w jedną niedzielę upiec dla siebie kawałek chleba, wyprać koszulę i wyprosić u kozaków cokolwiek siana i własnego zboża dla swego bydła, wszystkie dnie jego i całej rodziny przeznaczone były na barbarzyńską służebność, którą wypełniać musieli przez trzy miesiące, jako karę za nieuszanowanie Popiela i nieprzyjęcie go do cerkwi. Oprócz utrzymania wojska i ogromnych ubytków w gospodarstwie, stąd wynikających, oprócz niewolniczych prac przez 3 miesiące, parafia Hrud zapłacić musiała kontrybucję, ściągniętą z nich drogą licytacji pozostałego jeszcze dobytku i gospodarskich sprzętów. Nadto kilkunastu gospodarzy w kryminale bialskim, kilkumiesięczny odsiedzieć musiało areszt.

Gdy po usunięciu ks. Terlikiewicza, przyjechał do Hruda w 1871 roku, w dzień Zwiastowania świaszczennik Starosielec, przybyli razem z nim i inni popi tegoż samego ducha, z błagoczynnym K. Parafjanie zebrali się na plebanji i cmentarzu cerkiewnym i jednogłośnie oświadczyli, że Starosielca do parafji nie przyjmą, a jeżeli ks. Terlikiewicz nie powróci do nich, żadnego nie chcą świaszczennika. „My nie chcemy tego pana, wołali unici wskazując na popa, bo wiemy o nim, że się oderwał od Rzymu i papieża, my jego znać nie chcemy“.

Wtedy pop B. ze Sworów, odezwał się do ludu: „Moi kochani, tak nie będzie jak wy chcecie, lecz być musi, jak rząd chce i cesarz rozkazuje“. „A czy Pan Jezus cesarzowi i rządowi

oddadł władzę nad swoim kościołem, czy św. Piotrowi, którego opoką kościoła nazwał? odrzekli unici. Wyście się panowie już odłączyli od Piotra i Chrystusa, dajcie więc nam przy nich pozostać“. Papież nie daje pieniędzy, to za to wyrzekacie się go, a za grosz cesarza obwołujecie go papieżem cerkwi i nas ciągniecie, abyśmy się wyparli wiary i świętej naszej katolickiej cerkwi... Jużto panowie róbcie jak chcecie, ale nam nie zarzucajcie schizmatyka, bo go do plebanji nie wpuszczymy“¹⁾.

Delegaci popi z błagoczynnym K. chcieli spisać protokół i zuchwalców oddać pod straż, jako buntowników, lecz po namyśle, zaniechali może odgrywać roli szpiegów policyjnych i nie mając nadziei urzędowego wprowadzenia popa na Hrudzkie probostwo odjechali z niczem.

Za nieprzyjęcie popa przysłanych zostało 200 kozaków do parafji Hruda, którzy przez 8 tygodni ciągłego postoju na karku włoścjan i batożeniu ich nahajkami, przyprowadzili parafję do nędzy, a ze wsi zrobili rzeczywisty szpital. Kozactwo wyprawiało przed domami włoścjan niesforne orgje, tańce, śpiewy, gdy wewnątrz ich rozlegały się jęki skatowanych i chorych. Kilka też kobiet zbitych nahajkami i kilkoro dzieci z nędzy pomarło, lecz o nazwiska ich niepodobna było się dopytać. Godzi się tu wymienić nazwiska 5-ciu gospodarzy ze wsi Hruda, którzy wytrzymawszy bohatersko nahajki kozackie, oddani zostali jako najgorsi buntownicy do bialskiego więzienia, a następnie od dzieci i gospodarstwa wywiezieni w głąb Rosji. Kilku z nich umarło już na wygnaniu. 1) Jozafat Połynka, 2) Onufry Tomczuk, 3) Piotr Tomczuk, 4) Michał Tomczuk, 5) Gabrijel Szucki. Oprócz tego wieś Hrud, licząca do 30 domów, dać musiała za karę 607 furmanek i zapłaciła kontrybucję drogą przymusowej licytacji, która tę wieś, przy postoju kozaków, zrujnowała ze szczętem.

W 1874 i na początku 1875 roku, w czasie ogólnego batożenia unitów Moskałe naszli i parafję Hrud, ograbili ją

¹⁾ Dostowne, z notatek unitów.

z grosza i bydła, a po 4-ch tygodniach znęcania się nad unitami, odeszli. Biedny Hrud wśród zimy więcej się krył w lesie, niż mieszkał w domach swoich.

W 1876 roku nowa plaga spadła na bohaterski Hrud. Z Białą przemaszerowały tu trzy rotę wojska w miesiącu kwietniu, aby zmusić unitów do ochrzcenia dzieci. Lecz jak tylko kobiety spostrzegły nadciągających żołnierzy, domyśliły się, w jakim celu ci goście przybywają, zabrały więc dzieci swoje i co prędzej pobiegły ukryć się z nimi w sąsiednim lesie. Kto pamięta ten miesiąc kwiecień i następny maj, mroźny, słotny i wietrzny,—kto wie, że biedne kobiety w pośpiechu nie mogły z sobą zabrać dostatecznie ciepłej odzieży do otulenia dzieci i siebie, a o chlebie i pokarmie ani pomyślały,—kto pamięta, jak żołnierze we wsi strzegali pilnie, aby nikt z domu nie wydał się z kawałkiem chleba do lasu, lub ciepłą odzieżą, chcąc tym sposobem zmusić głodne i opuszczone matki do wyjścia z lasu, jakby z fortecy, i poddania się na łaskę i niełaskę zwyrodniałców,—ten może sobie wyobrazić, ile te heroiczne kobiety wycierpiały fizycznie i moralnie na tem koczowisku leśnem, w obronie nieskazitelności wiary i świętości niemowląt swoich i to przez sześć tygodni, dłuższych dla nich, niż sześć wieków. Oto imiona tych bohaterskich, a świętobliwych, polskich niewiast: 1) Prakseda Szucka, 2) Juljanna Juwko, 3) Anastazja Wachowicz, 4) Prakseda Juwko, 5) Anna Juwko, 6) Anna Szucka, 7) Marjanna Filipiuk, 8) Magdalena Popołowska, 9) Anna Panasiuk, 10) Anastazja Juwko, 11) Zofja Juwko, 12) Joanna Szucka, 13) Anna Pokomed, 14) Cecylja Połynka, 15) Akwilina Markiewicz, 16) Apolonja Szucka. Przez te sześć tygodni wojsko ogłodziwszy wieś, powróciło do Białej, nie dopiawszy swego celu, a matki z dziećmi wyszły ze swoich kryjówek leśnych, powróciły w tryumfie do domów, lecz podobniejsze do szkieletów, niż do ludzi, tak były wyschłe i ogorzałe. Bóg tylko sam dawał im ten niezłomny hart ducha i krzepił je zdrowiem codziennie, a lud pocziwy z okolicznych wiosek, tym matkom ukrytym w lesie, nocną porą donosił czasami chleb i żywność.

Policja uradziła jednak spróbować niespodzianie przymusowego chrztu dzieci. W tym celu dziesięciu ludzi zbrojnych otacza w nocy dom Apolonji Szuckiej, której męża poprzednio wywieziono w głąb Rosji. Wybijają drzwi i, dostawszy się do domu, chwytają kilkoletnie jej dziecię z pościeli i niosą je do chrztu. Dziecię płacze przerażone, matka w jednej prawie chwili biegnie w rozpacz za strażnikami, jak za zwierzętami, co porwały rozszarpać jej dziecko. Na krzyk bólesci matki i przekleństwa jej rozpacz, porywają się wszyscy mieszkańcy ze snu, wybiegają z domów i radziby siłą powrócić sąsiadce, podstępem wyrwane jej dziecię, lecz broń milicjantów odstrasza ich. Wreszcie pop, przygotowany w cerkwi, dopełnia już chrztu nad dziecięciem splekanem, a drzwi cerkwi zamknięte przed ludem i matką. Trzyletnie dziecię rwie się na rękach milicjanta, odpycha, drapie, bije go w twarz i z płaczem woła: „ja nie chcę, ja nie chcę waszego chrztu, mamol! mamol!“. Lecz matka już nie słyszała tego wołania dziecka, za drzwiami cerkwi padła, zemdląła. I nic nie pomogło, ani wzruszyło, ani wstrzymało popa przed przymusową administracją tego sakramentu, jakie bowiem apostołstwo schizmy, taki też powinien być i chrzest jego. Bat nawraca na schizmę, więc bat i chrzczyć powinien. To też skutki takiego chrztu okazały się natychmiast. Dziecię z płaczu i przerażenia zachorowało śmiertelnie i do trzeciego dnia zakończyło życie, będąc już poprzednio w kościele ochrzczone. Lud całej wsi, z płaczem, o północnej godzinie wyprowadził ciało aniołka na cmentarz i sam go pochował, jak dzielny stróż swojej wiary i ukłękawszy, pomodlił się do męczennika i patrona swojej wioski. Pop, ani strażnicy nie śmieli temu poważnemu orszakowi stawić przeszkody.

Jako dowód ogromnej nienawiści włoścjan ku prawosławiu i stałości ich w wierze świętej, posłużyć może z Hrudu fakt następujący: Pop prawosławny, w dzień Trzech Króli, podług dawnego zwyczaju w Hrudzie, poświęcić miał wodę w studni najbliższego gospodarza, gdyż innej wody, rzeczki, lub sadzawki w bliskości cerkwi nie było. W wigilję dnia, w nocy, włościanie grubemi balami zakryli i gwoździami zabili tę studnię, chcąc

zmusić popa, aby sobie swój Jordan na probostwie oświęcił. Nazajutrz lud, jak zwykle, udał się do kościołów na nabożeństwo, a pop w otoczeniu strażników, gdy przyszedł do studni włoścjanina i znalazł ją zabita, poszedł z procesją na drugi koniec wsi do innej studni i tam wodę poświęcił. Włoścjanie, powróciwszy z kościoła, gdy się dowiedzieli, że woda w innej studni została poświęconą, natychmiast naznosili śmieci, piasku i kamieni, i prawosławnym obrzędem poświęconą wodę zasypali, zawalili studnię i zrównali ją z ziemią, aby nie tylko ludzie, lecz i ich bydła nie kosztowali wody, którą oświęcił pop prawosławny. Ludzie biedni wiedzieli dobrze, że ich czekają kontrybucje, więzienia, za ten, tak jawnie okazany czyn nienawiści i wzgardy dla obrządku prawosławnego, a jednak nie powstrzymało to ich przed wykonaniem postanowienia, ponad wszystkim była drażliwość ich o zachowanie katolickiej religii i nieustraszonosć spodziewanych cierpień. Tłómaczyli się przed naczelnikami i sędziami, że uczynili to wskutek bojaźni, aby woda, poświęcona przez popa, nie wprowadziła do duszy ich ducha schizmy i prawosławia ¹⁾.

7) Wieś Kłoda.

Mała to wioska, należąca do parafii Horbów, stała się głośną przez straszliwie tragiczny wypadek, jaki miał miejsce przy końcu 1874 roku, który swoją nadzwyczajnością zaalarmował policję i władze sądowe, oddziałając na wszystkich przygnębiająco, a unitom dodał jeszcze więcej siły do wytrwania przy swojej religii i poświęceniu.

We wiosce tej, leżącej na pograniczu powiatów bialskiego i konstantynowskiego, mieszkał biedny wyrobnik, nazwiskiem † Józef Koniuszewski, człowiek charakteru bardzo spokojnego, trzeźwy, pracowity. Ukaz cesarski zastał go na kilku morgach gruntu, na którym Koniuszewski zbudował sobie domek i stodołę, a mając kawałek pewnego chleba, ożenił się i został ojcem dwojga dzieci. Jedno dziecko ochrzcił w cerkwi unickiej, drugie ochrzczone w kościele, kazano mu nieść do prawosławnej

cerkwi, na co jednak zdecydować nie chciał. Wszystkie przekonywania i pogróżki ze strony policji, kary pieniężne, więzienia w Białym, areszty gminne, katowania z licytacją ich chudoby, żadnego na obojgu małżonkach nie odniosły skutku; i ci, nie widząc pośredniej drogi wyjścia ze swego rozpaczliwego położenia, a zmuszeni albo uleść woli policji, i dziecię w prawosławnej ochrzcić cerkwi, albo poddać się całej surowości ruskiego barbarzyństwa, zdecydowali się oboje na następujące rzewno-tragiczne rozwiązanie tej trudności. W wigilję święta M. B. napieklili chleba z ostatniej miary mąki, jaka im jeszcze pozostała, nagotowali strawy, wybielili i oczyścili mieszkanie, zastawili stół chlebem, solą i potrawą, a późnym wieczorem pożegnali się z sąsiadami, jak gdyby nazajutrz rano mieli wyjść do kościoła. Nic tu nie było nadzwyczajnego w zachowaniu się Koniuszewskich i żeganie się ich z sąsiadami nie zdziwiło nikogo. O północnej godzinie jasna łuna pożaru oświeciła wioskę i postawiła wszystkich na nogi. Biegło co żyło do zabudowań Koniuszewskiego na ratunek, jego stodoła stała w płomieniach. Otworzono drzwi domu właściciela, lecz w domu tym nie było nikogo. Na środku stancji stół, założony chlebem i potrawą, jak gdyby do uczty, zadziwił wszystkich. Włoścjanie otoczyli stodołę, lecz zbliżyć się do niej z ratunkiem było niepodobieństwem. Zagadkowy pożar pochodził z wewnątrz. Powszechne było przekonanie, że biedni gospodarstwo z dziećmi są w drodze i litowali się nad niemi sąsiedzi, że po powrocie nie zastaną swojej stodołki. Lecz co za okropne było przerażenie wszystkich, gdy Koniuszewscy nazajutrz nie wracali, a w zgłiszczach zgorzałej stodoły odgrzebano zwęglone ciała dwojga ludzi, trzymające na rękach dwoje zwęglonych własnych małych dzieci. Byli to Koniuszewscy. Dobrowolnie spalili siebie i dzieci, i w przekonaniu swoim stawali się ofiarą. Uciekając przed śmiercią ducha i schizmą, woleli wpaść w odmet okropnej śmierci ciała.

Na miejsce tej strasznej śmierci zbiegła się policja, naczelnicy, zjechał rząd, sąd i lekarze, aby sprawdzić i obejrzyć fakt ten niesłychany i wysledzić jego powody. Lecz żadne śledztwo

¹⁾ Wiadomości z Hruda, zanotowali unicy i opowiedział ks. Terlikiewicz.

nie było tu potrzebne. Powody tej śmierci znała dobrze policja, wójt gminny, naczelnicy, znał je rząd barbarzyński, co potrafił kościołowi polskiemu przysporzyć i męczenników za wiarę, a biednych tych ludzi pchnąć w okropną samobójczą śmierć, w obronie teje ich wiary świętej.

Ten wypadek niezmiernie silnie podziałał na unitów i w wierze świętej jeszcze bardziej ich utwierdził. Zewsząd zbiegali się włościanie zapłakać i zmówić pacierz na grobie rodziny, która broniąc swej wiary, żywcem się spaliła ¹⁾.

8) Parafja Łomazy.

Miasteczko Łomazy, przeważnie unickie, liczące około 6.000 parafjan, z otaczającymi je wioskami, przechodziło kilkakrotnie straszne prześladowania za wiarę. Po wyrzuceniu popa z plebanji, parafjanie zamknęli swoją cerkiew, nie pozwolili na wprowadzenie obrzędowych schizmatyckich przedmiotów, i stanęli na straży świątyni. Komisje policyjne, jedna po drugiej, wysyłane z Białej, do wykrycia i schwytania przywódców, nie mogły dojść do celu, gdyż w miejsce jednego - wezwanego do indagacji, parafjanie szli tłumnie i zeznawali, że są jednakowo winni, że wszyscy są gotowi odpowiadać i razem ponosić karę. Gubernator Gromeka kazał użyć siły zbrojnej; z Białej przybyły dwie rotty piechoty i dwieście kozaków. Wielu poaresztowano mieszczan i odstawiono ich do bialskiego więzienia, resztę rozpedzono kolbami i nahajkami, a wtedy komisja przystąpiła do indagacyjnej roboty. O kim wiedzano, że ma wpływ jaki pomiędzy ludem, lub gdy śmiało kto odezwał się słowem, batożono go bez miłosierdzia. Byli tacy gospodarze, którzy po 300 i 400 nahajek naraz odbierali, a gdy ich później pytali naczelnicy, czy przyjmują zmiany cerkiewne i do cerkwi chodzić będą, odpowiadali, że na sąd Boży prędzej staną zabici, niż pójda do sprofanowanej cerkwi. Przez dwa tygodnie kolejno

¹⁾ Opis tego tragicznego wypadku otrzymaliśmy od p. Buchowieckiego, zacnego obywatela powiatu bialskiego, fakt ten tragiczny sprawdzającego na miejscu. (Pprzyp. p.).

trwały batożenia i indagacyjne te roboty, gdyż wszyscy parafjanie byli winni i wszyscy chętnie przyznawali się do winy swojej. Więc krew się lała nieustannie i dopiero po dwóch tygodniach mordercy spracowani, pomęczeni, zaniechali swojej roboty i odjechali z niczem. Do strzeżenia cerkwi, popa i djaka pozostali kozacy. Miasteczko oprócz srogiej daniny krwi swojej, męczarni, rekwizycji wołów na rzeź dla żołnierstwa, furmanek na bezcelowe służebności, musiało jeszcze zapłacić kontrybucję, ściągniętą drogą przymusowej licytacji dobytku i gospodarczych sprzętów. Łomazcy parafjanie nie chodzili do cerkwi swojej, aż do nominacji ks. Aleksandra Starkiewicza, byłego prefekta szkół bialskich, na proboszcza do Łomaz. Lecz w 1872 roku, Popiel wskazał rządowi tego kapłana, jako systematycznego nieprzyjaciela rusycyzmu i prawosławia, i kapłan ten na wielką szkodę osieroconej parafji Łomazkiej, usunięty został z kraju i wydany na granicę. Parafjanie po wywiezieniu ich proboszcza, opuścili cerkiew i nie uczęszczali do niej.

W 1874 roku, w czasie ogólnego wymuszania podpisów na prawosławie, parafjanie łomazcy wezwani zostali do przyjęcia nowej religii. Wszyscy jednogłośnie i stanowczo odpowiedzieli, że przygotowani są na podobne cierpienia jak i w 1867 roku, a nikt z nich, podpisem na schizmę, nie skalał swojej ręki i sumienia. Więc na rozkaz kapitana Gubaniewa i Aleszki, naczelnika powiatu, spróbowano przypomnieć parafjanom rok 1867. Od lat 16 do lat 80, wszyscy bez różnicy wieku i płci, byli batożeni kolejno i dostawali od 200 do 300 nahajów kozackich. Krew męczenników lała się strumieniami, ciało odpadało od kości, więzienia bialskie i brzeskie były przepełnione tymi bohaterami wyznawcami unji świętej. Oprócz tego moskale mrozili naród po nocach, trzymali go spędzonego na placach publicznych, aby zgłodniały i przeziębiony skonał, lub namyślił się przyjąć prawosławie. Trzy rotty wojska i 300 kozaków przez 10 tygodni kotowali, grabili i niszczyli mieszkańców. Żadna srogość, najbardziej barbarzyńskiej wojny, nie może iść w porównanie ze zniszczeniem i tyranją, jakich dokonywało wojsko na rozkaz naczelników powiatowych i swojej starszyny w Łomazach.

Miałeś przed sobą wizerunek istnego piekła, widziałeś szatanów, walczących z kościołem Bożym. Wszystko było, trzoda chlewna, owce, drób, zboże poszło na wypas żołnierzy, a domowe sprzęty, konie, wozy, odzież, wszystko zostało zlicytowane na opłacenie kontrybucji. 80 gospodarzy z parafji Łomazkiej, przeszedłszy okropny czyściec krwi własnej, wtrąceni zostali do więzienia białskiego i stąd po roku wywiezieni do Rosji. Wielu z nich nie daje żadnej wiadomości o sobie, zapewne straciwszy zdrowie, skonać już musieli męczeńską wyznawców śmiercią. Oto niektórych nazwiska i imiona: 1) Filip Sydejko, 2) Jan Sienkiewicz, 3) Jakób Krywczuk, 4) Onufry Kartosiewicz, 5) Antoni Szatałowicz, 6) Piotr Bielecki, 7) Leon Żukowski, 8) Jan Charycki, 9) Antoni Marchewicz, 10) Aleksander Gizewicz, 11) Jan Terlikiewicz 12) Michał Syszewski, 13) Jan Syszewski, 14) Jan Sienkiewicz, 15) Jakób Krywczuk, 16) Tomasz Raczyński, 17) Jan Szostakiewicz, 18) Joachim Szostakiewicz, 19) Michał Gizewicz, 20) Filip Terlikiewicz, 21) Andrzej Szatałowicz ¹⁾.

Wież Lubeńka, należąca do parafji Łomazy, przez dziesięć tygodni postoju wojska, straciła swój dobytek, trzody, zboże i drób. Jedna połowa wsi, po barbarzyńskim obatożeniu, wystaną została do więzień, lub wypędzoną była na furmanki, druga również kolejno batożona, znosić musiała rękami śnieg z pola na drogę i odnosiła go napowrót na pole. Wywiezieni w głąb Rosji, z których kilku już umarło: 1) Ludwik Szatałowicz, 2) Jan Koczyński, 3) Julian, 4) Mikołaj Zalewicz, 5) Marek, 6) Elias, 7) Wiktor, 8) Antoni Karpowicz. Oprócz tego ściągnięto pięcienną kontrybucję ze wsi Lubeńka i doszczętnie ją zniszczono.

Wież Kozły, należąca także do parafji Łomazy, wycierpiała bohatersko przez 10 tygodni chłostę od wojska i kozaków. Śnieg na ulicy rumienił się codziennie krwią batożonych ofiar, bez względu na wiek i płeć ludzi. Wszystkie płoty i parkany

poszły na opał dla wojska, ściągnięto kontrybucję przez licytację gospodarskich sprzętów i pozostałego dobytku; woły i trzodę pożarło żołnierstwo. Do Rosji wywiezionych zostało pięciu gospodarzy.

Wież Kopytniki. I w tej wiosce wchodzącej w skład parafji Łomazkiej, to samo męczeństwo, to samo jawne wyznanie wiary i nieprzyjęcie schizmy. Heroiczne kobiety i dzieci katowane były po kilka razy dziennie, gdy na zapytanie, czy przyjmują prawosławie, odpowiadały przecząco, lub dziękowały katom, słowami bohaterskiej wdzięczności: „Bóg wam zapłać za to, że cierpimy za świętą wiarę naszą“. Tak katowanych okładano śniegiem, gdyż wśród srogiej kazi, ofiary mdlały w rękach oprawców swoich. Dobytek, trzodę, zboże pożarło wojsko, pół wsi przeprowadzono do więzienia i pięciu gospodarzy wywieziono do Rosji. Oprócz innych strat i zniszczenia, wieś musiała zapłacić kontrybucję drogą zlicytowania, za opór swój i nieprzyjęcie schizmy.

Rząd widząc, że Łomacy parafjanie wszyscy przeszli do łacińskiego kościoła parafjalnego, kościół w Łomazach zamknął, proboszcza wypędził, a parafję łacińską przyłączył do Białej, o 16 wiorst odległej. Jednocześnie też zamknął kościół i w miasteczku Rossoszu, odległym od Łomaz siedm wiorst, skąd ksiądz również wypędził, aby zmusić Łomazkich i okolicznych unitów uczęszczać do miejscowej cerkwi prawosławnej. Lecz i te środki barbarzyńskiego rządu, dławiącego życie katolicyzmu i polskości były bezskuteczne; cerkiew Łomazka i okoliczne stały pustkami, a parafjanie, jak mrówki za robotą, rozchodzili się do dalszych kościołów, szukając dla siebie ewangelicznej nauki i Sakramentów ¹⁾.

9) Parafja Piszczac.

Miasteczko Piszczac, przeważnie unickie, liczące około 3 tysięcy parafjan, od 1867 roku, przechodziło kilka razy ciężkie prześladowcze próby za wiarę ojców i świętość cerkwi, lecz

¹⁾ Z notatek unitów i kartki ks. A. Starkiewicza.

¹⁾ Wiadomość od unitów i z opowieści ks. Fr. Krasieńskiego.

z każdej próby wyszło zwycięsko. W czasie wyrzucania organów i wprowadzania nowości prawosławnych do cerkwi, parafia Piaszczacka stanęła w obronie nietykalności dawnych obrzędów, za co musiała przenieść nahażki kozackie, więzienia, wygnania do Rosji, oprócz dokonanego zniszczenia w gospodarstwach postojem wojska, strzegącego bezpieczeństwa swojego popa, i powagi prawosławnych zawiązków w cerkwi. Rok 1867 piaszczackich parafjan zniszczył majątkowo i na zdrowiu.

W 1874 roku, gdy pop wprowadził prawosławne obrzędy i odzywać się począł do parafjan w duchu schizmatyckim, parafianie prosili go, aby zaniechał nowości prawosławnych, albo im natychmiast z cerkwi ustąpił. Pop się ociągał zadośćuczynić wezwaniu ludu, wtedy lud wszedł za carskie wrota i popa, opierającego się, wyniósł z cerkwi, a następnie rzeczy jego i meble wyrzucił z plebanji, cerkiew i plebanję zamknął, a klucze pomiędzy sobą ukrył. Ten fakt piaszczackich parafjan pierwszy i nadzwyczaj śmiały, przeleciał jakby gońcem wszystkie parafie unickie; w wielu miejscach, jak już wiemy, odbyła się ta sama historia w cerkwi i na plebanjach, z wielkim przerażeniem popów i zadziwieniem władz rządowych. I znowu parafianie ciężko odpokutować musieli ten krok śmiały; połowa blisko gospodarzy po okropnem batożeniu wpędzoną została do więzień, kilka setek kozaków przez dwa miesiące musiała parafia żywić i płacić kontrybucję pieniężną.

W czasie zbierania podpisów na prawosławie, parafianie piaszczaccy przez 12 tygodni przechodzili ciężką próbę nahażek kozackich i niewolniczych służebności, i nie było nikogo, ktoby nie oblał się z nich krwią męczeńską, nie wyłączając dzieci od lat 16, starców i kobiet nawet ciężarnych. Każdy z tych parafjan był wyznawcą męczeńskim Chrystusa. Przez 12 tygodni żywić musieli parafianie dwie rotę piechoty i 200 kozaków. Wielu mieszczan osadzono w brzeskim i białskim więzieniu, kilkunastu wywieziono w głąb Rosji od dzieci i gospodarstwa, a parafianie zlicytowani jeszcze zostali z dobytku i sprzętów gospodarskich za niepodpisanie się na prawosławie. Kościół parafjalny i tu stał na przeszkodzie prawosławju. Chcąc zmusić mieszczan

unickich do uczęszczania do cerkwi, rząd zamknął kościół katolicki w Piaszczacu, księdza wypędził, a parafię przyłączył do Białej o 20 wiorst odległej. Lecz parafianie unicy, potrafili sobie radzić w wyszukaniu Sakramentów katolickich i pomimo, że ich policja śledziła, aresztowała, okładała coraz nową kontrybucją, do cerkwi prawosławnej nie zajrzeli.¹⁾

10) Parafia Kodeń.

Miasteczko Kodeń, z przyległemi wioskami, liczące około 4.000 parafjan unickich, w roku 1874 i 1875 przez 3 miesiące blisko kapało się we krwi własnej, bardziej jeszcze, niż sąsiedni Piaszczac. Smagano parafjan kodeńskich różgami na placach publicznych i batożono nahażkami kozackimi. Oprócz postoju trzech rot piechoty i 200 kozaków na utrzymaniu parafjan, oprócz częstego licytowania gospodarskich fantów, na kupno zbytkowych rzeczy dla naczelników, wojskowej starszyny i żołnierzy, jak np. gorzałki, kart, papierosów, wina, oprócz przepełnienia fortecznych więzień brzeskich kodeńskimi aresztantami za wiarę świętą i strasznej kary głodzenia ich, oprócz wywiezienia kilkunastu wpływowych gospodarzy do głąbi Rosji, parafia zlicytowaną jeszcze została z reszty dobytku i domowych fantów za upór i nieprzyjęcie prawosławja, a więc za bunt przeciwko woli cara.

Odznaczyli się tu jako apostołowie szatańscy, naczelnik powiatu Aleszko i naczelnik straży ziemskiej Gubaniew, który nabył wielkiej wprawy w wybijaniu zębów unitom w czasie szerzenia prawosławja. I zwiierz ten, szatańską rozkosz znajdował w swoim barbarzyńskim rzemiośle, przechwalając się w okolicy, z jaką on łatwością ludzi pozbawia zębów, zaręczając, że unicy, katolickiego chleba nie będą mieli czem gryźć.

Ducha katolickiego unitów w Kodniu i całej okolicy podtrzymywało miejsce, słynące łaskami obrazu Matki Boskiej, sprowadzonego z Rzymu, częste odpusty we wspańiałym kościele parafjalnym, fundacji książąt Sapiechów, pielgrzymki ludu z dalekich i zabużnych okolic, wpływ miejscowego duchow-

¹⁾ Z notatek unitów i opowiadań ks. J. Trętowskiego.

wieństwa i powaga tutejszych proboszczów infułatów, w ważniejsze uroczystości pontyfikalnie celebrujących, przy licznych zjeździe łacińskiego i unickiego duchowieństwa.

Wszystko to rządowi prawosławnemu stanęło na zawadzie w przeprowadzeniu jego planów. Niepodobala mu się patryarchalna osobistość infułata, kanonika katedry podlaskiej, księdza Tytusa Zegarta, magistra św. Teologii. Powstanie z 1863 roku, dało sposobność rządowi do uwięzienia sędziwego starca w fortecy Brześcia, lecz nie mając przeciwko niemu żadnych dowodów, po długim czasie wypuścił go rząd z więzienia, i podupadłego na zdrowiu, skazał na wysoką kontrybucję.

Gdy już zbliżała się pora, urzędowego ogłoszenia prawosławia w miejsce unji, rząd rozkazał wywieźć infułata Kodeńskiego w głąb Rosji, wspaniała świątynię kodeńską zamknąć czasowo, a następnie zabrał i przerobił ją na cerkiew prawosławną. Obraz Matki Boskiej słynącej łaskami kazał przewieźć razem z kosztownymi wotami do Częstochowskiego kościoła i sądził, że unicy będą spełniali obowiązki religijne w majestatycznych murach, dawnej katolickiej świątyni ¹⁾. Lecz unicy, to nie stado owiec, jak rząd mniemał. Z zaborem świątyni na prawosławie i po wywiezieniu cudownego obrazu, ustały dawne pielgrzymki ludu do Kodnia. Do cerkwi, powstałej z katolickiej świątyni, oprócz żołnierzy ruskich, pisarzy i popów prawosławnych, nikt więcej nie wstąpił, miasteczko straciło nawet dawny ruch i życie, gdzie się przez wieki zbierało i tłoczyło tylu pobożnych pielgrzymów ²⁾.

Parafje unickie: Woskresnica, Goleszew, Hanna, Horbów, Koszoły, Dobratycze, Kostomłody, Dobryń, Kościńewice, Dokudów, Korczówka, Jabłonie, Kopytów, Kobylany, Kijowiec, Jabłeczna, Ortel-królewski, Terespol, Sławatycze, Połoski, doświadczyły takiegoż samego prześladowania za wiarę, wytrzymały chrzest krwi własnej i zapłaciły kontrybucję, ściągniętą drogą licytacji dobytku i rzeczy gospodarskich. Około 60-ciu poważ-

¹⁾ Zobacz obszerniejszą pracę naszą pod tytułem „Kodeń Sapiehów”. (Przyp. piszącego).

²⁾ Wiadomość z Kodnia mieliśmy od ks. Infułata i z notat. parafjan. (Przyp. aut.).

niejszych gospodarzy wybranych zostało z tych parafji i popędzonych w głąb Rosji, z których kilku, zwątlonych ciężkiem więzieniem, skonało zaraz w drodze, na samym wstępie swojego wygnania; kilkunastu umarło w Rosji, a reszta, pozbawiona wszelkich środków utrzymania, w miarę sił swoich, albo pracuje na opędzenie pierwszych potrzeb życia, albo złamana wiekiem i srogiemi katuszami za wiarę, a także tęsknotą za działkami i kościołem, nie mogąc pracować, wyciąga rękę do obcych o jałmużnę chleba, którego od swoich, przywiedzionych również do ostatniej nędzy, dostać nie może.

Policja w Rosji i niewolnikom nie daje spokoju i pracuje nad unitami, chcąc ich stałość zwyciężyć i sprawostawić. 1-go i 15-go dnia każdego miesiąca wygnańcy ci wzywani są do urzędów i każdym razem policja daje im do wyboru: albo dalej pozostać niewolnikami i żebrakami, lub przyjąć prawosławie i na koszt rządu wracać natychmiast do swoich i dzieci. Pomimo jednak tej pokusy z jednej strony, a nędzy materialnej z drugiej, nikt jeszcze z tych wyznawców nie został apostatą i na swoim szczytnem stanowisku za świętą wiarę zostają nadal wyznawcami.

W powiecie białskim i dekanacie obejmującym 20 parafji i unitów około 60.000, pomimo szatańskich wysiłen naczelnika Aleszki i pomocników jego, zwłaszcza Gubaniewa i dowódców oddziałów wojskowych, zebrano tylko około 100 podpisów, i to sposobem jak już wiemy, szachrajskim, unitów nie przyjmujących prawosławia, lecz przepraszaających niby zagniewanego popa swojego. Z powiatu białskiego przeszło 500 unitów zostało wywiezionych w głąb Rosji, kontrybucji ściągnięto około 250.000 złotych polskich.

ROZDZIAŁ V.

Powiat i dekanat Konstantynowski albo Janowski.

1) Parafja Janów.

Miasto Janów, własność biskupów łuckich, następnie rezydencja biskupów podlaskich, czyli Janowskich, w 1867 roku zostało miastem powiatowem i w tym roku, jak już wiemy,

skasowaną została dyeceza, biskup wywieziony, a przedtem jeszcze wypędzeni stąd zostali zakonnicy Dominikanie. Tak oczyszczony Janów z żywiołu katolickiego, miał zostać kolebką dla prawosławia i główną jego kwaterą, ze względu na straż granicy Buga, po za którą, w miarę kasowanych tam kościołów, z Janowa tylko wpływ katolicki, oraz religijna pomoc wychodziła na zabuże. Powiat rozkwaterował się na miejscu dawnych biskupów, i zajmować się począł przeważnie sprawą unitów, oraz srogą duchowieństwa łacińskiego kontrolą¹⁾. W 1868 roku, rząd drewnianą unicką cerkiew w Janowie sprzedał przez licytację, a kościół poddominikański przeznaczył na cerkiew, wyrestaurował go kosztem swoim podług przepisów i wymagań schizmatycznych. Lecz parafianie, stroniąc od tej nowej cerkwi, wszyscy przeszli z nabożeństwem i modlitwą swoją do fary, to jest, do Katedry.

Wreszcie gdy w 1874 roku szanowany proboszcz unicki probostwo swoje opuścić musiał, parafianie od tego czasu Sakramenta święte przyjmować poczęli tylko w łacińskich kościołach.

W końcu 1874 roku, w czasie ogólnego napędzenia do prawosławia, chociaż naczelnicy powiatów byli względniejsi dla mieszkańców Janowa, nie obyło się jednak bez uwięzienia kilkudziesięciu mieszczan i batożenia ich na publicznym placu przed kościołem katedralnym. Chcieli zapewne naczelnicy na wyznawcach wymódz wyrzeczenie się katolickiej wiary przed świątynią, która odwieczną była mistrzynią ich pradziadów i jak matka wykarmiła ich samych chlebem nauki i religijnego życia.

Smutna i uroczysta zarazem była chwila, do rozpacz doprowadzająca katolików, gdy w dniu uroczystym łacińskiego kościoła, który obchodzili i unicy, przed nieszporymi, kazał naczelnik wojsku wyprowadzać kolejno uwięzionych unitów parafjan janowskich z aresztu przed front katedry, kłaść każdego na bruku i nahajkami batożyć, jakby dowodzić im wyższości dogmatów prawosławia nad ich katolicyzmem, przy którym tak uparcie się trzymają.

¹⁾ Polecamy do przeczytania obszerniejszą naszą pracę pod tytułem „Janów Biskupi”. (Przyp. piszącego).

Uroczysty dzień ŚŚ. Apostołów Szymona i Judy patronów Podlasia, i miejsce katuszy unitów obrane w tym dniu przed frontem katedry, było ciśnięciem najwyższej obelgi świątyni katolickiej, oduczaniem tego nahajką, co kościół łaską Bożą włożył w głowy i serca swych dziatki, było wyzioniem jakby strasznych owych bluźnierstw, przekłętę łotrą, w Najświętsze Oblicze Ukrzyżowanego Chrystusa: „Jeśliś Ty prawdziwy Chrystus, zstąp ze Swego krzyża i zbaw tych, którzy przed Tobą i za wiarę Twoją krzyżowani jęczą”.

Krzyki biednych ofiar i rozpaczliwe ich jęki, rozdzierały serca zebranych w katedrze na nieszpory. Jedni z modlących się upadli krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, drudzy przed ołtarzem Ś. Wiktora męczennika, a płacz modlących się w świątyni zlewał się z jękami katowanych przed kościołem. Zapłakani księża nie śmieli i nie mogli rozpocząć nieszpórów, i niktby je wówczas nie śpiewał, wszyscy płakali, jęczeli, przed ołtarzami leżąc krzyżem. Niebyło wówczas nieszpórów. Dawidowe psalmy zastąpił psalm boleści i katuszy unitów przed świątynią, którym znowu odpowiadały jęki i modlitwy, jakby drugiego chóru w kościele. Organy nawet zamilkły, jakby straciły oddech swój i przerażone, pogubiły głosy, przysłuchując się wspanialszej i potężniejszej harmonii jęków, męczenników wiary. A jednak były to nieszpory dwóch obrządków katolickich, niezwykle, janowskie; nieszpory męczeńskiej próby unitów, psalmy boleści, łączące ich węzłem jedności z tymi, którzy w kościele modlili się i jęczeli za cierpiących wyznawców, błagali o męstwo w świętej próbie dla swych katowanych braci¹⁾.

Katowanie unitów trwało przeszło półtorej godziny. Strażnicy, będący wówczas w kościele świadkami nieopisanego żalu i płaczu oraz leżenia krzyżem wiernych, zapewne opowiedzieli naczelnikom swoim, że rozpacz niebitych w kościele przewyższała płacz i jęki katowanych przed kościołem, gdyż więcej się to nie powtórzyło, chociaż unicy wyznawcy, długo jeszcze cierpieli areszt za swoją stałość w wierze.

¹⁾ Piszący to był obecny z ks. wikarym na tych bolesnych nieszporych.

Z parafji około stu wyznawców przez rok przeszło trzymano w więzieniu bialskim, brzeskiem i siedleckiem, męczono ich głodem i nędzą, nie wymógłszy podpisu na prawosławie. Z parafji i okolicznych wiosek wysłano kilkunastu gospodarzy do Rosji, po przebyciu dwu lat ciężkiego więzienia w kryminale siedleckim i fortecy Brześcia. Z tych Jan Byczkiewicz, pozostawił żonę i czworo małych dzieci. † Antoni Tyszkowski wójt gminy, zostawił żonę i troje dzieci, sam zaś schorowany, zbity, wycieńczony więzieniem i nędzą skonał na wygnaniu śmiercią wyznawcy i męczennika za wiarę. Maślowski Jan, zostawił kilkoro dzieci, † Stefan Byczkiewicz, starzec wkrótce umarł na wygnaniu.

Janów, podobnie jak Biała, wybrany był na uroczysty a pamiątkowy obchód „wossojedinienija“. Pamiętano tu ową sławną katolicką misję z 1859 roku, urządzoną przez ś. p. biskupa Szymańskiego, w czasie uroczystego sprowadzenia z Rzymu, подарowanych przez Piusa IX kościołowi janowskiemu, relikwii Ś. Wiktora męczennika, i lud unicki uczęszczał na uroczystą pontyfikalną celebrę biskupów janowskich. Rząd przeto postarał się okazałością i przepychem janowski akt „wossojedinienija“ postawić wyżej jeszcze niż białską uroczystość, utrwalić go w pamięci ludu i na to wyrzucił przeszło 60.000 rubli.

Gubernator Gromeka uroczysty ten akt nazwał „ruskaja missija“ i naczelnikowi powiatu polecił na przyjęcie archiereja, dygnitarzy i ludu odpowiednie w mieście i w murach pobiskupich poczynić przygotowania. Oznaczono wtorek 6 kwietnia 1875 r. na tą misję, dzień Zwiastowania N. M. P. Wybielono całe miasto, oczyszczono ulice i publiczne place wysypano piaskiem, wójtom nakazano dostarczyć mnóstwo pięknej choiny świerków, z których naczelnik Kutania na placach publicznych potworzył zielone gaje, szpalery, z wierzchołka których gęsto powiewały rosyjskie narodowe flagi. Z cerkwi, przerobionej z dominikańskiego kościoła prowadził do powiatu rzeczywisty las takich drzewek zielonych i flag ruskich. Pięknie to, zielono i uroczysto wyglądało, lecz te biedne drzewka wycięte i bez korzenia zasadzone na placach, mające żyć tylko dzień jeden i zie-

lenić się do prawosławnej urzędowej parady, dziwnym i zarazem pocieszającym dla ludu były zwiastunem krótkiego panowania rusycyzmu i jego prawosławia w kraju.

Na przyjęcie gości, jak mówiliśmy, przeznaczony był odpowiedni fundusz. Potrawy, wina etc., wszystko było sprowadzone z Warszawy. Gromeka dostarczył sławnych kucharzy ruskich. Pierwszy stół, w salach pobiskupich, miał pomieścić 100 osób dygnitarzy, drugi, w dawnych salach konsystorskich, miał ugościć 150, trzeci stół, na korytarzach, miał nakarmić tylu unitów, iluby ich przyszło. Oprócz tego sprowadził gubernator 4 beczki okowity wysokiej próby i kilka beczek śledzi. W sam dzień „misji“ kazał je ustawić na placach, w zielonych gajach i przy każdej beczce postawił strażników, aby przechodzących wszystkich zachęcali do obfitych libacji i zakąsek. Nadto miały być rozdane sekretnie przez gubernatora niektórym wybranym wójtom i sołtysom pieniężne datki po 100, 50, 30 i 25 rubli, na pamiątkę „misji“ i w celu demoralizacyjnym, przyciągania ich do prawosławia i rządu. Warszawa przysłała swoich deputatów rosyjskich i gorliwych gazeciarskich pisarzy, a okręg naukowy, gubernja siedlecka, deputowani gimnazjów, naczelnicy powiatów z urzędu przyjęli udział w uroczystości i zabawie janowskiej „wossojedinienija“. Świąszczenników prawosławnych przybyło około 60, Chełm i Warszawa sporą ich dostawiły tu ilość.

Obywatelom ziemskim nakazano dostarczyć do stacji kolei w Białym kilkadziesiąt furmanek, bryczek, powozów, karet. Archie-rej Joanicjusz przybył po południu w wigilję festu ze swoim duchowieństwem konsystorskiem, chórem śpiewaków, oraz z bogatymi aparatami archierejskimi, księgami i naczyniami cerkiewnymi, nadesłanemi przez cesarzową na tę szczególną uroczystość, a przytem wielkie paki przywieziono ikonów oprawnych, dla rozdania ludowi na pamiątkę. Z pakami nut, pulpików i instrumentów przybyły jednocześnie dwie pułkowe orkiestry z kapelmajstrami. Kilku też z Warszawy przyjechało fajerwerkarzy, do rozwieszania na drzewach i budynkach mnóstwa lamp kolorowych w charakterze rosyjskim, oraz do urządzenia przedewszyst-

kiem rakiet i ogni sztucznych. W różnorodnej tej kompanji odpustowej był i rosyjski fotograf z Warszawy, mający uwiecznić i z wnętrza cerkwi i z placów miasta szczególne widowiska uroczystości i grupy członków znakomitych, oraz prostego ludu. Lecz artysta ten, mówiąc nawiasem, nie odpowiedział swojemu zadaniu, nie zdołał bowiem ze swoim aparatem stanąć na czas, gdyż z przepicia się w wigilję, zachorował i nie mógł przyjąć swojego udziału w uroczystości. Urzędowa wreszcie Warszawa, dbając przede wszystkim o dobre nakarmienie swoich gorliwych uczestników festynu, przysłała kilku kucharzy specjalistów do przyrządzenia na miejscu wyszukanych potraw i opatrzyła ich pakami rozmaitych ryb, zakąsek, kuchennych zapraw, napitków. Wkońcu dla większej powagi tej carskiej uroczystości i pewności udania się tego rzadkiego w historii festu, i nie zamącenia porządku, tak wokoło cerkwi, jak i na placach miasta, rozkwaterowano dwie rotę wojska i sprowadzono z Brześcia trzy se-ciny kozaków.

Święto rozpoczęło się o godzinie 7 z rana nabożeństwem świąszczenników, bez udziału archiereja. Serca dominikańskich dzwonów wzięte na sznury, zmuszone były uderzać po raz pierwszy, jakby na alarm wszczętego pożaru. Z domów, co żyło, wybiegło wszystko przerażone, nie mogąc w pierwszej chwili pojąć znaczenia dzwonowych taktów, ich jęków smutnych a dziwnych. Zrozumiawszy atoli, że i dzwony katolickie stały się ofiarą schizmatycznej mocy, westchnęli i pokryli się co prędzej po kątach siedzib swoich, jedni ze łzami modlitwy do Boga o łaskę litości w tak wielkiem nieszczęściu, drudzy z przekleństwem na wrogów. Od godziny 5 rano setki furmanek przerażonych unickich mężczyzn, przytuliły się do murów za katedralną dzwonnica, zajęły plac w tyle katedry i na podwórzu katolickiego procoszcza. Chorzy unici leżeli na furach, przed tygodniem kątowani za swoją wiarę. Dzień był chłodny, lecz nadzwyczaj jasny, zapowiadał więc udanie się przygotowań festynu. Z pierwszaskiem dnia żandarmi i strażnicy kręcili się pomiędzy furami, chcąc przybyłych wokoło cerkwi i na placu miasta ustawić. Okazało się jednak, że ci co leżeli na furach, podnieść się nie

mogli, a przybyli po to jedynie, aby uniknąć opłaty 10 rubli kary za niestawienie się w Janowie na odpust rządowy. Powiat jednak nie był w kłopotcie, że przybyli unici byli chorzy i nie brali udziału w procesji z archierejem. Na dwa tygodnie przedtem rząd przez sprawników swoich ogłosił za Bugiem, że w Janowie, w oznaczonym dniu, będzie wielkie święto narodowe, a przytem bezpłatne ugoszczenie i napitki dla biorących udział w uroczystości. Ztamtąd więc przez Bug, po lodzie, przybyło do Janowa pieszko około tysiąca mężczyzn i kobiet, było więc kim wyręczyć tutejszych unitów i zapełnić cerkiew, a goście osądzą, że to wszystko z tutejszych unitów nowi i prawdziwi parafianie prawosławja. Z zabużanami połączyło się wielu gapiów i motłochu miejskiego, wyczekujących bezpłatnego ugoszczenia, a także mnóstwo żydów, którzy zmuszeni zamknąć swoje kramy i karczmy, radzi byli przypatrzeć się bezpłatnym widowiskom i rzadkim gościom Janowa.

Dzwony dominikańskie od godziny 7-ej rano jęczały bez wytchnienia, szarpane ręką wprawnych dzwonników, zmieniających się na tej służbie, a miały tak przez cały ów dzień wybijać nową chwałę caryzmu w Janowie. Wreszcie o godzinie 10 rano dano znak do procesji, która sformowała się przy dawnem mieszkaniu biskupiem, skąd miał wyjść archierej, w otoczeniu rządowych powag, duchowieństwa i ludu. Wojsko stało wyciągnięte z obu stron w szpaler aż do cerkwi. Archierej jednak, zszedłszy na dół i ujrawszy żołdatów szeregi, zmienił zamiar pójścia procesjonalnie do nowej cerkwi i zażądał powozu. Dygnitarze więc sami przeszli piechotą, w pół godziny za nimi był i Joanicjusz w cerkwi.

Nabożeństwo trwało do godziny drugiej. Swita rosyjska zajęła wnętrze zboru swojego. Zabuzanie i motłoch ścisnęli się na cmentarzu, lud zaś był zadowolony, że nie był świadkiem komedji prawosławnych w ich cerkwi. A działy się tam istotnie komedje, nie odpowiadające godności miejsca modlitwy.

Archierej przemówił krótko, że rad jest błogosławić nowemu, o ile zapewniają go, dobrowolnemu związkowi duchownych i ludu z prawosławną cerkwią. Lecz z duchownych mło-

dych wystąpiło kilku z mowami popisowemi, redagowanemi w przeddzień przez delegatów naukowego okręgu i gubernatora Gromeki, depcząc zjadliwie polonizm, latynizm i z arsenału prawosławia grożąc kościołowi katolickiemu. Archierej oratorską mowę przerwał kaznodziei, sprzykrzyło mu się słuchać słów wojennej i niechrześcijańskiej zemsty, oświadczeniem potrzeby uściskania się w cerkwi, jakby przyłożenia pieczęci do braterskiego „wosso-jedinienija“. Całowało się więc wszystko, dygnitarze i duchowieństwo nawzajem, ale gdy strażnicy chcieli napędzić unitów do ucałowania w cerkwi archierejskiej ręki, okazało się, że tego nie dokazą bez użycia pomocy kozaków; Gromeka zaś, nie chcąc wywoływać skandalów wobec Joanicjusza i urzędowej Warszawy, zaniechał napędzania unitów do cerkwi, chorym pozwolił odjechać do domów, z przekleństwem „puść zdochnut“.

Po nabożeństwie, archierej odjechał do mieszkania, a dygnitarze i świąszczeni pod przewodnictwem Gromeki, szli aleją do pobiskupich gmachów. Lud i gapie, ustawieni zostali wokoło gajów, a Gromeka, jako gospodarz, salutował wszystkich po przyjacielsku. Gdy doszli dostojnicy do zielonych gajów, gdzie właśnie stały owe odpustowe beczki ze śledziami i spirytusem, Gromeka zatrzymał wszystkich i do narodu wypowiedział mowę. Była ona krótka, bo suchotnikowi głos wypowiedział posłuszeństwo, a kaszel nie pozwolił mu snuć długich oratorskich perorów. Mowa więc gubernatorska była strzelista, urywana, a taka mniej więcej była jej treść, przełożona na polski język. „Pamiętacie zapewne jednowiercy, katolickie święta i odpusty. Cóż one wam kiedy dały, gdyście okryci kurzem podróży i zmęczeniu tuliliście się do kościołów i ich ołtarzy, a z głodu i pragnienia omdlewaliście? I owszem, sami musieliście przynieść z sobą pieniądze i podarki na ofiarę księżom, którzy takowe od was ochoczo zbierali. Teraz, gdy Najjaśniejszy Pan przyjął was jako dzieci jednej świętej wiary, rozkazał pokazać wam, jakie to są nasze prawosławne odpusty. Oto widzicie, nabożeństwo z archierejem w cerkwi, z rąk którego dostaniecie na pamiątkę święte i drogie obrazy, obfity obiad i napitki dla waszych starszych i urzędników, w gmachu dawnych katolickich biskupów, a dla

was tutaj oto, macie całe beczki spirytusu i śledzi. „Pijcie i zakusywajcie, a budietie pomnit’ prawosławnyje odpusty. Molit’ieś za waszewo otca, Wsiemilostiejszawo naszewo gosudaria, kryczytie „ura“!“

Lecz mowa ta, przerywana pauzami, jakby wielkiego namysłu i kaszlem, gdy doszła do finału, w sworsowanym gardle Gromeki zaskrzeczało, kaszel dusić go począł, a nie słysząc ze strony ludu koniecznego okrzyku „hura“, jaki chciał wywołać, Gromeka machnął ręką, zamarmotał i ze złości zaklął coś na lud, jakby na nierozumne bydło i posunął się ze zgorszonymi dostojnikami ku biskupim gmachom. Naród stał spokojnie na miejscu, patrząc za odchodzącymi, świąszczeni uśmiechali się z fiasca gubernatorskiej „rieczy“, że przed ludem zabrał głos, do nich właściwie należący.

Usunięcie się dygnitarzy było hasłem do rozpoczęcia odpustowej libacji. Motłoch i zabużni przystąpili do uczty. Urządzono kolejne krążenie blaszanych kubków i taką samą kolej zaprowadzono przy braniu śledzi z beczek. Pili więc wszyscy, a od godziny 3-ej z odpustowych beczek ciągnąć poczęli i żydzi janowscy, aby także popamiętać cesarską łaskę.

Tymczasem dygnitarz prawosławia zasiadł z archierejem u stołów; członków gmin z kilku powiatów, pisarzy, diaków i starostów cerkiewnych umieszczono przy stołach na korytarzach biskupich. Jedna orkiestra rozstawiła pulpity swoje w dziedzińcu biskupich murów, druga obrała większą przestrzeń na placu miejskim i grały naprzemian wesołe nuty. Arystokraci rządowi, profesorowie, czytali tryumfalne mowy, wiersze, ody, ułożone na cześć cara i prawosławia. Duchowni z za kielichów składali dzięki rozumowi i energii rządu, że stworzył i dał im parafjan i wznosili gorące, powtarzające się często trzykrotne „ura“. A wtedy dawano znaki orkiestrom i te, przerwawszy swoje zawrotne łamańce, grały hymn narodowy, rosyjską jedyną nuciły modlitwę za cara „Boże caria chrani“ i wtedy dominikańskie dzwony musiały jęczeć, tłuczone w inny takt, na cześć cara.

Joanicjusz, jak nam mówiono, był jak na żarzących węglach w całej tej komedji, smutny i zły, nie odzywał się prawie

do nikogo. Przybył do Janowa, posłuszny rozkazom synodu, lecz wiedział napewno, co tu zastanie. Widział wszędzie zewnętrzna okazałość, przewagę siły, komendę wojskową, nawet w cerkwi, która i jego wzięła w swoje obroty. Duchowni, śmiecia galicyjskie, niesforne, jak i bez żadnej nauki, przed gubernatorem na łapkach poniżania się, a dla archiereja bez żadnego szacunku i wobec niego zuchwałe, jak z ulicznej trybuny, wypowiadające wojnę Polakom, kościołowi ich, księżom i obywatelstwu. Ludu prawosławnego, do którego przybył, nie widział zgoła i owszem, dojrzał między narodem jawną niechęć do prawosławia. A chociaż przyprowadzano przed niego niby nawróconych z „zabłądzenia“, aby rozdał im na pamiątkę przysłane od carowej ikony świętych, ci byli zafrasowani, nie wiedząc co z tym darem mają zrobić, inni takowych wprost przyjąć nie chcieli, oświadczając, że są unitami, katolikami.

„To wy nie jesteście i nie chcecie być prawosławnymi“, rzekł łagodnie do nich Joanicjusz po rusku. „Ne hotyły my i ne hoczemo buty prawosławny, no ty pany naczalniki chocut nas nawrutyt na swoju wiru i nakazały nam tut prydy“, odpowiedzieli śmiało unicy. „Kiedy nie chcecie być prawosławnymi, to nie będziecie, zapewnił ich archierej, nikt was do prawosławia zmuszać nie będzie, ale na pamiątkę obrazy te zachowajcie, bo to jest podarek cesarski i Matka Boża Częstochowska“. „Wozmemo my na pamiatku toho szczo każete, ale ostanemosia unitami katolikami i za naszoho cesarza i za was, budemo mołytysia“, rzekli uradowani wieśniacy i ucałowawszy rękę Joanicjusza, przeszli jakby z tryumfem około gubernatora i jego apostołskiej świty, rozpowiadając swoim, co im archierej powiedział.

Gromeka i naczelnicy wściekali się ze złości na taką łagodność i poufałość z unitami archiereja, lecz musieli zamilczeć i przetrwać swoje gniewy, bo szło im o doprowadzenie uroczystości do końca i pochwalenia się w telegramach i gazetach ze swoich apostołskich czynności.

Archierej, pomimo nalegania Gromeki i warszawskich gości, nie chciał być świadkiem dalszych hecy, gotujących się w Janowie i nie chciał nocować. Wymawiając się słabością zdrowia,

tegoż dnia wyjechał do Warszawy. Po wyjeździe archiereja wszyscy byli swobodni. Gromeka wysłał telegramy do cara, carowej, do synodu, układali też artykuły do pism, przedstawiające porządek uroczystości, oraz wspaniały wygląd miasta, a także wzorową postawę unitów.

Zobaczmy teraz, co w tym czasie działo się na placach miejskich, na ulicach i zaułkach Janowa. Nie potrzeba dodawać, że strażnicy, żandarmi, wojsko, wszyscy byli pijani i nie było komu przestrzegać porządku. Naród zabużny, napiwszy się okowity, szedł zakąsić ten ogień śledziem z beczki. Zjadłszy zaś słonego śledzia, wracał zalać ten ogień okowitą, bo śledź słony palił wnętrznosci, jak piekło. Nie było kawałka chleba na zakąskę i kupić tego nie było można, bo sklepy były zamknięte, a panowie biesiadnicy o lud wcale się nie troszczyli. Cesarska uczta, okowita i śledź, spaliła wnętrznosci głodnego ludu.

O godzinie 4 po południu każdy z tych odpustowych już był pijanym, nie mógł się trzymać na nogach i nie miał sposobu ugasić palącego pragnienia. Czołgało się więc to wszystko do stawku najbliższego i z przerebli butami czerpało wodę, lub leżąc na lodzie, lizało jego powierzchnię. Usłużni kozacy kręcili się pomiędzy pijanymi, podawali im w butach wodę ze stawu, lecz butów już nie oddawali, a ściągali z nich jeszcze czapki świąteczne i odzież. Biedni, snem zmorzeni, leżeli na lodzie, przy ulicach, wokoło katedry, na placach, gdzie kto upadł tam też wypoczywał, pod ciężkim brzemieniem schizmatycznego odpustu. Kozactwo chociaż pijane, było panem położenia, kradło i zdierało odzież leżących, a poskarżyć się na nich, nie było komu i przed kim. Rozdane ikony walały się przy murach dzwonnicy, ogrodu, leżały wokoło katedry, porzucone na ziemi, lub oparte o mury świątyni, jakby oddane do aprobaty i katolickiego poświęcenia, zanimby zawisły na ścianie wiernego unity. Ikony te jednak wyszły stosunkowo najszczęśliwiej, bo na drui dzień żandarmi pozbierali je, oczyścili i włożyli naprót do pak rządowych.

Wieczór owego dnia „wossojedinienija“, był szatańską koroną uroczystości, która miała się zapisać w pamięci Janowa

i okolic jego. Dzwony o godzinie 6 umilkły. Na zapowiedziane fajerwerki, muzykę, śpiew wojska, ściągały się liczne tłumy ciekawych. Kobiety, nawet dziewczęta ze wsi, biegły ciekawe przysłuchać się rzadkiej kapeli i oglądać cudo ogni najrozmaitszych, czego w życiu nie widziały nigdy. I rzeczywiście Janów zapłonął taką jasnością, że zdala wśród ciemnej nocy zdawało się, że wszystko tam stoi w płomieniach. Biegli więc na to dziwowsko ze wszech stron zaciekawieni ludziska.

Kościół dominikański i dzwonnica, zabrane do użytku prawosławia, były upstrzone lampami, gęsto na drutach przytwierdzone. Kościół zdobiły dokoła, a z frontu najbardziej, rozmaitej jasności i koloru wieńce, girlandy, powoje, rozpostarte orły dwugłowe, a we środku tych dziwotwornych rysunków iskrzyły się olbrzymie cyfry cara i żony jego carowej. Orkiestry obie na placach, otoczone pięknymi kołami i kagańcami świateł, wypocząwszy po znojach dziennych, wzięły się energicznie do pracy i grały naprzemian do godziny 11 w nocy. O godzinie 12 już wszystko spało, zmęczone całodziennym trudem. Pogasty też ogień tej wielkiej iluminacji, a pozostały po niej tylko brzydkie szkielety okopconych drzew, osmalonych rusztowań, sterczących gwoździ i drutów, pokaleczonych tynków świątyni, chwilową tą glorią cara, a wszystko wstrętne, jakby cuchnące trupy, resztki bezduszne, rozpustą zużytego człowieka.

Kobiety i dziewczęta, nie mogąc się oderwać od koncertów muzyki i niewidzianych nigdy olśniewającej gry świateł, wracały późno do domów, lecz nie wiedziały biedne, że za rogatkami miasta, czyhają na nie pogańskie kozaki, którzy złupiwszy mężczyzn za dnia, przygotowali się w nocy obedrzeć i kobiety. Krzyk, płacz, rozpacz nieszczęśliwych, nie osłoniły je przed przemocą zbójców, stały się ofiarą ich łupu, tak, że niektóre z nich w jednych koszulinach przybiegły do domów. Przez parę miesięcy nie śmiały pokazać ócz swoich na świat, prawie wszystkie przechorowały ciężko swoją zbytnią ciekawość, kilka nawet kobiet z przerażenia, przeziębienia się i choroby, umarło. Kozacy, nie mając w Janowie nic więcej do roboty, tej samej nocy, z łupami odpustu prawosławia, powrócili do Brześcia.

Nazajutrz smutne wieści przeraziły janowian, a zwłaszcza panów, urządzających tę odpustową zabawę. Czterech ludzi pijanych, zabużan, wracając w nocy z Janowa, załamawszy się na Bugu, wpadło pod lud i utonęło. Trzech mężczyzn z okolicy Janowa umarło z apopleksji. Siedmiu zaś mężczyzn i trzy kobiety, świadkowie odpustowych zabaw, umarło z przeziębienia. Tak więc rosyjski Charon, w odpustowej swej prawosławnej łodzi, przewiózł na tamten świat aż 17 osób, które padły ofiarą schizmatyckiej uroczystości „wossojedinienija“ janowskiego. Świaszczenniki przerażeni temi wiadomościami, utracili apetyt do nowych libacji, jakie mieli rozpocząć pod hasłem nowozawiazanej jedności, a uciekając stąd, pakowali się po kilku na furmanki, aby nie oglądać i nie znać więcej przekłętą Janowa, który im na pożegnanie taką zmore nasunął. Jacy apostołowie, taka ich wiara, takie odpusty i przerażające skutki takowych, więc bardzo słusznie mógł się odezwać Gromeka do ludu, zebranego u gajów sztucznych przed beczkami gorzałki i śledzi: „Pijcie i zakusywajcie, a budietie pomniť naszyje prawosławnyje odpusty“. Do dzisiejszego dnia pamiętają Janowianie i cała okolica ten piekielny festyn „wossojedinienija“. Na pochwałę tutejszych mieszkańców i parafjan można to powiedzieć, że oprócz motłochu oraz żydów, porządni i pracowici gospodarze i rzemieślnicy, nie brali udziału w tych paradach i trzymali się zdala od ogniska tychże¹⁾.

2) Parafja Pratulin.

Licząca około 2,500 unitów, była prowadzona bardzo wzorowo, przez ks. Józefa Kurmanowica, proboszcza. W 1867 roku, za opór swój i nieprzyjmowanie rozporządzeń chełmskiego konsystorza, płaciła kontrybucje, pokutowała w więzieniu za obronę proboszcza swojego, którego rząd często aresztował, jako nieposłusznego Wójcickiemu. Pominąwszy przeciąg lat siedmiu, ciąglej takiej walki parafjan pratulińskich z prawosła-

¹⁾ Piszący to, z mieszkańcami miasta był świadkiem tych odpustowych orgii schizmatyckich.

wjem, wpomnę już tylko o 1874 i następnym roku, które w historii tej parafji i unji świętej upamiętniły się krwawymi zbrodniami przwosławja.

Gdy po ks. Józefie Kurmanowiczu, na początku 1874 roku, parafja i cerkiew pratulńska oddana została prawosławnemu popu, i parafjanie na zawsze pożegnać byli zmuszeni swojego pasterza, który ich wychował i wykarmił słowem świętej wiary i przywiązał do niej, przejęci żalem bez granic, wystąpili w obronie matki swojej cerkwi, ukryli cerkiewne klucze, zamknęli probostwo, a nowego intruza do probostwa i cerkwi wpuścić nie chcieli. Pop prawosławny zawiadomił o tem gubernatora, a ten włożył oqowiązek na naczelnika powiatu, żeby lud przyprowadził do porządku i cerkiew oddał przysłanemu przez rząd świąszczennikowi. Naczelnik powiatu 22 stycznia przyjechał z rotą piechoty do Pratulina i zagroził parafjanom, że zniszczy wszystkich, jeżeli opierać się będą przyjęciu popa. Gdy usłyszał od zebranych włościan, że popu nie pozwolą obecnością jego, a tembardziej prawosławną liturgją, sprofanować ich cerkwi, zeżądał naczelnik, aby do rozmowy z nim wystąpili tylko mądrzy parafjanie. „My wszyscy mądrzy jesteśmy, odpowiedzieli, potrafimy cierpieć i bronić naszej cerkwi“. Widząc naczelnik, że parafjanie nie zlekli się jego groźby, ani rotę wojska, którą przyprowadził na ich koszt i utrzymanie, dnia 23 stycznia z Brześcia i Białej sprowadził jeszcze dwie rotę, z dowódcą pułkownikiem Steinem i sto kozaków. Parafjanie, gdy ujrzeli te zbrojne siły, walące się na nich, nie ulękli się, lecz oblegli cerkiew swoją i postanowili bezbronni wokoło niej leżeć i klęczeć, bronić ją, aby schizmatycy tylko po ich ciałach i trupach weszli do świątyni.

24 stycznia, około 10 godziny z rana, wszystkie wojska obstały cmentarz i naczelnik zażądał od parafjan, aby mu wydali klucze cerkiewne, przyjęli popa, jako proboszcza, a lud wezwał do rozejścia się. „Panie naczelniku!—odpowiedzieli mu:—gdysie zabierali nam organy z cerkwi, a myśmy ich wydać wam nie chcieli, lękając się sprawosławienia naszej świątyni, wtedy zaręczyłeś, że rząd nie ma zamiaru narzucać nam prawosławja,

że chce tylko oczyszczenia naszej cerkwi i wyrzucenia z niej organów. Powiedziałeś pan, że gdyby kto kiedy od nas, lub od naszej cerkwi, zażądał czegoś więcej, to wtedy możemy wszyscy, starzy i mali, wziąć kolki i za wieś przepędzić każdego, chociażbyś nawet ty sam był tym wtrącającym się do naszej wiary i cerkwi. Tyś sam więc nas nauczył i upoważnił, że dziś stoimy w obronie naszej cerkwi i wiary, gdy nam przez popa schizmatyckiego chcesz narzucić prawosławje, a cerkiew świętą sprofanować. Dziś sądzisz panie swoją własną sprawę i słowa twoje. Nie wzięliśmy jednak z sobą kołków, jakeś to nam kazał, wolimy stać i umrzeć tu bezbronni, przy świętym progu naszej cerkwi“.

Naczelnik zawstydzony, chciał wybrać kilku włościan z pratulńskiej parafji i posłać ich do Zabłotcia lub Drelowa, aby tam przypatrzeli się ofarom poległym przy cerkwiach i przekonali się naocznie o straszliwych skutkach oporu przeciwko rządowi. Lecz na to odpowiedzieli mu parafjanie: „Po co my mamy gdzie chodzić i na cudzą krew patrzeć, niech lepiej stamtąd przyjdą i na naszą krew popatrzą i przekonają się, że ten sam duch, co w nich mieszka, ożywia i nas, a ta sama wiara jak dla nich, zarówno i dla nas jest drogą“¹⁾.

Naczelnik wtedy począł wzywać po kilku włościan z gromady i namawiał ich, aby wpływali na resztę i zachęcali do odstąpienia od cerkwi, lecz gdy ci zadość żądaniu uczynić nie chcieli, kazał ich aresztować i do więzienia odsyłać, a następnie z gromady wzywał innych. Lud, widząc, że naczelnik tym sposobem, po kilku, zabierze z pod cerkwi, nie usłuchał więcej wezwania jego i pozostał na swem miejscu.

Tu wystąpił dowódca siły zbrojnej, pułkownik Stein, niemiec i luter zarazem, i narodowi tłómaczyć począł, że ze wszystkich religii—prawosławna jest najlepszą. Lecz gdy lud na jego argumenty o prawosławnej religji zapytał go, dlaczego on sam tej najlepszej religji nie przyjmie, a tylko innym kaze ją przy-

¹⁾ Dostowne, z notatek unitów i z opowiadań zacnego obywatela p. Ludwika Bryndzy.

mować, rozgniewany, bliżej otoczył cmentarz wojskiem, rozwinąć kazał sztandar, nabić broń, uderzyć w bębny, zatrąbić na alarm, pójść do szturm i zdobyć cerkiew, otoczoną dokoła niby wałem, otwartych na strzał piersi i duszą gotową do ofiary życia, bezbronych jej dzieci. Na rozkaz: do szturm! oblężeni padają wszyscy na twarze, zaczynają śpiewać, jedni, „Kto się w opiekę“, drudzy „Pod Twoją obronę“, inni „Przed oczy Twoje Panie“, a wszystkie te pieśni i głosy zlewają się w jedną modlitwę, w jeden chór, w jeden jęk do Boga. Wszyscy byli gotowi przy cerkwi skonać i krew swoją dać na świadectwo wiary. „Po trupach naszych pójdziecie do świątyni“, zawołali parafianie i zaparli drzwi cmentarza. Pułkownik, widząc, że rozkazu jego nie mogą spełnić żołnierze, wskutek przeszkód stawianych im przez parafjan, kaze powtórnie zatrąbić i zabębnić, wojsku odstąpić na 10 kroków i otworzyć ogień. Padły strzały. Męczenników, którzy padli ugodzeni kulą, podnoszą w górę oblężeni, a obnażając piersi swoje, wołają: „dajcie i nam taką samą śmierć“. „Umrzeć za Kościół i wiarę naszą—to pragnienie nasze i życie“. Rotowy ogień szedłby bez końca, gdyby kula żołnierska w pierwszej chwili nie raniła towarzysza z przeciwnej strony, atakującej cerkiew. Gdy podniesiono żołnierza, ugodzonego strzałem, popłoch zapanował pomiędzy wojskiem i starszyzną, i natychmiast zatrąbili do zaprzestania ognia. Zabitych ofiar ludu było trzystaście, rannych 180.

W dalszym ataku żołdacy siekierami podrabali słupy cmentarza, wywalili parkan i z bagnietem w ręku rzucili się na lud bezbronny. Strzelanie zamieniono na tratowanie leżącego ludu, kolbowanie, kaleczenie go, wreszcie wszystkich zdrowych i rannych, wiązali żołnierze sznurami, wyciągali z cmentarza i pakowali ich na noc do chlewów, tymczasowych więzień. Nazajutrz rannych oddzielali strażnicy i oddawali ich rodzinom. Wezwali lekarzy i felczerów, do opatrywania ich ran, lecz wielkiej trzeba było troskliwości ze strony lekarza i jego pomocników, nie tylko aby wyszukać tych rannych, gdyż rodzina formalnie ich ukrywała, lecz, żeby znalezione go natchnąć otuchą i wymódl na nim przyznanie się, co go boli, zbadać i opatrzyć ranę jego i wy-

stawić mu potrzebę leczenia się, gdyż ranni i ich rodzina mieli to przekonanie, że im nie leczyć się, lecz wypada już skonać za wiarę, pójść w ślady tych, którzy w obronie cerkwi na miejscu padli ofiarami. Stąd wyrodziła się u rannych owa godna podziwu i uwielbienia cierpliwość, z jaką znosili swoje boleści, a moc wiary i gotowość na męczeństwo, krzepiąc ducha, mężnie też podtrzymywała i zboliałe ich ciało.¹⁾

Po katastrofie naczelnik sprowadził natychmiast popa, odbił drzwi cerkiewne i nie pozwolił włościanom pogrzebać ich męczenników, lecz sam z popem i żołnierzami pochował ich, kazał zrównać mogiłę z ziemią i udeptać ją. Następnie zaludniły się więzienia brzeskie, bialskie i siedleckie, spokojnym i pracowitym pratułińskim ludem, a kontrybucją obłożył Gromeka i najbiedniejszych. Trzy rot piechoty zostawił naczelnik na żołdzie i utrzymaniu parafjan dla bezpieczeństwa popa i diaków. Pomimo tych surowych środków i ostrożności ze strony naczalstwa, pomimo ofiar krwi, obecności wojska, strażników i żandarmów, mężni parafianie idą do swojej cerkwi pod wodzą Konrada Greczuka, gospodarza, znakomitego człowieka, stają przed ołtarzem i wobec swoich nieprzyjaciół odzywają się głośno do popa, zbliżającego się do ołtarza: „Wilku! po coś tu wszedł do naszej owczarni. U nas są klucze świątyni, a ty włazłeś tu jak złodziej i wyłamałeś drzwi jak zbójca. My nie owce twoje, a ty nie nasz pasterz! Daj nam pokój, prosimy cię w imieniu ojców i dzieci naszych, w imię krwi męczenników naszych, pójdz sobie precz z naszej świątyni, zostaw nas samych“.²⁾ Popi na taką odezwę ludu, powtarzającą się ciągle, jedni wyjeżdżali natychmiast z parafji i prosili władzę rządową, aby ich uwolniła od mieszkania w Pratulinie, gdzie tyle ścięga ich przekleństw i nieprzyjemności, drudzy zawzięci, zostawali i dla swego bezpieczeństwa sprowadzali jeszcze więcej wojska na koszt włościan.

Wreszcie, dowodzący pułkownik Stein, stanął na czele żołnierskich rot, i silił się lud uspokoić innym sposobem. Zęby

¹⁾ Z opowieści obywatela p. Bryndzy i licznych notatek unitów (przyp. autora).

²⁾ Dosłowne, z opowiadań i notatek unitów. (przyp. autora).

biednych włościan wypadały wyłamane własną pięścią dowódcy. Bił ich kolanem, kijem, kopał nogą, bił ich w głowę, w piersi, w twarz, w brzuch i gdy się ofiara oblała krwią, chwycił za włosy, rzucał skatowanego na ziemię a potem kazał go wiązać i odstawić do więzienia siedleckiego, lub do Białej, albo kawać do śmierci. Naoczni świadkowie opowiadali, że Stein, od barbarzyńskiego takiego spracowania się, cały drżący ustawał i omdlewał, a wtedy żołnierze odprowadzali go na bryczkę lub sianie i wolno wieźli go do Janowa. Często dzień cały przeleżał i nie pokazywał się w Pratulinie, lecz nazajutrz, na niepomysłne raporty strażników, zrywał się, szatan weń na nowo wstępował, krzepił go swoją siłą piekielną i do Pratulina przywoził, a wtedy, prawosławną swoją misję, z taką samą jak pierwszej gorliwością dalej prowadził. Jeżeli nieszczęśliwy włościanin miał imię Jozafat, za zuchwalstwo rodziców, co nienawistne dala mu to imię, srodze odpokutować musiał: tyranowi zdawało się, że katując prostaczka, ma zaszczyt w nim swoją zemstę na samym arcybiskupie połockim wywierać!

Zabici w obronie pratulińskiej cerkwi są następujący gospodarze: 1) † Bojko Łukasz, z Zaczopek, 2) † Bojko Kostanty, z Zaczopek, 3) † Kiryluk Filip, z Zaczopek, 4) † Hawryluk Maksim z Derła, 5) † Leoniuk Wincenty, z Krzyczewa, 6) † Karmaszuk Daniel z Łęgów, 7) † Osiupuk Bartłomiej, z Bohukał, 8) † Hryciuk Anicet, z Zaczopek, 9) † Wasyluk Onufry, z Zaczopek, 10) † Franczuk Ignacy z Derła, 11) † Andrzejuk Jan, z Derła, 12) † Wawryszuk Michał, z Olszyna, 13) † Łukaszuk Konstanty, z Pratulina.

W końcu 1874 t na początku 1875 roku spadła na biednych pratulinian druga ciężka próba, zbierania podpisów na prawosławie. Naczelnik i wojskowi przywódcy, dopuszczali się strasznych tyranji na biednych parafjanach pratulińskich, zmuszając ich do podpisów na schizmę i to przez ciężkich dwa miesiące. Zasłużony i sędziwy łaciński proboszcz z Pratulina, ks. Tomasz Bujalski, został w tym czasie rozporządzeniem Kotzebuego wydalony, a kościół w Pratulinie zamknięty, z oba-

wy, aby unici nie byli podtrzymywani przez kościół i proboszcza w swoim uporze i przywiązaniu do ich świętej wiary.¹⁾ Krew unitów lała się strumieniami i od tej kaźni nie był wolny starzec, ani kobieta, ani dziecię, wszyscy przechodzili ten czyszciec i jak pratulińska unicka świątynia, podziurawiona kulami żołdactwa, tak też ciało biednych pratulińskich parafjan poszarpane było nahajkami srogich siepaczów prawosławia.

Zboże, dobytek włoścjan, poszedł na wypas darmozjadów żołnierzy, konie zaprzężone były ciągle do wozów i gospodarze pędzeni na bezcelowe furmanki o mil kilka, potem konie zostały sprzedane na licytacji, na zapłacenie zaległej kary. Śnieg i błoto z dróg i gościńców zbierali rękami wyznawcy, ich kobiety i dzieci. Więzienia zapełniły się pratulińskimi parafjanami, a niektórych z nich trzymano po siedm lat w ciężkim zamknięciu. Bito ich okropnie, a następnie te szkielety ludzkie, jeszcze dyszące życiem, o czarnej skórze a z duszą anielską, wysyłano w głąb Rosji. Oto nazwiska i imiona niektórych wywiezionych do Rosji z pratulińskiej parafji. 1) Jakób Niczyforuk, wysłany w głąb Rosji z żoną i starszemi dziećmi. 2) Jerzy Makaruk z Derła, przebył 7 lat ciężkich w więzieniu bialskim, w tym czasie stracił żonę, pozostawił gospodarstwo i troje dzieci-sierotek na opiece sąsiadów. 3) Jawdokim Maciuk z Derła, przecierpiał siedm lat więzienia, pozostawił żonę i dwoje dzieci. 4) Stefan Matfiejuk z Łęgów, zniszczony na gospodarstwie, po siedmiu latach więzienia, wywieziony na wygnanie, pozostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Andrzej Tomaszuk z Łęgów, siedział w więzieniu bialskim i jego żona także, on wywieziony został po 7 latach do Rosji, a żona powróciła do dzieci sierotek. 6) Jozafat Łazaruk z Zaczopek, przecierpiał 6 lat więzienia, wywieziony pozostawił osieroconą rodzinę. 7) Emiljan Semenczuk, wywieziony po 6 latach więzienia, pozostawił żonę i 4 dzieci. 8) Polikarp Pyżuk, zrujnowany na gospodar-

¹⁾ W owym czasie murowany kościół pratuliński został zabrany na cerkiew gdyż unicki kościół drewniany był obsiany jak makiem kulami żołnierzy, strzelających do unitów. Piszący to, zbierał wiadomość na miejscu wówczas był dziekanem i delegatem biskupa do Pratulina.

stwie i więziony długo, wreszcie od dzieci sierot wysłany do Rosji. 9) Andrzej Osypiuk z Zaczopek. 10) Teofil Szaniawski. 11) Jan Mieluńczuk. 12) Andrzej Kaczan,—wyznawcy wiary i wysłani do Rosji więźniowie.

Parafia oprócz tego, że każdy z gospodarzy, przez kilka miesięcy, tracił wszystko co miał na utrzymanie żołnierzy, jako to: dobytek, trzodę, drób, zboże, kartofle, etc., musiała za upor swój zapłacić kontrybucję, którą ściągano drogą licytacji ze wszystkiego, co tylko przedstawiało jakąkolwiek wartość¹⁾. Z wywiezionych do Rosji, do 1880 roku, większa połowa zmarła już na wygnaniu.

3) Parafia Kornica.

Licząca przeszło 2.500 dusz, w 1867 roku, w czasie „oczyszczania obrzędów“ i wyrzucania organów, zapłaciła kontrybucję za nieuległość rządowi, pokutowała w więzieniach, i wysłano stąd kilku gospodarzy do Rosji.

W 1874 roku, dnia 19 grudnia, weszły trzy rotty piechoty z kozakami do wsi, a nazajutrz naczelnik, sztabs-kapitan Klimenko, po zapytaniu unitów, czy przyjmują prawosławie, i otrzymaniu od nich odmownej odpowiedzi, kazał obdzielić wszystkich po 25 nahajów i wypędził ich do zgartywania śniegu. „Jeżeli pokonacie na mrozie, mówił Klimenko do unitów, to lepiej, ci co pozostaną przy życiu, przyjmą prawosławie“. Mężczyźni i kobiety na mrozie, z odkrytymi głowami, musieli zaspy śniegu z dróg i gościńców zwałować na pola i ogrody przyległe, a potem, ten sam śnieg z pól i ogrodów, sypali napowrót na drogi i deptali go nogami. W czasie mrozów, włosy unickich wyznawców, kobiet i dzieci przymarzały do głowy.

W wigilję Bożego narodzenia, we wsi Szpakach, Klimenko kazał zebranych parafjan otoczyć kozakami i strażnikami i trzymać ich całą noc na mrozie i z odkrytą głową. Naród godnie i świątobliwie obchodził ten czas, nocując na śniegu z całym

¹⁾ Wiadomość z Pratulina otrzymaliśmy z kilku źródeł, a wszystkie zgadzające się z sobą. (Przyp. pisz.).

rodzeństwem swoim, aby tak powitać wielką rocznicę narodzenia Betleemskiej Prawdy, za którą dziś znosił ciężkie prześladowania i męczeństwo.

Nazajutrz, w dzień Bożego Narodzenia, zwołał naczelnik Klimenko włoścjan z Kornicy, Szpaków, Walima i Kobylan, składających kornicką parafię i rzekł im: „Ponieważ chce się wam być katolikami i polakami, dostaniecie starsi po 100 nahajów, a młodzi i kobiety po 50, będzie to dla was mój podarunek na wasze katolickie święto. Rozkaz ten straszny wykonywano przez cały dzień, kolejno, wszyscy wyznawcy otoczeni wojskiem, jęczeli i cierpieli. Na drugi dzień ta sama przemowa Klimenki i ta sama kara po 50 i po 100 nahajów. Na trzeci dzień powtórzyły się te same katusze wyznawców wiary, lecz dla niektórych poważniejszych i wpływowych gospodarzy liczbę nahajów, z przyczyny trzeciego dnia świąt polskich, jak mówił Klimenko, podwoił barbarzyńiec. Na czwarty dzień przygotowano stoły różek i kijów i na silnym mrozie kozacy obnazali mężczyzn i kobiety i bili ich na rozkaz Klimenki od 50 do 100 uderzeń. Po tych 4 ch dniach barbarzyńskiej kołędzy i pokrwawieniu ludzi, Klimenko karać lud począł licytacją trzody i zabieraniem dla wojska najlepszych wołów. Właściciel wołu był obowiązany własnoręcznie go zabić, jeżeli zaś rozkazu nie usłuchał, dostawał za karę 100 nahajów. Więc każdy z gospodarzy odbierał tę zapłatę, gdyż nikt bydłęcia swego zabijać nie chciał. Robocze woły, krowy, trzoda chlewna, owce, zboże, słowem wszystko szło na wykarmienie pomocników Klimenki i jego samego, a na opał szły wszystkie zagrody, płoty, parkany. Kiedy w dzień pędzono gospodarzy z furmanką bez żadnego celu ode wsi do wsi, od jednej gminy do drugiej i głodzono, zabijając człowieka, jak i jego bydło, które razem ze swym panem znosić musiało ciężar jego prześladowania za wiarę, pozostałe kobiety i dzieci codziennie były przez kozaków batożone, aby gdy wrócą na noc ich ojcowie i mężowie do domów, jękiem rozpaczliwym rozbrajały ich stałość w wierze.

Dnia 21 stycznia, naczelnik Klimenko popędził wszystkich ze wsi Szpaków w procesji, otoczonej przez kozaków i piechotne

wojsko do kancelarii kornickiej, i tu rozpoczęło się odnawianie ran, nie zagojonych jeszcze po niedawnych nahajkach. Bito od 100 do 200 razy, ofiary zemdlale rzucano w śnieg, lub polewano je wodą i znowu bito; spodziewali się moskale tym sposobem wydobyć ostatecznie odstępstwo od wiary, lub zabić upartego „Polaka“, a zato Klimenko, wobec wyjątkowego prawa nahajki i swojego apostołstwa, nie lękał się odpowiadać ¹⁾.

Tak trwało ciągle i codziennie aż do 27 stycznia, a lud zbatożony, ranny i z odbitem od kości ciałem, cudem Bożym jeszcze przy życiu zostawał. W marcu przybył do kornickiej parafji naczelnik straży ziemskiej powiatu siedleckiego, sztabkapitan Gołowiński, ulubieniec Gromeki, człowiek młody, układny, a zwier straszny duchem. Gromeka przysłał go do kornickiej parafji, aby wyręczył naczelnika Klimenkę w szczepieniu prawosławia, gdyż osądził, że Klimenko za głupi i nie dość energicznie działał, dał mu więc „wygovor“ i oświadczenie niełaski swojej.

Gołowiński zgromadził naprzód wszystkich ze wsi Kornicy starych i małych od 16-tu do 80 lat i każdego zapytywał, czy się buntować będzie przeciwko cesarzowi. Każdy tak zapytany odpowiadał, że się nigdy przeciwko cesarzowi swojemu nie buntował i buntować nie będzie. Odpowiedź podobna była hardą w rozumieniu Gołowińskiego, gdyż każdy powinien myśleć jego odgadnąć, oraz cel jego przybycia i poprostu oświadczyć, że prawosławie przyjmuje, a wtedy tylko da rękojmię, że się przeciwko cesarzowi buntować nie będzie, skazywał każdego na 50, 100 i 200 nahajów. Wioski kolejno poddawały się temu wyrokowi w obronie swej wiary. Strach pomyśleć, jak ciężką była ta próba dla męczenników z parafji Kornicy, z których połowa już leżała zbiczona we krwi, prawie bez życia, a druga połowa zawodziła rozdzierające żale nad własną i drugich katuszą. Żołnierze nawet litością swoją demoralizowali się, podług zdania Gołowińskiego, nie bili z taką siłą, jak on kazał i bił sam, stąd też ustawicznie zmieniał żołnierzy, sam tylko silny i niezmienny swoją dzikością, pozostał i wytrwał najdłużej.

¹⁾ Z notatek unitów i opowieści ks. R. Kamińskiego. (Przyp. aut.).

Nazajutrz, 28 stycznia, Gołowiński zwołał drugą połowę parafji ze wsi Szpaków, Walima, Kobylan do Kornicy i powtórzył tę samą straszną historję z dnia poprzedzającego. Naprzód kazał zebranym odwiedzić sąsiadów swoich, męczenników wsi Kornicy, obejrzeć rany ich i przysłuchać się ich jękom, następnie przystąpił do katowania ich samych. Pomiędzy mieszkańcami wsi Szpaków, powołanymi jako unicy, znajdował się łacinnik, należący do kościoła i parafji w Górkach. Gdy dano znać księdzu Rajmundowi Kamińskiemu, proboszczowi z Górek, że katować będą i jego parafjanina za wiarę, gorliwy kapłan natychmiast pojechał do Gołowińskiego zaprotestować przeciwko męczeniu jego owieczki. Gołowiński musiał wypuścić na wolność zbitego łacinnika, lecz w 24-ch godzinach już nie było tego kapłana w parafji, przyszedł rozkaz telegraficzny od Gromeki wypędzić go z Górek. Kapłan ten po drugiej stronie Wisły szukał dla siebie przytułku i chleba ¹⁾. W dniu tym tak okropnie bito parafjan Kornicy, że gospodarz 1) † Jan Kimicki, skonał pod nahajkami kozaków. 2) † Katarzyna Piałucha, ze Szpaków, od pobicia umarła na drodze. 3) † Józefa Moro, z Walima, została także zabita. Po wsiach urządzone były szpitale dla rannych, każdy dom zresztą był tym szpitalem okropnym. Gołowiński wszystkie swoje siły wyęczał, a tak dzikie i straszne, iż żekłbyś, że sam djabeł dał mu swój łeb i szatańską moc, do walki z kościołem. Pracował, aby się Gromecie, swojemu panu zasłużyć, lecz widział zrozpaczonego, że swojego dzieła nawrócenia ludzi na prawosławie, przeprowadzić nie zdoła.

Codziennie każdego gospodarza z listy czytano, przyprowadzano Gołowińskiemu a raczej przynoszono i tyran ten zapytywał jęczącą ofiarę, czy prawosławie przyjmuje. Po przeczącej zawsze odpowiedzi następowało nowe obatożenie po plecach, po brzuchu, lub piersiach, aby wyznawca wiary i polak był na całym ciełe swoim, jak Zbawca-Odkupiciel jego, okryty ranami.

Gołowiński z kozakami odwiedzał tych, którzy dla słabości ruszyć się z domu nie mogli, ani się stawić na jego wezwanie,

¹⁾ Z notatek unitów (przyp. aut.), toż z opowiadań ks. R. Kamińskiego.

a wtedy gdy leżąc, okryci ranami, odpowiadali na jego zapytanie, że o niczem już więcej nie myślą, tylko aby po katolicku skonać i stanąć na sąd Boży, w swojej obecności kazał rozciągać dzieci ich od lat 10-ciu i bić nahajkami, następnie bił ojca ich lub matkę chociaż pokaleczonych, i wołał wtedy rozjuszony: „W śmierć ubiju was wsiech polaki, jeśli nie przyjmiecie prawosławia“¹⁾. „Sam pan widzisz. odpowiadali z jękiem męczennicy, że ci łatwiej jest nas zabić, niż nam przyjąć prawosławie“. Zemdlonych oblewali kozacy wodą, lub wnosili śnieg do chaty i zasypywali nim swoją ofiarę, wśród jęku i rozpaczki dzieci małych. A ileż to tych dzieci pokonało ze strachu lub pomarzło, ukrytych na strychu domu, nie mogąc w chacie znieść widoku własnego ojca lub matki zabitych i pokrwawionych, drżąc przed kozakami i przyjściem szatana Gołowińskiego. Bardzo wiele dzieci z przeziębienia i głodu pokonało, nie było komu ich leczyć, nie było strawy do życia, tembardziej nie było dla nich i lekarstwa. Byli to mali męczennicy, godni imienia i krwi swoich ojców i matek, wyznawców wiary świętej.

Marł lud męczeński za wiarę, konały jego dzieci. I to trwało okropnych 10 tygodni, w których każda minuta nieledwie była strasznym wiekiem, a lała się krwią męczeńską. W dal-szym ciągu pokonali śmiercią męczenników za wiarę świętą następujący unicy z parafji Kornicy: 1) † Jan Piałucha, 2) † Antoni Karpiński, 3) † Dawid Szysz, 4) † Prokop Suszka, 5) † Feliks Peczyński, 6) † Andrzej Jaworski.¹⁾ Następujący wyznawcy i męczennicy wiary z parafji Kornickiej zostali wysłani do Rosji po kilku latach więzienia: 1) Jan Piotrowski, wywieziony od dzieci i gospodarstwa. 2) Józef Wereszko, pozostawił pięcioro dzieci. 3) Jan Tymicki, pozostawił pięcioro drobnych sierotek. 4) Paweł Szysz, pozostawił sześciu dzieci, żonę i gospodarstwo. 5) Stefan Piotrowski pozostawił sześciu dzieci, żonę i gospodarstwo. 6) Michał Warecki. 7) Grzegorz Piałucha, pozostawił czworo dzieci. 8) Karol Piałucha, pozostawił troje dzieci. 9) Michał Joachimiuk, troje dzieci. 10) Grzegorz Horbowski, czworo

¹⁾ Z notatek unitów (przyp. aut.), też z opowiadań ks. R. Kamińskiego.

dzieci. 11) Symeon Jańczuk, zostawił pięcioro dzieci i chorą żonę. 12) Leon Puniewski, z żoną i dziećmi uciekłszy z wygnania, zamieszkał w okolicy Krakowa. Większa ich połowa do 1880 roku w Rosji pokonała. Oprócz tych gospodarzy jeszcze kilkunastu wywieziono w głąb Rosji, lecz nazwiska ich nie są zanotowane.

Oprócz dokonania tych niesłychanych barbarzyństw, zabójstwa, morderstwa, kalectwa na całe życie spokojnych i bogobojnych unitów parafji kornickiej, oprócz przyprowadzenia czterech wsi, to jest: Kornicy, Szpaków, Walima i Kobylan, składających kornicką parafję, do materialnej ruiny, z parafji jeszcze kornickiej ściągnięto drogą licytacji kontrybucję za upór jej i nie przyjęcie prawosławia¹⁾.

4) Parafja Mszanna.

Ta parafja licząca 1,800 dusz, w 1867 roku w walce z prawosławną dążnością rządu, o odnowienie obrzędów unickich i wyrzucenie organów, poniosła dotkliwie straty materialne, przesiadziała w więzieniu czas długi i wycierpiała kozackie nahajki.

W 1868 roku, w styczniu, za śpiewy polskie w cerkwi, parafja zapłaciła kontrybucję, nałożoną przez naczelnika powiatu.

W 1871 roku, w miesiącu czerwcu, gdy rząd wydał ich proboszcza ks. Telakiewicza i przeznaczył do Mszanny nowego popa, zebrali się parafjanie z okolicznych wiosek i popa nie wpuścili do cerkwi. Lecz, gdy on siłą wdzierać się począł i chciał koniecznie prawić swoje nabożeństwo, kobiety wówczas wystąpiły i rzekły doń: „Idź sobie, my ciebie nie znamy i znać nie chcemy, a jak wejdiesz, to cię z cerkwi naszej wyrzucimy. ty przybysz prawosławny, a my chcemy być i jesteśmy katolicy“.

Strażnicy i kozacy byli przygotowani już z polecenia naczelnika i na cmentarzu poczęli rozciągać kobiety i bili je nahajkami do śmierci. Tak była zabita † Marja Czajkowska, † Elżbieta Czajkowska, † Marja Stefaniukowa, † Okse-nia Ryżkowska. Wodą polewano je jak na pośmiewisko,

¹⁾ Z otrzymanych wiadomości od naocznych świadków i zebrane z notatek samychże unitów. (Przyp. piszącego).

gdy zaledwie ostatki życia w nich się kołatały. Od samego widowiska tych katuszy, lud z żalu płakał i mdlał i wielka łaska Boża, że zrozpaczony nie rzucił się na swych oprawców i nie wszczął wojny z barbszryńcami. Kobiety pomarły męczeńsko, osierocając dzieci swoje.

Dnia 13 czerwca przyszło do parafji liczne wojsko, jednocześnie przyjechał błagoczynnyj Kalinowski z popem i przez urząd wójta nakazał wszystkim parafjanom zebrać się do cerkwi, aby w obecności jego, przypatrzili się, jak nowy pop prawić im będzie nabożństwo. Kobiety, spostrzegłszy tego samego popa, poczęły krzyczeć: „A toż to ten sam wilk, który nas kałeczył i zabijał niedawno, a wy go wprowadzacie do owczarni, dajcie nam pasterza nie wilka, bo my wilka wypędzimy“. Pop widząc, że to nie żarty, i że prawosławie jego niema szczęścia u ludu, unikając starcia z kobietami polskimi, odszedł na plebanie, lecz dzielne parafjanki bohaterski gniew swój ciężko, bo krwią własną okupić musiały. Tuż za niemi ukryci kozacy, strażnicy z pisarzami, wdarli się na cmentarz i nahajkami katować je poczęli, potem rozciągali pojedynczo biedne kobiety na świętej ziemi cmentarnej i siekli je straszliwie. Błagoczynnyj przeląkł się widoku tej katuszy, dopadł do bryczki swojej i powrócił do domu, pop zaś zaryglował się i zamknął na plebanji. Skatowane ofiary, jęcząc w niebogłasy, ruszyć się nie mogły z miejsca, tak, że wójt zmuszony był na furmankach rozwozić je po wsiach do ich domów. Naczelnik wytoczył śledztwo, aby się dowiedzieć, kto z parafjan był obecny przy cerkwi, w czasie wizyty błagoczynnego i ukarać ich, lecz gdy wszyscy bez wyjątku oświadczyli mu, że byli obecni i gotowi są zarazem przyjąć następstwa swego zachowania się, naczelnik skazał wszystkich mężczyzn w parafji na zapłacenie po 10 rubli, a kobiety po 5 rubli kontrybucji od osoby. Oprócz tego, trzy rotę piechoty i 200 kozaków parafja była obowiązana żywić przez miesiąc; w przeciągu tego czasu powoływano ich codziennie, dla dowiedzenia się, czy te kary nie złamały uporu parafjan i czy nie zgodzą się już na przyjęcie przeznaczonego popa. Lud jednak wierny, niosąc nędzę swoją jak Krzyż Pański, chciał go

dźwigać do końca, więc był stałym w swoich postanowieniach i takie też na zapytania naczalstwa dawał odpowiedzi.

W tym czasie wydelegowanym został przez Gromekę włościański komisarz Bułhakow, aby swoją niepolicyjną pozycją, wymową i powszechnym szacunkiem jaki miał pomiędzy włościanami, wpłynął na upartych unitów parafji Mszanna, przekonał ich o potrzebie uległości rządowi i do przyjęcia popa ich nakłonił. Bułhakow, był to człowiek miły, uprzejmy i dobrze wychowany, czytany, lecz przytem liberał polityczny i religijny, nie wiele wglądający w zasady jakiegokolwiek religji, a tembardziej swojej prawosławnej, z której niekiedy sztydził otwarcie i wyśmiewał się. Takiego człowieka wybrano na apostoła prawosławia, do upartej Mszanny; obowiązek ten spadł na Bułhakowa jak piorun. „Wolałbym być studentem u felczera, lub chłopcem u młynarza, mówił Bułhakow, niż ludzi odwozić od ich wiary, gdy pierwsza lepsza baba może mnie zawstydić i dowieść, że lepsza unia niż prawosławie“.

Bułhakowa misja w Mszannej zasługuje na wspomnienie, z której odpowiednio do swego stanowiska i pojęcia tej brudnej sprawy, wywiązał się tak, że ani ludu nie przekonał do prawosławia i przyjęcia przeznaczonego popa, ani też zmazał ręce swoje barbarzyństwem katowania ofiar niewinnych, broniących swojej wiary i sumienia. Rozpoczął poselstwo swoje od odesłania jednej rotę wojska do Siedlec, aby ulżyć biednym utrzymaniu tylu darmozjadów, spodziewał się tem pozyskać na wstępnie przychylność i zaufanie ludu. Gdy na wezwanie jego zebrał się parafjanie, począł przedstawiać włościanom ich biedę, do której przyszli przez ciągłe opłacanie kontrybucji, licytację dobytku, więzienia i kary nawet cielesne, jakich nie znali ich ojcowie. „Oj święta prawda, Wielmożny Komisarzu Dobrodzieju! zawołali ludzie. Nie znali tego nasi ojcowie, nie znali, co my cierpimy!“ Zdawało się oratorowi, że trafia do przekonania słuchaczy, więc śmielej ich atakuje i wystawia im, że lepiejby było pracować na polu, niż czas tracić i marnować zdrowie w więzieniu, lepiejby było grosz zaoszczędzony zostawić dzieciom i schować go na podatki, niżeli nieść go na

opłacenie niepotrzebnej kontrybucji, że wreszcie, na cóż się przyda ten opór i to cierpienie tak okropnej, poniżającej i ustawicznej ich kary, która się nie skończy i skończyć nigdy nie może, dopokąd będą uparci i nieposłuszni. „To czegoż te rozbójniki od nas chcą, Wielmożny Komisarzu! zawołali z płaczem włościanie, kiedy my jesteśmy posłuszni i wszystko robimy co Najjaśniejszy Pan nam każe! Niech Wielmożny Pan!... Tu starsi z ludu, z widoczną prośbą chcieli wystąpić do Bułhakowa, aby się wstawił za nimi. Widząc zakłopotany Bułhakow, że sam wstęp jego argumentacji traci grunt, i prowadzi do wręcz przeciwnych i niepożądanych celów, mówca wpada na swój ulubiony temat indyferentyzmu o wierze i poczyną ludowi dowodzić, że każda wiara święta jest dobra, tak katolicka jak unicka, a unicka jak prawosławna. Naród, słysząc pierwszy raz naczelnika ruskiego tak łaskawie i poufnie przemawiającego do nich o wierze bez nahajki w rękę, ośmielony tą argumentacją, odzywa się: „Ale nasza unicka, rzymsko-katolicka wiara, najświętsza i najlepsza, Wielmożny Komisarzu! to też ją dlatego wszyscy wolimy niż schizmatyczną prawosławną, która się odszczepiła od Rzymu.— „Wszak Wielmożny Pan wie, że Ojciec Ś-ty pobłogosławił nas, i pochwalił że życiem naszym bronimy wiary Ś-tej“. Bułhakow widząc, że w rozprawie z ludem o wierze jest studentem, z dogmatycznego rozumowania wpadł na prawne i napominać począł lud, aby kapłanów swoich i pasterzy, których im duchowna władza przysyła szanowali, słuchali ich, i nie czynili im żadnych obelg, bo za to czeka ich surowa kara i duchowna i świecka. Na to starsi z ludu odpowiedzieli mu śmiało:— „Cały wiek nasz, Wielmożny Komisarzu, szanowaliśmy ojców naszych duchownych i pasterzy, dopokąd przysyłani byli do nas przez władzę duchowną unicką. Lecz tego, co go nam przysłał z Janowa pan naczelnik Kutani, a wójt z pisarzem i strażniczy do cerkwi naszej wprowadzić go chcieli, tośmy go dwa razy przepędzili, i dalibóg, wypędzimy trzeci raz, jak wilka z obory, a może go i poturbujemy jak będzie uparty“¹⁾.

¹⁾ Wiadomości z Mszanny i o Bułhakowie wzięte są z opowiadań jego własnych i z notatek unitów (przyp. aut.).

Dalsza argumentacja z ludem była już niepodobną, zrejtrował Bułhakow, gdyż widział, że w kwestji, w której mu kazano być magistrem, jest niedouczone młodziem. Zdał więc z Mszanny gubernatorowi raport, że nawrócić lud na prawosławie jest rzeczą niemożliwą.

Lecz tu nasuwa się pytanie, dlaczego Bułhakow będąc panem swych argumentacji i nahaja, tego ostatniego nie użył, ku przekonaniu narodu, lecz wołał placu ustąpić, przyznając się zaszczytnie do swojej nieudolności i niemocy, szanując zarazem moc ducha w narodzie i jego religijne przekonanie? Odpowiedź na to bardzo łatwa. Bułhakow był człowiekiem światłym, więc szanował siebie, szanował lud i jego przekonania; nahajkę i przymus brutalny w rozwiązaniu sporów sumienia i religji, uważał za nikczemny zabytek barbarzyństwa, z którego w Polsce tak się oni otrząsnąć pragnęli. Inni zaś panowie, takiego pokroju jak Kotzebue, Gromeka, Klimenko, Gubaniew, Dewel, Gołowiński, Kaliński, Kotów, Aleszko, Wolański, etc., etc., byli to ruskie „stupajki“ ograniczone, po większej części bez wychowania, dyszące wrogo przeciwko wszystkiemu, co w kraju jest polskiem i katolickiem, dla których metą ostatnią ich kursów na arenie „czynownictwa“ był order, grosz, pochwała starszyny, a gdyby to jeszcze na polskiej ziemi, donacja lasów, pól i wiosek po zabranych na skarb rządu majątków kościoła katolickiego!

Piszę bez żadnej przesady, że ile razy zdarzyło nam się słyszeć lub widzieć niektórych z wymienionych tu panów, w czasie srogiego ich apostołowania, widziałeś na spodzonych ich twarzach pewne zadowolenie i dumę zwierzącą, że mogą przelewać krew bezbronnym unitów, lub wynaleźć jaki sposób nieznany dotychczas, a bardziej piekielny, mordowania tych niewinnych ofiar. To też i publicznie chwalili się, jak jeden z nich wprawnie wybijał zęby unitom i tyle ich wybił w czasie apostołowania swojego, że zebrane do woru, jak mówił, te zęby przeważałyby go pewnie na szali. „I za to ja 200 rubli tylko dostałem całej nagrody!“ Tak boleśnie odzywał się zawiedziony apostoł¹⁾. Drugi z nich opowiadał, jak silnie nogą uderzał

¹⁾ Gubaniew.

upartego unitę i na ile kroków biedny odpadał od niego ¹⁾. Trzeci znowu chwalił się, jak zręcznie i trafnie uderzał w twarz unitę, że w jednej chwili krew tryskała gębą i nosem i „morda“ (sic) puchła, że rozpoznać nie było można czy to łeb czy... ²⁾. Inny, jak kobiety unickie za uszy podnosił w górę ³⁾. Lecz wołę już zamilczeć i oszczędzić czytającemu uczucie zgrozy, jakiej piszący to sam doświadczał, gdy słyszał z ust wiarogodnych powtarzających to i doświadcza obecnie, w notatkach niniejszych wspominając o tem.

Po odjeździe komisarza z Mszanny, naczelnik kazał nazajutrz zaaresztować dwóch bratczyków, za ukrycie kluczy cerkiewnych: Antoniego Czajkowskiego i Symeona Marneńczuka, których po zwykłym skatowaniu odesłał do więzienia bialskiego.

1875 roku, dnia 12 stycznia, do parafii mszańskiej przybyło jeszcze 200. kozaków na koszt parafjan. Drzwi cerkwi kazał naczelnik odbić, następnie popa wprowadził i wystął kozaków i strażników po wszystkich wsiach aby natychmiast do cerkwi lud sprowadzili. Włościanie zawiadomieni, że w cerkwi czeka na nich pop i naczelnik, ukryli się gdzie mogli, aby nie pójść do cerkwi. Naczelnik straży kazał kozakom szukać parafjan po wszystkich domach, stodołach i kryjówkach i siłą sprowadzać do cerkwi kogo tylko znajdą. Pierwszą ofiarą którą przywlekli kozacy przed naczelnika, był Joachim Marciniuk. Na zapytanie, czy pójdzie pocałować popa w rękę, odpowiedział przecząco, i zaraz też na cmentarzu pode drzwiami w cerkwi, z rozkazu naczelnika, dostał 300 nahajów, a woły tego gospodarza natychmiast zostały zarzniete na mięso dla wojska. Drugą ofiarą był Michał Kupa, i tego spotkał ten sam los niełaski naczelnika, odebrał 300 nahajów na cmentarzu, a jego woły do zarznięcia były przeznaczone na drugi dzień. Widząc naczelnik, że pop jego zmarźnie w cerkwi i nie doczeka się hołdu parafjan, kazał mu iść do karczmy, cerkiew zamknąć, a sam z kozakami pojechał po wsiach, szukać ludu i upartych nawracać. Od 16-tu lat do najpóźniejszej starości,

¹⁾ Kotow. ²⁾ Gołowińskij. ³⁾ Kalińskij.

bez żadnego względu na chorych i poważne kobiety, kładli kozacy wszystkich i bili nahajkami. Dzieci i kobiety dostawały od 50 do 100 nahajów, mężczyźni od 100 do 200. Takie batowanie trwało bez przerwy tydzień cały. Zmordowany bezowocnem katowaniem unitów, naczelnik wybiera mężczyzn z parafji i skrępowanych rozsyła po wszystkich więzieniach w okolicy, aby kobietom bezbronnym wydrzeć dzieci i po prawosławnemu je ochrzcić, a raportem zawiadomić gubernatora, że parafja mszańska dobrowolnie chrzci dzieci swoje u popa. W tym celu do głównej kwatery swojej we wsi Działkowskie naczelnik sprowadza popa z diakami i każe mu być w pogotowiu, aby, jak tylko kozacy dzieci przyniosą natychmiast je chrzcił. Lecz zdobyć te dzieci, wyrwać je z rąk matek, okazało się rzeczą niełatwą, było to jakby zdobyć fortecę opasaną wałem i palisadą, i bronioną mężnie.

Na pierwszą wiadomość, że pop zjechał „opaskudzić“ ich dzieci, jak mówiły włościanki, wszystkie domy we wsiach zostały formalnie zabite. Kozacy i strażnicy musieli naprzód szukać toporów, kołów, żerdzi, wyjmować bale z parkanów i przy pomocy takowych wybijali drzwi domów. Za drzwiami wznosiły kobiety barykady ze stęp, dzieżek, żarn, układały stosy rozmaitego drzewa, które tylko z wielkim wysiłkiem, przy pomocy kołów można było usunąć. Oknem do domu dostać się było niepodobna, wiejskie małe okienka były również dzielnie bronione i żołdactwo włączyć oknem nie chciało, obawiając się, aby mu kobieta ślepiów nie wykłuła nożem, lub ukropem ich nie zalała. Spróbowano fortelu zaalarmowania wsi, że się wieś pali, sądząc, że kobiety same pootwierają domy swoje, lecz i to im się nie udało, kobiety gotowe były z dziećmi stać się raczej pastwą płomieni, niż te dzieci pozwolić sobie wyrwać na pastwę prawosławia. Wreszcie pierwszy wał twierdzy zdobyło wojsko naczelnika. Domy wszystkie poodmykane, żołnierstwa w domach pełno. „Ot czewo nie niesut dietej“? woła niecierpliwie naczelnik i pop. Żołnierze odpowiadają im, że nie mogą nikogo przynieść, gdyż wszystkie kobiety z dziećmi powłaziły w piec, lub na górę w dymnik się skryły, to znowu inne spuściły się

z dziećmi do lochu na kartofle, a niektóre wlażyły do kurnika pod piec. Jak tu dostać się do kobiet, a raczej do dzieci ich? A jednak rozkaz naczalstwa muszą spełnić. Więc ciągną i wloką żołnierze biedne matki za włosy, za ręce za nogi, wśród jęku ich i przekleństw, a krzyku pozostałych w ukryciu dzieci i reszty domowników. Kozacy, wydostawszy kobietę, biją ją bez miłosierdzia nahajkami, aby morderstwem przerazić inne i opór ich złamać. Kobiętę tak pobitą jeszcze wiążą, aby im nie przeszkadzała w dalszej ich robocie. I tak musieli kozacy wydobywać wszystkie matki i nahajkami im zadawać swój chrzest krwi i wiązać, zanim dostali się do kobiety lub dziewczęcia, która przytulona w najciaśniejszym kącie, pod kartoflami, lub w lufcie dymnika, ukryła dziecię nieochrzczone. Te zaś zrozpaczone, śmiało oświadczają żołnierstwu, że jeżeli zmuszać ich będą do wydania dzieci, to je poduszają własnymi rękami, aby ochronić przed chrztem schizmy. Gdy doniesiono naczelnikowi i popowi, że baby „duszą dietiej“, a nie chcą je wydać do ochrzczenia, pomysły jednak ten moskał przeląkł się swojego szatańskiego rozkazu przymusowego chrztu dzieci, i kózakom kazał z domów ustąpić. Dzieci te były już wszystkie ochrzczone w kościele.

Lecz oto inny w tej chwili przedstawia się obraz. Z sąsiednich wiosek parafji, kozacy wiozą konno i na furmankach kilkanaścioro dzieci do chrztu, owinięte w szynele lub kozuch żołnierski, za niemi zaś w długim szeregu biegają piechotą zrozpaczone matki ze starszemi dziećmi i inne kobiety ze wsi, wzywając pomsty Bożej na tyranów, którzy im ich dzieci porwali. Kozacy z koni swoich lub furmanek opędzają się na wszystkie strony nahajkami i bronią się, jak gdyby ich wściekle obskoczyły lwice. Kobiety od razów kozackich padają na drodze i znowu zrywają się a spieszą z wysiłkiem ostatnich sił, aby z siermięgi kozackiej dziecię swoje wyrwać i choćby ofiarą życia nie dopuścić, aby pop chrztem prawosławia „ne opaskudyw dytynu na wiki“. Gdy już kozacy, z łupem poselstwa swojego stanęli w tryumfie przed naczelnikiem, on zrozumiał dobrze, co znaczy ten orszak za kozactwem jęczących kobiet,

z rozczochanymi włosami i odzieżą rozrzuconą. Na jego rozkaz kordon wojska stanął natychmiast i odciął nieszczęśliwe kobiety od ich dzieci. Kobiety jedne rzucały się na żołnierzy, krzyczały w niebogłosy, rwały na nich szynele, gryzły za ręce, inne znowu, łaząc po ziemi, całowały im ręce i nogi i modliły się do nich: „Mój sokolinku, mój pane. mój królu, pusty mene do mojej dytyny nebohi, do mojej wiczynej serotki do mojego aniołka, szczoby toj kosmaty czort nie pererobyw johu duszy“. Inne zaś energiczniejsze kobiety chwyciły za kamienie, błoto zmarznęte, lub kawałki drzewa i ciskały z przekleństwem w okna domu, gdzie był naczelnik i pop, wołając: „lepiej zabijcie nas i nasze dzieci, jak żyć mamy pod takimi odszczepieńcami“, ¹⁾ Naczelnik rozkazał kobiety powiązać, bo widział, że nie podobna mu będzie dopełnić spokojnie chrztu dzieci i lękał się, aby kobiety wszystkich szyb w domu nie powybijały. Ale znowu inna trudność nieprzewidziana stała na przeszkodzie, o której ani naczelnik, ani pop nie pomyśleli. Jest pop, są i dzieci do chrztu, lecz brak im jeszcze rodziców chrzestnych do dzieci i to rodziców z dobrą wolą, gdyż pojmuje nawet barbarzyńiec, że ludzi do tego zmuszać nie wypada. Zresztą ojciec chrzestny znajdzie się łatwo, naczelnik sam, lub pierwszy lepszy prawosławny kozak potrzyzyma dziecię do chrztu, lecz skąd wziąć chrzestną matkę, chociażby jedną tylko do wszystkich dzieci, a którejby nawet i dobrze zapłacili za tę przysługę okazaną prawosławiu? Rozesłał więc strażników na wieś, za nimi poszedł i naczelnik sam, dobrem słowem zachęcać kobiety do kumostwa, lecz żadna ani słyszeć nie chciała o tem dostojęństwie, tembardziej za pieniądze, zamykały się w domach, klnąc i wymyślając, że ich kuszą pieniędzmi, jak szatan Pana Jezusa. Jak ukąszony przez żmiją odskoczył naczelnik od Anastazji Stefaniukowej, tak mu się widać przypomniana rola kusiciela nie podobiała i to zuchwałe porównanie go z piekielnym biesem, rzucone mu w oczy przez babę. Rozgniewany postanowił ją ukarać i nie groszem już, lecz siłą

¹⁾ Z notatek unitów i opowieści ks. Grünwalda, łosickiego proboszcza (przyp. aut.).

zmusić ją do trzymania dzieci przy prawosławnym chrzcie. † Anastazja Stefaniukowa, na pierwszy raz, dostała 100 nahajów i gdy na zapytanie naczelnika odpowiedziała, że do chrztu prawosławnego dzieci podawać nie będzie, kazał natychmiast dać jej drugie sto. Po drugim skatowaniu biednej kobiety, gdy odebrał takąż samą jej odpowiedź, kazał jej wyliczyć i trzecie, lecz już 150 nahajów, pewny będąc, że ten środek będzie najodpowiedniejszym i do zmuszenia kobiety spełnić jego rozkaz, i do zemszczenia się na niej za rzuconą nań obelgę „kusiciela“ i „czorta“. Lecz jakież był zawód naczelnika i zdumienie jego, gdy po trzecim okropnem słabej kobiety męczeniu, po 350 odebranych nahajach, zboczona krwią i omdlała, przyszedłszy potem do przytomności, cicho i wolno, lecz stanowczo odpowiedziała: „Gdybyście mnie tak codzień męczyli, dopokądby mi życia i tchu starczyło, zawsze jedno wam odpowiem, że prawosławia waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę, a teraz róbcie ze mną co chcecie, Amen“.

Tyran odszedł ponury, kląnąc swoją robotę i upor polaków wściekły, że tyle czasu stracił na walce bezowocnej z kobietą, która zupełny nad nim odniosła tryumf. Pozostał kusicielem Chrystusa i istotnym biesem, kobieta to jawnie wyrzekła i nie odwołała tego, a prawdę słów swoich, krwią męczeńską potwierdziła i ciężko schorowana, wkrótce zmarła,

Naczelnik kazał dzieci pooddawać ich matkom, zapewne przeklinając i całą robotę swoją i order i nagrodę spodziewaną. Szczęśliwą była kobieta, co heroizmem i męczarnią swoją stała się przyczyną powrócenia dzieci ich matkom, bez skalania ich chrztem prawosławnym, gdyż dzieci te, tajemnie już były ochrzczone przez kapłanów katolickich. Jaka znowu tych matek wdzięczność a troskliwość o życie i zdrowie męczennicy, która cierpiąc za wiarę, cierpiała również i za świętość ich dzieci ¹⁾.

Po odjeździe naczelnika i popa, † Marja Czajkowa z tej samej wsi, co i sąsiadka jej Anastazja Stefaniukowa,

¹⁾ Znotatek unitów i opowiadań zacnych obywateli, oraz prob. łosickiego (p.a.).

zbita nahajkami zawlekła się do Siedlec, w celu zobaczenia się z mężem uwięzionym za wiarę, a nie mogąc doprosić się w policji pozwolenia widzenia się z nim, wdrapała się biedna przy pomocy ludzi na mur więzienny, żeby chociaż zdala zobaczyć swojego męża, pożegnać się z nim i zapłakać nad wspólną ich niedolą. Gdy ją ujrzał strażnik, siedzącą na murze opasującym więzienie, porwał ją i ściągnawszy z muru, okropnie pobił i odstawił do naczelnika policji. Ten wytrzymawszy biedną kobietę przez całą dobę w areszcie, bez najmniejszego posiłku, bo co z domu wzięła dla męża, to strażnik jej odebrał, odesłał chorą do domu, która w tydzień niespełna zakończyła życie, pozostawiając dwoje sierotek dzieci i gospodarstwo na opiekę sąsiadom, a męża w więzieniu.

Policja, dowiedziawszy się o śmierci Czajkowej, wiadomość tę natychmiast zakomunikowała w więzieniu pozostałemu mężowi jej i ojcu sierotek i w sposób niemiłosierny i szatański kusiła go o podpis na prawosławie, aby ceną wiary świętej, okupił wolność swoją i powrót do opuszczonych dzieci i gospodarstwa.

Lecz wyznawca świętej wiary, † Paweł Czajko, z bohaterstwem męczennika, odrzucił pokusę szatana. Przywołany do kancelarji, oświadczył starszyźnie, że słyszał już od ludzi, jak strażnik pobił jego żonę i jeżeli ona umarła, to umarła tylko z żalu i pobicia. Ona jest męczennicą u Boga, więc on prosi ich, aby mu pozwolili być godnym jego żony i pójść jej śladami, on za wiarę nie tylko pozostać chce w więzieniu, lecz i za wiarę pragnie zostać męczennikiem. „A dzieci moje sieroty, rzekł zanosząc się od płaczu i padając na kolana, ich dobrzy sąsiedzi nauczą, że są dziećmi rodziców umęczonych za wiarę świętą, to i dzieci moje, da Bóg, będą męczennikami“ ¹⁾. „Proklataja polskaja dusza“! ten zwykły okrzyk wściekłości djabelskich adjutantów Gromeki i jego plenipotentów, jak rozpaczliwy zgrzyt szatańskich piekła, nad świeżymi grobami męczenników świętych za wiarę, zakończył tę bolesną scenę, po której Czajko został popędzony w głąb Rosji i tam umarł wkrótce.

¹⁾ Dosłowne z opowiadań urzędnika (Przyp. autora).

Naczelnicy używali rozmaitych środków przymusu, aby jeżeli nie nakłonić naród do podpisu na prawosławje, to przynajmniej odwieść lud unicki od uczęszczania do kościoła huszlewskiego na nabożeństwo i przeszkodzić mu w spełnianiu religijnych obowiązków. W tym celu, w wigilję odpustów, a szczególnie św. Antoniego, patrona parafji huszlewskiej, rozstawiali strażników zbrojnych na wszystkich drogach i gościńcach, prowadzących do kościoła, aby lud, idący na odpust, odpędzić napowrót do domu. Ponieważ naród uprzedzony począł wybierać boczne ścieżki, przez łąki, bagna i zarośla, aby uniknąć czujności strażników, na drogach i gościńcach, rozstawiali drugi kordon strażników przy samym Huszlewie, aby lud idący aresztować, zapisywać do kontrybucji i potem pielgrzymów na koszt ich odstawać do miejsc zamieszkania. Nie dość na tem, ponieważ nocną porą lub rannym świtem, gdy wszyscy spali, masy ludu pobożnego, przeważnie unickiego wyznania, otaczały już kościół Huszlewski, wójt i Buszczak ze strażnikami, chwyтали tych spokojnych pielgrzymów, odpędzali ich od kościoła i opierających się osadzali w gminnem więzieniu, położonem tuż przy kościele.

I jednocześnie Huszlew przedstawiał jakby dwa kościoły: jeden parafjalny, a drugi w więzieniu unicki. Jedność wiary, modlitwy i płaczu zarazem, łączyła te dwie świątynie jakby w jeden uścisk siostrzany. Śpiewy procesjonalne, godzinki, litanje rozlegały się zarazem w kościele i więzieniu.

Proboszcz huszlewski ks. Wincenty Abramowicz, nie mogąc znieść dłużej takiej zniewagi wyrządzanej kościołowi przez strażników, którzy pozwolili sobie publicznie, przed kościołem w czasie nabożeństwa rozbijać lud i z płaczem opierających się im wlec do więzienia, wezwał do siebie wójta i starszego strażnika katolika, swojego parafjanina, i oświadczył im, że jeżeli nie zaniechają tych scen, w wysokim stopniu obrażających religię i Boga, nie zapobiegną tym ciągle powtarzającym się skandalom przed kościołem i obchodzenia się z ludźmi, jak z bydłętami, to on nie przyjmie ich do Sakramentów świętych. Upomnienie to proboszcza, nietylko nie oddziało na poprawę

tych dwóch ludzi, lecz niebawem, wskutek ich zaskarżenia, ks. Wincenty Abramowicz, wyrokiem jenerał-gubernatora, skazany został na karę pieniężną i na usunięcie z probostwa, jako szkodliwy dla prawosławja.

Z parafji Mszanna wywiezieni zostali w głąb Rosji następujący włościanie, po wycierpieniu zwykłych ciężkich kar w więzieniach: 1) Mikita Stelmaszczuk, zostawił troje dzieci, żonę i matkę staruszkę. 2) Józef Jaszczuk. 3) Michał Stefaniuk, zostawił czworo dzieci i żonę. 4) Piotr Dziędzik, wywieziony od trojga dzieci sierotek. 5) Nestor Grochowski, zostawił dwoje dzieci i żonę. 6) Paweł Czajka, mąż wspomnianej Marji Czajkowej, zmarłej od pobicia, zostawił dwoje sierotek i gospodarstwo. 7) Antoni Czajko, zostawił dwoje dzieci, żonę, matkę staruszkę i gospodarstwo. 8) Jan Ignaciuk. 9) Mateusz Semeniuk, zostawił troje dzieci. 10) Michał Kupa, zostawił dwoje dzieci sierot. 11) Józef Czajka. 12) Zacharjasz Jakóbowski. 13) Roman Grochowski, zostawił pięcioro dzieci. 14) Makary Stefaniuk, troje dzieci. 15) Józef Stefaniuk. 16) Mikita Stelmaszuk, zostawił dwoje dzieci. Zabity został nahajkami w więzieniu siedleckiem † Klemens Mironiuk z Działkowic, i jeszcze kilku włościan, których nazwisk nie zanotowano ¹⁾.

Parafja Mszanna za niepodpisanie się na prawosławje, przyprowadzoną została do ostatniej nędzy i drogą licytacji gospodarskich sprzętów, zapłacić musiała kontrybucję do kieszeń apostołów schizmy.

5) Parafja Prochenki.

Parafja ta, licząca około 2.500 dusz, w 1867 roku oprócz wycierpienia katuszy cielesnej, zapłaciła kontrybucję za obronę organów cerkiewnych i pogardę dla nowości wprowadzonych do cerkwi. Prócz tego, do 100 blisko parafjan wpływowych, odsiedziało sześciomiesięczny areszt w więzieniu bialskim i siedleckiem.

¹⁾ Wiadomości z notatek unitów, opowiadań urzędników i obywateli. (Przyp. pisz.).

W 1874 roku, ks. Wawrzyniec Makowski przyjął prawosławie i gdy od 1-go stycznia począł po schizmatycku prawić nabożeństwo, parafjanie zażądali od niego, aby odprawiał liturgję podług przepisów cerkwi unickiej, lub opuścił parafję. Schizmatyk zaskarżył do naczelnika powiatu parafjan i nie mogąc wskazać przywódców nieprzyjaznych sobie, gdyż bez wyjątku wszyscy wystąpili z żądaniem usunięcia się jego, naczelnik skazał całą parafję na zapłacenie kontrybucji po 5 rubli z domu, ci zaś, których pop wymienił, że znajdowali się w cerkwi bliżej ołtarza, oprócz ogólnej kontrybucji, odsiedzieć musieli w Białym trzymiesięczny areszt.

Policja lękała się w Prochenkach powtórzenia tych scen, jakie się działy w innych sąsiednich parafjach, gdzie wyrzucano popów, więc starała się wynaleźć przywódców, aby w samym początku, usunięciem ich z parafji, odebrać reszcie śmiałość oporu. Pop znający parafjan, wyborem był szpiegiem naczelnictwa, i za jego wskazaniem, jeszcze zaareztowała z parafji Prochenki dziewięciu gospodarzy i, jako ostatnich złoczyńców, skrępowanych, odwiozła do kryminału bialskiego. Na gospodarki ich nałożono kontrybucję tak wysoką, że na zapłacenie jej zlicytowano ich dobytek, trzody, etc., jednym słowem, zrujnowano ich.

W 1875 roku, dnia 15 lutego, weszło wojsko do wsi Prochenek, Olszanki, Korczówki, wiosek składających parafję procheńską. Dwie rotę piechoty i 400 kozaków przybyło objadać lud pracowity za to, że nie chciał przyjąć prawosławia. Dnia 18 lutego przybył do Prochenek znany nam już naczelnik Klimenko, zgromadził wszystkich parafjan przed szkołą prawosławną i zapytał ich, czy będą chodzili do cerkwi, dzieci swoje chrzcili, słowem czy przyjmą prawosławie. Jednogłośnie odpowiedzieli zgromadzeni, że oni do cerkwi prawosławnej chodzą, ani też w niej dzieci swoje chrzczyć nie będą i na prawosławie nie podpiszą się. Po takiej odpowiedzi parafjan, nakazał Klimenko nahajki. Dzieci od lat 15 dostawały do 50 nahajek, starsi i śmielsze kobiety dostawali po 100 batów. Kary te nahajki i w takiej samej liczbie, wymierzane były codziennie, aż do

1 marca. Parafjanie każdego dnia byli zwoływani przed dom szkolny do Prochenek, kto się z nich ranny nie stawił, ponosił jeszcze większą karę. Choroba nawet nie wymawiała nikogo, chorych przywożono na furmance i po zwykłym zapytaniu ich, czy się nie będą buntować przeciwko cesarzowi i czy do cerkwi pójdą, za odmowną odpowiedź dostawali sto nahajów i na tej samej furmance wracali napowrót do domu. Uczucie pobłażania i litości dla chorych skamieniało w tych zbydlęconych, ustawicznym katowaniem narodu, naczelnikach. Konający nawet dostałby od nich sto nahajów na drogę wieczności, jakby ostatnie pomazanie prawosławia, gdyby trwał w swoim uporze nieprzyjęcia schizmy.

Naczelnik Klimenko w Prochenkach postanowił oczyścić się w oczach Gromeki, z zarzutu nieudolności szczepienia prawosławia i dorównać Gołowińskiemu, a nawet go przewyżżyć. Więc od 1 marca wymyślił inny, nowy sposób męczenia ludu. Od lat 15 do najpóźniejszej starości, wszystkich włoścjan z 5-ciu wiosek, składających procheńską parafję, zganiał codziennie do wsi Olszanki, a w miejscu, gdzie był największy śnieg, kazał kozakom i wojsku ustawić naród rzędem, mężczyzn osobno, a kobiety z dziećmi osobno, kazał zrzucić wszystkim okrycia z głowy i twarzą stać naprzeciw wiatru, śniegu lub deszczu. I piekielny ten pomysł dręczenia za wiarę ludu biednego, trwał tak od świtu do ciemnej nocy codziennie przez 3 tygodnie, nie wyłączając nawet świąt i dni niedzielnych. Wielu zachorowało śmiertelnie, wielu pomarło. Wśród największych burzy i zamieci marcowych, ludzie młodzi i starzy, pod otwartym niebem, z odkrytą głową i rozczochranymi włosami, czarni jak murzyni swoją ogorzałą skórą, stali wszyscy jak nieruchome posągi, płaczem lub kaszlem przeraźliwym dając tylko jedyne oznaki życia. Nad głowami ich szalały burze i świst jakby złości wściekłego piekła, także piekło wrzało we wnętrzu tyrana Klimenki; a w duszy błogosławionych za wiarę ofiar, cisza i spokój sumienia, zadowolenie anielskie i bohaterskie serce, tak cierpieć i wytrwać aż do śmierci za swoją wiarę. Pod nahajkami skończył życie w rękach kozaków chory z przeziębienia † Jan Anto-

niuk, dostawszy za upor 500 nahajów. † Jozafat Hryciuk, dostał również 500 nahajów, leżał jak Łazarz, zbite jego ciało odpadało od kości i skonał jak męczennik, przebacząc swoim oprawcom. † Paweł Justyciuk i † Lewczukowa leżeli z przeziębienia i ran przez rok, ciało ich zbite od kości odpadło i pomarli. 16-stoletni chłopiec † Paweł Ignaciuk, dostał za śmiałość swoją 400 nahajów i leżąc półtora roku, skonał także ten biedny młodzieniec jako męczennik.

Z wywiezionych do Rosji wymieniają następujących: 1) Andrzej Samczuk, zostawił czworo dzieci i żonę. 2) Michał Piotruk, troje dzieci i żonę. 3) Filip Piotruk, zostawił dwoje dzieci, żonę i matkę. 4) Spirydjon Andrzejczuk, troje dzieci i żonę. 5) Jozafat Maciejuk, pięcioro dzieci i żonę. 6) Jan Maciejuk. 7) Dawid Filipiuk, zostawił czworo dzieci, żonę i matkę staruszkę. 8) Paweł Grzegórczuk, zostawił czworo dzieci i żonę. Połowa z nich do 1880 roku na wygnaniu skonała.

Dnia 6 kwietnia Klimenko zrejterować musiał przed męstwem parafjan procheńskich, wezwał go także do Janowa sławny ów dzień „wossojedinienija“, a parafjanie-męczennicy, oprócz straty w dobytku, utrzymania wojska przez 2 miesiące, oprócz poniszczonych płotów i zabudowań, furmanek ustawicznych, musieli za karę zapłacić kontrybucję 3,000 rubli, ściągniętą z nich przez licytację ostatnich sprzętów gospodarskich i pozostałości w dobytku ¹⁾.

6) Parafja Makarówka.

Przytoczyć tu musimy fakt wielce charakterystyczny z parafji Makarówki, który jakkolwiek w sobie nie ma nic wspólnego z ową chrześcijańską rezygnacją i bohaterstwą cierpienia unickiego ludu i owszem, jest wrogą manifestacją jego oburzenia i nienawiści przeciwko wszystkiemu, co jest ruskiej prawosławne, to jednak mniemany czytelnik surowo nie osądzi go, gdy będzie miał dowód, że ruscy naczelnicy i popi prawosławni, sami wywołali ten ze strony ludu publiczny objaw jego złości i nieprze-

¹⁾ Wiadomości powyższe wzięte z opowiadań urzędnika i zgodnych notatek unitów. (Przyp. piszącego).

jednanej dla prawosławia pogardy. Zawiniły tu wreszcie same kobiety, kobietom porywczym wiele się przebacza. Ogłoszenie urzędowe, połączenia się dobrowolnego unitów z prawosławiem, były znane całemu światu, zachodziła potrzeba urzędownie jeszcze dowieść temu światu, że ciż unicy, są przywiązani do swoich nowych cerkwi, nowych pasterzy i ochoczo, procesjonalnie wybiegają na spotkanie swoich prawosławnych biskupów, słowem, że to nowoprawosławie związane w Polsce, ma oprócz swoich cerkwi i popów, swój wierny, liczny i przywiązany do schizmy naród.

W tym celu, generał-gubernator warszawski, Kotzebue, roku 1876, w porozumieniu z gubernatorem siedleckim i archierejem prawosławnym, zamierzył urządzić wizytę archierejską do cerkwi i do miejsc na Podlasiu, w których niedawno krew tak się lała w obronie unji świętej, do tychże samych unitów, opierających się całymi siłami reformie ich religji, przereźdzonych męczeńską śmiercią i wygnaniem do Rosji, skatowanych nahajami i ogłoszonych powszechnem zniszczeniem ich dobra i pracy. Więc miał to być archierejski wizytacyjny objazd urzędowy, ostateczny jakby pogrzeb unji świętej, dokonany razem za wspólną zgodą Niemca i Moskali. Szykana ta miała się odbyć ze wszelką wystawnością. Polecono, aby wszystkie drogi i gościńce były poprawione, wyrównane. Archierejską karetę powinno ciągnąć sześć białych dobranych koni. Przedstawiciele władzy administracyjnej, policyjnej, edukacyjnej, zandarmerji, mają się roić po drogach i w miejscach do których archierej zajędzie. Dzwony cerkiewne ogłaszać mają przybycie i odjazd jego, popi zebrani z okolicy w świątecznych ryzach swoich, czekać mają na placu cerkiewnym, na powitanie swojego zwierzchnika. Chór śpiewaków warszawskiego soboru, przed każdą wiejską cerkwią, ma wykonać kantatę, zwaną „koncert“. Nahajki na ten czas mają być ukryte a wojsko z kozakami wycofane z unickich wiosek.

Ale skąd do tej uroczystości zebrać ludu parafjalnego i przybranego świątecznie, to rzecz największa, bo do niego głównie przybywa arcypasterz? Otóż naczelnicy powiatu poradzili sobie. Wydali rozporządzenie do wszystkich wójtów

gmin, aby na oznaczony dzień, do wszystkich cerkwi dostawili z każdej wioski schludnie przybranych najmniej 40 kobiet i 40 mężczyzn, pod karą 25 rubli od osoby, a oprócz tego, żeby się starali spędzić pod cerkiew i na gościńce jak najwięcej włościan łacińskiego obrządku, do utworzenia szpaleru, którego przejeżdżać będzie archierej. Lud wierny, zmuszony wystąpić na przyjazd biskupa schizmatycznego, postanowił zmanifestować swoje przekonania, i dowieść, że żadnej łączności duchownej nie maś pomiędzy nim, a jego gościem. Kobiety dzielne, zasłaniając mężów swoich przed odpowiedzialnością policyjną, do manifestacji wystąpiły tylko same. Uzbrowiwszy się w kamienie i kawałki drzewa, wyszły tłumnie na gościniec dla spotkania gościa i jak tylko się zbliżył, co tylko miały w rękach, ciskały na przejeżdżającą karetę biskupią, tak, iż ten zmuszony był drogę swoją pomiędzy ludem wrogim odbywać w pełnym galopie.

W Makarówce postanowiły kobiety jeszcze inaczej zmanifestować. Pędzono je siłą do cerkwi po błogosławieństwo archiereja, lecz one pozostały wszystkie przed cerkwią. Siłą je wciągnąć w oczach archiereja było niepodobieństwem, więc dygnitarze policyjni i popi postanowili prosić archiereja, aby ludowi przed cerkwią udzielił swojego błogosławieństwa. Gdy archierejska karetka wjechała pomiędzy lud napędzony przed cerkwią, wyszli z niej dwaj dygnitarze popi i połączyli się z orszakiem witającym archiereja; on sam wyszedł z karety i spojrzawszy na zebrany lud, chciał mu na samym wstępie do jego cerkwi, błogosławieństwem swoim i przebaczeniem, zapłacić za jego wrogą nienawiść ku prawosławju i nieprzyjazną manifestację, jaką po drodze od „zabłądzionych uniat“ odbierał. Podniósł więc rękę swoją, aby go przeżegnać. Wtedy wszystkie kobiety wprost niego stojące, jakby na komendę, odwróciły się. Z mężczyzn niebyło żadnego. Archierejska podniesiona ręka jakby skamieniała, on sam stał jakiś czas nieruchomy, nie wiedząc co dalej począć, wszyscy jak piorunem przykuci byli do miejsc swoich i zdumiali. Archierej pośpieszył do karety i na woźnicę krzyknął „pojeżdżaj!“ Lecz ten, spodziewając się tu dłużej przystanąć, ponieważ zlął z kozła i zaprzęgi popra-

wiał, nie mógł natychmiast wskoczyć na kozioł i spełnić rozkaz archierejski. Więc za to od popów odebrał kilka szturchańców, a drugie tyle obrzydliwych epitetów, jakich może jeszcze nie słyszał. Popi wreszcie wrzucili woźnicę na kozioł i jeden z nich sam przy nim usiadłszy, skierował konie na probostwo¹⁾.

Na tem się zakokończyły, rozpoczęte pontyfikalne wizyty. Archierej zrejterował, klnąc swoją misję i całą robotę prawosławnego apostołstwa, które mu przygotowały takie parszywe owce. Przeląkł się tak niepożądanych owacji i natychmiast pod konwojem kozaków odjechał do stacji kolei, a zapewne nie omieszkał podziękować świętemu Synodowi i Kotzebuemu, że wystawił go na taką bezczesć. Kotzebue, zawiadomiony o tych nowych wypadkach, delegował natychmiast jakiegoś generała z Warszawy do wyprowadzenia najściślejszego śledztwa na gruncie i zaareztowania winnych, lecz po przyjeździe jego do gminy i rozpoczęciu śledztwa, nagle odwołał go, zapewne, wskutek przedstawień samego archiereja, aby nierozmazywać skandalu i błota, którego sami narobili.

7) Parafia Witulin (1500 dusz).

W 1874 roku przyszli parafianie na probostwo z żądaniem, aby pop oddał im klucze cerkiewne. Lecz gdy pop sekretnie oddał klucze świątyni schizmatycznemu nauczycielowi i obawiając się smutnych następstw w parafii, wyjechał z probostwa, parafianie z żądaniem swoim zwrócili się do nauczyciela. Nauczyciel zląkł się parafjan i tylnymi drzwiami wymknąwszy się z mieszkania, począł uciekać ku karczmie, spodziewając się tam znaleźć obronę w strażniku lub żandarmie, goszczących zwykle w szynku. Kobiety puściły się za nim w pogoń i ten widząc, że nie ujdzie mściwych ich rąk, strwożony przypadł do krzyża stojącego na drodze i objawszy go, począł krzyczeć o pomoc. Kobiety obstały nauczyciela dokoła, serdecznie ucieszone widokiem, że schizmatyk trzyma się oburącz katolickiego krzyża i wzywa jego pomocy. „Ha! sobaczy synu! wołały: to twój

¹⁾ Według notatek unitów, opowiadań wójta i prawosławnego świąszczennika, obecnych na miejscu przy tym wypadku. (Przyp. pisz.).

rząd zabija ludzi, od wiary i prawego krzyża nas odciąga, a ty szpiegu donosisz mu, że my buntownicy i szczujesz na nas, a teraz kiedy przyszła trwoga na ciebie, to przy naszym świętym krzyżu wrzeszczysz i pomocy jego wołasz, trzymajże się teraz dobrze naszego krzyża, a my tobie damy na pamiątkę biczowanie! To mówiąc, poczęły kobiety żartem odwiązywać swoje przepaski i składać je jak do bicia, gdy w tej chwili zdarzyło się, że tędy przejeżdżał pop, proboszcz z Łukowców. Widząc zrozpaczonego nauczyciela, otoczonego przez unickie kobiety, przystanął, aby razem z furmanem swoim nieść pomoc nauczycielowi. Kobiety witulińskie opuszczają w tej chwili nauczyciela, któregooby i tak nie tknęły pod krzyżem, a przybiegłszy do popa, jedne poczynają go bić przepaskami swojemi po plecach, po głowie, gdzie która tylko uderzyć go może, drugie, sypać mu piasek w oczy. Pop z trudnością dopadłszy bryczki, uciekł wprawdzie przed koźbicą zemstą unitów, lecz nie uciekł przed wstydem i hańbą własnego sumienia, które doń wówczas silnie przemówiło, że jest odszczepieńcem, zdrajcą Chrystusa i że sprawiedliwie zasłużył, aby go przy świętym krzyżu Zbawiciela, od którego zbiegł, dzielne kobiety unickie, za karę wychłostały publicznie. Pop wypadek ten tak wziął do serca, że wyrzekł się prawosławia, rzucił probostwo i mieszkając czas jakiś w guberni siedleckiej, odzywał się często, że jest szczęśliwym i że za kobiety witulińskie codziennie, wstając i kładąc się, modli się w pacierzu i dziękuje Bogu, że go ukaraniem swoim i upokorzeniem, na co zasłużył, wybawiły od schizmy.

Klucze cerkiewne dostały się do rąk unitów, lecz naczelnik Klimenko z Janowa nadciągnął z kozakami, rozpędził włościan od cerkwi, nałożył kontrybucję na całą parafję i na jej koszt na dwa tygodnie pozostawił kozaków.

Dnia 20 stycznia 1875 roku, przybył do Witulina tenże naczelnik Klimenko z 300 kozakami. Zwołał unitów i zapytał ich, czy będą do cerkwi chodzili i czy przeproszą wyrzuconego z plebanji popa. Po odmownej odpowiedzi, naczelnik kazał chłostać unitów. Kozacy siadali na głowy i nogi rozciągniętych

na ziemi unitów, mężczyzn i kobiet, a drudzy bili ich nahajkami. Po powtórnej zapytaniu katowanego, czy przyjmuje prawosławie i przeczącej jego odpowiedzi, naczelnik kazał kozakom trzymać go na mrozie rozebranego do pasa, a innym, zanim przyjdzie kolej barbarzyńskiego pastwienia się nad nimi, stać na mrozie z odkrytą głową. Sam zaś wyznaczwszy tę pokutę i dawszy unitom czas do namysłu, szedł do karczmy grać się, bo mu i w futrze zimno było na dworze¹⁾. Po godzinie wychodził znowu do swoich ofiar ze zwykłym zapytaniem, czy przyjmują prawosławie? i po otrzymaniu przeczącej odpowiedzi, kłaść i bić kazał następnych. I znowu takąż szatańska godzina przerwy następowała. Naczelnik w karczmie paląc papierosa, spoglądał przez okno na lud umęczony, w jego sercu gorzało piekło złości, a po głowie kusiciela chytrość przebiegała, jakimby sposobem zakończyć z unitami! I znowu wychodził do ludu ze zwykłym hasłem: „porot“! Bito więc po kilka razy każdego, a gdy unita ochrypły i drżąc od zimna krzyżeć już nie mógł i mało co miał życia, kazał go kozakom odrzucić w śnieg na stronę, a brać się do innych.

Pięciu wyznawców utraciło zupełnie zdrowie, a niektórzy z nich wkrótce pomarli. Najbardziej katowani byli za swoją śmiałość w odpowiedziach. † Jan Matiejuk, † Aleksander Lewczuk, † Dymitr Krzysztofiuk, † Paweł Denisiuk, † Ignacy Filipiuk. † Justyn Dawidiuk, po skatowaniu przewieziony został do więzienia siedleckiego, a stąd wywieziony do Rosji na wygnanie i w drodze zakończył męczeńskie życie, zostawiając po sobie żonę i 5-ro sierot w domu.

Naczelnik męczył przez tydzień witulińskich unitów i dla przerwania jednych i tych samych jęków, rzucił Witulina z częścią kozaków przeszedł do wsi Osówki. Tu na wstępie oświadczył zebranym, że Witulin już przyjął prawosławie i aby bezcelne to kłamstwo nie wykryło się natychmiast, najściślejszy wydał rozkaz kozakom i strażnikom strzedz wioski i nie poz-

¹⁾ Z notatek unitów i zgodnych opowieści sąsiadów i proboszcza ks. Grünwalda (p. a.).

walać nikomu zajrzeć do Witulina,¹⁾ ani z Witulina przepuścić. W Osówce, po odmownej odpowiedzi wyznawców, te same co i w Witulinie nastąpiły dręczenia unitów, to samo niszczenie przez wojsko ich pracy i zasobów. Wreszcie, jakby na szczęście unitów, naczelnik zachorował, lecz wyjeżdżając z Osówki wybrał tu czterech wpływowych gospodarzy: Gabrjela Szuckiego, Justyna Dawidiuka, Joachima Chwesiuka, Antoniego Michaluka i dawszy im krwawą prawosławną pamiatkę, odesłał do Siedlec, skąd wysłano ich do Rosji.

8) Parafia Konstantynów i Gnójno.

Te dwie parafje, liczące około 5000 dusz, w 1875 r. kłapanie były we krwi własnej batami kozaków, przez dwa miesiące karmiły 4 rotę piechoty i 200 konnicy, zapłaciły kontrybucję i zabrano do więzień około 400 gospodarzy.

† Joanna Czyżyk, 19-sto letnia dziewczyna ze wsi Horoszek, za śmiałe wyznanie swojej religji i przekonywanie naczelnika, że tylko katolicka religja jest święta, została zbitą okropnie i odwieziona do bialskiego kryminału. Tam, gdy się przekonano, że to dziewczę żyć nie będzie, odesłano ją napowrót z więzienia do domu, gdzie piątego dnia życie męczeńskie w ciężkich boleściach skończyła²⁾.

Godnym zanotowania jest szczegół następujący: Marjanna Waszczuk ze wsi Horoski, biedna wyrobnica, miała dwoje dzieci i ponosząc rozmaite kary, wolała być biedną i na kontrybucję pracować, aniżeli pozwolić na chrzest schizmatycki swoich dzieci, tem więcej, że dzieci te były już ochrzczone po katolicku. Mąż jej, jako człowiek rozsądny i religijny, mający wpływ we wsi, został wywieziony do Rosji, ona z czworgiem dzieci, będąc sama sierotą, zdwoić musiała pracę, aby siebie i dziatki swoje wyżywić. Strażnicy wyszedziwszy raz, że matka ze starszą córką nieobecne są w domu, wzięwszy z sobą wójta i pisarza, wyłamali drzwi i wpadli do biednej izdebki. Jedyna

¹⁾ Z notatek unitów (przyp. pisz.).

²⁾ Z notatek unitów i opowiadań księży sąsiednich (p. a.).

opiekunka dwojga małych pozostawionych dzieci, 12-sto letnia córka nieobecnej matki, chowa starsze trzyletnie dziecko do kurnika przed strażnikami, a młodsze bierze na ręce swoje i z dzieckiem krzyczy w niebogłose, jak gdyby do chałupki jej wdarły się lamparty, aby je wszystkie żywcem pożreć. Następuje okropna scena wydzierania dziecka malutkiego z objęć dwunastoletniego dziecka. Dziewczynka broni się zębami i krzykiem. Jedni wkładają jej w zęby pałasz, drudzy chwytają za głowę i ręce, a inni wydzierają zanoszące się od płaczu i przestraszenia dziecko. Dziecię wydarte, owinęli strażnicy w szynelę swoją, a biedną 12-sto letnią, rwącą się do nich po dziecko, rozciągnawszy na ziemi, tak zbili strasznie, że ranami okryta z połamaniami rękami leżała rok cały i została kaleką, wyschłym cieniem dawnej dziewczynki i skonała! Strażnicy z pisarzem i wójtem wyniosłszy dziecko z chałupy, spotkali się z orszakiem kobiet, biegnących na pomoc zagrożonemu domowi i dzieciom, lecz niestety! było już zapóźno. Strażnicy dobyli pałaszów, gotowi po batalji z 12-sto letniem dziewczęciem, walczyć i zwyciężać bezbronne kobiety. Lękając się jeznaka przybycia mężczyzn, czempredziej bocznymi ścieżkami unieśli zdobycz swoją do Gnójna, do popa, który już czekał, aby ukradzione jakiekolwiek dziecko ochrzcić. Matka dziecięcia, dowiedziawszy się o nieszczęściu, odbiega dziecko leżące we krwi, a biegnie rozpaczona po wykradzione niemowlę swoje, aby je wyrwać z rąk tyranów i ocalić je od hańby prawosławja. Lecz już było za późno, ochrzczone dziecko przez popa strażnik odwoził już matce.

Lecz nie dość na tem nieszczęściu i gnębieniu biednej rodziny za wiarę. Na kobiecie tej zalegała kara pieniężna za nieochrzczenie dzieci, jakiej nie miała z czego zapłacić. Jedyną karmicielką czworga biednych dzieci i matki była krowa, a bogactwem ich owieczki. Z rozkazu naczelnika wójt z pisarzem i strażnikami zabrali te owieczki i krowę, aby sprzedać na licytacji i nienasycony zaspokoić sztraf, gdyż naczelnik szczególnie tej kobiety nie cierpiał i uważał ją z jej mężem za buntowników i wpływowych we wsi. Zubożała kobieta, przyprowadzona do nędzy, pozbawiona ostatniej łyżki mleka dla zgłodniałych dzieci,

stała się przedmiotem litości sąsiadek i zamożniejszych gospodarzy. Lecz wojna o chrzest jeszcze nie skończona, bo kobieta ma w domu trzyletnie dziecko nieochrzczone u popa, a mąż na wygnaniu nie będzie jej bronił.

W 1878 roku, w czasie jesiennym, nad wieczorem, strażnicy napadli niespodzianie z wójtem dom tej mężnej kobiety, a korzystając z nieobecności jej i starszej córki, porwali dzieciaka w zabrudzonej koszuli i zawieźli go do popa, do Gnojna. Trzyletnie dziecko zanosilo się od płaczu, krzyczało, szarpało za twarz tych co je trzymali, wołało jakby przez matkę nauczone: „Nie chrzczcie mnie, ja już ochrzczone w kościele, ja nie potrzebuję chrztu!“ Nie to jednak nie pomogło, pop spieszył się jak złodziej dopełnić swoje, a strażnikom spieszyło się także odwieźć matce wykradzonego jej chłopca.

Lecz co za dzika i wzruszająca zarazem scena działa się, gdy wójt nocną porą ze strażnikami odwiózł matce porwane jej dziecko. Dom znalazł zamknięty i drzwi podparte od wewnątrz, w domu żadnego światła. Wołania i groźby strażników nie budziły nikogo, kołatania we drzwi i okna daremne. Nawet na znany głos i szlochania dziecka za oknem i prośby jego: „matulu! matulu!“ nikt z zewnątrz domu, jak z grobu nie odpowiedział, ani się ruszył. Na hałas i krzyk strażników zbiegli się ze wsi mieszkańcy, przysłuchując się zdała tej scenie. Strażnicy przynieśli kołki i siekiere i nie mogąc wejść drzwiami, wyjęli okno i do izby wpuścili płaczące i od zimna drżące dziecko.

Lecz w tej samej chwili matka, stojąca u okna porwała swe dziecko, rzuciła je strażnikom napowrót i wybuchając gniewem wściekłości, zakrzyczała: „Szatany! idźcie do piekła z tym chłopcem i do tego diabła, co was tu wysłał męczyć nas za świętą wiarę! Ja miałam aniołka i za niego swoją duszębym dała, a to już splugawiony szatan, jak wy przeklęte zbójcy! On piorun Boży ua resztę moich dzieci i na mnie sprowadzi. Won złodzieje! bo nożem wam i jemu ślipia wykołę, won z nim do diabła!“¹⁾. Na to przekleństwo matki, rzucone tyranom i zara-

¹⁾ Z notatek unitów dosłowne prawie. (Przyp. pisz.).

zem dziecięciu swojemu, na ten wrzask kobiety jak dzikiej furji, podobny do ryku rozwścieczonej lwicy, gotowej rozszarpać własne swe szczenię, potruchleli wszyscy, nawet strażnicy z wójtem. Dziecię biedne, przerażone nieznaną mu grozą matki i krzykiem jej, jęknęło, zaniemiało i drżące ze strachu tulić się poczęło do szyneli strażnika. Kobiety, stojące opodal, poczęły szlochać od żalu, mężczyźni wdychać ciężko i przeklinać schizmę, co im tak opłakaną dolę przynosi.

Lecz potrzeba być matką, aby matki serce zrozumieć. Wybuchła gniewem wścieklej lwicy, z nożem stanęła, gotowa tyranów i własnego dziecka krwią zagasić pożar, który przejął jej ducha, lecz po chwili zadrżała i przeleżała się samej siebie. Szlochania sąsiadek, płacz i wołania ludzi za oknem, lament córek w chacie, z których jedna chora leżała, męczenniczką wiary, dokonały reszty, i matka odrzuciła swój nóż, wyciągnęła rękę po drżące i zziębnięte dziecko swoje, i z okrzykiem rozpacz: „o ja nieszczęśliwa!“ rozdzierającym nawet kamienne serce wroga, porwała je i przyjęła napowrót, jak wyrzutka do biednej swej ukochanej gromadki.

Nazajutrz zebrali się sąsiedzi i życzliwi u biednej Marjanny Waszczuk, tłomacząc jej, aby nie traciła przychylnego serca do swojego dziecka, że chrzest prawosławja poniewoli udzielony, nic nie znaczy, nie przeszkadza zbawieniu tem więcej, że dziecko po katolicku już było ochrzczone i z płaczem popa odpychało¹⁾.

Takich scen przymusowego chrztu dzieci unickich na Podlasiu, można liczyć wiele, stąd dzieci swe ochrzczone w kościele, matki kryć muszą przed strażnikami, jak kury pisklęta swoje przed dzikim jastrzębiem. Prawosławni popi za nic sobie mają chrzest katolicki i znieważając Sakrament i Boga, powtórnie chrzczą dzieci, sądząc że owe już będą schizmatyckie.

Z wywiazonych w głąb Rosji parafjan konstantynowskich i gnojnieńskich, niektóre nazwiska i imiona: 1) Józef Waszczuk, mąż wyżej opisanej dzielnej kobiety, wywieziony od

¹⁾ Z notatek unitów i proboszcza ks. Kalinowskiego z Konstantynowa (przyp. aut.).

czworga dzieci i żony. 2) Bazyl Litwiniuk, wywieziony razem z żoną i trojgiem dzieci. 3) Teodor Sidoruk, zostawił żonę, pięcioro dzieci, starą matkę i gospodarstwo. 4) Grzegorz Laszuk, zostawił kilkoro dzieci sierot. 5) Jozafat Szarupka wywieziony z żoną i trojgiem dzieci, gospodarstwo zostało na łasce sąsiadów. 6) Antoni Hołub, dawny bratczyk cerkiewny. 7) Gabrijel Bartoszuć. 8) Antoni Bartoszuć, zostawił żonę i troje dzieci. Do 1880 r. większa połowa wywiezionych już nie żyła.

9) Parafja Swory.

Parafja ta, licząca około 1,700 dusz, a szczególnie wieś, Swory, w 1867 roku, za obronę organów i świętości swoich obrzędów, zapłaciła kontrybucję, oprócz kary więzienia i nahajek kozackich.

Zdawało się naczelnikowi powiatu, w 1874 roku, że przymusowem ochrzczeniem dzieci, zdoła wszystkich we Sworach przyzwycząić do prawosławja. Na każdym więc domu, we wsi wypisać kazał ile w nim jest dzieci do chrztu i kolejno wysyłać począł po nie strażników. Najprzód przyszli strażnicy do domu Michała Sawczuka. Żona jego Oksenia, spodziewając się tych gości, wrzuciwszy w piec nóż, siekaczkę, polano, wsunął tam i garnek wody wrzącej, z dzieckiem wlała sama w piec, a mąż stanął przed piecem przygotowany bronić żonę i dziecię swoje. Pierwszy napad strażników odparł mężnie unita uzbrojony w kołek, strażnika śmielszego wyrzucił za drzwi i zamknął się ze środka. Przybyło więcej strażników, wylamali drzwi domu, wybili okna i wsunawszy się do mieszkania, jednocześnie rzucili się na Sawczuka, związali go, zbili i wyciągnawszy go za nogi na podwórze, wzięli się do wydobywania kobiety i dziecka jej z pieca. Strażnik przyniósł z sobą gorejącą głownię i wrzucił ją w piec, aby ogniem i dymem, jakby lisa z nory, wykurzyć biedną kobietę. Sawczukowa wodą zalała głownię i wyrzuciła ją i lała wodę gorącą na strażnika, który lał w piec, aby rękami uchwycić kobietę. Już i kilka kubłów zimnej wody wlał w piec strażnicy, lecz wszystko było daremne, gdyż kobieta nożem i siekaczką broniła się mężnie przed napastni-

kami, jak lwica, strzegąca kotliny dzieci swoich. I kobieta, tryumfowała, strażnicy z niczem odeszli, lecz zabrali do więzienia związanego jej męża.

W tym samym celu napadnięty był przez strażników dom Aleksandra Werezy i w nim odbyła się podobna historia z jego żoną, broniącą dzieciaka w piecu. Werezę zbili strażnicy, związali i wyrzucili z domu, a następnie poczęli piec rozwalać. Gdy strażnicy byli zajęci burzeniem pieca, córka tymczasem Werezy, przerzuciła sznury krępujące ojca i ten przy pomocy kilku sąsiadów napadł na strażników, wyrzucił ich za drzwi i zamknął się. Lecz nadbiegli inni towarzysze strażników, odbili drzwi i okna, zbili i powiązali mężnych unitów, piec rozebrali, przebili nogę Tekli Werezie, wyciągając ją z pieca, a dziecię jej do chrztu już pozwać mieli, gdy krzyk przeraźliwy matki odstraszył barbarzyńców, z rąk jej nie śmieli wyrwać dziecięcia, gdyż groziła uduszeniem go¹⁾. Po tych dwóch bezskutecznych próbach, naczelnik cofnął swoje rozporządzenie przymusowego chrztu i od tej pory nakładał tylko kary pieniężne za nieochrzczenie dzieci.

Od roku 1874, aż do wstąpienia na tron Aleksandra III, przez lat 7, parafja Swory była przedmiotem ustawicznego i wyjątkowego prześladowania ze strony Gromeki i następcy jego Moskwina. Prześladowanie to w 1874 i 1875 roku było okropne i krwawe jak wszędzie; gdy potwory te ludzkości przekonały się, że krew, i niecny mord ludzi, jeszcze bardziej potęgują siłę ich wiary i do mężnego prowadzi ich oporu, zmienili swoją szatańską taktykę, a ponieważ Swory materjalnym dostatkiem swoim bogatsze były od innych wsi, postanowili szczególnie uderzyć na tę wieś, ogłodzić i zrujnować ją materjalnie, a tak zmusić ją do uległości woli rządu i prawosławja, pewni będąc, że im się to powiedzie. Postój więc wojska na koszt włoścjan, nie trwa we Sworach miesiące, jak gdzieindziej, lecz lata całe. Dwie rot piechoty stoją tu ciągle na utrzymaniu gospodarzy, aż do wojny tureckiej. W tym czasie następuje przerwa, gdyż ruscy rycerze wyszli od nas, zanieść swój sztan-

¹⁾ Wszystko prawie dosłowne, z notatek dzielnych unitów, z opowiadań wójta i notatek ks. Kamińskiego (przyp. aut.).

dar czerwonego i krwawego prawosławja pomiędzy niewiernych. Po skończeniu zaś wojny, natychmiast dwie rotę wojska znowu wchodzi do Sworów i stoi tam aż do śmierci Aleksandra II, to jest do chwili, gdzie już ludzie we wsi i dzieci ich z głodu i nędzy mrzeć poczęli i wojsko było zmuszone żywić się za swoje pieniądze, kiedy we wsi ni bydłęcia, ni ziarna, ani trzody, ani żadnego kawałka nie pozostało chleba, ani żadnej rzeczy do licytacji, kiedy wszystkie płoty, strzechy i niektóre nawet budynki gospodarskie popalono.

Swory zrujnowane zostały materialnie, lecz ich duch religji i stałości przy św. wierze ten sam pozostał i dowiedli rządowi, że unici bogatsi, tak samo jak i biedni, potrafią się zahartować i znieść największe męczarnie, na sławę i cześć religji świętej, a na hańbę prawosławja. Wojsko ruskie, podług urzędowego wyrażenia oficerów, demoralizowało się we Sworach, a raczej pojmować poczęło siłę wiary świętej, która przez włoścjan działając na nich z bliska, z każdym dniem bardziej przejmowała ich ducha, oświecała ich, cywilizowała, składając im dowody niezaprzeczne, że tylko na łonie katolicyzmu człowiek niezwalczony, a w obronie swojej wiary składa nietylko grosz, mienie swoje, pracę, lecz cierpi katusze, więzienia, niesie krew i życie swoje. Więc rotę zmieniane były co dwa miesiące, oficerowie od tego piekielnego postępu wypraszali się, przenosząc najtwardszą wojnę z Turkami, niż gnuśną a hańbiącą bezczynność wśród bezbronnych unitów, siedząc na karkach ich i jak liszki nikczemne objadając drzewo ich pracy. Często oficerowie zadawali dzielnym tym ludziom pytania, czy im nie żal ich dobytku i grosza, który tak marnie tracą. Odpowiadali, że żal im bardzo bydła i pracy ich, ale cóż na to poradzą? „My to już tak pocieszamy się, mówili do oficerów, że to w tem jest woła Boże, że na bydło nasze Pan Bóg zesłał taki niby pomorek, co nam je zabiera, a na grosz nasz i na nasze dobro, nieprzymierzając, to samo złe, co to trapiło Hioba sprawiedliwego. Potrzeba i za to Panu Bogu dziękować, a wiary Mu świętej dotrzymać, bo człowiek bez wiary, to nic nie wart“¹⁾. Objasnieni oficerowie,

¹⁾ Dosłowne z opowiadań znajomego oficera. (Przyp. pisz.).

że w przekonaniu ludu są pomorkiem i złem, trapiącym niegdyś Hioba sprawiedliwego, tem więcej nte mogli się przywiązywać do niskiej a wstrętnej swej roli.

Nie kończyło się jednak wszystko złe na postępu wojska i objadaniu biednych włoścjan we Sworach. Naczelnik każdego tygodnia, w piątek, przyjeżdżał do Sworów i wezwawszy strażników i wójta, egzekwował z każdego gospodarza zaległe grzywny za nieochrzczone dzieci obrzędem prawosławnym. Z początku, za każde takie dziecko nieochrzczone, ojciec musiał płacić 5 złotych kary codziennie, gdy się gospodarcze zasoby włoścjan wyczerpywały, płacili za każde dziecko 5 złotych tygodniowo, dalej tylko 5 złotych miesięcznie, aż wkońcu przyprawdzonych do zupełnej nędzy, zwolnić musiano od płaty tego, tak zwanego „podatku za dzieci“. Naczelnik na miejscu decydował, oznaczał wysokość kary zaległej na każdym gospodarzu, a strażnicy z wójtem zabierali fanty gospodarcze i składali takowe do urzędu gminnego, jako przeznaczone do licytacji. Nieraz zdarzyło się, że strażnicy pozabierawszy narzędzia rolnicze i odzież z domu i nie znajdując nic więcej, obdarli strzechę z obory upartego unity, aby ją sprzedać żydowi na podesłanie bydłęcia, a tak osiągnąć do wysokości nałożonej kary.

Obliczyć straty, jakie zrujnowani ze szczerem włośnianie ze wsi Sworów przez tyle lat ponieśli, niepodobna. Orali biedni, siali, zbierali, kosili pod strażą wojska i dla wojska, i często na własnych zagonach, ustali w pracy, jak w Faraonów niewoli, modlili się do barbarzyńców, aby ich już wszystkich wysłali na wygnanie, gdzie na swoje i dziećmi życie prędzej zapracują niż u siebie.

† Nicefor Gereło, gospodarz ze wsi Sworów, mający przeszło 65 lat wieku, zaaresztowany, w kryminale siedleckim umarł z pobicia, pozostawiwszy w ostatniej nędzy troje sierot. Z liczby wywiezionych na wygnanie po 5 latach więzienia w Siedlcach, wymieniają pomiędzy innymi Grzegorza Sęczyk, który pozostawił żonę, dwoje małoletnich dzieci i gospodarstwo zniszczone. Izidora Gereło, który również pozostawił żonę, dwoje dzieci i zniszczone gospodarstwo. Jozafata Gereło,

pozostawiającego czworo dzieci, żonę i zniszczone gospodarstwo. Oto fakt godny zanotowania, dający pojęcie, z jaką troskliwością — a właściwie sobie barbarzyństwem śledziła policja włoścjan sworskich w celu ich zniszczenia materialnego i wyrwania im nawet kawałka chleba od gęby. Lud unicki, zwyczajem łacinników, obchodził zawsze uroczystą wigilię Bożego Narodzenia i w ten dzień przygotowywał sobie zwykle postną ucztę. Ponieważ mieszkańcy wsi Sworów, w 1880 roku, doprowadzeni do zupełnej nędzy, nie mogli się zdobyć w wigilię tej uroczystości na żadną ucztę familijną, więc z sąsiednich wiosek życzliwi gospodarze przyszli im w pomoc podarkiem lepszej strawy, bułek pszennych, chleba, kaszy, mąki i innych rzeczy. Było to jakby serdeczne połamanie się opłatkiem życzliwości sąsiedztwa i przyjaźni włościan. Lecz na biednych sworzanach ciążyła zaległa pieniężna kara, której nie było czem zapłacić. Gdy się tak krzątają szczęśliwi rodzice z dziećmi swojemi około przygotowania tej domowo-religijnej uczy, strażnicy dowiedziawszy się o tym nowym dostatku mieszkańców, zajeżdżają nocną porą i ze stołu biednej uczy, z rąk rodziców i od ust prawie zgłodniałych dzieci zabierają na wozy chleb, bułki i wszystko co się dało zabrać, co mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość na opłacenie zaległej kary, za ich nieprzełamaną stałość przy świętej wierze ojców ¹⁾.

Nie można również pominąć milczeniem następującego charakterystycznego faktu, który dobitnie okazuje, jak niczem niezapełniona przepaść istnieje pomiędzy unitami a prawosławiem, do którego rząd rosyjski ich zmusza. Mieszkańcy wsi Swory, jak i wszyscy unicy, swoich umarłych zawsze sami grzebali, bez udziału popów prawosławnych. Robili to potajemnie i w nocy, aby uniknąć czujności policji, która najsurowiej czynić im tego zabraniała. W 1880 roku, gdy w jednym domu gospodarskim umarło dziecko, strażnicy dowiedziawszy się o śmierci dziecięcia otoczyli dom, postawili przy nim silną wartę, domagając się, aby dziecko pogrzebał pop prawosławny. Włoścjanie, widząc

¹⁾ Z notatek unitów i opowiadań wójta. (Przyp. pisz.).

niepodobieństwo ukrycia dziecka, udali się z prośbą do wójta, następnie do naczelnika powiatu, prosząc go, aby im pozwolił zmarłe dziecko, ochrzczone już po katolicku, pochować bez udziału popa prawosławnego. Naczelnik nie tylko odrzucił ich prośbę, lecz natychmiast polecił wójtowi ze Sworów i strażnikom dopilnować, aby „ditia pohorit' z popom“, włoścjanom zaś kazał wracać do domu i zagroził oddaniem ich do więzienia, jeżeli zmarłe dziecko ośmieli się wykraść i bez popa je pochowają. Strażnicy spełnili rozkaz naczelnika, sprowadzili popa, djaków, zebrali się także na pogrzeb żandarmi, żołnierze i nauczyciele wiejscy. Włoścjanie wykopawszy duży i głęboki grób na cmentarzu, sami usunęli się, nie chcąc należeć do pogrzebu z przedstawicielami prawosławia, do pogrzebowej procesji wystąpiły tylko same kobiety ze wsi. Po zwykłym odśpiewaniu przy grobie „panichidy“ za umarłych i modlitw za carską familję, w chwili kiedy cerkiewni opuszczali trumienkę dziecka do grobu, stojące przy samej mogile kobiety, nagle porwały za popa, ubranego w ryzę, i wrzuciwszy go w ten sam grób, na trumnę dziecka, poczęły na niego rzucać kamienie, sypać ziemię, a broniących popa strażników i cerkiewnych odpychać i krzyczeć, że naczelnik rozkazał im koniecznie „ditia pochoronit' z popom“, inaczej zagroził, że odda ich do więzienia. Strażnicy przełkniętego popa wydobyli wprawdzie z mogiły, w której ukamienowały i zasypałyby go energiczne kobiety, lecz policja i wszyscy odebrali naukę, aby na przyszłość nie wydawali rozkazu „choronit' z popom“, który dzielne kobiety literalnie pojęły i literalnie spełnić też go chciały, i nie zmuszali włoścjan niechętnych do uczestnictwa przy spełniających się obrzędach nienawistnego im prawosławia. Ponieważ do całej tej komedji należały tylko kobiety, więc jako sprawa z niemi trudniejsza i nie warta urzędowego rozmazywania, została zaniechana, tem więcej, że tylko kompromitowała tych, którzy ją wywołali. Zresztą wieś była już zniszczona i żadnej kontrybucji zapłacić nie była w możności ¹⁾.

¹⁾ Z opowiadań urzędnika gubernjalnego. (Przyp. pisz.).

10) Parafja Krzyczew.

Parafja ta, licząca około 1,600 dusz, miała proboszcza księdza Adolfa Wasilewskiego, który dzielnie opierał się rozkazom Chelma i rządu. W końcu 1873 roku, gdy przysłano do parafji niejakiego Uchana, schizmatycznego popa, ks. Wasilewski odebrał polecenie stawienia się w Chelmie; nie chcąc być przedmiotem zemsty Popiela, z rodziną swoją wyjechał za granicę.

W styczniu roku następnego, gdy z rozkazu rządu przy restauracji cerkwi, pousuwano wszystko co było unickie, a ustawiono sprzęty prawosławne, parafjanie wyrzucili takowe, wnieśli swoje dawne ołtarze, zamknęli cerkiew i klucze ukryli. Na trzeci dzień przybył tu urzędnik z Siedlec ze strażnikami i spisawszy protokół, zabrał do więzienia przeszło 40 osób, mężczyzn i kobiet. Gdy przez trzy tygodnie policja nie mogła zmusić parafjan do wydania kluczy cerkiewnych, przybył do Krzyczewa naczelnik z trzema rotami wojska, drzwi cerkwi odbił i rozstawiwszy wojsko po kwaterach, domagał się od unitów wydania sobie przywódców. „My wszyscy przywódcami jesteśmy, odpowiedzieli, i rób pan naczelnik z nami co ci się podoba“. Wojsko tu stało do ruskich Zielonych Świąt, objadło tak biednych unitów, że żywili się szczawiem tylko bez soli i chleba. Po wyjściu wojska unicy natychmiast wypędzili popa z probostwa. Strażnicy, dowiedziawszy się o tem, wpadli do wsi i spotkawszy na drodze † Eufemię Mikołajczukową, którą gdy na czynione jej zapytania nic im nie odpowiadała, tak ją zbili, że zachorowała ciężko i we dwa miesiące skoła, pozostawiwszy dwoje dzieci sierotek. Oprócz tego 20 unitów zabrali strażnicy do więzienia. Po 3 miesiącach gubernator uwolnił ich z więzienia, lecz na parafję nałożył kontrybucję po 50 rubli z domu.

Początek 1875 roku pamiętny był jak dla wszystkich unitów Podlasia, tak i dla parafjan krzyczewskich. „Do podpisu“, wołał naczelnik.—„My pisać nie umiemy“, odpowiadali unicy. Więc pędzili wszystkich do bohukalskiej kancelarji gminnej, gdzie już tyle krwi unickiej wylano. Stała tu piechota grenadierów i kozacy

do katowania niewinnego ludu. Na pierwszym egzaminie prawosławia, mężczyźni krzyczewscy dostali po 250, a kobiety po 150 nahajek kozackich. Ciągłem katowaniem ludu tak już byli kozacy spracowani, że się do koszuli rozbierali na mrozie. Niektórzy unicy kilka razy przechodzili taką piekielną koleją i wielu z nich leżało po domach zamienionych na szpitale. Teofil Szaniawski, zbity i uwięziony w Siedlcach, wysłany został w głąb Rosji, pozostawiwszy żonę i 5-ro dzieci, umarł na wygnaniu. Jakób Nieczyporuk, wycierpiał tę samą karę co i jego towarzysz, lecz rozłączyli ich w końcu i Jakóba wysłali do Woroneżskiej gubernji. Naczelnik Klimenko szczególnie mścił się na żonie Nieczyporuka, Annie, i uważał ją jako mającą wpływ na unitów. Pędzili więc ją rozłączoną od dzieci po więzieniach w Janowie, Białym i Siedlcach, aż nakoniec wysłali ją do woroneżskiej gubernji, strasząc tem odważne unickie kobiety, że spotka je ten sam los, jeżeli będą zachęcały mężczyzn do oporu władzy. Po wywiezieniu Nieczyporuków, zostało 4-ro ich dzieci sierot, z których syn najstarszy miał zaledwie lat 14. Pędzili to dzieci naczelnicy do przeproszenia popa, grozili mu, że gospodarke ich zniszczą, a jego wezmą do wojska na zawsze, lecz nieuleknione chłopię odpowiadało im: „róbcie ze mną co chcecie, a ja prawosławnym nie będę“. Wreszcie Moskwini, gubernator, godny następcy Gromeki, chcąc przestraszyć upartych unitów, wszystkie te dzieci Nieczyporuków: Stefana, Agrypinę, Pelagję i Teklę, czteroletnią dziewczynkę, wysłał do Rosji do ich rodziców; zboże, dobytek i ruchomości pozostałe, zlicytować kazał na opłatę zaległych sztrafów, a ziemia i budynki marnują się, gdyż sąsiadom ich, powiat wzbraniał gospodarzyć na pustych zagonach, żeby pozbawić zesłanych Nieczyporuków jakiegokolwiek wsparcia i korzyści z ich biednej chudoby. Z tej parafji wielu jeszcze wysłanych w głąb Rosji, lecz imion ich nie podano.

11) Parafja Łosice.

Ta parafja, licząca około 2,600 dusz unickich, dostała proboszcza renegata wiary Szymańskiego. Wojsko i kozactwo stało

tu przez dwa miesiące. Kontrybucjami i rżnięciem bydła przygotowano naprzód drogę do prawosławia, potem wobec zgromadzonych parafjan, wzięto się do batożenia najzaciejszych i wpływowych gospodarzy, spodziewano się tem resztę zastraszyć i od stałości wiary ich odciągnąć. Wójt Antoni Mienkowicz, Nicefor Kalinowski, Kazimierz Kostecki, na rozkaz Klimenki bici byli tak strasznie, że wszyscy ich otaczający rzewnie płakali, nie mogąc znieść widoku krwi i krajania nahajkami za wiarę świętą. Wójt Antoni Mienkowicz, leżąc na ziemi zbity, gdy oświadczył Klimence, że składa swój urząd, gdyż sumienie nie pozwala mu mięszać się w religijne sprawy, że nie będzie unitów zmuszał do podpisu na prawosławie, ani też wydawał kozakom bydła na rzeź z obory wiernych ludzi, kazał go bić bez miłosierdzia, wołając: „Ty powinienes nawracać, nie buntować parafjan!“ — „Wójci nie nawracali nigdy, ani też naczelnicy, odpowiedział Mienkowicz, ale duchowieństwo.“ — „Mołczy s... syn! nahajki,!“ krzyknął Klimenko i czterech siepaczy stanęło powtórnie do mordowania wójta, leżącego na ziemi. Gdy spostrzedł Klimenko, że ze czterech kozaków nahajkujących wójta, jeden go nie tak silnie uderzał, kazał rodaka swego rozłożyć na śniegu i dać mu 100 nahajów, co też natychmiast wykonano. Po skatowaniu wymienionych trzech unitów, kazał ich Klimenko okuć w kajdany i do więzienia siedleckiego odeśłał z raportem, że ci trzej są najgorsi buntownicy w parafji. Następnie przywołałszy popa, poczał przy pomocy jego namawiać lud do przyjęcia prawosławia i przekonywać, że każda wiara jest dobra. Parafja za upor była batożona w dalszym ciągu i straty materialnej poniosła bardzo wiele.

Na straży wiary stał tu dzielny i uczony ksiądz kanonik Marcin Wojciechowski, kandydat św. Teologii, proboszcz łosicki, dawny profesor seminarjum i Surrogat konsystorza janowskiego, jak gdyby pamiątka wśród unitów, po dawnej dycechalnej jurysdykcji. Unici otaczali go zaufaniem, miłością i szacunkiem, a rząd w postępowaniu kanonika Wojciechowskiego widząc moralny jego wpływ na unitów, usunął go z probostwa łosickiego i unji. Po spaleniu się kościoła w Łosicach, nie

pozwolił rząd na wybudowanie nowego, skasował parafję miejską w Łosicach i przyłączył ją do małej jej filji we wsi Hadynowie ¹⁾.

12) Parafja Łysów.

Parafja ta, licząca zaledwie 600 dusz, wycierpiała jak wszystkie w 1867 roku i zapłaciła kontrybucję oprócz domowych strat i zniszczenia.

W 1875 roku przybył fu z Janowa znany Klimenko z kozakami, kazał zebrać parafjan przed siebie i przywołałszy popa zaczęli obaj nawracać lud do podpisu na prawosławie, nazywając go obrządkiem unickim starodawnym. Wykładali obaj ludowi, że to panowie wymyślili unję i prowadzili ich do niej jak baranów, że unici będąc ludem biednym, nie mogli jako tako podtrzymać świątyn swoich i coś do nich droższego ofiarować. „Patrzcie, rzecze wymowny Klimenko, jakie wasze świątynie? Obora pańska wspanialsza jest niż cerkiew. Jakie znowu łacińskie kościoły? Wszystkie murowane, czyste, bogate, wewnątrz ołtarze złożone, bogate ryzy i skarbcze, a wasze cerkwie wałą się podgniłe, ściany spruchniałe, dach na nich dziurawy, lub słomą pokryty, ołtarze gliną pobielane, a ryzy obdarte, gorsze od worków dziadowskich. Żeby Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj nie zlitował się nad cerkwiami waszemi, nie mielibyście żadnej w nich ozdoby, a tak przynajmniej złotem jaśnieją w cerkwiach waszych kosztowne carskie wrota, które on groszem swoim kazał wam postawić, a bez nich cerkwie wasze wyglądałyby wewnątrz jak chlewy. Oprócz tego, wasi księża zdzierali was za religijne posługi, za chrzty, śluby, pogrzeby, msze, które codziennie niewiadomo poco, odprawiali. Lecz teraz tak nie będzie! Najjaśniejszy Pan, Aleksander, bierze was biednych w opiekę swoją i razem wasze cerkwie. Teraz już za nie płacić nie będziecie, wszystko wam darmo będą wasi księża służyli, rząd cerkwie pobuduje wam nowe i murowane, probostwa piękne i nowych wam da bogatych i uczonych popów. To wam przyrzekamy dzisiaj, ze swiaszczennikiem, waszym pro-

¹⁾ Wiadomości z notatek unitów i ks. Grünwalda. (przyp. aut.)

boszczem. My to mówimy w imieniu Najjaśniejszego Pana, więc wy podpiszcie się, że z wdzięcznością przyjmujecie jego łaski i wiarę Jego prawosławną. Bo jeżeli nie podpiszecie się, będziemy uważać to jako bunt przeciwko woli Najjaśniejszego Pana, a wtedy, widzicie, że za mną stoją kozacy, są to posłuszni apostołowie, naprzód każe im rozkwaterować się po domach waszych, a was wypędzić z domów. Każdy kozak ma z sobą książeczkę ewangelji, nie miłosierdzia, lecz złości, nie prośby, lecz przymusu i kary okropnej. Najprzód zarzniecie im wołu, wieprza, dacie im przypraw do obiadu. Gdy się posilą i sił dobrych nabiorą, wtedy wam podziękują z ewangelji swojej. Dadzą wam naprzód po 100 nahajów, wygonią was wszystkich, kobiety i dzieci do roznoszenia śniegu, jak w dzień tak noc konie wasze będą założone do furmanek i pędzone po najgorszych drogach. Jak konie wasze, tak i wy będziecie głodni i katowani przez kozaków. To wam powiadam ze swiaszczeniem waszym i dajemy wam do namysłu 7 godzin¹⁾. — „Wielmożny Naczelnik,“ rzekła wówczas Teresa Midzicka, śmiała dziewczynka z Ruskowa: „dawniej tylko niewierni poganie męczyli i rozlewali krew chrześcijan“. Lecz tylko te wymówiła słowa, na skinienie Klimenki przybiegli kozacy, rozciągnęli dziewczynę na śniegu i dali jej 25 nahajek. Kiedy podnieśli, zakrzyczał ją Klimenko: „No szczo, dobre tobi? Howory bulsz, koły ty takaja mudraja!“ Nieustraszona tem dziewczyna powtarza swoje po polsku jak i zaczęła: „Dawniej niewierni poganie rozlewali krew, męczyli i zabijali chrześcijan za wiarę, a dzisiaj chrześcijanie jak niewierni napadają na chrześcijan i krew ich rozlewają i wydzierają im wiarę świętą.“ „Nie, odrzecz Klimenko po polsku, my nie wydzieramy, a dajemy wam wiarę, ale kiedy masz tak dużo krwi, to ją potrafisz upuścić jej“. Tu krzyknął znowu na kozaków po rusku: „Kozakil porot!“ I wobec całej parafji, rozciągnęli znowu kozacy dzielną dziewczynkę na śniegu i z barbarzyńską wściekłością, nie zważając na młode lata dziewczynki, spełniali rozkaz krwią dyszącego bydła Klimenki. Wszyscy parafjanie odwracali się i płakali, nie

¹⁾ Tę mowę wzięto dosłownie z notatek włościanina unity. (p. a.).

mogąc znieść widoku tej bezprzykładnej tyranji nad dzieckiem, lecz przez ofiarę jego krwi męczeńskiej, duch Boży przejmował serca wszystkich i do stałości wiary umacniał. Jęk dziecka głużyły szatańskie świsty nahajek, krew lała się strumieniami, a ciało kawałkami odpadało. Z początku dziewczę od boleści wiło się okropnie i krzyczało rozpaczliwie, potem zmordowane, leżało już omdlałe pod razami kozaków. Ten chrzest krwi dziewczęcia, ocalił całą parafję przed męczarnią moskiewską. Klimenko odstąpił od zamiaru swego zmuszania parafjan do przyjęcia prawosławia, a rozkazał im tylko przeprosić popa. Kozacy obstąpili parafjan i nahajkami pędzili do stojącego popa i, to było dostateczne dla Klimenki, aby urzędownie napisać, że Łysów przyjął prawosławie.

* * *

Takim mniej więcej sposobem, jak opisany powyżej; waleczni rycerze: Gołowinskij, Klimenko, i Wolawskij, przy pomocy wojska, kozaków i nieodstępnych czynów barbarzyństwa i materialnego zniszczenia unitów, nawracali i resztę parafji w powiecie konstantynowskim, mianowicie: w Chotyczach, Chłopkowie, Bublu, Klonownicy, Makarówce, Mostowie, Naplach, Rokitnie. Parafje te, oblały się krwią stałości swojej w wierze ojców, zapłaciły kontrybucje za upor swój, a ofiary swoje dały do więzień i na wygnanie do Rosji.

13) Włoska Kościelna Leśna.

W powiecie konstantynowskim, we wiosce Kościelna Leśna był od wieku klasztor i kościół pod zarządem księży Paulinów, będących na straży cudownego obrazu Matki Boskiej Leśniańskiej. O każdej porze roku, a zwłaszcza w uroczyste święta, z całego Podlasia tysiące pielgrzymów, zwłaszcza unitów, przybywało do Leśny, a do niesienia religijnej pomocy zjeżdżali się tu duchowni obojga obrządków, zakonnicy i świeccy kapłani. Leśna z tego względu, bardziej jeszcze niż Kodeń, była nieznośną dla rządu rosyjskiego. Przy ogólnej kasacie zakonów, wypędzono stąd Paulinów, a zarząd kościoła i parafji oddano świeckiemu duchowieństwu. Wkońcu, w czasie ogłoszenia urzędo-

wego prawosławia, kościół ten wspaniały zabrano na użytek schizmy, przerestaurowano go, na wierzch kościoła włożono siedm ogromnych prawosławnych baniastych kopuł i dla przyciągnięcia unitów, rząd pozostawił na miejscu cudowny obraz i duży ołtarz N. M. P. Leśniańskiej. Lecz pomimo tych środków przynęty unitów do Leśniańskiej cerkwi, jak tylko rozeszła się wieść o zabranii kościoła w Leśny na prawosławie, unicy i łacinnicy natychmiast zaprzestali swoich dawnych odpustowych pielgrzymek i stała się Leśna pustą i biedną wioszczyną, bez życia i ruchu, jaki tu codziennie panował.¹⁾ Zgasła też powaga, dawny charakter i urok religijny tego ustronia świętego, w którym Matka Boska na wierny lud podlaski tyle błogosławieństwa i łask swoich zlewała.

Za czasów rządów chełmskiego biskupa, Kuziemskiego, unicy parochowie najfałszywiej mu przedstawili, jak również i księciu Czerkaskiemu, że do Leśny przybywa rocznie więcej unitów, aniżeli łacińskich pielgrzymów. Gdy zaś z zakazu rządowego, księżom unickim wzbroniony jest wstęp do kościołów łacińskich, przez co unicy pielgrzymi w Leśny pozbawieni są Sakramentów św. swojej cerkwi, lub porzucają rodzinny obrządek, przystępując do Komunii łacińskiej, na czem cerkiew unicka bardzo traci, prosili więc biskupa i księcia Czerkaskiego, aby co prędzej kościół leśniański, zamieniony na unicką cerkiew, razem z probostwem oddany był w zarząd duchowieństwu unickiemu. Dla Kuziemskiego ta myśl była bardzo pożądaną, więc chwycił się jej i szturmować począł do Zarządu Obcych Wyznań, aby mu Leśnę oddano. W grudniu 1868 r. nakazano budowniczemu powiatu konstantynowskiego, rozmierzyć szczegółowo poklasztorne mieszkania w Leśny, a Kuziemski snuł projekt osadzenia tu warszawskich i białskich Bazylianów, oraz demerytów księży unickich. Czerkaski udawał przychylność swoją do tych planów unji, lecz w interesie jego wcale nie leżało powiększenie liczby cerkwi unickich i owszem, on miał swój projekt, — Leśnę i Kodeń, te dwie duchowne perły Podlasia, wyr-

¹⁾ Polecamy do przeczytania naszą obszerną monografię o Leśny. (Przyp. pisz.).

wać kościołowi łacińskiemu i wprawić je obie do korony prawosławia, więc odpowiedź Kuziemskiemu zwłóczył z dnia na dzień i zastaniał się Petersburgiem, skąd miała niby na podaną prośbę jego, najwyższa przyjść decyzja.

Dnia 6 Kwietnia 1875 r., piorun wypadły z ręki cesarskiej rozjaśnił nam otchłań klęski i prześladowczego nieszczęścia, uderzającego w kościół Polski. Podpisano i najwyżej rozkazano katolicką cudowną Leśną ukoronować biedne prawosławie, obraz cudowny i kościół leśniański zagarnąć siłą na własność schizmy.

Widać już było wolę Bożą, aby Leśna z cudownym obrazem została w posiadaniu przez jakiś czas u Rosjan, odszczepieńców, jak słońce w zaćmieniu, aby kiedyś, da Bóg, drugim nas zjawieniem, Matka Boża pocieszyć raczyła, gdy powróci w posiadanie nasze i kościoła katolickiego.

Godnym zanotowania jest fakt, że gdy po raz pierwszy archierej prawosławny zwiedzał kościół leśniański zabrany już na schizmę, w chwili gdy wjeżdżał do wioski i od kościoła znajdował się w odległości 400 kroków, konie jego karety, które całą drogę biegły najswobodniej, nagle na gościńcu stanęły i żadną siłą ludzką nie dały się ruszyć z miejsca. Archierej przestraszony, zmuszony był wysiąść i ze swymi adjutantami do kościoła iść piechotą. Lud widząc to, ośmielony, kamieniami i błotem ciskać począł z za krzaków na archierejski orszak. Naczelnik Kutani, przerażony taką szatańską owacją ingresu swego arcypasterza, przypadł do archiereja, wsadził go czempredziej na bryczkę swoją i zakrywszy go, popędził z nim do mieszkania popa, ominąwszy kościół¹⁾.

ROZDZIAŁ VI.

Powiat i dekanat Radzyński.

1) Parafja Drelów.

Parafja ta, licząca około 3.000 dusz, w 1866 roku, za śpiewanie w cerkwi różańca i koronek, zapłacić musiała ciężką kontrybucję na co poszły domowe fanty włościan, które za bez-

¹⁾ Z wiarygodnych opowiadań obywatela i notatek unitów. (P. p.).

cen były sprzedawane im w urzędzie gminnym. Oprócz kar pieniężnych, wojsko zabraniało włościanom wyganiania dobytku na paszę przez cały tydzień. Ryk bydłęcia i płacz ich właścicieli nie wzruszył tyrańskiego sztabskapitana Andrejewa, jak ze strony ludu niewzruszone było postanowienia, od wiary i obyczaju modlitwy ojców swoich nieodstępować nigdy.

Ks. Jan Welinowicz, zacny i zasłużony kapłan, starzec 70-letni, rzekł od ołtarza do parafjan swoich w dzień M. B. Różańcowej: „Moje kochane dziatki! Dajcie mi do nabożeństwa książkę polską, zapewne po raz ostatni w tej świątyni. Niech ją na pożegnanie mojemu rękami uścisknę i ucałuję w tej świątyni i ostatnią wam powiem naukę o różańcu świętym, który Wam zabraniają dziś śpiewać w cerkwi, a wypędzają go stąd, po tylu latach jego zbawienego wpływu na podniesienie serca i miłości naszej ku Chrystusowi Panu i Jego Najświętszej Matce. To będzie zapewne ostatnie kazanie i moja do Was ostatnia mowa polska¹⁾. Po Mszy św. i kazaniu, w czasie którego gorliwy kapłan do łez i jęku wzruszył obecnych, wywieziony został natychmiast do Chełma, do więzienia Wójcickiego, i tam nie przeżywszy roku, życie zakończył w więzieniu, jako wierny pasterz owieczek Chrystusa.

Parafjanie Drelowscy, oprócz kar powyższych, nałożonych przez naczelnika policji i Andrejewa, siedzieć musieli przez cały miesiąc albo w domowym areszcie i niewolno im było w tym czasie nic robić, nie tylko na polu, lecz i około domu, albo wywiezieni zostali, jak kryminaliści do więzienia bialskiego, siedleckiego, lub do Brześcia. Gdy po usunięciu różańców i śpiewów polskich z cerkwi, przyszła kolej na organy, drelowscy parafjanie zapłacili kontrybucji po 5 rubli od osoby, oprócz tego kilkumiesięczne więzienie odsiedzieć musieli, w czasie którego strażnicy sami organy wynieśli z cerkwi.

W 1874 roku, dnia 13 stycznia zebrali się parafjanie drelowscy do cerkwi na nabożeństwo, lecz zauważyli, że nowy świąszczennik ich, znany pijanica, wyszedłszy do ołtarza, zaczął prawić liturgję po prawosławnemu. Wszyscy obecni w cerkwi

¹⁾ Dosłownie z notatek unitów.

ze łzami rzucili się do ołtarza i całując ręce i nogi przewrotnego świąszczennika, prosić go poczęli, aby prawił po dawnemu. „Kiedy tak, odrzekł zmiészany, to ja nie mogę pośród was prawić tak, jak rząd każe; ani znowu będę prawił tak, jak wy chcecie. Dajcie mi wody, napiję się i pójdę sobie“. To mówiąc, wypił kubek wody, rozebrał się przy ołtarzu i wyszedł z cerkwi, a lud niezmiernie był zgorszony z takiej komedji, przypominającą ową scenę obmycia rąk Piłata, wobec ludu żydowskiego, gdy potępiał Chrystusa, z tą tylko widoczną różnicą, że Piłat wodę wylał, a pop publicznie ją wypił.

W tymże roku parafjanie wyrzucili nowego popa, zamknęli swoją świątynię i klucze schowali. Dnia 17 stycznia, tego roku, gdy przybyli kozacy bardzo rano i oświadczyli drelowskim parafjanom, że cerkiew przemocą otworzą i popa przyprowadzą, aby im służył obiednią prawosławną, parafjanie uważali za swój obowiązek zebrać się natychmiast i otoczyć świątynię, zagradzając sobą wstęp kozakom do cerkwi. O godzinie 8 rano był już lud pod cerkwią, a o 9-tej stu kozaków i trzy rotły piechoty otoczyły dokoła cerkiewny cmentarz. Naczelnik powiatu major Kotow, rozkazał ludowi rozejść się i wydać klucze cerkiewne. Lud odrzekł, że kluczy od swojej cerkwi oddać nie może, na widoczne sprofanowanie jej i od świątyni nie odstąpi. „Przyszliśmy tu, rzekli, spokojnie się pomodlić, przy swoim domu Bożym i żadnej w świętem miejscu nie popełniamy zbrodni“. Wtedy naczelnik rozkazał kozakom wiązać lud i okazało się, że każdy kozak miał ze sobą po kilka sznurów.

Ze strony misji cesarskiej wszystko było obliczone i przygotowane naprzód. Lud spokojnie dał się wiązać, lecz gdy poczęli go kozacy wywlekać od cerkwi na ulicę, wtedy oparł się i odprowadzić się kozakom nie pozwolił. Naczelnik zakomenderował nahajki, a kozactwo piesze i konne wpadło na cmentarz i rozbijać poczęło głowy ludu i twarze jego raniąc swoimi grubymi batogami. Katowanie to, wywołało płacz ogólny pomiędzy ludem. Kobiety rzuciły się do kozaków aby zastaniać sobą bezbronnych i skępowanych swych synów i mężów. Mężczyźni znowu w jednej chwili uwolnili się od więzów, wy-

padli na szarżę kozacką, broniąc słabe, batożone przez nich kobiety.

Wtedy pomiędzy starszyzną zabrzmiało hasło do odwrotu z cmentarza. Piechota z kozakami, uszykowawszy się za parkanem, o 12 godzinie w południe, otworzyła ogień na bezbronnym wiernych. Szczęściem, że w szeregach piechoty było wielu katolików, polaków, którzy strzelali po nad głowami ludu, w ściany cerkwi, oprócz tego i parkan cmentarza dość wysoki przeszkadzał strzelaniu, stąd liczba zabitych i rannych nie tak liczną się okazała.

Morderstwo to ludu osiągnęło skutek wprost przeciwny temu, jaki chciano wywołać. Śpiew religijny: „Kto się w opiekę“ i „Święty Boże“, rozlegał się żałośnie, a lud padając na kolana, otwierał wojsku pierś swoją do strzału, jakby zazdroszcząc szczęścia męczeństwa, poległych sąsiadów swych i braci.

Ogień wreszcie na komendę ustał, zabici oddawali Bogu ostatnie tchnienie swoje, a jęk rannych mężczyzn, kobiet i dzieci, tarzających się po ziemi, napełniał zgрозą każdego, utwierdzał jego wiarę i wiódł na męczeństwo. Naczelnik ponowił rozkaz, aby lud odstąpił od cerkwi, bo inaczej zagroził im, że ich pobije wszystkich, lub żywych okuje w kajdany i wyszle na Syberję. Lud jednak rozkazu nie usłuchał. Wśród zimna zdejmował odzież swoją i okrywał rannych leżących na śniegu, dał koszule swoje, aby przewiązać ich rany, lecz ranni ani słyszeć chcieli o uldze w cierpieniu, lub zatamowaniu krwi swojej i wołali na wojsko: „dajcie i nam śmierć, niech skonamy za wiarę naszą, jako i ci, którzy leżą przy nas trupami. Do domów naszych już nie pójdziemy. Tu nasz dom Boży, tu nasza święta ziemia, tu krew nasza, niech będzie tutaj i grób nasz jeden!“ Starszyzna patrząc na ofiary mordu, słuchając jęku i płaczu rannych, a modlitwy wszystkich przygotowanych na śmierć, nie nalegała więcej na lud, aby się rozszedł z pod cerkwi, kazała tylko piechocie i kozactwu stać wokoło cmentarza z nabitą bronią i nie pozwalać na ukrycie zabitych, których parafianie sami pochować chcieli na cerkiewnym cmentarzu. Przed nadejściem nocy, Kotów jeszcze raz wezwał naród, aby odstąpił od cerkwi

i powrócił do domów, lecz gdy wezwania tego nikt nie usłuchał, starszyzna zziębnięta, odeszła do najbliższych domów, wojsku rozdano ciepłą kolację z mięsa zabitych we wsi bydła, wokoło cmentarza rozłożono ognie i tak stali żołnierze do białego dnia, na swojej pozycji ¹⁾.

Nazajutrz 18 stycznia przyszedł Kotów obejrzeć miejsce swojego mordu. Lud, z odkrytymi głowami, wokoło cerkwi modlił się i klęcząc śpiewał godzinki do N. Panny, patronki wspomnienia wiernych. Ponieważ krew dokoła cerkwi rumieniła ziemię, więc naczelnik rozkazał żołnierzom nawieźć piasku i zasypać wszystkie zbroczone miejsca na śniegu. Lecz parafianie nie pozwolili deptać barbarzyńskimi stopami męczeńskiej krwi ich braci, rzucili się na nią jak na skarb drogi, zebrali ją ze śniegiem, zeskrobali ziemię i sami ją chcieli pochować przy cerkwi w przygotowanej mogile, śpiewając: „Święty Boże, abyś nam świętą wiarę naszą zachować i nieprzyjaciół kościoła świętego poniżyć raczył“. Katow wściekał się ze złości, widząc poważny spokój i religijny entuzjazm ludu, którego głód, ani zimno ostudzić ani zmniejszyć nie zdołało. Kazał więc wojsku na cmentarz wejść, nahażkami i kolbami karabinów wypędzić naród od cerkwi i z cmentarza. Jakie się wtedy rozpoczęły okropności barbarzyństwa, jaka scena piekielna, gdy lud z płaczem i modlitwą padł na ziemię krzyżem rozciągnięty, a po nim, po kobietach i dzieciach, po rannych i zabitych dnia poprzedniego, z dzikim okrzykiem deptać poczęło wojsko, rozbijając kolbami, a nahażkami głowy wiernych rozcinać, opisać tego niepodobna.

Schizmatyczny oficer, obecny tym barbarzyństwom w Drelowie, mówił do nas w zaufaniu, że drżał z trwogi i przerażenia jak w febrze, że się odwrócił i zamknął oczy, aby nie patrzeć na scenę, gorszą od wyobrażenia tysiąca piekieł, gdzie szatani znęcają się nad potępionymi, i cisnąć rękojeść szabli swojej, gotów był jak zwierzę rzucić się na żołnierzy, na starszyznę

¹⁾ Z opowieści ks. Wasilewskiego dziekana Radzyńskiego i zgodnych notatek unitów. (Przyp. aut.).

i porąbać ich w kawałki. To też ten oficer poszedł do szpitala, aby uniknąć nikczemnej służby, aby na duszy swojej nie mieć odpowiedzialności za krew niewinną. Po wywleczeniu biednego ludu za cmentarz, przywieziono dwie fury różek i poczęto kłaść a smagać wszystkich bez wyjątku. Kobiety i dzieci dostawały od 25 do 100 uderzeń, mężczyźni od 100 do 200 razów. Następnie kazał Kotów uklęknąć mężczyznom, zdjąć czapki i przyrzec, że więcej nigdy nie będą przeszkadzali prawosławnemu popu prawić jego liturgji w swojej cerkwi. Odpowiedzieli mu na to, że jeżeli będą mieli zdrowie i żyć będą, to popa, przy Bożej pomocy, nie wpuszczą do cerkwi. Ale dziś przedewszystkiem potrzeba im myśleć o grobie, bo z łaski naczelnika już stoją nad nim. Gdy żołnierze lud trzymali zdala od cerkwi, naczelnik sprowadził popa i posprzątał zabitych. Rannych na furmankach odwieziono do domów, potem kazał Kotów kobiety i dzieci nahajkami rozpędzić po wsiach. Mężczyzn kazał powiązać, młodszych z nich i silniejszych odesłał do więzienia jako buntowników, starych rozpędził do domów.

Zabici w obronie wiary i świętości cerkwi: 1) † Jan Kościuszek, 2) † Teodor Kościuszek, 3) † Wincenty Bazyluk, 4) † Paweł Kozaka, 5) † Teodor Bocian, 6) † Symeon Pawluk. 7) † Andrzej Charytoniuk, 8) † Trochim Charytoniuk, 9) † Jan Romaniuk, 10) † Onufry Tomaszuk, 11) † Andrzej Kupik, 12) † Jan Kupik 13) † Jan Luciuk, któremu kozak przeciął pałaszem czaszkę, a żołnierz z piechoty pobił jego piersi przykładem karabina, czas jakiś leżał, męczył się, pluł krwią i zakończył życie męczeńskie. Rannych było około 200 parafjan.

Gdy to się dzieło w Drelowie, parafjanie z Dołhy i sąsiednich wiosek, dowiedziawszy się o wszystkim biegli do Drelowa, aby, jak mówili, dać się tam umęczyć za wiarę. Lecz Koto rozstawił 300 konnicy na łąkach, po drogach i polach, aby rozbijała i odpędzała wszystkich do wsi. Każda z wiosek dostała po kilkunastu rannych za wiarę.

W 1875 roku, naczelnik Kotow, wezwał do podpisu parafjan drelowskich, lecz gdy mu odpowiedzieli, że gotowi są na

śmierć, jak i w roku zeszłym, a prawosławia nie przyjmą, potrzymał w parafji przez dwa miesiące wojsko na koszcie włościan. kilkunastu wpływowych wysłał do Rosji na wygnanie, wszystkich obłożył kontrybucją z rozporządzenia Gromeki, a zniszczwszy tak parafję, odstąpił i już nie kusił jej więcej swoją religją¹⁾.

2) Dwie parafje międzyrzeckie: Stary i Nowy Międzyrzec (dusz 17,000).

W 1866 roku, chociaż cała parafja jednomyślnie zachowała swoją odwieczną modlitwę, różaniec i tem gorliwiej ją odmawiała i śpiewała w cerkwi swojej, naczelnik Kotow postanowił kilkunastu gospodarzy z parafji oddzielić i na nich wyrzucić cały nacisk złości swojej i prześladowania, dla postrachu innych unitów. W tym celu kazał ze wsi i miasta zaaresztować parafjan: Leona Prokopjuka, Bazyla Bartoszuca, Michała Prokopiuka, Jana Kosteckiego, Pawła Halimoniuka oraz wielu innych i skrupowanych odstawić do Siedlec. Tam od sześciu miesięcy do dwóch lat trzymali biednych wyznawców w więzieniu, pozwalając wszystkim odwiedzać ich i zarazem przy każdej wizycie, dając odwiedzającym naukę, że i z nimi tak będzie, jeżeli nie zaniechają oporu swojego, przeciwko woli rządu. † Paweł Halimoniuk, osłabiony więzieniem, zmarł w nędzy.

Parafjanie Starego i Nowego Międzyrzecza za modlitwy piewy polskie w cerkwi, płacili kontrybucję przez cały rok aż do zaboru organów. Odtąd otworzyły się nowe pozycje kar i sztrafów. Kontrybucja wymierzona była stosownie do możliwości karanego, a zawsze była oznaczoną i wybieraną przez naczelnika radzyńskiego, Kotowa. Gdzie nie było grosza, tam bez miłosierdzia licytowano wszystko, aby i unitów ukarać i skarb nasycić, z którego naczelnicy za apostoństwo swoje brali pełną garścią. W 1867 roku, za obronę organów, parafjanie zapłacili karę pieniężną.

1) Wszystko wzięto ze zgodnych świadectw unitów i łacińskich parafjan sąsiednich, jak również z opowieści i notatek dziekana X. Fr. Wasilewskiego. (przyp. aut.)



W 1873 roku, po wywiezieniu ks. Andrzeja Horoszewicza, parafianie zabrali klucze cerkwi i przez cały rok trzymali je u siebie, nie chcąc wpuścić popa prawosławnego, przystanego im przez schizmatycki Chełm. W 1874 roku, burmistrz miasta Międzyrzeca, odebrał polecenie od naczelnika powiatu, aby zwołał pod cerkiew wszystkich parafjan, na dzień 17 stycznia, w wigilję Jordanu i ogłosił im, że po roku duchowego sieroctwa, międzyrzecka parafia dostaje pasterza z łaski i woli rządu, że przyjąć go powinna całym sercem, ofiarować mu sól i chleb, a on nazajutrz oświeci im uroczyście Jordan. Parafianie przede wszystkim powinni cerkiew otworzyć i przygotować ją świątecznie. Lecz parafianie ani słuchać nie chcieli o oddaniu kluczy, lub otworzeniu cerkwi dla popa i zapytawszy burmistrza, czy więcej nie ma im co do powiedzenia, pozostawili go pod cerkwią, a sami rozeszli się do domów.

Dnia 18, przyjechał urzędnik ze strony naczelnika powiatu i łącznie z burmistrzem, wymógł na staroście oddanie kluczy, sprowadził do cerkwi schizmatyckiego popa. Lecz gdy parafianie popa prosić poczęli, aby im nie prawił nabożeństwa po schizmatycku, świaszczennik ochotnie usłuchał parafjan, wyszedł natychmiast z cerkwi i wyjechał z probostwa. Delegowany urzędnik groził parafjanom, że pozdychają jak psy bez kapłana, że przyjdzie czas, kiedy zechcą przyjąć jakiegokolwiek popa, lecz rząd im wtedy żadnego już nie da. „Wolimy, odrzekli, być psami wiernymi przy dawnej a świętej naszych ojców wierze, a bez waszych popów, niż waszymi ludźmi i braćmi waszymi, zmieniającymi religię, na wyznanie prawosławne, dla nas straszne i wstrętne“. Natychmiast wojsko zostało rozkwaterowane w mieście i odtąd kilku żołnierzy we dnie, a w nocy kilkunastu trzymało straż cmentarza i pilnowało cerkwi, aby jej nikt z parafjan nie otworzył i nie zbliżał się do niej. Chcieli tym sposobem przeszkodzić zbiegowiskom ludu wokoło cerkwi i uniknąć powtórzenia się scen krwawych.

1874 r. 28 Grudnia, zjechał naczelnik powiatu radzyńskiego do Międzyrzeca, zebrał całą parafię i zapytał ich ostatecznie, czy przyjmują popa prawosławnego i czy chodzić będą do

cerkwi. Odpowiedzieli parafianie: „Jeżeli będzie tak samo odprawiać się nabożeństwo jak dawniej i będą śpiewane różańce, koronki i wszystkie śpiewy po polsku, kazania i nauki mówione w polskim języku, będą także i organy, to wtedy pójdziemy do cerkwi, inaczej ani myślimy tam chodzić“. „Wiem dobrze, odrzekł Kotow, że nie wszyscy z was tak myślą i mówią. Są pomiędzy wami buntownicy i podszczuwacze do niespokoju i nieuległości rządowi, ja ich znam i zaraz ich mieć będę; zginią w więzieniu lub skonąją na Syberji za swój opór i złą wolę. Oto macie dwie strony, to prawa, a to lewa. To mówiąc, wskazał jedną i drugą parafjanom zebranych na placu. Na prawej stronie, rzekł: niech staną owce spokojne i powolne, które będą uczęszczały do swojej cerkwi; na lewą zaś niech pójdą kozły uparte i buntownicy“. Naczelnik był pewny, że nie wielu z unitów zajmie prawą stronę, lecz i był przekonany, że dla bojaźni i surowej odpowiedzialności przed rządem, nie wielu też się znajdzie pomiędzy ludem śmiałych, aby wypowiedzieli otwartą nieuległość rządowi i zajęli lewą stronę. Zresztą lewicę buntowniczą dla przykładu zaaresztuje, a rzecz cała, bez zbierania niewdzięcznych podpisów, skończy się najspokojniej, urzędowym ogłoszeniem dobrowolnego i zbiorowego przez parafjan międzyrzeckich przyjęcia prawosławia. Lecz jakież rozczarowanie go spotkało, gdy parafianie bez namysłu w jednej chwili i bez żadnego wyjątku zajęli wszyscy lewą stronę, mówiąc naczelnikowi: „Wolimy być upartymi kozłami i ciężkie ponosić kary za wiarę naszą świętą, tu za życia, abyśmy za to na Bożym sądzie stanęli po prawej stronie wybranych owiec Pańskich“¹⁾. „Nauczę ja was, buntownicy polaki“, wrzasnął naczelnik. W tej chwili zatelegrafował do gubernatora, donosząc mu o przegranej batalji z unitami i wyjechał do Radzyna.

Trzeciego dnia ujrżeli parafianie międzyrzeccy zbliżającą się piechotę z Radzyna i Siedlec i kozaków, gotowych zawsze rycerzy do walki ze spokojnym i bezbronnym ludem. Wojsko rozstawione było po domach unickich w całej międzyrzeckiej parafji i natychmiast starzy i młodzi wypędzeni zostali z topo-

¹⁾ Dosłowne z notatek unitów. (Przyp. pisz.).

rami, łopatami, rydlami, wozami na wszystkie okoliczne drogi i dróżki. „Cóż my robić będziemy w zimie na zamrożonej drodze?“ pytali ludzie policjantów i starszyny. „Molczat!“ była cała odpowiedź i kazano im zgartywać śnieg z dróg; następnie wzdłuż drogi i samym jej środkiem, gdzie więcej jest ubitą i kamienistą, kazano kopać rów szeroki i głęboki na parę łokci; wykopane rowy napowrót zawałać piaskiem, deptać go i ubijać kołami.

Taką pracę, której zapewne nie znał wierny Izrael w Egipskiej Faraonów i Babilońskiej niewoli, unici międzyrzeccy ponosić musieli przez 16 dni. I gdy oni zziębnięci, bez posiłku, dzień cały dźwigać musieli ciężar barbarzyńskiego rozkazu i niewoli, wojsko po wsiach rozłożone, rąbało płoty i parkany unickie, zabijało woły, wieprze, wylaływało kury, gęsi, zjadało zasoby gospodarskiej spiżarni, a najadłszy się, gwizdało i śpiewało na rozkaz naczalstwa, na urąganie ludowi biednemu i jego cichemu a skromnemu życiu, swoje lubieżne „Moskowskija pieśni o czornobrewoj Marysience“, lub „o Polakach miatieźnikach“.

Po 16 dniach tej twardej próby, wziął się się Kotow do nahajek. Kobiety i dzieci mniej, mężczyźni odbierali od 100 do 200 razów. Batożone były wsie całe i przechodziły ten chrzest krwi kolejno, a jednocześnie przysłano jeszcze setkę kozaków do pomocy wybierania kontrybucji pieniężnej lub fantów przeznaczonych do licytacji. Pieniądze z parafjan ściągano tygodniowo.

Gdy u Symeona Jozafaciuka, we wsi Manie, starca przeszło 70-letniego zneleziono pieśń polską, którą sobie na jarmarku kupił u sprzedających obrazy, został natychmiast skrępowany i odstawiony do Siedlec, gdyż to był człowiek rozumny i wzorowych obyczajów, miał wpływ wielki we wsi i już tem samem wrogi prawosławiu. Zabrano mu dobytek, zboże, trzodę i sprzęty gospodarskie i zniszczono go. W Siedlcach trzymali go przeszło rok cały, lecz gdy wypuścili go na wolność, on natychmiast wnuka do chrztu, a syna do ślubu wysłał za granicę, i za to zniszczono go znowu na parę tysięcy rubli.

Wreszcie † Jozafaciuk powołany został do Radzyna, gdyż naczelnikowi wiele zależało na tem, aby tego wpływowego i szanowanego we wsi starca opór przełamać. Naczelnik Kotow, wierny swojemu nazwisku, ukrył pazury moskiewskie, począł przekonywać starca łagodnie i odwodzić od religijnego uporu. Zachęcał go do podpisu na prawosławie, obiecywał mu sumy pieniężne, wynagrodzenie strat i poprawę jego zniszczonej fortuny i prosił go, aby parafjan odwodził od uporu ich i sam przyjął nowy obrządek. Sądził starzec w prostocie ducha swojego, że do niego już człowiek przemawia, więc otwarcie wyciągając swoje wyschłe, kościste ręce, drżącym głosem rzecze: „Wielmożny Panie naczelniku! Te ręce pracowały wiek mój cały, rano i wieczór składałem je do modlitwy mojemu Bogu, te ręce wypiały synów i piastują dziś wnuki, czy możesz Panie chcieć, abym je splamił podpisem i przyjął wiarę, której nie znam, i daj Boże już mi jej nie znać“ ¹⁾. Na te słowa starca, naczelnik zerwał się z miejsca jak wściekły lampart i rzucił się na niego. W jednej chwili miał go pod nogami swojemi. Traktował go jak padalca, kopał obcasami, ranił piersi i głowę starego unity. Widząc go zbroczonego krwią, kazał strażnikom podnieść z ziemi, skrępować powrozami i wépchnąć do więzienia. Gdy z okna powiatu ujrzał, że strażnicy wloką starca, gdyż skrępowany i zbity iść nie mógł, rozkazał go rozwiązać i puścić do domu, lecz skazał go w tej chwili na pieniężną karę, a przywoławszy wójta, kazał mu zaareztować konie od wozu starego unity i sprzedać je na opłacenie tej kary. Wójt natychmiast rozkaz wykonał, konie za bezcen sprzedał żydom na miejscu za wysokość sztrafu, a umęczonego unitę, leżącego przy wozie swoim, znalazł się Samarytanin pocziwy, co zaprząwszy bydlę swoje do pustego wozu Jozafaciuka, ułożył go na nim, okrył i odwiózł go do jego domu. Starzec ten złamany na zdrowiu wkrótce umarł ²⁾.

Umarli również strawieni nędzą więzienia i wygnaniem: Leon Trochimiuk, pozostawiając dwoje dzieci, żonę i starą

¹⁾ Dosłowne z opowiadań obecnego przy tej scenie urzędnika. (P. p.)

²⁾ Z opowiadań i notowań unitów. (P. p.)

matkę; Grzegorz Sidorczuk, pozostawił żonę i troje dzieci sierot. Wywiezieni zostali w głąb Rosji po wycierpieniu kilku lat więzienia: 1) Andrzej Antoniuk, zostawił żonę i troje dzieci; 2) Eljasz Pinczuk; 3) Aleksander Somociuk, zostawił żonę i troje dzieci; 4) Jan Oleksiuk, pięcioro dzieci i żonę; 5) Jozafat Klimiuk, dwoje dzieci i żonę; 6) Tomasz Samociuk, czworo dzieci i żonę; 7) Jan Pawluczuk, jedno dziecko i żonę; 8) Michał Rypiński, troje dzieci, żonę i matkę; 9) Michał Prokopiuk, czworo dzieci i żonę; 10) Michał Hryciuk, troje dzieci i żonę; 11) Jan Bartoszek, czworo dzieci i żonę; 12) Józef Bartoszek, siedmioro dzieci, żonę, siostrę i matkę; 13) Mikołaj Zaniewicz, troje dzieci, żonę, siostrę i matkę; 14) Symeon Hołowiuk, czworo dzieci, żonę, siostrę i matkę; 15) Jan Sidorczuk, sześcioro dzieci i żonę; 16) Andrzej Mińczuk, dwoje dzieci i żonę; 17) Stefan Kozłowski, czworo dzieci, żonę i matkę; 18) Grzegorz Kozłowski, czworo dzieci i żonę; 19) Jan Oleszczuk, troje dzieci, żonę i matkę; 20) Roman Piotrenko, troje dzieci, żonę i matkę; 21) Wojciech Korzeniowski, troje dzieci i żonę. Kontrybucję ściągnięto drogą licytacji pozostałego dobra parafjan.

3) Parafja Gęś.

Parafja ta, licząca około 3,000 dusz, za swoją stałość w wierze zniszczoną została materialnie. Była to parafja bardzo zamożna, więc prawosławie postanowiło uderzyć na nią prześladowaniem silniej niż na inne. W roku 1867, za opór parafjan przeciwko nowościom schizmatyckim wprowadzanym do ich cerkwi, za wypędzenie przez nich popa z plebanji i ukrycie kluczy cerkiewnych, skazani zostali na kontrybucję i zniszczenie przez licytację dobytku, zboża i gospodarskich sprzętów, oraz na dostawę dla wojska wymaganego codziennie prowiantu, owsa, siana dla koni, etc.

Oprócz męczeńskiego batożenia parafjan, przez trzy miesiące dla dwóch rot piechoty i jednej seciny kozaków, zabijano codziennie dwie sztuki dobytku i dwie z trzody chlewnej. Był

to więc formalny wypas żołnierzy, istny dla nich schizmatycki karnawał.

Koniec roku 1874 i początek 1875 z zupełną ruiną materialną przyniósł parafjanom katusze męczeńskie z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w których pokonało wiele dzieci, kobiet, a wszyscy niemal potracili zdrowie. Dość powiedzieć, że przez trzy miesiące batożono lud za stałość w wierze bez przestanku, niosąc piekielny postrach od wioski jednej do drugiej, od jednego domu do drugiego. Męczonych okładano śniegiem, pozostawiano ich na mrozie, aby pokonali, lub namyślili się i przyjęli schizmę. Jeżeli ofiara jęczała pod razami, był to znak dobry dla oprawców, mieli nadzieję, że jeżeli sama prawosławia nie przyjmie, to jękiem swym przełamie upór tych, którzy patrzyli na katusze i słuchali jej jęków. Jeżeli zaś pod nahażkami kozackimi ofiara nie wydała żadnego jęku, ani skargi, ni słowa prośby żadnej, lub po skończeniu barbarzyńskiego mordowania, naśladując świętych męczenników za wiarę, katowany ucałował knut kozacki lub słowem: „Bóg zapłać“ podziękował z duszy, że za długi grzechów swoich może przelać krew i za świętą wiarę pocierpieć, wtedy wściekłości naczałstwa nie było granic. Zbroczoną ofiarę rozciągano na śniegu po raz drugi i trzeci, okładano ją razami i całym wysiłkiem barbarzyńskiej mocy, dla złamania jak mówili: „polskiej, przeklętej czortowej duszy“. Śnieg już wtedy rumienił się krwią, ciało pobite odpadało od kości męczennika, a on omdlewał przy nogach oprawców. Wtedy brano go za nogi i głowę, podnoszono w górę i tak bujano nieszczęśliwym w powietrzu, aby oprzytomniał, obsypywano go potem śniegiem. Gdy wreszcie oddychać począł i jęknął z bólesci, pytano go natychmiast: „prynimajesz prawosławie“?

Potrzeba być ostatniem bydlęciem i zwierzem, aby nie mieć pojęcia siły ducha ludzkiego i stojącego już przy grobie człowieka, który tyle wycierpiał za swoje przekonania i wiarę, który męczeństwem i krwią przygotował i prowadził wiernie ducha swego do wieczności i prawie sięgał już za palmę zwycięstwa, pytać go, czy się wyrzekasz swego przekonania, przeklinasz wiarę swoją, gdyż oto knut, którego jeszcze uderzenie jedno

jedno może cię zaprowadzić do celu twych życzeń. To też odpowiedzi zwykle nie było, a jeżeli wyrzekł nieszczęsny jakie słowo, to najczęściej prosił, aby go dobilo. Więc bili go jeszcze oprawcy na rozkaz naczalstwa, albo za nogi odwiekli go pod płot i rzucili w śnieg, aby Polak z wiarą swoją „zdoch“, jak bydle nieużyteczne i nieczyste, jak pies! W bohaterskim znoszeniu tych katuszy, kobiety i dzieci nie ustępowały pierwszeństwa mężczyznom, dzieci zbite, a często z przestachu samego wpadały w chorobę i stawały się ofiarą śmierci.

W r. 1874 i 1875 parafia Gęś przyszła do takiej nędzy, że z innych łacińskich wsi pożyczano biednym bydłat do roboty, ziarna na nasienie, sąsiedzi uprawiali im rolę i zbierali dla nich z pola, gdyż ci długo nie mogli przyjść do siły lub siedzieli po kilka lat w więzieniu.

Po trzyletnim więzieniu w Siedlcach zostało wielu z parafii Gęś wywiezionych w głąb Rosji, z których zapisane są tylko następujące nazwiska: 1) Bazyli Lewczuk, 2) Jan Misiura, 3) Nestor Lewczuk, 4) Jan Lewczuk, 5) Stefan Wertepik, 6) Jan Lewczuk, 7) Mikołaj Wertepik, 8) Antoni Lewczuk. Nie zapisano też imion męczenników, którzy pokonali, przybici katowaniem i nędzą więzienia ¹⁾.

4) Parafia Rudno.

Parafia ta, licząca około 3.000 dusz, w 1867 roku, gdy włościanie stanęli w obronie pieśni polskich, różańców, nabożeństwa dawnego i organów, była przedmiotem takiego prześladowania za wiarę, że mieszkańcy z częścią dobytku swojego uciekli zimową porą do lasu i tam wśród mrozów kryli się przez cały miesiąc. Wtedy zmarło dwoje dwunastoletnich dzieci i dwie kobiety.

Na początku 1875 roku, wytrzymawszy kilkomiesięczne męczarnie, znowu parafianie uciekli do lasu i w tym roku nie uprawiali pola, ani go zasiewali, żyli jak pustelnicy korzonkami roślin, jagodami, grzybami. Nie mieli kawałka chleba, a lud

okoliczny, za swoją wiarę ogłodzony również przez żołnierską szarańczę, nie mógł przyjść im w pomoc jałmużną. Szmaty okrycia rwały się na nędzarzach, nędza pożerała starych, a bardziej jeszcze małych i te leśne szkielety, modląc się, siedziały nieruchomie pomiędzy gęstwiną drzew, jak wylękłe zające spłoszone ze swych łożysk, albo snuły się w zaroślach nachylone ku ziemi, szukając pożywienia dla siebie, a bardziej jeszcze dla wynędzniałych i płaczących swych dzieci. Szesnaście ofiar skończyło od grzybów leśnych, jagód, a najwięcej z nędzy, i to przeważnie dzieci do lat 10, potrzebujące delikatniejszej stawy, i niemowląt, płaczących mleka matki, którego z piersi ich wyciągnąć nie mogły, gdy brakło w nich sił i życia.

Z parafii Rudno wysłano do Rosji 60 włoścjan po wymęczeniu ich przez kilka lat więzieniem. Straty też materialne poniosła parafia Rudno około 25,000 rubli.

Nie można pominąć tu nowej, a niesłychanej tyranii rosyjskiej, zaprawnej podlewą krańcowych chuci stepowych Tatałów i zwierzęcych Mongołów, wymysł zapewne Gromeki, lub wszystkich razem wziętych apostołów schizmy, na zmuszenie ludu do wyrzeczenia się polskości i katolicyzmu. Pomiedzy ludem pracowitym, ogólne jest nawyknienie, rzekłbym przywiązanie dla swojego bydłęcia, z którym człowiek pracowity, trudy swojego życia ciężkiego podziela. Pochodzi to z prostej wdzięczności ku Stwórcy, co obdarzył człowieka tem przywiązaniem do niego stworzeniem, dającem mu wielką pomoc w pracy, pożywienie i okrycie. Wół, krówka, owca, jest przedmiotem pieczy ze strony gospodarstwa, a szczególnie ze strony dzieci ich, które wybiegają na spotkanie swoich bydlatek, gdy te wieczorem wracają z paszy, małym podają kaski chleba, aby je do siebie zbliżyć, przyswoić, do stołu swego nieledwie je zaprosić. Rodzina cała zalewa się łzami, gdy bydłę jej niebezpiecznie chore, lub gdy zdechnie. Smutek ten włoścjan, nie pochodzi tylko z żalu straty materialnej, lecz i z przywiązania do pożytecznego bydłęcia. Rosjanie w swojej piekielnej imaginacji, siłąc się nad wynalazkiem środka, aby zniewolić lud do wyparcia się wiary jego, gdy katusze ojców, matek, starców i dzieci, hartowały

¹⁾ Z opowiadań i notatek wiarogodnych. (P. a.).

jeszcze bardziej ducha ich oporu, postanowili spróbować wścieklej katuszy zwierząt. w oczach spędzonych gromad włoścjańskich, ażali się nie uda im upartych przełamać widokiem tyranji ich bydła. Więc kilka sztuk bydła wyprowadzono na plac i za szyje uczepiono je przy płotach. I gdy kozacy na rozkaz swojej starszyny, rogi bydła odbijali obuchem topora, naczałstwo zapytywało płaczący z przerażenia naród: „prynimajet'e prawosławje“? Po odmownej odpowiedzi, szedł rozkaz kaleczyć nogi bydłom, które upadając na ziemię i brocząc się we krwi, rykiem swoim przerażały każdego; i znowu zapytanie ludowi, jak piekielne urągowisko jego stałości w wierze, rzucało naczałstwo: „prynimajet'e prawosławje“? Następował trzeci rozkaz, kłuć bydła pikami lub pałaszami ze wszystkich stron, aby rykiem przeciągłym, broczące we krwi bydła, ścinały lodem boleści serca swych właścicieli, a wolnem i strasznem konaniem zarażały śmiercią żyjącego i niepokonanego ich ducha i prowadziły do odstępstwa religji. Była to piekielna próba, a mefistofelesa rachunek uczuć ludzkich, przeprowadzone z całą tragicznością piekielnej sceny i krańcowym barbaryzmem. Lecz i ta próba, jak i inne, najzupełniej chybiła celu i wywołała wręcz przeciwny skutek. Naród rzuca się do nóg oprawcom i jęk swój łącząc z rykiem zdychającego bydła, woła: „Pobijcie i nas, jak nasze bydła; one konając za nas, nauczyły nas, jak skonać mamy za Chrystusa, za świętą wiarę naszą“!

Podobnego męczenia zwierząt dopuszczali się Rosjanie w parafji Choroszczyńska, w bialskim powiecie, tudzież w Czekanowie i Rogowie, w powiecie sokołowskim ¹⁾.

5) Parafja Kolembród.

Parafja ta, licząca około 2.500 dusz, wycierpiała srogie prześladowanie za wiarę świętą. Na utrzymaniu parafjan stało tu 4 rot piechoty, stu kozaków i stu dragonów. Przez ciężkich trzy miesiące, darmozjady ci pracowali dla prawosławia. Lud

¹⁾ Autentyczne, z opowiadań obywateli, notatek unitów i opowieści ks. Jul. Kryńskiego. (P. a.).

batożyli strasznie i odsyłali go do więzienia radzyńskiego, bialskiego i siedleckiego. Nie pozwolili włoścjanom zasiać, ani też z pola zbierać. Wszystko bydło, trzodę i zboże unitów zjedli, co pozostało, zlicytowali na opłacenie kontrybucji, lub na kupno zbytkownych rzeczy dla naczałstwa. Ludzi pędzili do zbierania błota lub śniegu, zwożenia piasku w porze zimowej, równania dróg i gościńców, rozbijania kamieni i innych ciężkich, a niewolniczych służebności, i to wśród mrozów ciężkich.

Wywiezieni z parafji Kolembród, w głąb Rosji, po kilku latach więzienia, byli następujący: 1) Leon Bawaj. 2) Łukasz Czech. 3) Bazyl Ciek, 4) Jan Us, 5) Izidor Sadowski, 6) Daniel Oleszczuk, 7) Bazyli Marczuk i więcej jeszcze wygnańców, tu nie zapisanych.

6) Parafja Dołha.

Parafja ta, lidząca około 1.000 dusz, była również przedmiotem srogiego prześladowania za wiarę. W 1867 roku, zbitą została strasznie i zniszczoną za śpiewanie w cerkwi różańca i godzinek.

W 1874 roku, dnia 6 stycznia, gdy parafjanie przybyli na nabożeństwo do cerkwi, świąszczennik renegat, wyszedł do ludu i oświadczył parafjanom, że zmiany, jakie zaprowadza w liturgji, nic nie znaczą, że zaprzestanie używać dzwonków przy Mszy, gdyż takowe są wymysłem kościoła zachodniego, a zwyczaj dzwonienia z kościoła został wprowadzony do ich cerkwi; że mszału przenosić nie będzie i że wprowadza do cerkwi język rosyjski. Wszystkie te jednak zmiany nie psują istoty wiary i obrzędu, czy z niemi, czy też bez nich, cerkiew nic nie traci i pozostaje ta sama, zresztą, może się to wszystko kiedy jeszcze przemienić i napowrót wejść do cerkwi te zwyczaje, które dziś z rozporządzenia rządu konieczne ustać muszą. Przestrzegając przytem parafjan, aby zachowali się spokojnie, żeby się nie mieszcili do nieswoich rzeczy w cerkwi, nie robili żadnych występnych awantur, gdyż cerkiew i ołtarz tylko do świąszczennika i rządu należą. Lud wysłuchawszy świąszczennika, padł krzyżem na ziemię i rzewnie płakać począł, a pop przystąpił do

swojej prawosławnej liturgji, będąc pewnym, że argumentam swojemi naród przekonał, że wypłacie się tylko i uspokoi. Po chwili naród rzeczywiście się uspokoił, otarł łzy swoje i wiedział co mu uczynić wypada. Zbliżył się do ołtarza i głosem stanowczym i zrozumiałym, zawołał na popa: „Człowiecze, pójdź precz od ołtarza Bożego, odstęp od świętego ołtarza ojców naszych. Tobie być w lesie a nie w świętej cerkwi pomiędzy nami, tyś wilk nie pasterz nasz., precz stąd, bo inaczej wyrzucimy cię“. Pop przełknięty taką postawą ludu, liturgję swoją natychmiast przerwał, rozebrał się z szat cerkiewnych, drzwiami zakrystyjnymi uciekł i zamknął się na klucz w plebanji. Parafianie porządek przywróciwszy w cerkwi, zamknęli ją i rozeszli się do domów. Na drugi dzień parafianie zebrali się na probostwie, z żądaniem, aby pop oddał im wszystkie parafjalne księgi i wyjechał sobie precz, co też musiał skutecznie. Ta śmiałość parafjan w obronie wiary okryła ich ranami prześladowania, wtrąciła do więzienia, wielu wypędziła na wygnanie do pustyń Rosji, a kontrybucją i zniszczeniem przyniosła im wielką stratę materialną.

W 1874 roku, w miesiącu grudniu, do parafji Dołhy przybyli kozacy w 200 koni i piechota, nawracać unitów na prawosławie. Bito biednych parafjan po 160, 200 i 300 nahajów naraz i to powtarzano często. Naczelnik Kotow z rozporządzenia, Gromeki nałożył kontrybucję po 10, 15 i 25 rubli od osoby. Parafia karmić musiała wojsko przez dwa miesiące i na wyżywienie go poszedł najlepszy inwentarz. † Bazylemu Iwańczuk, oprócz kary batożenia i znęcenia się za jego stałość w wierze, rozciął głowę pałaszem i umarł, † Semen Iwańczuk, skazany na wygnanie do Rosji, lecz w Brześciu pobity strasznie za śmiałe wyznanie swojej wiary, skonał w rękach oprawców, pozostawiając czworo dzieci, żonę i zniszczone gospodarstwo.

Wywiezieni w głąb Rosji z parafji Dołha, zanotowani następujący gospodarze: 1) Józafat Leszczuk, pozostawił sześcioro dzieci, żonę i gospodarstwo zniszczone. 2) Tomasz Jaszczuk, 3) Jakób Joachimiuk, zostawił czworo dzieci i żonę. 4) Borys Laszko, 5) Jakób Ostapiuk, 6) Antoni Omela-

niuk, zostawił czworo dzieci i żonę, 7) Jan Siwaczuk, 8) Marek Omelaniuk. 9) Cyryl Joachimiuk. 10) Jakób Pawluczuk, pozostawił troje dzieci, żonę i starego ojca. 11) Onufry Trąba zostawił czworo dzieci. 12) Mikita Siliwoniuk, zostawił siedmioro dzieci, żonę, ojca i matkę staruszków.

Taki sam był los parafji: Jabłoń, Szostka, Ruska-Wola, Radcze, Radzyń, Przegaliny, Bezwola, Wohiń, Witoroz. Za wyznanie wiary swojej przeniosły zniszczenie materialne w gospodarstwach i dały blisko 160 niewolników do Rosji.

ROZDZIAŁ VII.

Powiat i dekanat Sokołowski.

1) Parafja Hołubla.

Parafja ta bardzo nieliczna, bo zaledwie 200 dusz unickich licząca, to prawie wioska jedna, składająca się z 26 gospodarzy z których po odjęciu 7 łacińskich domów, pozostaje tylko 19 domów i rodzin unickich.

W 1867 roku, gdy naczelnik powiatu siedleckiego, podpułkownik Kaliński przybył do Hołubli ze strażnikami, wójtem i pisarzami znieść organ cerkiewny, zebrali się parafja aby reformatorom religijnym stawić możliwy opór. Tu ich nahajkami i siłą zwierzącą przekonano, że organu obronić nie są w stanie. „Dziękujcie Bogu, mówił naczelnik, że nie zmuszam was, abyście sami wynieśli organ, lecz my to robimy wyręczając was. Ze mną większe parafje nic nie poradziły, a wy mała garstka, śmielibyście mi stawić opór“?

W 1872 roku, w listopadzie, gdy po wyrestaurowaniu cerkwi przez rząd i wyrzuceniu ołtarzy, obrazów, chorągwi parafjalnych, zwieziono pod cerkiew nowy prawosławny presteł, stoły boczne i rozmaite ikony, parafianie widząc to, uradzili przedsięwziąć możliwe środki w celu niedopuszczenia, aby nowościami temi skalano świętość ich dawnej cerkwi. Więc wystąpili z prośbą do naczelnika powiatu, aby nie tylko zakazał

strażnikom wyśmiewać się z ich chorągwi, ołtarzy dawnych i obrazów, wyniesionych z cerkiew, lecz pozwolił im to, jako ich ojców własność i pamiątki, które oni zawsze mają w poważaniu i czci, wnieść napowrót i zachować w cerkwi. Kaliński odpowiedział im, że to wszystko co wyniesiono z cerkwi, polskie jest i buntownicze, a kto śmie za tem odzywać się i tego bronić, to się buntuje przeciwko cesarzowi i godzien jest kary. Nic nie uzyskawszy, postanowili parafjanie sami ukryć w cerkwi te przedmioty święte, przez cześć dla pamięci ojców swoich i tych dawnych świętości.

Gdy naczelnik przybył do Hołubli ze strażnikami, kozakami i całą gminną kancelarją i otworzywszy cerkiew, wyrzucać począł to wszystko, co parafjanie wnieśli, nie szczędząc przytem w samej cerkwi dla polskich świętych i patronów obelg i wyrażań, którychby ostatni, a bezrozumny pijak w karczmie nie śmiał wyzionąć, parafjanie w liczbie 19-tu gospodarzy stanęli wtedy u drzwi cerkwi i nie pozwalali, aby w ich obecności wyrzucano ołtarze, obrazy i urągano ich wierze. Strażnicy ustąpili przed ludem zagniewanym, nie śmiejąc w cerkwi rozbijać go, lecz Kaliński, gniewem uniesiony, wrzasnął, że rozkaz cesarski świętszy jest aniżeli wszystkie cerkwie razem i kościoły polskie i rozkazał kozakom i strażnikom swoim, aby „miateżnikom“ w cerkwi dali naukę za bunt przeciwko carowi. Wtedy kozacy i strażnicy rzucili się na 19 gospodarzy obrońców świętości kościelnych. Naczelnik kazał strażnikom użyć pałaszów, nahajek, porwać w rękę co tylko mogło się dostać i bić buntowników, chociażby do śmierci. Naczelnik rzuciwszy się sam pomiędzy lud, z drewnem w rękę, począł go rozbijać i kaleczyć po głowach. Za przykładem naczelnika strażnicy z kozakami rozgromili parafjan i każdego przed cerkwią na rozkaz swojego wodza kładli katowali.

Wyrzuciwszy z cerkwi parafjan i wszystkie ich świętości, strażnicy i kozacy poczęli wnosić swoje prestoły i ikony. Parafjanie chociaż zbici i pokaleczeni napowrót stają do walki przede drzwiami świątyni swojej, zasłaniając ją od sprofanowania. „Tu pobijecie nas pierwaj, wołali, a potem z cerkwią naszą zrobicie

co zechcecie“. Na wściekły rozkaz naczelnika i przykład jego, poczęli bić kozacy i męczyć ludzi powtórnie, a gdy oni pokrwawieni legli prawie bez duszy na cmentarzu swojej cerkwi, wtedy strażnicy za nogi poodciągali ich na drogę, na śnieg, wnosząc już bez przeszkody swoje religijne przybory i ozdoby.

Na drugi dzień naczelnik zajął się spisaniem urzędowych protokółów i wszystkich 19 gospodarzy skazał na kontrybucję, następnie grabił bydło, owce i gospodarskie sprzęty włoścjan i takowe w Siedlcach kazał sprzedawać żydom za bezcen.

Wszyscy gospodarze zbici leżeli po kilka miesięcy, a wielu z nich utraciło swoje siły i życie. Po upływie pół roku, gdy parafjanie przyszli do siebie cokolwiek, skazani zostali, jakby w dalszym ciągu tej męczeńskiej kary, do więzienia, i Kaliński pilnował, jak drapieżny zwierz, postawiony na straży kryminału, aby przez pierwsze sześć dni nikogo nie dopuścić, ktoby więźniom za wiarę dał chleba kawałek, lub podał im wodę do picia,

W 1875 roku, w miesiącu lutym, przybył do Hołubli z Siedlec ten sam Kaliński, naczelnik, zwołał wszystkich parafjan z 19-tu domów, kazał im podpisać się na „utwierdzenie religii“ i zapytał czy chodzić będą do cerkwi i dzieci chrzczyć po prawosławnemu. „Jeżeli mi oświadczycie odmownie, to będę wiedział co dalej czynić“, rzekł do zebranych. Garstka parafjan odpowiedziała mu, że ona ma religję już utwierdzoną przez Chrystusa, która do zbawienia doprowadzi ich bez żadnego innego dodatku, byleby tylko człowiek jej sam nie złamał odstępstwem i złemi postępkami. Więc kiedy ich religja jest dla nich najlepszą, nie myślą innej przyjmować i na nią podpisywać się. „Ja mam z sobą moich apostołów - kozaków“, rzekł Kaliński z szyderstwem: „a gdy oni wam kości poobierają do czysta, wtedy poznacie czem jest wasza unicka religja i czy ona z waszym papieżem potrafi was obronić“. To mówiąc przywołał stu kozaków, a strażnikom kazał ich rozstawić pomiędzy 19-stu gospodarzy na kwaterach. Na utrzymanie kozaka kazał włoścjanom składać dziennie pół rubla, albo go dobrze utrzymywać, dla konia zaś kozackiego kazał dostarczać codziennie 6 garncy owsa i siana ile tylko będzie potrzeba. W braku

oznaczonej żywności w naturze, strażnicy dopilnować mają, żeby gospodarz za swoje pieniądze kupił to wszystko, a gdyby pieniędzy nie miał, licytować jego dobytek, owce, trzodę i za otrzymany stąd grosz dobrze utrzymywać kozaków i ich konie. Postój kozacki trwał przeszło miesiąc i co tydzień zjeżdżał naczelnik przekonać się, czy nie zapragną parafjanie hołubelscy przyjąć prawosławia. Rozstrzygał przytem spory wynikłe pomiędzy kozactwem a ludem. Parafjanie skarżyli się na ogromne nadużycia kozaków i na pogańskie ich życie, kozacy znowu, że nie otrzymują od włoścjan tego, co im się należy z rozkazu naczelnika. Kończyło się zawsze tem, że naczelnik z zadowoleniem chwalił samowolę kozaków i zachęcał ich tem samem do niesłychanych nadużyć, tak, że biedni parafjanie w chlewkach kryć się byli zmuszeni z dziećmi razem i to wśród ciężkich mrozów, gdyż z kozactwem dzikiem, pijackiem a wyuzdanem, mieszkać w jednym domu było niepodobieństwem i grzechem.

Po sześciu tygodniach takiego postoju stu kozaków na karku biednych 19-stu gospodarzy i po zupełnem ich materjałnem zniszczeniu, przybył znowu naczelnik do wsi Hołubli i kazał parafjanom zebrać się pod figurką murowaną, stojącą za wsią, na tak zwanej krzyżowej drodze. Parafjanie szli do wskazanego miejsca jak na śmierć, gotowi skonać przy krzyżu. Otoczyli figurę dokoła i padłszy na kolana, modlili się gorąco, jak przed śmiercią, by Bóg w cierpieniach ich umacniał. Podeszedłszy naczelnik do ludu pod figurę, zapytał go, czy się namyślił już przyjąć „potwierdzenie wiary”. — „Wielmożny Panie naczelniku! odpowiedzieli, wskazując na figurę. Ten Chrystus utwierdził już swoją wiarę na Piotrze świętym i następcach jego Papieżach, tej wiary nie odstępimy, a przy tym krzyżu dziś nabraliśmy utwierdzenia znieść wszystko co rozkażesz. — Możesz Wielmożny Pan kazać kozakom obłożyć nas drzewem wokoło tej figury i tak wysoko jak ten krzyż i zapalić go, a chętnie przy krzyżu wyzionemy ducha, lecz odszczepieństwa nie przyjmujemy“.

Tych, którzy się odzywali, kazał Kaliński strażnikom wyłączyć od reszty parafjan i dać po 100 nahajek, jako karę za ich śmiałość. Naczelnik tej kary sam dopilnował, był obecny

przy niej. Po kilka razy dziennie bito nahajkami tych biednych wyznawców i zawsze pytał ich zwierz Kaliński, czy utwierdzenie wiary przyjmują?

Tak przez sześć dni naczelnik dręczył wyznawców wiary, i pytanie im jedno i to samo zadawał. Wkońcu już mu więcej nie odpowiadali gdy pytał, lecz z płaczem klękali przy figurze i w głos modlili się do Chrystusa. Kaliński wściekał się ze złości, nie mogło mu się bowiem pomieścić w jego prawosławnej i ciasnej głowie, aby taka parszywa wioska, jak ją nazywał, tak mu zawzięty opór stawiać mogła. Więc spróbował jeszcze pędzić lud po śniegu. Kazał mu rękami wśród mrozów zbierać śnieg z ogrodów i sypać go na drogi, oprócz tego kazał kozakom bić wszystkich bez miłosierdzia, Byli tacy z wyznawców, którzy w ciągu dwóch dni dostali po 400 nahajów i w istocie ten tygrys dotrzymał słowa, ciało męczenników od kości odpadało i leżeli jak Łazarze na mroźnym dworze. Wszystko bydło zostało wyrżnięte w Hołubli. Stodoły, komory i spichlerze unitów zmarnowane i okradzione przez kozaków, świeciły zupełnemi pustkami, wszyscy z 19-stu gospodarzy ponieśli ogromną stratę materjałną, za obronę wiary swojej.

W tym samym roku, że wsi Hołubli, wzięto do więzienia siedleckiego wszystkich mężczyzn, a naczelnik Kaliński kazał pędzić kobiety do lasu z siekierami, rąbać drwa pod kotły kozackie, znosić i układać drzewo na wskazane miejsca, kopać ziemię lub siekierami ją rąbać. Wreszcie kazał kobiety wszystkie bez wyjątku bić i katować, sądząc, że słabe kobiety pozbawione przykładu i zachęty ze strony mężczyzn, jeżeli nie przyjmą prawosławia, to dzieci swoich nie obronią przed chrztem jego schizmatyckim. Tak bito † Apolonję Liss, matkę drobnych dzieci i prawie konającą kazał zwierz Kaliński kozakom za nogi zaciągnąć na jej podwórze. Postawił kozaków na straży, aby nikt nie przyniósł jej pomocy jakiej, lub wezwał lekarza, postawił i sołtysa z kozakami, aby pilnowali tej kobiety, żeby się nie zarznęła, gdy jej dzieci chrzcić będą u popa, „bo te czarownice, krzyczał Kaliński, wolą życie sobie odebrać, jak dziecko ochrzczone przez popa karmić“. Biedna matka, okryta płaszczem sołtysa, leżała

tak na śniegu całą noc. Nazajutrz wniesiono ją do domu, leżała z pół roku, i w wielkich cierpieniach skończyła. Dziecię jej, ochrzczone po prawosławnemu, natychmiast skończyło z przerażenia i nędzy.

Przestraszone, nie męczarnią swojej sąsiadki Apolonji Liss, lecz porwaniem jej dziecka do chrztu schizmatycznego, cztery kobiety ze wsi Hołubli: 1) Barbara Chodowiec, 2) Marijana Chodowiec, 3) Józefa Wojciukowa i 4) Joanna Wojciukowa, postanowiły bronić się do ostatnich sił, a dzieci swoich do chrztu nie wydać. Więc nagotowały wrzącej wody, przygotowały popiołu, pozamykały się każda w swoim domu, jak żołnierz, co się z garstką swojej drużyny skrył do warowni, gotowe do obrony. Niewiele zapewne poradzą słabe kobiety przeciwko sile strażników, zobaczmy jednak, jak się bohaterki nasze bronić będą. Ponieważ drzwi domu silnie podparte i zawalone od wewnątrz, więc strażnicy wyrrywają okna i chcą wleźć do chaty. Uzbrojona matka naprzód sypie im gorący popiół w ślepie. Strażnik zakrywa oczy ręką przed popiołem chcąc wleźć oknem, a matka kubkiem gorącej wody parzy ręce, twarz i kark nieprzyjaciela. Wyrrywają drugie okno chaty i z dwóch stron strażnicy włączają, lecz matka wrzącą wodą odpędza jednego i drugiego. Gorąca woda, jedyna broń słabej kobiety. Małym wiejskim okienkiem nie łatwo strażnik się wciśnie, na kominie ogień się pali, gorącej wody dość, odwaga matki zwiększa się wobec już przegranych 3 ataków nieprzyjaciela. Jest oprócz tego nóż, siekiera, to do obrony zagrożonego domu i dzieci wystarczy przy Bożej pomocy. Wobec tej wyzywającej odwagi dzielnych kobiet i broni ich, głupieją strażnicy i myślą już odstąpić od zamiaru zdobycia chaty, tem więcej, że w czterech domkach takie same ataki i również odparcie ich ze strony innych zamkniętych w nich kobiet, broniących swoje dzieci przed chrztem schizmatycznym. Najstarszy strażnik wpada wreszcie na koncept. Rozkazuje strażnikom leżeć po drabinie na dach, kozakom ze studni wodę czerpać i podawać ją siedzącym na dachu strażnikom, tym zaś przez dymnik lać wodę do chałupy, gasić rozpalone na kominie ognisko i zalewać wrzącą wodę w garnkach.

Tak pozalewawszy ogień, poczęli strażnicy znowu wchodzić przez okna do chałupy, lecz kobiety broniły się zasypując im oczy solą, piaskiem, pozostała lejąc wodę, rzucając kamienie i puste garnki. Wkońcu, gdy im i tej broni zabrakło, z siekierą lub nożem w ręku broniły im wejścia przez okno. Zmęczone wreszcie i ustałe bohaterki próbują jeszcze ostatniego ratunku. Schwyciwszy niemowlę z kolebki i wzięwszy z sobą nóż lub siekierę, co prędzej z bronią tą i dzieckiem włączają w chlebny piec, gotowe tam bronić się i walczyć do ostatka, jak lwice w swej kniei. Strażnicy wszedłszy przez okno do izby, poczęli leżeć w piec, aby matkę lub dziecko jej stamtąd wyciągnąć, lecz okazało się to niepodobieństwem, gdyż kobiety siekierą raniły ich po głowie, po uszach i rękach. To znowu próbowali strażnicy nogami leżeć w piec, lecz kobiety przerzynały im cholewy butów i raniły nogi napastników. Wtedy strażnicy owiali głowy poduszką lub workiem i tak próbowali wsunąć się do wnętrza pieca, lecz kobiety nożem przebijały poduszki, kaleczyły zbójców po szyi, po głowie, tak, że z krzykiem a przekleństwem napastnicy zmuszeni byli odchodzić od pieca. Spróbowano wreszcie rozbijać piec i przez wyłom wydobyć matkę z dzieckiem, lecz zaledwie zrobili otwór, ujrano w nim głowę dziecięcia i matki oświadczającej, że ją żywo nie wezmą, bo w kurzu i piasku udusi się razem z dziećciem swoim. Wkońcu strażnicy przynieśli ze wsi bosaków, to jest haków na długich drągach, używanych w czasie gaszenia pożaru i jak istne djabły, hakami tymi szarpali odzież i ciało biednych kobiet i poranzone te męczenniczki, wśród przeraźliwego krzyku, płaczu i jęków boleści, wyciągali z pieca. Cóż to był za jęk znowu i rozpacz tych matek nieszczęśliwych, gdy przez strażników zbite i skrępowane powrozami leżeli na ziemi i własnymi oczami patrzyły, jak szatani ci wydobywali niemowlęta ich z pieca i wynosili do popa aby je ochrzcił,

Po odjeździe strażników z dziećmi, wpadają sąsiadki do domów męczenniczek, rozcinają sznury, którymi były skrępowane i z nimi razem biegną do cerkwi wyrwać dzieci z rąk oprawców, lub przekleństwem schizmy jak djabła, zaprotestować

przeciwko zbrodni nadużycia sakramentu. Przybywszy kobiety pod cerkiew, znalazły drzwi zamknięte i gdy dzieci swoje usłyszały w cerkwi płaczące, poczęły kijami i kamieniami rozbijać drzwi cerkiewne, a na popa i zbrodniarzy Bożej pomsty wzywać. Dwie kobiety zemdlały, słysząc dolatujący je z cerkwi płacz dzieci. Z cerkwi nikt nie wyszedł ani się odezwał, pop zaś lękał się wpuścić kobiety, aby nie sprofanowały mu jego roboty, około której prędko się uwijał. Po ochrzczeniu dzieci, strażnicy wypadli bocznymi drzwiami z cerkwi i nahajkami rozpędzali kobiety. Dzieci im jednakże nie pokazano, strażnicy z kozakami odnieśli je matkom do domów ich i odbitemi oknami wrzucili do chaty.

Wśród scen barbarzyńskich powtarzających się na Unji, jeżeli dorośli ludzie umierali wycieńczeni nędzą, głodem i tyranją schizmy, to cóż mówić o dzieciach uniekich, zwłaszcza niemowlętach, pozbawionych nie tylko pokarmu matki, lecz i często kawałka wodą rozmiękczonego chleba? Marło to więc z głodu biedactwo również jak i matki ich męczenniczki.

Pomarli śmiercią męczeńską następujący włościanie z Hołubli: 1) † Jan Łopaczuk, starzec, zostawiwszy sześcioro dzieci i żonę, umarł z pobicia. 2) † Teodor Wojciuk, starzec 70-letni, pobity ciężko i uwięziony, zachorował w kryminale i gdy go odwieziono do domu, w tydzień zakończył życie męczeńskie, modląc się ciągle, aby Pan Bóg cierpienia jego policzył i przyjął je jako zadośćuczynienie za grzechy. 3) † Mikołaj Klioniuk, po okropnem zbieciu go przez naczelnika Kalińskiego i strażników, był wleczonej przez całą wieś za nogi, leżał ciężko chory jak Łazarz przez dwa lata i życie męczeńskie zakończył. 4) † Jan Liss, ciężko pobity zachorował w więzieniu, następnie odesłany do domu, wkrótce skonał w okropnych boleściach. 5) † Paweł Wilgórski, staruszek lat 75, zbity okrutnie, zakończył życie męczeńskie, prosząc, aby kości jego, kobiety same pochowały na cmentarzu bez udziału popa.

Prawie wszyscy mężczyźni z Hołubli wywiezieni zostali w dzikie stepy rosyjskie za swoją godną najwyższego uwielbienia stałość w wierze i śmiałość, z jaką bronili swojej religii,

i w więzieniu będąc oświadczały, że po powrocie do domów natychmiast z cerkwi swojej wyrzucą wszystko, co tylko znajdą w niej prawosławnego. Oto nazwiska ich: 1) Paweł Chodowiec, zostawił siedmioro dzieci. 2) Michał Andrzejuk, dwoje dzieci i ojca 90-letniego starca. 3) Jakób Jarominiuk pięcioro dzieci i żonę. 4) Stefan Korabicz, dwoje dzieci i żonę, a także rodziców bardzo starych. 5) Karol Radczuk, siedmioro dzieci i żonę. 6) Wawrzyniec Łopaszuk, pięcioro dzieci i żonę. 7) Wincenty Chodowiec, dwoje dzieci, żonę i ojca starca. 8) Paweł Chodowiec, pięcioro dzieci i żonę. 9) Jan Borsuk, zostawił jedną córkę i dwóch synów dorosłych, którzy stawali w jednym roku do popisu wojskowego i jednocześnie, wbrew istniejącemu prawu, wzięci zostali obaj do wojska. 10) Jan Chodowiec, sześcioro dzieci, żonę i ojca lat 90. 11) Mateusz Chodowiec, dwoje dzieci i żonę. 12) Józef Ogrodniczuk, jedno dziecko, żonę i matkę staruszkę. 13) Andrzej Klimiuk, troje dzieci i żonę. 14) Jan Klimiuk, dwoje dzieci i żonę. 15) Piotr Zabuski, dwoje dzieci, żonę i ojca starca. 16) Mateusz Chodowiec, czworo dzieci i żonę. 17) Wawrzyniec Wojciuk, troje dzieci, żonę i matkę staruszkę. 18) Marcin Wojciuk, pięcioro dzieci i żonę. 19) Tomasz Sielich, pięcioro dzieci i żonę. 20) Konstanty Sielich. 21) Jan Trochimiuk. 22) Szymon Jaszczuk. Wszyscy ci męczennicy i wyznawcy za wiarę świętą nie tylko byli bici nahajkami, nie tylko broczyli we krwi i ciało ich spadało od kości, lecz po całym ciele swoim i na twarzy okryci byli tak strasznymi ślącami od pobicia, że po trzech miesiącach za ledwie można było rozpoznać ich podobieństwo do ludzi. Felczerzy z litości zszywali im usta, poranione i poszarpane twarze, przyszywali poderwane uszy, nosy, prostowali wybite szczęki.

† Piotr Wołosiuk, † Jan Bokowiec, † Kazimierz Chodowiec, † Jan Ogrodniczuk, pozostali wprawdzie we wsi, lecz kalekami, więcej leżeli niż chodzili, a do 1880 roku ani jeden z nich nie żył¹⁾.

¹⁾ Wiadomość o Hołubli bohaterskiej otrzymaliśmy z kilku źródeł zgodnych z sobą i z notatek ks. Pawlikowskiego prob. z Jabłonnej (p. a.).

2) Parafia Czekanów.

Parafia ta, bardzo nieliczna, bo zaledwie 460 dusz licząca, wielki prawosławju stawiała opór. W 1875 roku objadali ją kozacy przez dwa miesiące, i wyrzneli wszystko bydło, trzodę i drób. Kontrybucje i kary za religijny opór unitów, dopełniły miary zniszczenia włoścjan. Bydło, przeznaczone na zabicie, kozacy strasznie katowali w oczach spędzonej gromady włoścjan. Rznęli, a raczej, piłowali je tępem narzędziem i zmuszali właściciela, aby to sam wykonywał. Ponieważ właściciel usuwał się od męczenia swojego bydła, więc odbierał nahałki i płacił sztrafy „za bunt”. Bydlę targano się w męczarni i ryczało, a oblewało krwią swoją dzikich siepaczy. Lud zalewał się łzami i odwracał, nie mogąc znieść widoku katuszy bydła swoich, a naczalstwo wśród tej próby szatańskiej pytało lud, czy przyjmuje prawosławje? Cała parafia skatowana, złożyła ofiarę krwi swojej w obronie wiary świętej.

3) Parafia Czołomyje.

W parafii tej, liczącej do tysiąca dusz, w 1867 roku wynieśli strażnicy organy w nocy, nagle napadłszy na proboszcza i cerkiew, aby uniknąć oporu włoścjan. W 1872 roku, gdy księdza Leona Terlikiewicza zabrano do więzienia siedleckiego za nieprzyjęcie ksiąg prawosławnych do cerkwi, za nieprzyjazne usposobienie względem Popiela i schizmy, oraz za wpływ na swoich braci sąsiadów i za ubliżające prawosławju wyrażania się wobec ludu i naczelników, że woli być pastuchem świńskim na wsi, aniżeli w swojej cerkwi rosyjskim popem. Parafianie stanęli w obronie swego proboszcza, lecz za swoją śmiałość ponieśli straty w gospodarstwach, nie licząc więzienia i innych kar ciężkich.

Na początku 1875 roku, naczelnik Kaliński zalał wojskiem parafię, przeciął ludowi wszelką komunikację z innymi parafiami i nie wypuścił nikogo, jak z więzienia. W końcu lutego, widząc, że lud chociaż zubożał, lecz w swojej wierze jest stałym, Kaliński sprowadził sobie do pomocy jeszcze 200 kozaków z Sołowa. Gdy na wezwanie jego nikt z parafjan prawosławja

przyjąć nie chciał, rozkazał wszystkie wsie składające tę parafię, przeprowadzić przez straszny czyszciec nahałki. Dość wspomnieć, że kozacy i żołnierze wśród mrozu rozdzielają się do koszuli i po dniu piekielnych nahałki, gdzie nie zwracano uwagi na starość ludzi, młodość lub płeć, na drugi dzień dawali kozakom odpoczynek, bo i sam tyran przywódca zmordowany był widokiem krwi i rozpaczą jęków ludzkich, a wojsko ustawało w barbarzyńskich wysiłkach swoich. Zadawano na raz po 100 i 200 nahałków. Takich dni krwawych i opłakanych jękiem boleści z jednej strony, a tyrańskiej pracy i mozołów z drugiej, było pięć, i pięć też dni przeplatały odpoczynki straszego dowódcy, jego wojska i ofiar. Wkońcu, straciwszy Kaliński nadzieję nawrócenia parafji, ograniczył się na zwykłym spędzeniu narodu przed stojącego przy nim popa, a to już wystarczyło do urzędowego raportu, że parafia Czołomyjska „przychyla się” ku prawosławju i popa przeprasza. † Ignacego Klimczuka, wielkiej wiary i zacności gospodarza ze wsi Wyczółki, skatowanego, zlicytowanego i ograbionego za śmiałość, z jaką wyznawał Chrystusa, wrzucił Kaliński do piwnicy więziennej w Mordach, aby tam z głodu skonał. Pod karą nahałków i niełaski, zabraniał zbliżać się do niego, a tembardziej podawać mu co do życia. Żydzi litościwi dokradali się i przez otwór więziennej piwnicy podawali mu co kolwiek do zjedzenia, lecz on już ani podnieść się, ani tem bardziej nic jeść nie mógł. Zachorował niebezpiecznie i odwieziony do domu, na drugi dzień Bogu ducha oddał, przebacząc wrogom.

Wywiezieni w głąb Rosji, pomiędzy wielu innymi byli:

- 1) Michał Kobak, pozostawił troje dzieci małych, żonę i siostrę.
- 2) Adam Łopaczuk, zostawił jedno dziecko, żonę i matkę staruszkę.
- 3) Michał Selwic, jedno dziecko, żonę i starą matkę pozostawił.

Parafia poniosła ogromne straty materialne, lecz w wierze i męstwie ducha swojego, gotowego do ofiary życia za wiarę, wzniosła się ku Niebu ¹⁾.

¹⁾ Z wiarogodnych notatek unitów i opowieści ks. Pawlikowskiego (Pzyp. autora).

4) Parafia Sokołów.

Parafia ta, z miastem i wsiami przyległemi liczy około 2 tysiące unitów. Ksiądz Władysław Zatkalik, proboszcz sokołowski, w 1868 roku został wywieziony do gubernji pskowskiej, za nieprzyjęcie do cerkwi książek schizmatycznych, narzuconych przez rząd, oraz za swój wpływ, jaki miał pomiędzy duchowieństwem i niewprowadzenie do cerkwi żadnych nowości z obrzędów prawosławia, które tak troskliwie Czerkaski starał się rozszerzyć pomiędzy unją. Gdy kozacy przybyli z naczelnikiem nocną porą na probostwo wywieźć tego zacnego kapłana, on chciał jeszcze zebrać parafjan swoich, aby się z nimi ostatni raz zobaczyć i pożegnać. Nie dano mu tej pociechy i postanowiono w nocy go wywieźć, aby uniknąć zbiegowiska parafjan i otoczenia proboszcza, mogącego policji utrudnić zadanie wywieżenia go z parafji. Naczelnik więc, obecny wybieraniu się proboszcza, naglił do wyjazdu, gdy proboszcz krzając się, wyjazd swój zwłóczył do dnia. Na szczęście, znużony naczelnik usnął i ledwie błysnęła pierwsza jutrzienka, parafjanie obiegli probostwo, pragnąc pożegnać się ze swoim kapłanem. Naczelnik spał, więc ksiądz Zatkalik, korzystając z tego, wyszedł do ludu aby go uspokoić. Zachęcał przytem parafjan do stałości w wierze apostołskiej i nie krył przed nimi, że przychodzą dni twarde, doświadczeń i że każdy kapłan, jaki będzie na jego miejscu, uczący lud nie tak jak on go uczył, będzie wilkiem, a nie pasterzem; a wtedy lud może go nie słuchać i stawać w obrobie swojej wiary i cerkwi. „Gdy zaś stracie wszystkich kapłanów—dodał,—i pasterzy prawych, wtedy Bóg sam i Jego święty kościół będzie waszym posterzem“. Pokrzepiwszy serca parafjan słowem pasterskim, zacny kapłan z płaczem pożegnał się ze swoimi parafjanami, kazał bratczykom podać sobie klucze cerkiewne, owinął je i osznurował, zapieczętował pieczęcią cerkiewną i oddając je napowrót parafjanom swoim, rzekł. „Weźcie je od prawdziwego sługi i proboszcza waszego, te klucze są od waszej cerkwi, prawdziwej Matki katolickiej, która wypiaśtowała was na łonie Apostołskiej Jezusa Chrystusa miłości, a nie oddawajcie ich nikomu, aż przybędzie do was prawdziwy

pasterz, a poznać go umiecie“. Wreszcie naczelnik zerwał się ze snu, przerwał rozmowę proboszcza, natychmiast wsadzono go na bryczkę i tuman kurzawy zakrył go przed oczami parafjan klęczących i wzajemnem błogosławieństwem a zyczliwością żegnających swojego pasterza.

Po odbiciu przez wojsko drzwi cerkiewnych i wprowadzeniu na probostwo rządowego świąszczenika, a do cerkwi nowości prawosławnych, parafjanie sokołowski już więcej nie poszli do swojej cerkwi, lecz uczęszczać poczyli na nabożeństwo do łacińskich kościołów. Tak było do roku 1875. W tym czasie naczelnik powiatu Dewel zwołał parafjan sokołowskich do podpisu na prawosławje i na tem skończywszy misję swoją, skonał i nie zasłużył się prawosławju w Sokołowie.

Następca jego, z popami i błagoczynnym, usiłował uniknąć srogiej ostateczności w mieście i drogą namowy, przekonania, skłonić do podpisu mieszczan sokołowskich. Wiele im bowiem na tem zależało, aby powolność mieszczan dla prawosławja wywarła wpływ dobry i na wiejskie, unickie parafje. Lecz gdy mieszczanie ani słyszeć nie chcieli o przyjęciu schizmy i na publicznych zebraniach wobec naczelnika i popów śmiało to wyznawali, wtedy naczelnik zaniechał ogólnego zbierania parafjan, a postanowił wzywać każdego mieszczaństwa pojedynczo do podpisu na prawosławje.

Naprzód wezwany został przed naczelnika i popów Antoni Lewkowicz, rozumny i wpływowy gospodarz, który, wysłuchawszy ich mów zapewniających, że prawosławje wszyscy unicy chętnie i dobrowolnie przyjmują i wszędzie już je przyjęli, z wyjątkiem tylko sokołowskiej parafji, rzekł im: „Dawniej nawracali apostołowie do wiary świętej głosząc ewangelję i naukę Chrystusa, lud biegł dobrowolnie, chętnie ich słuchał i przyjmował z rąk ich chrzest święty. Dziś przeciwnie, apostoł — to kozak, zamiast ewangelji — nahajka, a zamiast nauki pokoju — wymysły od ostatnich słów na ludzi, jak gdyby to była trzoda chlewna. A gdy wyznawcy prawdziwej wiary dacie 100, 200 lub 300 nahajow i ruszyć się z miejsca nie może, wtykacie mu pióro do ręki, albo pędzicie do popa przeprosić go, lub tylko po-

patrzeć na niego i powiadacie wtedy, że on już dobrowolnie i chętnie przyjął prawosławie. Możecie panowie i ze mną to samo zrobić, ale ja wam nigdy prawosławnym nie będę". Wyznawca śmiałek, który to wypowiedział, skazany został na ośm dni aresztu, na chleb i wodę, i naczelnik przewidując, że z mieszczaństwem trudna będzie sprawa apostołowania, unikając ostateczności, na każdy dom w parafji nałożył kontrybucję od 100 do 250 rubli i na tem zakończył swoją pracę misyjną.

5) Parafja Seroczyn i Łazów.

Obie te parafje małe razem wzięte, nie liczyły więcej jak 800 dusz. W 1868 roku, wywieziony został w głąb Rosji ksiądz Nikon Dżakowski, proboszcz Seroczyna i Łazowa i na wygnaniu zakończył życie. Parafjanie, idąc za przykładem i nauką swego proboszcza, nie przyjęli nowości prawosławnych do swojej cerkwi i za to oprócz kary nahajek, materialnie zniszczeni zostali.

W 1874 roku, w miesiącu lutym, gdy wojsko z kozakami załało Seroczyn i Łazów i rozkwaterowawszy się po domach, wypędziło unitów do chlewków, naczelnik wezwał nazajutrz mieszkańców obu tych parafji i przedstawił im okropne skutki uporu, jakich doświadczyły już inne parafje, przybite prawie do śmierci i poniszczone zupełnie. Dał im dzień cały do namysłu, aby nazajutrz odpowiedzieli mu i przygotowali się do przyjęcia prawosławia, a dzieci swoje przynieśli do chrztu, inaczej będą mieli drugi Grodzisk lub Hołubłę u siebie. „Przyjawszy was na prawosławie, rzekł naczelnik, pójdziemy sobie z Panem Bogiem od was; namyślcie się!“ „Panie naczelniku! odrzekli parafjanie. Wczoraj weszło wojsko do nas i wypędziło nas z domów i stodoł naszych. Chorzy nasi, my i nasze dzieci zostaliśmy na dworze gorzej niż psy, bo te budy swoje mają i w nich kryją się, a my nigdzie ukryć się nie możemy, Dzieci nasze i stare matki wprowadziliśmy do chlewków, do świń razem, aby od zimna nie pomarły na dworze. Kozactwo do stodoł wprowadziło konie, niszczy zboże nasze, żołnierze już rzną woły, wyłapali drób i pobili go, szpizarnie już do nas nie należą, nasze dzieci płaczą

głodne, a pan Naczelnik uragasz nam, że z Panem Bogiem spokojnie odejdiesz, jak do nas wszedłeś spokojnie, i każesz nam się namyślać, czy wyrzeczemy się naszej unickiej wiary? Jesteśmy już po namyśle. Unicko-katolicka wiara nauczyła nas cierpieć i krew przelewać za naukę Chrystusa, jak On przelał krew za grzechy nasze, inaczej bylibyśmy Judaszami i odszczepieńcami. Oświadczamy więc panu Naczelnikowi dzisiaj, nie jutro, że się ani podpisujemy na odstępstwo od wiary, ani dzieci chrzczymy po prawosławnemu, ani do cerkwi nowej chodzić nie będziemy. Dajcie nam ks. Nikona Dżakowskiego, któregoście wywieźli do Rosji, a my będziemy jego posłuszne owieczki“. „Jak nie chcecie przyjąć prawosławia, to ja was o to poproszę, tak jak w Grodzisku“, odpowiedział naczelnik. „Wola wasza, bo siła wasza, odrzekli parafjanie, my gotowiśmy jesteśmy na wszystko“.

Na szczęście jednak parafjan, po kilku dniach katowania wiernych przyszedł rozkaz wycofania wojska i prowadzenia tych apostołskich prawosławia legionów do innych liczniejszych parafji. Parafjan więc Seroczyna i Łazowa nahajkami tylko wybałtorzyli kozacy i zlicytowano ich na zapłacenie kontrybucji.

6) Parafja Rogów.

Parafja ta liczyła około 900 dusz unickich. Chociaż historia zmuszenia ludu do przyjęcia prawosławia, kary, batożenia, kontrybucje etc., są tu te same, co i w innych parafjach, nie podobna jednak nie zanotować wyjątkowej tyranji bydła w Rogowie, którą chciał naczelnik powiatu podzielać na rozbudzenie uczucia litości unitów, względem własnego ich bydła, a zarazem na osłabienie uporu ich przeciwko przyjęciu prawosławia.

Gdy kozacy z wojskiem oblegli parafję Rogów, odebrali rozkaz bydła na mięso nie rznąć zwykłym sposobem, lecz wobec spędzonych parafjan pastwić się nad niem, kłuć go bagnietami i lancami, aż zwierze skłute i skrwawione, rycząc najokropniej, nie zdechnie. I wśród tej strasznej męczarni niemego i pracowitego stworzenia, a bardziej jeszcze męczarni ludu, walczącego w duszy ze swoim przywiązaniem do bydła, naczelnicy zapytywali wiernych unitów czy przyjmują prawosławie!

Słyszac opowiadających piekielne te nadużycia, jakich się dopuszczali moskale, serce człowieka ścisnęło się z oburzenia i litości, a co dopiero było patrzeć ludowi własnymi oczyma i na tyranję własnych, przez siebie wypielegnowanych bydła i to codziennie, przez kilka tygodni! Właściciele bydła zmuszali kozacy do takiegoż pastwienia się nad swojemi bydłami, lecz gdy ci wzdrygali się przed takim okrucieństwem, bili wtedy ich najałkami i bitymi karabinami, tarzali po ziemi, naczelnicy kopali ich nogami, a wtedy los człowieka zbliżał się do losu jego mordowanego zwierzęcia, które w tej chwili pokaleczone zdychało.

Wyrobnikowi biednemu we wsi, ocieliła się krowa i głodne dzieci jego doczekały się wreszcie kosztować upragnionej strawy mleka. Lecz na to czekali i strażnicy jak wrogie sępy, aby tę krowinę dzieciom wydrzeć i użyć tej sposobności do zmuszenia biednego człowieka, aby przyjął prawosławie. Człowiek leżał u nóg naczelnika i prosił go o podarowanie karmicielki dla jego chorych dzieci. „Pust” zdochnął! była odpowiedź tyrana. Więc prosi żebrak o krowę dla cielęcia, które zdechnie bez matki. „Prynimaj prawosławie!” zawrzeszczał naczelnik. I po odmownej odpowiedzi, krowa biednego wyrobnika skłuta bagnietami, w oczach jego padła ofiarą krańcowego barbarzyństwa, tych rzekomych promotorów towarzystwa opieki nad zwierzętami. Dzieciom głodnym wyrobnika sąsiedzi z łaski swojej dostarczali pożywienia.

Malutka parafijka Rogów była srodze batożona i wskutek kontrybucji poniosła wielkie straty materialne.

Wypada tu wspomnieć o dwu bohaterskich kobietach, za wiarę Chrystusa i obronę swych dzieci przed chrztem prawosławnym, zbitych i pokaleczonych. 1) † Antonina Bartoszek, właścianka z Rogowa, której, po straszliwym jej pobiciu, strażnicy połamali palce u rąk i obie ręce, poranili ją i wyrwali włosy z głowy. 2) † Katarzyna Jaromczuk, wycierpiała również okropne pobicie, połamali jej strażnicy obie ręce i palce u rąk, poranili głowę i twarz, wybili zęby. Leżały te kobiety przez rok cały, felczer z litości składał im połamane kości, obwiązywał rany i leczył, a były tak biedne, że sąsiadki z mi-

łosierdzia żywiły je i ich dzieci. Mężowie tych kobiet już wywiezieni zostali do Rosji. Bartoszekowa miała dzieci pięcioro, Jaromczukowa siedmioro, obie kobiety skonały w nędzy i cierpieniach, odpuszczając wrogom swoim¹⁾.

7) Parafja Grudek.

Parafja ta liczyła około 1,700 dusz. Gdy parafianie z zawnym proboszczem swoim ks. Klemensem Wasilewskim, opierali się wprowadzeniu nowości do swojej cerkwi i wyrzucić nie chcieli cerkiewnych organów, w 1867 roku na rozkaz naczelnika powiatu, piechota i kozacy weszli do parafji Grudek na koszt i utrzymanie parafjan, i w tym czasie postoju wojska, strażnicy organ potajemnie wynieśli.

W 1874 roku, gdy parafianie, pozbawieni swojego proboszcza, ujrzeni w cerkwi swojej przewrót zupełny i schizmę, już więcej do niej nie weszli.—Przysłany świąszczenik był sam tylko bez parafjan, policja i kozacy byli jego parafjanami.

1) Emiljan Hawryluk, bratczyk, gdy mu kazano służyć do mszy świąszczenikowi, i podług dawnego zwyczaju przeniósł mszał, zato wywieziony został natychmiast w głąb Rosji, pozostawiając żonę z trojgiem dzieci. 2) Semen Osypuk, starosta cerkiewny, za to, że przy prawosławnej cerkwi nie chciał więcej pełnić swoich obowiązków, został również wywieziony na wygnanie, od żony i czwórki dzieci.

W maju, gdy parafjalna cerkiew Grudka przerobiona została na prawosławną i w niej ustawiony preston z ikonostasem, zebrali się parafianie i wyrzucili to wszystko za cerkiew. Wtedy z wojskiem i kozakami przybył naczelnik, pułkownik Dewel, kazał spędzić parafjan ze wsi Grudka, Mołozewa i Jabłonnej do cerkwi, i wezwał ich, aby wszystko co wyrzucili z niej, wnieśli napowrót i poprawili swoim kosztem. Parafianie odpowiedzieli, że na to wyrzucili te dodatki ze swojej cerkwi, aby je więcej nie wnosić. Naczelnik kazał natychmiast śmielszych właścian uwięzić i skazał ich na karę pieniężną po 100 rubli

¹⁾ Z wiarygodnych notatek unitów i opowieści ks. kanonika Karnickiego (przyp. aut.).

każdego, oprócz tego na wieś Mołożewo nałożył karę 1800 rubli, na Gródek 1600 i na Jabłonnę 1300 rubli. Za to zaś, że niektórzy z włoścjan, wezwani pod cerkiew, nie stawili się, na trzy wioski nałożył karę pieniężną dodatkowo 1000 rubli. Tak się urządziwszy Dewel, gdy widział, że będzie miał pieniędzy pod dostatkiem, sam z kozakami zajął się wniesieniem napowrót do cerkwi wyrzuconych stołów, ikonostasu i prestonu, książki polskie i unickie wyrzucił, natomiast ruskie, jakie z sobą przywiózł, pozostawił w cerkwi. Parafjanie od tej pory już więcej do cerkwi sprofanowanej nie weszli.

W 1875 roku, na początku lutego, naczelnik wszedł z wojskiem i kozakami do Grudka i wezwał parafjan do podpisu na prawosławje. Gdy namawiania jego, prośby i gotowość kozaków do nahajek, żadnego na upartych unitach nie odniosły skutku, wybrał trzech gospodarzy jako buntowników, zabrał ich z sobą do Sokołowa do więzienia, a wojsko i kozaków rozkwaterował w parafji. Biedni parafjanie przeszło siedm tygodni utrzymywać musieli 500 żołnierzy, oddać im na własność swoje domy, inwentarz, spizarnie, sami zaś z dziećmi skazani byli na post wielki i głód, i wycierpieć byli zmuszeni wszyscy ciężką plagę batożenia. Parafja została ogłodzona, gdyż wołów samych zabito przeszło 100 sztuk, nie licząc innych strat utrzymania tych darmozjadów i 100 koni kozackich.

Okolo Wielkiej nocy wojsko wyszło z grudzkiej parafji. Włoścjanie wiecej nie byli zmuszani do podpisu na prawosławje, ani nawet do przeproszenia popa, naczelnik gotował się już bowiem do wielkiej ceremonji połączenia unji z prawosławjem, a może i dlatego wyszedł z Grudka, że się przeląkł dalszego oporu parafji.

8) Parafja Grodzisko (1800 dusz).

W 1867 roku, kiedy księdzu Ignacemu Bukowieckiemu, proboszczowi Grodziska, konsystorz polecił mówić nauki do ludu w ruskim języku, kapłan ten wezwany został po upływie kilku tygodni do naczelnika powiatu sokołowskiego. Ksiądz Bukowiecki, wiedząc dobrze o co rzecz idzie, do Sokołowa nie

pojechał, gdyż polecenia konsystorskiego wypełnić nie miał zamiaru. Na drugi dzień, naczelnik powiatu w asystencji naczelnika straży ziemskiej, strażników i stu kozaków przyjeżdża do Grodziska i proboszczowi za nieposłuszeństwo władzy, jakoteż za nieprzyjęcie schizmatyckich rytuałów i ksiąg ruskich, każe zabierać się i wyjeżdżać natychmiast do Siedleckiego więzienia. Parafjanie, dowiedziawszy się o tem, zebrali się na probostwie, aby księdza bronić i nie dać go wywieźć. „Jeżeli nam pasterza naszego zabieracie,—mówili naczelnikowi,—to z nim zabierajcie i nas wszystkich, inaczej my go nie damy wam“. Strażnicy na rozkaz naczelnika dobyli pałaszów i rąbać poczęli naród, a kozacy nahajkami głowy rozbijać i rozpędzać go. Pokaleczonych było wielu, szczególnie po głowach i rękach. Ten miał głowę rozciętą, ten szyję, ten twarz, nos, lub uszy skaleczone, inny przeciętą rękę, lub wybite oko. Rannych unitów wnieśli strażnicy lub wprowadzili na probostwo, resztę zaś zbitych kozacy zapędzili do wody i wpędzili w rzeczkę. Skończywszy tak z parafjanami, naczelnicy wzięli się do księdza. Otoczyli go kozacy i strażnicy najściślejszą wartą, z dobytymi pałaszami wsadzili na wóz i spieszenie powieźli go pod silną eskortą do Siedlec. Naczelnik zostawił strażników na probostwie przy rannych, kozaków rozkwaterował po wsi z poleceniem, aby ci na każde zawołanie strażników byli gotowi do niesienia im pomocy. Dom plebanialny, cerkiew i rannych oddał pod najściślejszy nadzór strażnikom, sam zaś za księdzem odjechał do Siedlec.

Ranni, leżąc we krwi, omdlewali wskutek silnego jej upływu i jęczeli z bólu. Strażnicy zmuszeni byli przez całą noc oblewać wodą mdlejących i rany ich obmywać. Nazajutrz rano odebrali rozkaz z Sokołowa rozwiązać rannych po wsi. † Jan Klimczuk, ranny włoścjanin, lat 42, w kilka dni umarł, pozostawiając biedną żonę, dwoje dzieci i matkę lat 70, chodzącą odtąd po żebraniu, gdyż chudoba jej syna zniszczoną została przez wojsko, a w domu nie było mężczyzny, coby biedne gospodarstwo jako tako podtrzymał. Reszta rannych bardzo długo chorowała, niektórzy z nich zostali kalekami.

Naczelnik sokołowski przysłał jeszcze sto kozaków na koszt i utrzymanie parafjan Grodziska, postój ten i stan oblężenia parafji trwał od 27 sierpnia do 29 października. Naczelnik korzystając z pogromu parafjan grodziskich i licząc na to, że mu nie będą więcej przeszkadzać w jego misji, postanowił co prędzej z kwestją organów cerkiewnych załatwić się. W tym celu wydał rozporządzenie, aby strażnicy postarali się bez wiedzy parafjan organ z cerkwi uprzętnąć. Gdy strażnicy przystąpili do wypełnienia rozkazów naczelnika, parafjanie, uprzedzeni o tem, przybiegli do otwartej cerkwi, a widząc przystawione drabiny do chóru i strażników uwijających się z djakiem, drabiny porzucali i wypędzwszy wszystkich, cerkiew zamknęli, a klucze od niej ukryli. Naczelnik zawiadomiony o tem co zaszło, z kozakami przybył tej samej nocy do Grodziska, drzwi cerkwi kazał dragami i siekierami wyłamać i w nocy organy wyrzucić. Na parafję nałożył kontrybucję od 10 do 15 rubli na każdego gospodarza, a ponieważ ci nałożonej kary płacić nie chcieli, więc zabrano im resztę dobytku i gospodarskich sprzętów, pozostawiając po 9-tygodniowym postoju kozaków, odesłano je do Sokołowa i tam na licytacji sprzedano za bezcen na pokrycie nałożonej kary. Oprócz tego naczelnik kazał włoścjan wpływowym wtrącić do więzienia sokołowskiego, okuć im ręce i nogi w kajdany. Okajdani tak jak ostatni zbrodniarze, zmuszeni byli prosić innych, nieokutych towarzyszy swojej niewoli, aby im do ust podali kawałek chleba i wody do picia i pomagali im we wszystkich potrzebach człowieka. Ciężkie to więzienie trwało miesiąc cały. W tym czasie padł okuty w więzieniu drugi męczennik za wiarę † Piotr Szymański, ze wsi Hołoweńki, umarł z pobicia i głodu w 50-tym roku życia, pozostawiając dwoje dzieci i żonę. Po tym wypadku naczelnik wybrał 12-stu zdrowszych więźniów i odesłał ich do więzienia siedleckiego, a resztę wynędzniałych i schorowanych, kazał rozkuć i puścić do domów, przykazując im, aby się przeciwko carowi nie buntowali.

Więźniowie w Siedlcach co tydzień brani byli na egzamin, na którym znajdujący się także i pop prawosławny dawał im

swój krzyż do pocałowania, gdy inni, nazywając ich ludźmi rozumnymi i przedstawicielami parafji, namawiali ich do przyjęcia prawosławia, zapewniając, że ta tylko wiara jest najlepszą. Na to odpowiadali unicy: „Jeżeli my rozumni jesteśmy, jak panowie mówicie, to dlaczego żołnierze wasi wloką nas, biją i popychają jak osłów i bydłota? A jeżeli jesteśmy przedstawicielami parafji, to cóż znaczą te kajdany na nogach i rękach naszych?“ Potem dodali:—„Pierwej tu życie skończymy w więzieniu, niż przyjmiemy prawosławie“. A zwracając się do popa, rzekli:—„Nie chcemy was znać, ani waszego „kresta“ całować¹⁾. Tych wyznawców wiary trzymano w więzieniu przez trzy miesiące, a co tydzień brano ich na podobny egzamin.

Po zabranii organów, parafjanie grodziscy naprawili drzwi cerkwi swojej, zamknęli ją i klucze ukryli, aby niedopuszczyć świąszczenika na sprofonowanie ich świątyni rosyjską mową i nowym obrzędem. Naczelnik więc znowu zjechał z Sokołowa i zwoławszy parafjan, żądał oddania sobie kluczy cerkiewnych. Gdy parafjanie oświadczyli mu, że klucze mają tylko swoje i swojej Matki świętej cerkwi, a nie myślą ich oddać nikomu, naczelnik kazał kozakom każdego z kolei kłaść i bić nahajkami bez miłosierdzia, nie wyłączając nawet kobiet w poważnym stanie będących, które pod nahajkami mdlały. „Dawaj klucze cerkiewne“, wrzeszczał naczelnik.—„Nie dam“, odpowiedział śmiały wyznawca.

Opowiadali ludzie ci bohaterscy i kobiety ich, że drżeli ze strachu jak w febrze, gdy tyran ten ryczał ze złości i katował innych ich braci, lecz gdy na nich przychodziła ta sama kolej ciężkiej próby, czuli się od razu tak spokojni i silni, że podjęli by chętnie śmierć samą, a kluczy od cerkwi nie wydali by nigdy. Więc kozacy bili wszystkich tak strasznie, że nikt z wyznawców nie miał sił podnieść się z ziemi i każdy zostawiał na zakrwawionej ziemi odpadłe kawałki ciała swego. Gospodarz ze wsi Hołoweńki, † Tomasz Romaniuk, starzec lat 70 i drugi z tej samej wsi † Jan Wasilczuk, gdy krwią oblani, leżeli

¹⁾ Dosłowne, z notatek i opowiadań unitów i opowiadań ks. Dziobkowskiego (przyp. aut.).

na ziemi, naczelnik kopał ich nogami i z urąganiem szatańskim odzywał się do nich: — „Powiedźcie, gdzie są klucze cerkiewne, a będziecie mieli łaskę u mnie“. — „Wielmożny Panie, odpowiedzieli, daj nam jeszcze tyle łaski ileśmy jej odebrali od ciebie, a będziemy już spokojni i o nic więcej prosić cię nie będziemy, lecz kluczy św. Matki cerkwi, nie wydamy ci, dopokąd biedny duch w nas kołacze się jeszcze“. Jan Wasilczuk dodał: „Panie naczelniku! Po co masz psuć twoje nahajki, szkoda ich i pracy twoich kozaków, masz pałasz a my szyje ci nasze damy, ot fnij! Tu obnażył swoją szyję i dodał: „gardło Ci nasze dajemy za klucze świętej cerkwi“¹⁾). Rozjątrzony siepacz, przypadłszy do leżących na ziemi wyznawców, kopał nogami jednego i drugiego i wrzeszczał: „Proklatyje Polaki! Ubiju w śmierć“! Po tym krwawym chrzcie wszystkich parafjan, naczelnik zabrawszy po kilkanaście sztuk bydła z każdej wioski, odjechał do Sokołowa, aby je tam sprzedać żydom, i pieniądze obrócić na cele jemu tylko wiadome.

29 października rozkazał naczelnik parafjanom grodziskim jechać z furmankami po przeznaczonych dla nich przez rząd popa. Parafjanie nie tylko nie pojechali, lecz dzielni ci ludzie zebrali się na probostwie, aby nie wpuścić popa do plebanji, gdyby sam przyjechał. I rzeczywiście popu, który przybył do nich, oświadczyli na wstępie, że oni mają swego proboszcza w więzieniu i innego nie życzą sobie przyjmować. Ten usłyszawszy takie powitanie parafjan, zawrócił natychmiast i z Grodziska odjechał. Na drugi dzień, naczelnik sokołowski przyjechał z wojskiem w asystencji tego samego popa i osadził go na probostwie. Przywieziony kowal otworzył drzwi cerkwi, dorobił klucze i świąszczennik został na probostwie. Ponieważ nie skarżył on parafjan, że ci do cerkwi już nie poszli, dzieci w cerkwi nie chrzcili, nie chowali z popem umarłych swoich, ani chodzili do spowiedzi, za to też po kilku latach rząd usunął nieczynnego i dla prawosławja nie dość przychylnego świąszczennika, a przeznaczył popa Skalskiego, który okazał się i gorliwszym i denuncjował parafjan swoich.

¹⁾ Dosłowne, z notatek unitów. (Przyp. pisz.).

W 1875 roku, w lutym, przyjechał naczelnik z Sokołowa do Grodziska i zwoławszy parafjan, oświadczył im, że zna ich już dobrze „starych sobak“, jak się wyraził, wie, że oni prawosławja nie przyjmą, więc on przyjechał po to tylko, aby z nich od głowy do stóp zedrzeć skórę. „Siewodnia poszli won, a zawtra pryjditie, ja z kozakami budu gotow“, tak zakończył pułkownik Dewel wypowiedzenie programu swojej carsławnej misji. Nazajutrz 400 kozaków z najeżonemi jak las lancami, z bronią i nahajkami, przy radośnym śpiewie o „miałieźnikach polaczkach“, wjechali do parafji Grodziska. Naczelnik zwołał natychmiast parafjan, ukazał im te potężne hufce misjonarzy prawosławja i uśmiechając się szatańsko, zapytał ich, czy będą dzieci chrzcili u popa i chodzili do cerkwi na nabożeństwo? Gdy mu odpowiedzieli stanowczo, że żadnych obowiązków religijnych ani oni, ani ich dzieci u popa i w cerkwi prawosławne dopełniać nie będą, naczelnik rozkwaterował kozaków w parafji, kazał im pić gorzałkę w karczmach na koszt włoścjan, oddał im całe ich mienie, zachęcając przytem tych dzikich pasożytów, aby gospodarowali wśród unitów „rowno kak mieźdu turkami i niewierujuszczymi“. Wójtowi i strażnikom przykazał dopilnować, aby każdy z kozaków i konie ich otrzymywali to, co im się z prawa należy. Oprócz tego konie wieśniaków stały zaprzężone do wozów po całych dniach, strażnicy na rozkaz naczelnika wyganiali wszystkich, kobiety, mężczyzn i dzieci od lat 12-stu do zbierania i noszenia śniegu na drogę i groble z ogrodów i pól. Nadto kazał naczelnik zaprzęgać po kilku włoścjan do sani, a siedzącym na saniach strażnikom lub kozakom, kazał tak wprzężonych unitów nahajkami popędzać jak bydłeta i bić, gdy ze zmęczenia ustaną. „Katajtjes rebiata, pust' papisty Polaki zdochnut“! krzyczał zwierz naczelnik.

Gdy jedna połowa parafji, dla barbarzyńskiej igraszki naczelnika, pracowała w polu gorzej niż bydłę, znosząc śnieg, rąbiąc grudy na groblach wśród mrozu i uprzążając je, druga wtedy połowa leżała na śniegu nahajkami katowana, nie chcąc uczyć się, ani przyjąć prawosławnego katechizmu.

Takie męki piekielnie znośił lud przez ciężkich siedm tygodni. W czasie Świąt Wielkanocnych postój żołnierzy przerywano i kozacką szarańczę naczelnik wyprowadził z Grodziska, a lud najbiedniejszy w świecie odetchnął, i jakby zmartwychmstały, dziękował Bogu, że w ciężkiej tyranji i męczarniach za wiarę, krzepił go mocą swoją i od apostazji ochraniał.

ROZDZIAŁ VIII.

Powiat i dekanat Włodawski.

1) Parafia Włodawa (dusz 3,100).

Proboszcz tej parafji ks. Zieliński Nikon, starzec, jeszcze przed powstaniem polskim i podjęciem kwestji unickiej, prześladowany był przez rząd i usunięty z probostwa za swój jawny wpływ polsko-katolicki na parafjan. Rezydował jednak na probostwie w charakterze emeryta, pod opieką administratora ks. Józefa Lewickiego, oddziałując dobroczynnie na dawne swe owieczki. Ks. Lewicki w 1866 roku i następnym był przymuszany do przyjęcia rytuału prawosławnego i kazań rosyjskich, lecz jak on, tak też i parafjanie jego dzielnie opierali się wprowadzeniu tych nowości do cerkwi św.

W 1867 roku, w czerwcu, naczelnik włodawski Arandarenko zwołał unitów z miasta i ze wsi do powiatu i zachęcał ich do podpisania się na „czystą unję“, gdyż stary obrządek unicki, cerkiew i msza nawet, skalane są pomieszaniem z obrzędami łacińskimi, polskim śpiewem i językiem, i że teraz czas nastał oczyścić i wrócić unję do dawnego znaczenia, podług woli cesarskiej. Parafjanie wszyscy na to wezwanie naczelnika odpowiedzieli przecząco i, nie wdając się z nim w dłuższą dysputę, rozeszli się do domów. Naczelnik, na rozkaz gubernatora Gromeki, wzywa wkrótce parafjan po raz drugi do powiatu i oświadcza im z góry, że kiedy oni nietylko nie chcą przyjąć oczyszczenia swoich modlitw i cerkwi od polskości i latynizmu,

lecz i buntują się przeciwko woli najwyższej, odrzucając rękę, którą im cesarz z miłością podaje, a ks. Lewicki proboszcz podtrzymuje ich w uporze przeciwko rządowi, to on, naczelnik, powiedzieć parafjanom jest zmuszony, że odtąd w cerkwi ich unickiej już nie będzie ani organu, ani śpiewów dawnych, ani książek do nabożeństwa, żadnych różańców i kazań polskich. Jeżeli parafjanie włodawscy nie zechcą usłuchać rad zdrowych i życzliwych rządu, to jako nieposłuszni będą zmuszeni słuchać rozkazów jego i spełnić wolę przymusu. Tu zaczął Arandarenko pojedynczo wzywać każdego unitę do podpisu i grozić więzieniem, karami pieniężnymi, wysyłką w głąb Rosji. Parafjanie widząc, że chcą od nich podpisu na odstępowo od wiary świętej, rozeszli się do domów, odepchnawszy strażników, którzy ich nie puszczali i strzegli.

Naczelnik rozjątrzony, że misja jego bez skutku, ks. Lewickiego jako buntownika wysłał do siedleckiego więzienia, na niektórych z parafjan nakłada karę pieniężną i prosi Gromekę o przysłanie popa, któryby mu ułatwił zadanie oczyszczenia unji we Włodawie. Niebawem też zjechał do Włodawy pop, Jan B., okiem zezowaty, a przewrotny duchem i wspólnie z naczelnikiem powiatu rozpoczął pracę nawracania ludu do nowych obrzędów. Parafjanie widząc, że w cerkwi swojej nie mają już czystej i niepokalanej ofiary, z żalem opuszczają ją i na nabożeństwo przechodzą tłumnie do katolickiego kościoła,

W tym czasie zmieniają się naczelnicy powiatu, w miejsce Arandarenki przybywa do Włodawy naczelnik Tur i rozpoczyna walkę z unitami prowadzi dalej. Tur zwołuje parafjan i zachęca ich, aby chodzili do cerkwi, dzieci swoje nieśli do chrztu, a przede wszystkim, aby sami dobrowolnie wyrzucili organy z cerkwi i nie wazyli się tam śpiewać po polsku. Lecz parafjanie, powtórzywszy mu jasno swoje przekonanie i zapewniwszy go, że nie przyjmą żadnych zmian w swojej cerkwi i modlitwach, odeszli do domów. Naczelnik wtedy nakłada na każdego gospodarza kontrybucję i powtarza ją dalej, a co drugi dzień unitów wzywa do powiatu, chcąc przekonać się, jaki skutek wywiera nałożona na nich kara pieniężna. Już kara ta urosła od 400 do

650 rubli na każdego gospodarza, zabrano unitom dobytek, zboże i gospodarskie ich sprzęty i w Wisznicach lub Włodawie za trzeci grosz zaledwie sprzedano je żydom na licytacji. Lud biedny patrzył jak to zniszczenie jego chudoby z dniem każdym rośło i do ostatniej prowadziło go nędzy, żaden jednak unita nie splamił się podpisem na nowy porządek cerkiewny, ani przystał na wyrzucenie organów ze swojej świątyni. Organy z cerkwi wyrzucili strażnicy z kozakami. Taka walka z ludem i udręczenie go trwały z niewielkimi przerwami do 1874 roku.

Parafianie włodawscy, pod przewodnictwem gospodarza Grzegorza Sielaszuk, jeździli aż dziewięć razy do Chełma do biskupa Kuziemskiego z prośbą, aby im dał proboszcza unickiego, a popa galicyjskiego od nich zabrał. Biskupowi śmiało mówili, że dopokąd ten pop będzie we Włodawie, oni do cerkwi nie pójdą, ani dzieci swoich nie dadzą mu do chrztu, gdyż to pop prawosławny, a ich osobisty wróg i nieprzyjaciół. Lecz wszystkie te deputacje i prośby parafjan pozostały bez żadnego skutku. „Moje dzieci — pytał ich biskup, — po czemże wy poznajecie, że ksiądz wasz nie jest unickim? Że organów nie obroń w cerkwi? że mszału nie przenosi w czasie mszy? Wszak to wszystko jedno jest, czy organ gra w cerkwi, czy nie, lub czy mszał leży z prawej lub lewej strony ołtarza“. „Jeżeli to wszystko jest jedno, księżo biskupie — odpowiedzieli unicy — to niech dla spokoju nas głupich, powrócą nam ks. Lewickiego, lub staruszka naszego ks. Zielińskiego i niech mszał na ołtarzu przenoszą jak dawniej, niech nie zakazują nam śpiewania pacierzy i odmawiania różańca, niech mówi do nas ksiądz polskim językiem, bo rosyjskiego my nie znamy. Jasnie księżo biskupie! — dodali, — pamiętamy dobrze jak za Bugiem wyrzucano organy, monstrancję, dzwonki, zakazano śpiewów polskich i różańców, przenoszenia mszału i mówili, że to wszystko jedno, potem zakazali wspominać papieża, pokazali różgi ludowi i nahajki i rozpoczęli prawosławie. U nas będzie taksamo, kiedy rozpoczęli oczyszczać cerkiew, to wyrzucą nam i wiarę. Tak księżo biskupie!“ „Tak nie będzie! zawołał biskup Kuziemski, i uderzając się w piersi, rzekł im: ja jestem katolikiem i dopokąd

będę z wami, wy będziecie katolicy“. „Dobrze Jasnie Biskupie! odrzekli mu. Chcemy z Wami najdłużej żyć, ale potem co będzie? Rząd nie poprzestanie na dzisiejszych ustępstwach w cerkwi, ale zażąda więcej i wszystko pójdzie taksamo jak za Bugiem“. „Bóg czuwa nad nami i nad naszą świętą cerkwią, rzekł biskup. Wracajcie do domu i bądźcie spokojni. Ja wam księża chciałem odmienić, ale nie mogę, bo gubernator na to zezwolić nie chce. Mówcie ten sam wasz pacierz, kochajcie waszą cerkiew, nie lękajcie się zmian dzisiejszych, one nie zmieniają naszej św. wiary“¹⁾.

I z tem odprawił biskup włodawskich unitów, będąc pewnym, że ich nie przekonał. Unicy też wracali dziewiąty raz od biskupni smutni, że nie mają pasterza, któryby ich nieustraszenie bronił przed schizmą. Po powrocie zdecydowali się parafianie włodawscy podać zbiorową prośbę do namiestnika, lecz ta żądano nie odniosła skutku.

Pop wreszcie, jeden z liczby tych czterech popów, którzy świętokradzko w białskiej cerkwi zdjęli relikwie św. Józafata z ołtarza i znieśli je do podziemi cerkiewnych, w 1873 roku w miesiącu grudniu, tknięty apopleksją, pada trupem przy ołtarzu w cerkwi włodawskiej, a parafianie, widząc w tem karę Bożą, biorą w opiekę swoją cerkiew i postanawiają obronić jej świętość przed przybyciem nowego popa, którego żydzi na swoich furmankach sekretnie w nocy do Włodawy przywieźli.

Zbierają się więc tłumnie unicy, popa z probostwa wypędzają, wyrzucają za nim jego rzeczy na drogę, klucze cerkiewne kryją pomiędzy sobą, a lękając się, aby strażnicy z rozkazu naczelnika nie odbili drzwi i na sprofanowanie świątyni nie wprowadzili wyrzuconego popa, obstąpili cerkiew i silną trzymali straż dokoła. Naczelnik Tur sądził, że zapał ten ludu ostygnie na silnym mrozie i po kilku dniach takiego postoju pod cerkwią unicy sami rozejdą się do domów, a on będzie mógł wtedy wykonać rozporządzenie Gromeki i popa sprowadzić do plebanji. Składa więc raport, że unicy są spokojni i nie stawiają mu za-

¹⁾ Dostowne, z notatek unitów i opowiadań unickiego księdza (p. p.)

dnych przeszkód, a tymczasem popa u siebie podejmuje, na próżno wyczekując rozejścia się unitów. Gdy jednak czwarty już tydzień mijał, a nadzieje naczelnika spokojnego zainstalowania popa znikły przed niezmienną postawą ludu, poświęconego bronić swojej cerkwi i trzymającego silną straż przy niej, jak we dnie tak i w nocy wśród dokuczliwych mrozów, złożyć musiał o wszystkim raport rzeczywisty i żądał instrukcji, jak mu postąpić należy. Gromeka o tem zawiadomił Kotzebuego i ten natychmiast wysłał do Włodawy niejakiego Baranowa z poleceniem, aby mu rzeczywiste o całym tem zajściu złożył sprawozdanie i energiczne przedsięwziął środki przywrócenia porządku. Baranow na wstępie zwymyślał Tura za jego politykę i niezdecydowane postępowanie z unitami, którzy pobłażanie, jego przyjmowali za dywody słabości rządu i natychmiast wezwawszy z Lublina dwa szwadrony huzarów i 200 kozaków z ich atamanem, wreszcie poleciwszy Turowi energiczne rozpędzenie unitów, sam odjechał do Warszawy z raportami. Konnica, przybywszy do Włodawy, poszła szarżą na biednych unitów zgromadzonych z kobietami i dziećmi dokoła cerkwi. Bezbronni unicy odrzucili myśl wszelkiej obrony siebie. Wszyscy padli na kolana i twarze śpiewając i tuląc się do matki swej ukochanej cerkwi, wszyscy byli gotowi na jej cmentarzu męczeński ponieść żywot. Husarzy i kozacy z pałaszami i nahajkami wpadli na bezbronnych i, zadowoleni z łatwej wojny, trатовali leżących na ziemi, bijąc ich pałaszami i nahajkami. Wszyscy byli ranni, pokrwawieni, jęczący okropnie. Po tem skatowaniu unitów, ataman wydał rozkaz, aby kobiety i dzieci leżące na cmentarzu oddzielić od mężczyzn i wywlec je za parkan. Kozacy więc podnosili, ciągnęli i jak snopki przerzucali kobiety i dzieci przez parkan, a husarzy chwyтали je, trzymali i bili, wzbraniając im wejścia na cmentarz. Oddzieliwszy tak kobiety i dzieci, żołnierze uderzyli na samych mężczyzn, trатовali i batożyli ich powtórnie, potem wywlekali każdego za cmentarz i pędzili do powiatu, gdzie na rozkaz Tura mieli się wszyscy mężczyźni podpisać, że klucze cerkwi wydadzą, popa przeproszą i nie będą mu przeszkadzali w wypełnianiu nowych obrzędów.

Chociaż już noc zapadła, nie przyniosła jednak nikomu odpoczynku. Dopokąd lud niezłamany, silny duchem i wiarą, jego kaci nie mogą złożyć broni, ani powrozom swoim i nahajkom pofolgować nawet i w nocy. Przed powiatem więc z rozkazu Tura i atamana, powtarza się przy świetle zapalonych ogni bolesna scena batożenia unitów, kolejno zapytywanych i rozciąganych na śniegu. Potem kazał Tur powiązać wszystkich jak bydło i zawlec do czasowo przygotowanych więzień, gdzie przedtem. bogaci w pomysły, naczelnik i pop, na ścianach aresztu namalować kazali swoim artystom fantastyczne wizerunki czartów, tłómacząc unitom, że to polska wiara daje im za życia tych czartów i zniszczenie, a po śmierci także piekłem i djablami im zapłaci¹⁾.

Znieśli te wszystkie upokorzenia i katusze wyznawcy św. wiary. Milej im było i spokojniej, jak mówili, patrzeć i być w towarzystwie namalowanych czartów, jak być razem z tymi, którzy szatańską na ziemi spełniając misję, tych czartów malować kazali. Nazajutrz naczelnik połowę młodszych unitów rozpędził do domu, a drugą połowę poważniejszych kazał okuć w kajdany i pod silnym konwojem konnicy, biednych unitów jak złoczyńców, odesłał do więzienia bialskiego.

Tu znany nam, sławny kapitan Gubaniew, skazał już i tak głodnych więźniów na trzy dni ciężkiego postu, a potem odwiedzając ich codziennie, kazał bić kozakom wrzeszcząc: „odbiję przynajmniej na was ten chleb cesarski, co zjecie go tutaj, wy darmozjadyl“ A gdy który odezwał się, że wolałby z głodu umrzeć, niż być na cesarskim chlebie, bić kazał śmiałków bez litości. Więźniom zmienić bieliznę nie było wolno i jeżeli Gubaniew zauważył na unicy bielszą koszulę, którą mu przez ręce stróża więziennego podała żona wyznawcy, lub kto z litości opłukał mu w wodzie bieliznę nocną porą, stróża Gubaniew wypędzał ze służby, a dozorca więzienia odbierał naganę i posądzony był o współczucie dla unitów. Kiedy Gubaniew tak się

¹⁾ Z wiarygodnych zeznań i notatek unitów i z opowieści ks. Atanazego Buczwińskiego (p. a.).

obchodził z unitami włodawskimi, zamkniętymi w bialskim kryminale, Tur z kozakami, huzarami i strażnikami niszczył do szczeru ich gospodarstwa i pracę. Woły, drób, trzoda, zboże, wozy, odzież, pościel, wszystko było albo zabierane dla wyżywienia wojska i koni, albo sprzedawane za bezcen żydom na licytacji i za otrzymane stąd pieniądze kupował naczelnik przyprawy kuchenne dla wojska: wódkę, papierosy, część zaś wnosił do kasy, jako kontrybucję włożoną na unitów za nieprzyjęcie prawosławia. Po zniszczeniu zasobów gospodarczych znikły parkany, płoty i drzewo nawet budulcowe, przygotowane przez unitów do budowy lub poprawy ich budynków.

1) † Teodor Cipułowicz, gospodarz lat 24 mający, za to, że nie chciał oddać kluczy cerkiewnych, zbity był tak okropnie na rozkaz Tura, że w tydzień z ran ciężkich męczeńskie zakończył życie, odpuszczając zabójcom swoim. Annę Cipułowicz, żonę męczennika, bito także bez litości i potem Tur wysłał ją z dzieckiem niemowlęciem do więzienia bialskiego, gdzie przebyła 10 miesięcy. 2) † Filip Oczkus, gospodarz, zbity przez kozaków umarł na trzeci dzień w okropnych cierpieniach, pozostawiwszy żonę i dwoje dzieci. Pierwszego i drugiego męczennika pochowały same kobiety na cmentarzu. 3) † Bazyli Oczkus, batożony przez kozaków, umarł w Białym męczennikiem.

Nie obeszło się tu bez katowania kobiet, które dzieci swoje nie chciały ochrzcić u popa. 1) Bohaterska Anna Anisiewicz odebrała 350 nahałek i rok cały z dziećciem odpokutowała w więzieniu bialskim, lecz dziecka swego do schizmatyckiego chrztu nie wydała, dziecko jej było już ochrzczone w kościele. 2) † Krystyna Weliszek zbita okropnie i obumarła, zaledwie przez doktora odratowaną została i leżała w szpitalu około pół roku, kończąc życie męczeńską śmiercią. Inne matki, albo dzieci swoje ukryły, albo i same z dziećmi pokryły się przed Turem i jego strażnikami.

Wywiezieni w głąb Rosji: 1) Wawrzyniec Anisiewicz. 2) Maciej Anisiewicz, syn starca Wawrzyńca. 3) Teodor Pliska, gospodarz jak i pierwsi, pozostawił żonę i 4 dzieci.

4) Jakób Kalicki, zostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Paweł Krawczuk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Wawrzyniec Cyułowicz, żonę i czworo dzieci. 7) Teodor Kołęda. 8) Sylwester Kruciuk.

2) Parafia Horodyszcze (dusz 2.000).

Parafia ta od 1869 do 1874 roku płaciła do kasy za upór swój kontrybucję roczną. W r. 1874 przybyły tu dwie rotty piechoty, z domów żołnierze porobili kryminaly i lud powiązany wtrącali do tych więzień. Z tych więzień odsyłano wpływowych unitów do Białej i Siedlec jako aresztantów-zbrodniarzy. Naczelnik powiatu, pewnego dnia wydał rozkaz i pop odczytał go ludowi, że jeżeli za półtorej godziny unicy nie przyjmą prawosławia, każe ich wszystkich rozstrzelać na polu. Zebrał się lud z parafii, gotowy na śmierć i przed kwaterą popa i naczelnika zaczął śpiewać na klęczkach: „Kto się w opiekę“. Skończyło się jednak tym razem tylko na rozpędzeniu ludu. Potem kazał naczelnik unitom zbierać zmarznęte błoto łopatami z dróg i gościńców i na wszystkie strony wypędzał ich z furmankami bez żadnego celu, aby tylko wiernych ludzi utracić.

Pewnego dnia, naczelnik kładąc się spać, kazał unitom wykopać studnię na zmarzniętym podwórzu plebanji, przed rankiem ją skończyć i ze studni tej podać sobie i popowi wody do umycia. Jak niewolnicy Egiptu, przy świetle ogniska, parafjanie wzięli się do roboty. Studnię wykopali, ocembrowali ją balami, oczyścili wodę i tytanom swoim, śpiącym jeszcze, postawili ją przed łóżkiem.

Dwie rotty wojska uważał naczelnik za niewystarczające do zaszczepienia prawosławia w parafii Horodyszcze, więc sprowadził jeszcze dwie rotty piechoty, szwadron dragonów i stu kozaków. Bić kazał małych i starych bez miłosierdzia. Zażądał potem jeszcze przysłania stu kozaków na kark parafjan i do batożenia ich. Szły trzy woły dziennie i wieprze i owce na wypas żołnierzy, a gorzalka lała się na konto unitów, ile jej tylko żołdactwo niesforne wypić mogło.

Barbarzyństwo krańcowe podszeptało naczelnikowi nowy sposób dręczenia unitów. We wsi Polubiczach, kazał Tur spędzić do jednego ogrodu wszystek inwentarz włościański, bydło, świnie, owce, unitów zaś zapędzić do najbliższych i sąsiednich chałup. Zimno było ogromne. Inwentarz ten trzymać kazał o głodzie przez 3 dni, i tyran pytał unitów przerażonych ustawicznym rykiem biednego zwierza, czy przyjmują prawosławie, inaczej w oczach ich zatraci wszystko śmiercią głodową. Jęk przemarzłego i zgłodniałego bydła był tak straszny, że człowiek drżał duszą całą z przerażenia i płakał więcej nad bydłem, niż nad sobą. Plagę głodzenia bydła, zmieniono potem na plagę bicia unitów. Wreszcie po 4 miesiącach takiego postoju, po zniszczeniu materialnem parafjan Horodyszczu, moskiewska szarańcza wyszła stąd, obiecując przybyć na jesień, gdy znowu w stodołach unitów znajdą owoce ich pracy.

3) Parafja Orchówek (dusz 2.100).

Naczelnik Arandarenko narzucał ks. Szulakiewiczowi, proboszczowi miejscowemu książki kazań ruskich i nowe rytuały, lecz ksiądz albo odsyłał je napowrót do powiatu, albo w kąt wrzucał, nie robiąc z nich żadnego użytku. Za organy ta sama tu historia i zniszczenie co i we Włodawie. Parafjanie chociaż katowani ciężko przez kozaków, zapłacili kontrybucję za nieposłuszeństwo rządowi, śpiewali jednak w cerkwi dawne religijne pieśni, pacierze i różańce, gotowi jeszcze większą ponosić karę i płacić kontrybucję. Arandarenko nareszcie zmuszony był sam z kozakami wynieść organy z cerkwi.

Kiedy ks. Szulakiewicz był zmuszany przez rząd, aby namawiał parafjan do spokojnego przyjęcia zmiany obrzędów i zaprzestania religijnych polskich śpiewów, ksiądz unikając tak wstrętnego poselstwa zlicytował swoje domowe sprzęty i chciał uciec z kraju, lecz został wywieziony i zamknięty do więzienia w Radechnicy, skąd dopiero po trzech latach aresztu uciekł za granicę i w Galicji przyjął obowiązek nauczyciela wiejskiego. Po wywiezieniu ks. Szulakiewicza, przybył do Orchówka pop galicyjski i zaraz do cerkwi wniósł przywiezione z sobą na fur-

mankach prestoły i dodatki prawosławne, lecz parafjanie natychmiast zebrawszy się, wyrzucili go z probostwa z ruchomościami jego, cerkiew oczyścili z prestołów i zamknęli ją, a klucze ukryli. Tur zawiadomiony o tem, przybył z kozakami i chciał unickich przywódców wyszukać, lecz gdy wszyscy odpowiedzieli mu, że jednakowo są winni, za karę przez cztery tygodnie znosić musieli postój darmozjadów kozackich, który ich ogołocił ze wszystkiego pożywienia, a dobytek i sprzęt domowy poszedł na licytację i opłacenie kontrybucji, którą Tur nakładał i ściągał przymusowo.

Rok 1874 i 1875 w tej parafji przeszedł tak samo męczeńsko i krwawo jak i w innych, lecz szczegółów nie otrzymaliśmy.

4) Parafja Sobibor (dusz 2.000).

I tu podobna historia jak wyżej. Naczelnik Arandarenko rozsyła księgi, które mu ks. Paweł Szymański, proboszcz tutejszy, jako bezużyteczne w cerkwi i nieobowiązujące go, odsyła napowrót. To samo ścieranie się policji z ludem o wyrzucenie organów i zaprzestanie modlitw polskich i śpiewów, ten sam gwałt, batożenie, wreszcie Arandarenko z kozakami wynosi z cerkwi organy i uwozi je do Włodawy. Tur zwiększa bardziej jeszcze surowość swego poprzednika, na nieuległych unitów nakłada kontrybucję, przepelnia nimi więzienia, mści się za ich opór i obdziela wszystkich karą cielesną kozackich batów.

Gdy w r. 1874 Tur wywiózł z probostwa ks. Pawła Szymańskiego do Rosji, jako nieuległego prawosławia przepisom i buntownika ludu, a na jego miejsce wprowadził schizmatycznego intruza, parafjanie pomimo tylu wycierpianych nieszczęść i prześladowań, zbierają się na probostwie, popa z rzeczami jego wyrzucają, zamykają cerkiew i klucze jej ukrywają. Z rezygnacją przyjmują wszystkie następstwa tej ciężkiej i bezbronnej ze schizmatyckim rządem walki. Tur mając już gotowy rozkaz zbierania podpisów na prawosławie, z kozakami znowu batoży i krwią oblewa parafjan przez dwa tygodnie, następnie związanych wybrańców, odsyła do kryminalów siedleckiego i białskie-

go, a sam w parafji gospodarzy, rujnując ją postojem wojska i ciężkimi kontrybucjami, lecz przekonał się że siła brutalna rządu nie zmoże siły ducha bezbronnych jego ofiar, opartych o kościół katolicki.

5) Parafia Zbereże (dusz 1.200).

Ks. Michał Horoszewicz, proboszcz tej parafji, prowadził wzorowo swoje owieczki i opierał się wprowadzeniu do cerkwi schizmatyckich przepisów i obrzędów. Za ten systematyczny opór i spełnianie obowiązków swoich, w r. 1874 odsądzony został od probostwa, uwięziony w Lublinie, następnie wywieziony do Radomia, gdzie też w parę lat życie zakończył. Opatrzony św. Sakramentami kościoła, pozbawiony został katolickiego pogrzebu i po tygodniu dopiero, policja sama uprzątnęła zwłoki zmarłego męczennika-kapłana, a na wzgardę katolicyzmu i polskości, pogrzebała go jak poganina, wobec zrozpaczonej rodziny zmarłego.

Po wywiezieniu ks. Michała Horoszewicza, unici nie wpuszcili do plebanji popa, którego im Tur przywiózł. Tu rozpoczęła się smutna historia walki brutalnej siły z duchem ludu, walka podobna do poprzednich, w której unici nie ustępując ze stanowiska wyznania wiary św. i bohaterstwa, ponieśli ciężkie ofiary swojej pracy, zdrowia, wolności, wywieżenia od rodzin swoich w głąb Rosji.

Organy zdjął tu Arandarenko z kozakami i odwiózł je do Włodawy, obłożywszy parafię kontrybucją za opór.

Szczegółów męczeństwa tej parafji nie otrzymaliśmy.

6) Parafia Ostrów (dusz 2.500).

Wielkiem nieszczęściem dla parafjan ostrowskich był proboszcz ich dawny, Józef Tąkiel, który udając wiernego pasterza, wilkiem był podstępny dla swojej trzody, gotów sprzedać ją dla materialnych korzyści i rządowych względów. Przyjął on książki i schizmatycki rytuał i nalegał na parafjan, żeby wyrzucili śpiewy polskie, a wprowadzili śpiew ruski, gdyż język podług niego, chociaż nic nie stanowi u Boga i Bóg zarówno

wysłuchuje ludzi w jakimkolwiek narzeczu do niego się modlą, to jednak ponieważ Polacy modlą się i śpiewają w swoich kościołach po polsku, unici powinni modlić się i śpiewać w swoich cerkwiach po rusku. Zresztą i papież nakazał unitom trzymać się ruskiego języka, a na księży unickich włożyli obowiązek uczyć ich i ruskiego języka przestrzegając.

Tym sposobem łatwo przyszło odstępcy wprowadzić do cerkwi język ruski a wyrzucić modlitwy w polskim języku śpiewane. Lud ciemny słuchał proboszcza, modlił się i śpiewał jak on chciał, nie domyślając się zdrady, nie bronił też wyniesienia z cerkwi organu.

Gdy w końcu 1873 roku zapowiedział Tąkiel, że z nowym rokiem wszystkie nowości łacińskie wyrzuci z obrzędów i liturgji unickiej, że już nie będzie prznosił mszału, nie będzie używał monstrancji w czasie odpustów i procesji, ani dzwonków etc., parafjanie teraz dopiero zrozumieli podstęp i chytrą Tąkiela, otworzyły się im oczy ducha, nazwali go Judaszem, co się zaprzedał rządowi, i wilkiem, co chce im świętą wiarę wydrzeć, a ich rozszarpać. Zaraz też z płaczem opuścili cerkiew swoją, wrócili napowrót do swoich paciorków, różańców, wyrzuconych śpiewów polskich, i odtąd wszyscy oblegać poczęli świątynie katolickie, cisnąć się do Sakramentów, słuchać pilnie nauk i katechizmu kościoła świętego.

W miesiącu grudniu 1874 roku, parafjanie ostrowscy, sprykrzywszy sobie żarty i naśmiewania się popa, że on i bez parafjan potrafi być proboszczem w Ostrowie, zebrali się na probostwie i z plebanji wyrzucili odszczepieńca z jego rzeczami i zamknawszy cerkiew, strzegli ją tłumnie przez tydzień cały. Tur lękając się powtórzenia krwawych scen i oporu ludu, jakie miały miejsce w innych parafjach, udał, że na to nie zwraca uwagi swojej, i parafjanie po tygodniu pilnego strzeżenia cerkwi rozeszli się do domów.

15 grudnia przybył Tur do Ostrowia i zwołałszy parafjan, przekonywać ich począł łagodnie, że te zmiany w cerkwi, dla których oni wyrzucili popa Tąkiela, jak psa z mieszkania i cerkwi, muszą być konieczne wprowadzone, bo one są dalszym ciągiem

oczyszczenia unickiej cerkwi ze zwyczajów polskich i łacińskich, że przez to cerkiew unicka nie przestanie być tą samą cerkwią, jak i oni będą zawsze unitami prawymi.—„Panie Naczelniku! odpowiedzieli unicy, dotychczas słuchaliśmy was, bo byliście jak głupi, nie wiedzieliśmy czego od nas chcecie. Mówiliście nam z Takiem, oddajcie organy, bo to polskie i że więcej od nas nic nie zechcecie. Usłuchaliśmy was i dla spokojności oddaliśmy wam organy nasze. Później powiedzieliście wyrzucić jeszcze śpiewy polskie, bo to nie wasze, zaprzestaliśmy i religijnych śpiewów i wyrzucić pozwoliliśmy z cerkwi polskie nabożne książki. Kazaliście dalej, usunąć z cerkwi naszej kazania polskie, a wprowadziliście ruskie, przystaliśmy i na to, a chociaż nie rozumieliśmy mowy ruskiej, słuchaliśmy jednak waszych nauk. Teraz nam głosicie, że już nie będziemy mieli monstrancji, procesji, śpiewów nabożnych, świąt dawnych, dawnego użycia mszału, dzwonek, procesji, i każecie usuwać nasze ołtarze z cerkwi, a wносить wasze prestoły, na to już my przystać nie możemy, już wiemy, czego od nas chcecie. Popa waszego sobie weźcie, on nie nasz i do cerkwi więcej go nie wpuścimy. Powiadacie, że w cerkwi naszej wszystko polskie. A gdzież jest boskie? Toć my w cerkwi nie Polskę ani Polaków czcimy, ale Boga, Toć i my nie żydzi jesteśmy, tylko Polacy, żyjemy i pracujemy na ziemi polskiej i po polsku modlić się chcemy jak i ojcowie nasi“. Po tak śmiałej odpowiedzi parafjan, Tur rozwścieczony zawołał: „Myślałem, że będę miał do czynienia z ludźmi, więc tylko sam do was przyjechałem, widzę teraz, żeście bydło zuchwaje i niewdzięczne względem cesarza, więc wkrótce przybędę do was z gośćmi, którzy was ze skóry obedrą. Posłuchajcie mnie, nic od was nie żądam, tylko przeprosicie popa Takiela i w cerkwi nie przeszkadzajcie mu spełniać obowiązków świętych, a wszystko wam daruję, bo zawsze byliście dobrzy i rozumni ludzie“.—„Przeciwnie, Panie Naczelniku, odrzekli unicy śmiało, my dawniej byliśmy głupie bydło i popędzaliście nas jakieście chcieli, ale dziś wiemy co nam i mówić i czynić wypada i nie lękamy się odpowiedzialności. Popa nie przeprosimy, bośmy go nie obrażali, zabierzcie go sobie, on już nie nasz ksiądz“.

Naczelnik odjechał, zdał raport Gromecie, a na trzeci dzień przyszło 300 kozaków, 4 rotę piechoty i rozkwaterowali się w Ostrowie i wioskach, składających ostrowską parafję. Zaraz też za wojskiem przybył sławny apostoł prawosławia kapitan Gołowiński, z nieograniczoną władzą życia i śmierci, którego Gromeka wysłał do nawrócenia parafjan ostrowskich. Gołowiński, objechawszy parafję, kazał wszystkim unitom zgromadzić się na drugi dzień rano, w sąsiedniej wiosce Jamy, i stanąć na wzgórku, do wysłuchania uroczystości mającej się im ogłosić woli cesarskiej. Gdy rozkaz ten posłuszni unicy wypełnili, kazał Gołowiński dwóm rotom wojska z rozwiniętym sztandarem i 300-stu kozakom z lancami, przy odgłosie trąb i bębnow, marszem zbliżyć się do ludzi pod wzgórek. Potem kazał wojsku rozłączyć parafjan, po jednej stronie ustawić mężczyzn, po drugiej kobiety i dzieci. Gdy dokonano tej komedji, dwie rotę piechoty otoczyło kobiety i dzieci, 200 kozaków na koniach okrążyło mężczyzn, a 100 kozaków stanęło na stronie z podniesionymi sznurami i nahajkami, gotowi spełnić Gołowińskiego rozkazy. Gołowiński wtedy zbliżył się do mężczyzn i odezwał się do nich w te słowa: „Nie pytam was, czy przyjmujecie prawosławie, lecz pytam i żądam w imieniu cesarza, abyście przeprosili popa Takiela i przynieśli mi od niego kartkę, jako dowód, że się on na was nie gniewa i że przyrzekacie odtąd spokojnie przyjąć oczyszczenie obrzędów waszej cerkwi“. „Wielmożny Panie! odpowiedzieli unicy. Pop T. powinien Boga i nas przeprosić, nie my jego. On złamał ślub i przysięgę, złożoną papieżowi, on zdeptał świętą katolicką wiarę w Boga, on splamił nasze ołtarze, nas zdradził i wam nas wydał, i za to mamy mu podziękować, i w naszej cerkwi wyprzysiadz się wiary, papieża, splamić nasze sumienie? Nie, my tego uczynić nie możemy!“—„To patrzcie! odpowiada Gołowiński. Nad karkami waszemi stoją kozacy, gotowi krew waszą wytoczyć“. —„Wola wasza, odrzekli unicy, komu potrzebna krew nasza niech ją toczy. Ona będzie modlitwą naszą i za nasze grzechy pokutą“.—„Wszak wy lud ruski, objaśnia Gołowiński, czemuż tak nienawidzicie to, co jest ruskie?“—„My lud rzymsko-katolicki,

polski lud, odparli unici.—Zaledwie słów tych dokończyli, wrzasnął Gołowiński: „Polaki i rzymsko - katoliki naprzód wystąpcie“!

Gdy po chwili zastanowienia lud wszystkich postąpił naprzód, Gołowiński wzięwszy od wójta spis parafjan, każdego z listy wywoływał pod nahajki. 100 kozaków i dwie rotę piechoty pilnowało unitów aby nie zbiegli do domów, a 200 kozaków rozkładało i katowało wyznawców św. wiary. Gołowiński z zapalonem cygarem przechadzał się pomiędzy jęczącymi ofiarami i patrząc na zbuczonych we krwi, wołał: „Upamiętajcie, nawróćcie się. Wasze nieposłuszeństwo cesarz wam daruje, bo inaczej, jutro wam włożę więcej jeszcze jak dzisiaj i pozabijam was wszystkich“!—„Już jutro nie dożyjemy, wołali unici, a jeżeli jeszcze żyć będziemy, życie to łatwo złamiesz, lecz nie przełamiesz wiary naszej“.

Pomiędzy katowanymi, jęczał na ziemi zalany krwią męczeńską przeszło 70-letni starzec Erazm Abramik. Dzieci, wnuki i prawnuki otaczały go krzycząc w niebogłose, zanosili się od płaczu wszyscy nań patrzący i wołali na Gołowińskiego: „Herodzie okrutny! jak nie zważasz na starość tego człowieka, Bóg cię za to ciężko skaże“! Lecz wyrzut ten i płacz ludu, był pożądaną strawą dla tyrana Gołowińskiego, on się tem uszczęśliwiał i cieszył, że prawosławie już kruszy zapory unji i wstępuje w granice ostrowskiej parafji. Więc paląc cygaro i śmiejąc się, przystępuje do leżącego na ziemi starca i mówi doń: „Słuchaj stary, żal mi ciebie, żeś się tak na starość opuścił i zasługujesz na tak ciężką i poniżającą karę, tyś uparty, a drugiej takiej kary nie wytrzymasz i skonasz. Czyż ci nie żal twoich wnuków i dzieci co płaczą nad tobą?“ Abramik przerywanym głosem, a raczej szeptem odpowiada mu: „Nie żałuję ich, panie... bo wiem, że się Bóg niemi opiekować będzie... Oni strzedz będą wiary Jego... i wspominać, że ich dziad za wiarę został zabitym... Jabym już i bez waszej kary niezadługo skonał... A jeżeli przyspieszasz mi śmierć... to Bóg ci zapłaci... a wiary mojej nie złamiesz“. „Proklataja polskaja skotina“! wrzasnął Gołowiński, odskakując od starca i w pół przepalone cygaro

rzucając o ziemię. Szyderstwo i śmiech znikły z jego twarzy, brwi ściągnął, czoło wściekle namarszczył i starca jeszcze bić kazał. Wreszcie zemdlonego i zimnego wrzucili kozacy w śnieg, a kolejno wzięli się do batożenia innych ¹⁾.

Po skatowaniu mężczyzn, którzy leżeli jak omlócone snopki na ziemi, wzięł się Gołowiński do męczenia kobiet i dzieci, aby i te złożyły daninę krwi i łez swoich za wiarę, a tymczasem do Ostrowa wysłał rozkaz, aby z żydowskich domów przygotować natychmiast szpitale dla rannych. Gdy już noc zapadła, Gołowiński zgłodniały i wściekły, że pomimo wysiłku całodziennej szatańskiej swej pracy, upartych nie przełamał unitów, chociaż ich wszystkich zbił i pokaleczył, z miasta i ze wsi zebrał furmanki, kazał na nie wrzucić poranionych i jednych zawieźć do miasta, do przygotowanych naprędce szpitali, innych zaś rozwieźć po wsiach.

Po tych męczarniach ludu, Gołowiński trochę wypoczął, obchodził szpitale, kazał felczerom przy sobie opatrywać rannych, sam chorych nawiedzał, pulsy ich liczył, rozgorączkowanym kazał śnieg do głowy przykładać. Przez cztery tygodnie tak rewidował chorych, chodząc od domu do domu i jeżeli którego osądził zdrowszym, brał go natychmiast na nową próbę.

Potem Gołowiński nakazał unitom kopanie rowów wśród zimna, zgartywanie śniegu z placów i pól i zsypywanie go na drogi i znowu przenoszenie go z dróg na dawne miejsce, do czego używał kobiety a nawet i dzieci, wszystkich kogo tylko z barłogu ściągnął jako zdrowszego.

Wreszcie Gołowiński nie zaszczepiwszy prawosławia w parafji ostrowskiej, kilkuset unitów rozesłał po kryminałach i bliższych aresztach, wojska dwie rotę i 300 kozaków pozostawił w parafji na utrzymaniu unitów, a sam na rozkaz Gromeki wyjechał, szukać lepszego powodzenia w innem miejscu. Wojsko w parafji ostrowskiej stało od połowy grudnia do końca kwietnia 1875 roku. Wyrznięto unitom samych krów i wołów 500 sztuk

¹⁾ Z opowiadań ks. prob. Fel. Kożuchowskiego i zgodnych notatek unitów (p. a.).

i zniszczyło ich tak, jak najbardziej barbarzyński nieprzyjaciel nie byłby w stanie zniszczyć swojego wroga.

Godzi się tu wspomnieć kilka imion męczeńskich. † Erazm Abramik, starzec ze wsi Jamy, o którym wyżej wspominaliśmy, wysłany został przez Gołowińskiego po kilku tygodniach leczenia, do kryminału w Białym. Stąd jako chory odesłany został do domu, gdzie też w kilka dni zakończył życie, przekazując towarzyszom i rodzinie szczytny przykład stałości w wyznaniu św. wiary. † Tekla Lisicka ze wsi Tyśmienice, trzy razy była bita okropnie przez kozaków. Przez Gołowińskiego odesłana do kryminału bialskiego, skąd jako chora wróciła do domu i skonała w męczarniach, zostawiając dzieciom przykład, jak mają swoją wiarę kochać i cierpieć za nią. Daniel Abramik starzec, krewny Erazma, przeniósł ciężki chrzest krwi i cierpień za wiarę świętą, rok męczarni w kryminale bialskim, 5 lat wygnania w głębokiej Rosji. Dręczony tęsknotą za rodziną uciekł z Rosji do domu. Naczelnik powiatu na rozkaz Grómecki, już miał odstawić zbiega jego kosztem własnym napowrót, skąd uciekł, lecz śmierć litościwsza od prześladowców, zakończyła jego męczeński tułaczny żywot.

Z parafji ostrowskiej wysłani do głębokiej Rosji pomiędzy innymi: 1) Bazyl Łyska, wójt gminy z Tyśmienicy, pozostawił żonę i 5-ro dzieci. 2) Julian Łyska, zostawił żonę i jedno dziecko. 3) Jan Łyska, zostawił żonę i 4-ro dzieci. 4) Gabryel Łyska, pozostawił żonę i 3-je dzieci. 5) Szymon Abramik, syn Daniela, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Benedykt Abramik, wywieziony od żony i dziecka. 7) Gerwazy Abramik, zostawił żonę i jedno dziecko. 8) Andrzej Szkuhat, pozostawił żonę i troje dzieci. 9) Józef Szkuhat, pozostawił żonę i troje dzieci. 10) Filip Kotus, zostawił żonę i troje dzieci. 11) Jan Abramik, zostawił żonę i dwoje dzieci. 12) Izydor Abramik, zostawił żonę i jedno dziecko. 13) Dawid Szkuhat, wywieziony od żony i dwojga dzieci. 14) Bazyl Bluźniuk, od żony i jednego dziecka. 15) Aleksander Kowalczyk, zostawił żonę. 16) Filip Abramik, zostawił żonę i 5-ro dzieci. 17) Paweł Bujko, zostawił żonę

i dwoje dzieci. 18) Tomasz Kunaszyk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 19) Pantaleon Horaszczuk, wywieziony od żony i trojga dzieci. 20) Michał Wolski, wywieziony od żony i trojga dzieci. 21) Grzegorz Łyska, wywieziony od żony i trojga dzieci. Dodać tu należy, że w ostrowskiej parafji to samo się działo co we wsi Kostry, radzyńskiego powiatu i w wielu innych miejscach, że gdy mężczyźni i ojcowie rodzin w kajdany zakuci wysłani zostali do więzień, na kobiety i dziewczęta pozostałe we wsi, napadali tłumnie barbarzyńskie zbiry kozaków i żołdactwa i pomimo rozpaczliwej obrony nieszczęsnych kobiet, jęków i straszliwej walki na noże i siekiery, jakimi broniły się, sromotnie gwałcili je, wiedząc z góry, że starszyzna pochwali ich zbrodnie, a nawet do nich zachęci.

Za nieochrzczenie dzieci w cerkwi lud w tej parafji, jak wszędzie, uciskany był ciężkimi kontrybucjami, a często za nawową popa, strażnicy usiłowali wykraść dziecię z domu i przymusowo je ochrzcić, lecz im się to wogóle nie udawało, gdyż matki kryły, lub do sąsiadów w czasie wyjścia z domu odnosiły dzieci swoje, a wyrwać przemocą niemowlę lub starsze dziecko z rąk matki, było niepodobieństwem.

Gdy we wsi Babiance, do Daniela i Franciszkę Szymczuków, niespodzianie wpadli strażnicy z pisarzem i porwać chcieli do chrztu prawosławnego kilkuletnie ich dziecię, ojciec zdjął swoje dziecię z pieca, objął je i położył się nad niem na ziemi. Strażnicy zbili go okropnie, podarli na nim odzież, wydarli mu wszystkie włosy z głowy, on mdał i jęczał przeraźliwie z dzieckiem, lecz niewypuścił z rąk dziecka swego. Szczęściem, powracali wtedy ze dworu na obiad robotnicy, a słysząc jęki w domu Szymczuka, wpadli doń wszyscy, obronili go i wypędzili strażników, przeklinając ich i cara zarazem co im taką zgotował dolę. Strażnicy jednak, pomimo nieudanej próby, postanowili dopiąć swego i po kilku miesiącach, gdy Szymczukowie wyszli w pole, wpadli przez okno do ich domu, jak złodzieje i wyszukawszy ukryte dziecię, ponieśli je czemprędzej do Ostrowa, do popa. Lecz do Ostrowa około 6 wiorst. Więc strudzeni strażnicy po drodze, przystanęli we wsi Jamach,

weszli do karczmy odpocząć i wypić gorzałki, a dziecię Szymczuków ukryli w alkierzu żyda. Żyd zrozumiał co znaczy to dziecko, więc począł częstować swoich gości i zabawiał ich, a żydówka tymczasem biednego chłopczyka przebrawszy za swoją dziewczynkę, kazała mu przejść przez izbę obok strażników do sieni, gdzie oczekujący ludzie z Jam porwali go i ukryli pomiędzy sobą. Jakież było przerażenie strażników, gdy po daremnie przetrząśnięciu mieszkania żydowskiego w celu odszukania ukradzionego dziecka, rozpaczeni rodzice jego przybiegli i z furją wpadli na strażników, żądając oddania wykradzionego im z domu syna. Tajemnica wykryła się. Naczelnik surowo ukarał niezdarność swoich strażników i na jakiś czas powstrzymało to policję od wykradania unickich dzieci do chrztu prawosławnego ¹⁾).

7) Parafia Uścimów (dusz 1.150).

Ks. Paweł Szymański, proboszcz, starzec powszechnie szanowany, bronił jako dobry pasterz parafii swojej przed nowością prawosławia, a świętą cerkiew strzegł od skalania rytuałem i nauką schizmatyczną. W 1867 roku, parafianie z proboszczem oprzeć się nie mogli sile wojskowej, wyrzucającej organy z ich cerkwi i pocieszali się nadzieją, że może na tem skończą się okrzyczane reformy cerkiewne. Lecz gdy ks. Szymański i parafianie coraz bardziej nalegani byli przez naczelnika powiatu i Popiela, aby katolickie śpiewy, książki do nabożeństwa i naukę katolicką uprzątnęli z cerkwi i gdy wreszcie ks. Szymański, jako wierny unita, wywieziony został w końcu 1873 roku do więzienia siedleckiego, a przysłano parafjanom popa schizmatycznego wraz z djakiem, którzy natychmiast sprowadzone ikony i prestoły pownosili do cerkwi, parafianie popa i djaka wyrzucili z probostwa, jako intruzów, a z cerkwi uprzątnęli wszystko, co było schizmatyczne i pownosili napowrót swoje unickie, usunięte przez popa, świętości. Cerkiew następnie zamknęli i klucze ukryli.

¹⁾ Wszystkie te, jak i powyższe wiadomości, czerpaliliśmy z kilku źródeł poważnych, autentycznych i zgadzających się. Odpowiedzi ludu dosłowne z notowań unitów. (Przyp. pisz.).

Na lament popa i raporty naczelnika, przybywa do Uścimowa z rozkazu Gromeki 500 konnicy, to jest 300 huzarów i 200 kozaków i przez dwa miesiące postoju na żołdzie i na karku unitów, okropnie zniszczyli parafję i lud skatowali srodze. Unici jednak byli niezwyciężeni, popa nie przeprosili i prawosławnych świętości do cerkwi nie wnieśli. Kozacy bili ich do śmierci, rozciągniętych na śniegu, a rozwścieczonemu naczelnikowi każdy mężczyzna, każda kobieta i dziecko odpowiadali te bohaterskie słowa: „zabij, a schizmy nie przyjmę“. Wtedy naczelnik rozdziela parafję na części i każdego dnia pod kozackie baty inną powołuje wioskę, wysilając się w piekielnem dręczeniu biednych ludzi. Uścimów, Białka, Maszluki, Drozdówka, Kraśna, opasane były literalnie jakby łańcuchem kozaków, nie pozwalających unitom jednej wioski łączyć się z drugimi. 150 batów to była najmniejsza kara, którą każda kobieta, dziewczyna i dziecko nawet wycierpieć musiało za swoją stałość w wierze. Lecz kiedy i części parafji okazały się tak samo wierne, bohaterskie i godne swojej całości, barbarzyńcy poczęli każdodziennie męczyć lud spędzony w jedno miejsce widokiem tyranji jego bydła, które przeznaczone na rzeź dla wojska, padało ofiarą najokropniejszych męczarni i wyszukanego mordu, przed oczami swoich dobrych opiekunów i właścicieli. Krańcowe to pastwienie się brudnego żołdactwa nad bydłami trwało przez cały tydzień, i oprócz wywołania zgrozy, umocniło jeszcze bardziej unitów w ich świętej wierze i przywiązało więcej do religji, która podobne tyranie nietylko z wyroków Bożych surowo potępia, lecz i opiekę nad niemymi bydłami zaleca.

Potem naczelnik przeszedł do innego dręczenia unitów, pędząc ich wśród zimy i mrozów, zgłodniałych i nad wyraz zbiedzonych po ciężkich i odległych drogach, aby męczeni ostatek już sił swoich wytrzęśli, albo ostygli w swoim świętym ogniu i przywiązaniu do wiary, które schizmatycy napróżno usiłowali w nich zagasić. Lecz kiedy i to nie przynosiło barbarzyńcom oczekiwanych korzyści, naczelnik wybrał z pomiędzy unitów kilku wpływowych gospodarzy, jak: Grzegorza Kowalczuka, Filipa Uszałuka, Daniela Uszałuka, Bazyla

z Białki, Jana Kunach, Jakóba Słowika i obowiązywał ich na rozmaite sposoby, aby i sami przyjęli schizmę i sąsiadów swoich do przyjęcia jej nakłonili, obiecując im za to wielkie nagrody i łaski monarsze. Lecz kiedy i ten pomysł naczelnika okazał się bezowocnym, a wybrani unicy odrzucili ze wzdargą te judaszowskie jego plany, naczelnik oświadczył im, że powróci znowu do batożenia upartych, i że zabije ich jak psów, bo wszyscy unicy są wrogami cesarza. „Dopiero cośmy się z ran za wiarę i barłogu naszego podnieśli, odrzekli wybrani, a jeżeli Bóg nie opuścił nas dotychczas, to ufamy, że nas nie opuści i da nam umrzeć za Swoją świętą wiarę. A pan rób z nami co ci się spodoba!”

Katował więc biednych wyznawców drugi, trzeci i czwarty raz, a potem, gdy już i tyranowi samemu sprzykrzyło się obrzydłe rzemiosło schizmatycznego apostołstwa, leczył poranionych unitów, aby potem zakuć ich w kajdany, odesłać do więzienia, lub wysłać w głąb Rosji. † Grzegorz Kowalczyk już się nie podniósł więcej ze swoich ciężkich ran, nahażkami mu zadanych. Ciało odpadało straszliwie od kości, utracił siły, leżał ak Łazarz, i w męczarniach swoich skonał prawdziwym bohaterem wiary.

8) Parafja Zeszczynka (dusz 2,420).

Ks. Ludwik Łacki, starzec, sparaliżowany pod koniec życia chociaż usunięty z probostwa, i schizmy ostatecznie nie przyjął, lecz niedołężnem zachowaniem się swoim, powolnością dla Popiela i uniżonością dla naczelnika, przyjęciem rosyjskich kazań i ksiąg, których wcale nie rozumiał, wpływaniem na lud, aby był posłuszny rozporządzeniom władzy—wszystkie ten ksiądz polskości i katolicyzmu cechy z cerkwi pousuwał, a zaprowadził zwyczaje schizmatyczne, czem wiele złego cerkwi i parafji swej wyrządził. Lud w 75-cio letnim starcu szanował jego wiek sędziwy, lecz szemrał na jego chwiejność ku prawosławju, za wydanie organów policji, za zaprzestanie nauk katolickich w cerkwi, śpiewów, jednak nikt z parafjan nie rzucił w oczy

swemu proboszczowi obelgę, że jest schizmatyckim i że sprzedawł owieczki swoje. Dopiero w 1874 roku, gdy parafjanie ujrzeli w swojej cerkwi poustawiane nowe sprzęty i świętości prawosławja i nabożeństwo prawić im począł starzec podług rytuału schizmatyckiego, zebrali się parafjanie na probostwie z płaczem i żądaniem, aby proboszcz ich wrócił do dawnego rytuału i z cerkwi wyrzucone ich rzeczy mszały, monstrancje, dzwonki etc. napowrót poumieszczał. Ponieważ Łacki nie usłuchał prośby parafjan i wypędził ich z mieszkania, a oprócz tego ukrył klucze cerkiewne z djakiem i starostą, unicy zachęceni przykładem sąsiednich parafji, wszystkie rzeczy popa i djaka, jako schizmatyków, wyrzucili z plebanji, z cerkwi zaś wszystko co było schizmatyckie, wrota nawet carskie, wynieśli na drogę, a swoje świętości dawne napowrót pownosili do cerkwi.

Ile parafja ta wycierpiała potem za swoją śmiałość, jak była batożoną, karana kontrybucją, postojem wojska, kajdanami, wysyłką do Rosji, dość powiedzieć, że w imię prawosławja działali tu Walański, Gubaniew i Tur, sławne straszdyła unitów. Wkońcu parafjanom kozacy pozrzucali czapki z głowy, a to był dostateczny znak, że lud popa Łeckiego przeprasza.

9) Parafja Rozwadówka (dusz 1.670).

Organy w 1867 roku strażnicy wyrzucili z cerkwi pokryjomu. Parafjanie przez wzgląd na sędziwy wiek i zasługi ks. Michała Futasiewicza, swojego proboszcza, zachowali się spokojnie, lękając się, aby rząd na ukaranie ich śmiałości i oporu nie wywiózł im księdza.

W 1874 roku, gdy w miejsce ich dawnego proboszcza, przysłany został przez Popiela galicjanin, przewrotny B. i natychmiast nowe zaprowadził zmiany w cerkwi i liturgji, parafjanie wyrzucili go z plebanji, cerkiew oczyścili ze sprzętów schizmatyckich i klucze od niej ukryli. Tur rozkwaterował piechotę i konnicę w parafji, wysłał się na ukaranie zuchwałych, że zbeszczęścili popa schizmatyckiego, a jednocześnie zmuszał parafjan do przeproszenia go, aby ogłosić urzędownie, że parafja dobro-

wolnie przyjęła prawosławie. Naczelnik Tur tak straszliwie bił parafjan Rozwadowskich, że mężczyźni po 500, a kobiety po 300 nahajów kozackich dostawali i obnażeni, obsypani śniegiem, na wpół żywi leżeli na mrozie. Z pomiędzy katowanych wyznawców na wspomnienie zasługują: † Nicefor Kościuszko, † Łukasz Elczuk, † Symeon Kościuszko, † Jan Klimiuk, † Wawrzyniec Klimiuk, i kobiety bohaterskie: † Katarzyna Chilczuk, † Antonina Olesiuk, † Prakseida Kowalczyk. Wszyscy ci bici byli kilkakrotnie zato, że zachęcali innych do oporu. Leżeli biedni przeszło pół roku jak Łazarze; Tur zniszczył ich chudoby ze szczętem, a gdy wygoili się z ran, odesłano wszystkich do kryminalów. Po kilku latach więzienia żaden z tych wyznawców nie pozostał przy życiu.

Wojsko wyszło z parafji, gdy już ani ziarna do życia, ani słomki na podścielisko, ani gałązki drzewa na opał nie było można znaleźć. Parafja poniosła materialnej krzywdy najmniej na 215.000 rubli.

10) Parafja Wisznice (dusz 2.000).

Gdy Tur wypędził z probostwa ks. Seweryna Zatkaliaka, za nieprzyjęcie prawosławia, że opierał się wprowadzeniu nowej organizacji cerkwi i zmiany rytuału, oraz że na lud wpływał nauką katolicką i powagą swoją, przysłano do Wisznice z Chełma młodego popa Mazanowskiego, którego natychmiast parafjanie wyrzucili z probostwa, choć przyjąć musieli te same następstwa swojego czynu jak i powyższe parafje. Szczegółowy opis męczarni zatracony, gdyż Konrad spisujący te dzieje zaareztowany został.

11) Parafja Hołowno (dusz 2,300).

W 1867 roku parafjanie, zachęceni przykładem pasterza swojego, ks. Porfirego Djakowskiego, który już staczał pierwsze utarczki z naczelnikiem i schizmą, nie pozwolili strażnikom wynieść organów z cerkwi. Więc latem przybyło 300 kozaków do parafji Hołowno i naczelnik zażądał, aby za karę

parafjanie sami wynieśli swój organ z cerkwi i zaprzestali polskich religijnych śpiewów. Otrzymałszy odmowną odpowiedź, kazał naczelnik otoczyć wioski i nikogo nie wypuścić na robotę w pole. Codziennie zapędzał lud do kopania rowów przy drogach, lub do zgartywania błota. Kazał oprócz tego na wyżywienie wojska zabijać najpiękniejsze woły, karmne wieprze i barany. Ściągnął od każdego gospodarza po 25 rubli kary, sprzedawał inwentarz na licytacji w Wisznicach, a za otrzymane pieniądze kupował wódkę, rozmaite zakąski i przyprawy dla kozaków. Wpływowych gospodarzy kazał naczelnik okuć w kajdany i odesłał do białskiego więzienia. Nie mogąc jednak przełamać oporu parafjan, aby sami wynieśli swoje organy, po trzech tygodniach oblężenia unitów, kazał kozakom organy wynieść potajemnie. Niektórzy parafjanie dowiedzieli się o tem, szczególnie ze wsi Mosty, więc przebiwszy się siłą przez kordon kozacki, biegli do Hołowna przez pola, aby bronić świętości i honoru swojej cerkwi. Kozacy konno wyruszyli przeciwko unitom, nahajką rozbijali po głowach i lancami kłuli lud bezbronny; inni znowu kozacy i strażnicy, strzegący cerkwi, pałaszami okładali kobiety, co biegły z płaczem i przekleństwem, wyrwać z rąk schizmatycznych swoje cerkiewne przedmioty. Organ jednakże strażnicy wynieśli i pod silną eskortą odwieźli do Włodawy.

Po zakończeniu tej głośnej walki o organ, parafjanie hołowni zebrał się do swojego proboszcza na naradę, chcąc się dowiedzieć, jak on sobie postąpi wobec narzuconego mu rozkazu z Chełma, mawiania nauk w języku rosyjskim. W początku przeważało żądanie, aby ks. Djakowski nie przestawał do nich odzywać się w cerkwi w języku polskim, później jednak po zastanowieniu się, że przez to mogą utracić swojego proboszcza, jako nieposłusznego Wójcickiemu i rządowi, a wtedy przyszła im z pewnością schizmatycznego popa, przystali na zdanie proboszcza, że w tak trudnem położeniu wypadnie mu odtąd zamilczeć w cerkwi i żadnych nauk nie prawić, a katechizmu uczyć na plebanji. Tak przetrwało do 1873 roku.

W tym roku w miesiącu grudniu, naczelnik Tur przybył do Hołowna, wezwał ks. Djakowskiego i parafjan do zdecydo-

wania się i podpisu, że ksiądz zastosuje się ściśle do wszystkich wydanych rozporządzeń Popiela, mających na celu zupełne oczyszczenie cerkwi unickiej z polskości i latynizmu, a parafjanie podpiszą się, że księdzu swojemu w tych zmianach i nowem nabożeństwie ani przeszkadzać, ani do zarządu cerkwi wtrącać się nie będą. Ksiądz Djakowski, na postawione sobie żądanie naczelnika, wobec parafjan swoich stanowczo oświadczył, że on jest Polakiem i katolikiem, więc ani swojej wiary nie złamie, ani narodowości się nie wyprze, a przyjęcie rozporządzeń Popiela i rządu, byłoby właśnie w jego przekonaniu tą występłą renegacją. Prócz tego, on jest pasterzem swoich parafjan, więc i za nich i ze swoich czynności musi zdać rachunek przed Bogiem. Parafjanie po tych słowach swojego proboszcza, powtórzyli to samo naczelnikowi, że i oni również jak ich pasterz są Polacy i katolicy, że odstępując od dawnych obrzędów i zwyczajów świętej cerkwi, wyrzekaliby się i wiary swojej. Po tem oświadczeniu „buntowniczem“, jak naczelnik je nazwał, ks. Djakowski, jako przywódca, wywieziony został do siedleckiego więzienia, a na jego miejsce zjechał pop, Chałampowicz, którego strzegli kozacy. Parafjanie nie chcąc wywoływać daremnej i smutnej walki, już więcej do sprofanowanej cerkwi nie poszli, a szukali pociechy religijnej i szli z modlitwą do kościołów katolickich.

W grudniu 1874 roku unicy, idąc za przykładem sąsiednich parafji, popa Ch. wyrzucili z probostwa. Pop zdał raport do naczelnika powiatu o tem zajściu i swoim położeniu, i niebawem przybyło wojsko pod komendą tegoż naczelnika. Ten otworzył mieszkanie dla popa, posprawił mu za wyciśnięty grosz z parafjan, nowe meble i sprzęty, ukarał zuchwałych buntowników, co się targnęli na carskiego świąszczenika, a jednocześnie chciał zmusić parafjan do przeproszenia znieważonego popa.

Tur zniszczył parafję, zlicytował resztę co przedstawiało jakąkolwiek wartość, wreszcie zakuł wielu w kajdany, trzymał ich we Włodawie w areszcie, lub wysyłał do białskiego i brzeskiego więzienia. Pop, idąc śladami swojego ojca, pierwszego

zdrajcy Chrystusa, apostoła Judasza, dręczony wyrzutami sumienia, z pijaństwa i rozpacz powiesił się na hańbę prawosławia.

Do Rosji, z tej parafji, po roku przeszło więzienia, pomiędzy innymi wysłani zostali: 1) Andrzej Naumiuk, zostawił żonę i troje dzieci. 2) Stefan Zyruk, pozostawił żonę i troje dzieci. 3) Piotr Zyruk, zostawił żonę i jedno dziecko, ten jednak zdołał uciec z wygnania, powrócił skrycie do domu, zabrał żonę i dziecko i uciekł do Galicji, wyrzekłszy się gospodarstwa, aby zagranicą z pracy rąk się utrzymać. 4) Stefan Tymoszuuk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Onufry Greczuuk, zostawił żonę i dwoje dzieci. 6) Tymoszuuk, brat pierwszego, zostawił również żonę i dwoje dzieci, matkę, dwóch braci bliźniąt, których obu naczelnik oddał do wojska, pomimo służącego jednemu z nich prawa pozostania w domu.

12) Parafja Opole (dusz 3.000).

Ponieważ proboszcz tej parafji, Grzegorz Górski, stary i wahający się człowiek, chylił się ku schizmie i rozporządzeniom Wójcickiego, a następnie rozkazy Popiela przyjmował i nawracał lud do pogodzenia się z wprowadzonymi do cerkwi zmianami, organy wydał strażnikom pokryjomu i dalej, na obraonej tak drodze szedł i prowadził za sobą parafjan. W 1874 r., gdy zaprzestał używać monstrancji w cerkwi, przenoszenia przy Mszy mszału i lekceważąco odzywał się o św. Jozafacie, parafjanie nie zważając na jego wiek i tyloletnie z nim pożycie. w 1873 roku wypędzili popa z plebanji, wyrzucili za nim rzeczy jego i cerkiew oczyścili ze schizmatyckich nowości Tur wysiłał się na uspokojenie oburzonych na popa parafjan, bił ich nielitościwie, katował, niszczył okropnie kontrybucjami, wyrznięciem dobytku, licytacją sprzętów gospodarskich, skrzywdził ich materialnie przeszło na 25.000 rubli, wreszcie, do zebranych na placu wyznawców wiary, przyprowadził popa, i oświadczywszy mu sam, że go parafjanie przepraszają, na tem zakończył w Opolu swoją schizmatycką misję. O parafjanach Opolskich tą ogólną tylko otrzymaliśmy wiadomość.

13) Parafja Lubień (dusz 3.400).

Kiedy Wójcicki usunął ks. Jana Charłampowicza z dziekanji i probostwa lubieńskiego i wysłał go do Rosji, jako mającego wpływ wielki nie tylko na swoich parafjan, lecz i na kondekanałnych kapłanów i śmiało opierającego się wszystkim jego i Gromeki rozporządzeniom, parafjanie dostali galicjanina, Jana Płocińskiego, wprowadzonego w obowiązki proboszcza przez naczelnika i żandarmów. Parafjanie Lubienia, na razie nie mieli odwagi wypędzić popa, i sprowadzić na siebie prześladowania rządu, który inne parafje materialnie zniszczył, odebrał zdrowie, a nawet i życie niektórym unitom, więc godząc obowiązki sumienia z krytycznem swoim położeniem, zaprzestali chrzczyć dzieci, zawierać śluby małżeńskie, uczęszczać do cerkwi, do której nawet biskup Kuziemski nie mógł ich przekonać i pociągnąć.

Dopiero gdy w Grudniu 1873 roku, dano hasło na Podlasiu do wyrzucania z probostw schizmą skalanych popów, i oczyszczania ze sprzętów prawosławia sprofonowanych cerkwi unickich, wtedy i parafjanie lubieńscy wynieśli z probostwa wszystkie rzeczy popa Płocińskiego i jego samego wypędzili. Ponieważ pop ten ufny w Popiela i siłę kozaków Gromeki, hardo unitom się stawiał, gdy przyszli go wyrzucać, łżył ich ostatniemi słowami rosyjskiego języka, groził zemstą, a nawet z kijem w rękę rzucił się na nich i najbliższych bić począł; unicy idąc za przykładem popa, odpowiedzieli mu tym samym dobitnym argumentem i bez ceremonji rozłożywszy go na śnieżnym kobiercu, dotkliwie go obili. Że go żywym puścili, pop zawdzięczał usilnym i wymownym prośbom swoim, aby mu darowali życie. Puścili go unicy, z nauką zarazem, aby kijem z ludźmi nie wojował i oświadczyli, że nigdyby się nie targnęli na niego, gdyby on im do tego nie wskazał drogi i własnym nie zachęcił przykładem.

Dalej idzie nieszczęsna a zwykła na unji kolej rzeczy. Przychodzi do lubieńskiej parafji wojsko na cztero-miesięczny postój i niemiłosierne odbywa się codziennie batożenie unitów. Pędzeni są do podpisu na schizmę, i do przeproszenia popa,

gdy zaś trwają statecznie w swoim uporze i ani schizmy podpisem, ani ukłonem popa uszanować nie chcą, kozacy i wojsko niszczą biednych unitów ze szczerem. Naczelnik i strażnicy licytują ich chudobę, wpływowych kuja w kajdany i jak złoczyńców wysyłają do Rosji, wkońcu, zostawiwszy we wioskach odarte ze wszystkiego mienia i ogołocone chatki, puste stodoły, a łży i przekleństwa opuchłych z choroby i głodu unitów, barbarzyńcy opuszczają Lubień, z pieśnią i tryumfem spieszą na obchód urzędowego odpustu w Białej i Janowie, rzekomo dobrowolnego połączenia się unji ze schizmą.

14) Parafja Parczew (dusz 4.300).

W tej parafji, granie na organach i cerkiewne pieśni w polskim języku, wywołały starcie pomiędzy rządem a unitami. Kiedy bowiem strażnicy i żandarmi zabraniali organście grać na chórze, parafjanie pędzili organistę do grania i ten, chociaż zagrożony przez strażników karą, musiał spełniać wolę parafjan, swoich chlebobawców, którzy też za niego płacili kontrybucję. Gdy wreszcie organista został uwięziony, unicy sami szli na chór, śpiewali i grali nabożne pieśni, jak umieli. Za to lekceważenie woli rządu, naczelnik nałożył na każdego parafjanina karę pieniężną, a kiedy i to było bezskutecznem, wybierali strażnicy śmielszych unitów do aresztu włodawskiego, radzyńskiego i miejscowego. Lecz gdy śmiałych unitów nie zabrakło w parafji, i miejsce uwięzionych zajmowali inni, tak, iż religijny śpiew polski różańca i nabożnych pieśni, jak również granie na organach, chociaż nie artystyczne, nie ustawało w parczewskiej cerkwi, strażnicy z burmistrzem miasta wywoływali często gorszące i świętokradzkie walki z unitami w samejże cerkwi i ośmielali się nie tylko przeszkadzać im śpiewać w świętem miejscu, lecz i siłą spychali ich z chóru, a wtedy nabożeństwo i śpiew zamieniał się w zgiełk, wrzask i walkę uliczną, w domu Bożym. Na sprawców tych oburzających i bezbożnych scen nie było kary, bo schizma wydała wojnę katolicyzmowi, więc deptała go w jego własnych świątyniach.

Arandarenko, widząc, że ze swoimi strażnikami jest bezsilny, aby zmusić parafjan do uległości i poszanowania rządowych rozkazów, z piechotą i kozakami przybył do Parczewa, w mieście i po wsiach oblegał unitów, każdemu gospodarzowi wkwaterował 8 żołnierzy i postawił mu na stajni 4 konie kozackie, wszystko na żołdzie i utrzymaniu unitów. Wojsko stało tak 7 tygodni przez sierpień i wrzesień, zmuszało unitów do kopania rowów, oczyszczania dróg z błota, wypędzało ludzi z kołmi na dalekie i bezcelowe furmanki, na robotę zaś w pole nie wypuszczało nikogo ze wsi. Tym sposobem Arandarenko pognoił na polu owies unitów, groch, grykę i nie dał im oziminy w swoim czasie zasiać. Wkońcu, nie mogąc zmusić unitów do przyrzeczenia, że w cerkwi zaprzestaną religijnych śpiewów polskich, kazał wojsku organy z cerkwi wynieść i na tem zakończył tę sławną wyprawę na unitów parczewskich.

W początku listopada 1873 roku, kiedy unicy wyrzucać zaczęli z parafji schizmatyckich popów, Michał Zatkalik, proboszcz parczewski, chwiejny w zasadzie i usiłując pogodzić obowiązek kapłana katolickiego z wymaganiami rządu i Popiela, prosił poufnie parafjan swoich, aby mu w cerkwi nie pozwalali odprawiać Mszy św., gdyż on musi zaprowadzić w niej nowiny schizmatyckie. Oświadczył przytem, że się gniewać na nich nie będzie, gdyby go nawet znieważyli. Sądził Zatkalik, że tym sposobem ducha swego zamaskować potrafi i wejdzie na pośrednią drogę, na której jednocześnie u parafjan swoich, jak i u Popiela, będzie dobrze widzianym. Aczkolwiek mistrzowskim zdawał się ten plan w teorii, w praktyce okazał się bardzo lichym i dał naukę, że tylko na scenie teatralnej, nie zaś u ołtarza, wolno odgrywać dwulicową komedję. Parafjanie parczewscy i bez zachęcenia proboszcza, gdy we mszy zauważyli widoczne jego zmiany, oburzeni, jednej niedzieli wypchneli go z cerkwi, a drugiej wyrzucili go nawet z probostwa, nazywając go słusznie komediantem Popiela, co ze swoją judaszowską sztuką, u ołtarza Bożego chce zasiać, a zdradzić lud wierny. Parafjanie przytem zrobiwszy właściwy porządek w cerkwi, jak dzieci matkę otoczyli ją troskliwością swoją i stanęli na jej straży. Na czwarty dzień,

widząc zbliżające się wojsko, parafjanie pobiegli tłumnie ku swojej świątyni i upadli krzyżem wokoło niej, rozpaczliwie śpijąc i płacząc. Naczelnik Tur kilkakrotnie wzywał lud, aby odstąpił od cerkwi, lecz słów jego nikt nie rozumiał, głosu nie słyszał, każdy z płaczem śpiewał i modlił się. Więc na rozkaz Tura, wojsko poszło po karkach i głowach unitów, deptało obcasami, biło ich leżących osadami karabinów, lecz widząc, że prędzej da się zabić unita, niż od swojej cerkwi odstąpi, poczęli żołnierze za nogi lub za włosy wyciągać ich z cmentarza na drogę i tam straszliwie batożyć a nie puszczać ku cerkwi. Po zdobyciu cerkwi, Tur kazał cerkiewne drzwi odbić, wyrzucone schizmatyckie sprzęty i prestoły pownosić, kobiety i młodych rozpędzić do domów, a mężczyzn zapędzić na noc do żydowskiej szkoły, skąd nazajutrz wielu, jako przywódców, wysłał powiązanych do siedleckiego i białskiego więzienia i do włodawskiego aresztu.

Kiedy Tur zapędzał mężczyzn do żydowskiej bożnicy, kobiety zebrały się i w momencie zaległy drzwi cerkiewne, wzbraniając żołnierzom wnosić ich prestoły do świątyni. Uwiadomiony Tur o tem energicznym wystąpieniu kobiet, przybiega natychmiast pod cerkiew, rozkazuje kozakom bić kobiety nahaikami po rękach, po głowach, a gdy i to było bezskuteczne, każe rozciągać na cmentarzu każdą z kolei i batożyć bez litości, a potem za włosy wyciągać na plac i pędzić, lub skatowane wlec wszystkie do domów. Po tym pogromie kobiet, wojsko rozeszło się po kwaterach, a Tur polecił strażnikom powołać nazajutrz unitów do kancelarji, dla ogłoszenia im cesarskiej woli.

Nazajutrz, gdy rozkaz jego spełniono, Tur wyszedł do zebranych unitów i rzekł mniej więcej te słowa: „Wy nienawidzicie prawosławja, ale i nie znacie waszej unji. Unja czysta — to prawosławje, dziś czas abyście je przyjęli, a cesarz daruje wam wszystko, coście nabroili przeciwko jego woli i porządkowi. Kto pójdzie z was tu, na lewą stronę, będzie dzieckiem cesarza i prawosławnym, a kto tam, na prawo stanie, będzie odszczepieńcem, wrogiem cesarza i surowo karany będzie“. Na to wskazanie prawicy i lewicy, wszyscy przeszli na prawą stronę, odpo-

wiadając naczelnikowi: „Ponieważ na sądzie Bożym, błogosławieni mają być po prawej stronie, więc i nam dziś bezpieczniej jest trzymać się tej samej strony, błogosławionej tu i w przyszłości“. Tur rozgniewany nakłada na unitów po 10 rs. kary, dodając, że jeżeli jutro na lewą stronę nie przejdą, ściągnie z nich po 20 rs., na trzeci dzień 30 i tak dalej stopniowo powiększać będzie karę, aż nie złamie ich oporu. Po kilku jednak dniach, nie wymógłszy nic na unitach, naczelnik kazał ich rzeczy zagrabić i zlicytować, a pozostawiwszy wojsko na utrzymaniu parafjan odjechał do Włodawy.

Unici pozostawieni na łasce żołnierswa, z domów puciekali do lasu i pokryli się. Strażnicy schwytawszy sołtysa ze wsi Kostry, † Mikołaja Kuźmiaka, zato, że nie chciał im powiedzieć, gdzie się skryli unicy, tak go okropnie zbili, że pokrwawiony z miejsca ruszyć się nie mógł. Dzieci zawlekły swojego ojca do domu, leżał cztery tygodnie jak Łazarz i umarł w ciężkich boleściach, odpuszczając wrogom.

Mężczyzn prawie nie było w parafji, gdyż jedni z nich byli w więzieniach, drudzy kryli się po lasach, pozostających wypędzali strażnicy na furmanki i posyłki, żołnierze więc sami młócili zboże w stodołach unitów dla siebie i koni swoich, zabijali inwentarz, niszczyli i kradli mienie wyznawców. Roje żydów oblegały to szatańskie wojsko, co kradło i bogaciło się pracą unitów. W domu pozostawały tylko kobiety, dziewczęta i dzieci, które obierać musiały kartofle do żołnierskich kotłów, znosić i rąbać drzewo, pilnować ich ognia. Lecz gdy żołdactwo swawolne i barbarzyńskie, targnęło się na cnotę kobiet i dziewcząt unickich, biedne te ofiary wyuzdanego bezwstydu i gwałtu, wyrzekłszy się domów swoich, uciekły do lasu, lub poukrywały się w domach łacinników, aby ocalić cnotę swoją przed moskiewską orgją.

Wojsko to kwaterowało w parafji parczewskiej trzy miesiące blisko i zniszczywszy ją, odeszło z niczem. Unicki Parczew i wioski: Laski, Glinnystok, Zminne, Kostry, Chmielów, Białka, Nietiuhy, Uchnin, Bendnarzówka, Buradów, Milanów, Stępków, Wierzbówka, Cichostów, Somin, pustkami świeciły, jak gdyby

tu najstraszliwsza nieprzyjacielska wrzała wojna i zniszczenie. Ani ludzi, ni dobytku. Domy, stodoły i obory bez drzwi, wszędzie kupy gnoju. W domach ani ławki, ni stołów, strzechy poobdzierane, płoty popalone, okien ani śladu, wewnątrz poobalane kominy i piece. Oto obraz wierny zmarnowania siedzib, pracy i mienia unitów parczewskich, przez walecznego Tura, ze swoją czeredą stepową. To pomnikowe świadectwo bohaterstwa unitów i stałość ich w świętej wierze ojców. Straty materialne parafja poniosła ogromne.

Umarli wyznawcami w męczarniach: 1) † Mikołaj Kuźmiak, sołtys powyżej wzmiankowany. 2) † Franciszek Grabowski, gospodarz, lat 35, zбиты okrutnie, wytrzymałszy potem więzienie przez 11 miesięcy w kajdanach, opuchł straszliwie z nędzy i umarł, pozostawiwszy żonę i troje dzieci. 3) † żona Franciszka Teleckiego i 4) † żona Aleksandra Michaluka.

Wywiezieni w głąb Rosji, jako przywódcy unitów, pomiędzy innymi: 1) Michał Czuryło, zostawił żonę i 4-ro dzieci. 2) Piwowarczuk, zostawił żonę i troje dzieci. 3) Józef Michaluk, wywieziony od żony i jednego dziecka. 4) Piotr Sciuba, zostawił żonę i dwoje dzieci. 5) Andrzej Sz waj, podobnie. 6) Andrzej Michaluk, utracił żonę w prześladowania za wiarę, wywieziony od 4-ga dzieci sierotek. 7) Jan Telecki zostawił żonę i 7-ro dzieci. 8) Franciszek Telecki, żonę utracił w prześladowaniu i wywieziony od 5 ga sierot. 9) Józef Danilkiewicz, również. 10) Tomasz Matejczuk, zostawił żonę i troje dzieci. 11) Jan Matejczuk, pozostawił żonę, starą matkę i jedno dziecko. 12) Jan Panasiuk, wywieziony od żony, 3-ga dzieci i rodziców staruszków. 13) Onufry Talarko, wywieziony od żony, 2-ga dzieci i starych rodziców. 14) Onufry Panasiuk, zostawił żonę i 6-ro dzieci. 15) Piotr Panasiuk, zostawił żonę i 5-ro dzieci. 16) Grzegorz Bzoma, zostawił żonę i 7-ro dzieci. 17) Mikołaj Daciuk, zostawił żonę i 7-ro dzieci. 18) Mikołaj Jaszczyk, zostawił żonę i 5-ro dzieci. 19) Szymon Kościńczuk, zostawił żonę i 4-ro dzieci. 20) Filip Cho-

miuk, zostawił żonę i jedno dziecko, 21) Eliasza Chomiuk, zostawił żonę i 5-ro dzieci. 22) Antoni Talarko, zostawił żonę i 6-ro dzieci.

15) Parafja Kodeniec (dusz 2.600).

Gdy w 1873 roku, przybył do Kodeńca jako proboszcz odstępcą wiary galicjanin Jozafat U... i ten zaraz wyrzucać począł z cerkwi wszystkie dawne nnickie świętości, i odprawiać liturgję prawosławną, parafjanie wyrzucili go z cerkwi i probostwa. Naczelnik Tur mścił się srodze za ten postępek parafjan. Więzieniem, kontrybucją i innemi karami okupić musieli śmiałość swoją, w obronie świętości cerkwi i ich sumienia.

W 1875 roku, 3 rotę piechoty i 200 kozaków nawracało tu na prawosławie. Wojsko postojem wyrznęło woły, wyciągnęło pieniądze i pożarło zasoby pracy włościan, Odebrało im zdrowie katowaniem i zapędzaniem do robót ciężkich w wielkie mrozy. Zbiry zniszczyli gospodarstwa i odeszli, obiecując przyjść na jesień powtórnie. Więzienia też zapełnili parafjanie Kodeńca i do Rosji bardzo wielu ich zostało wysłanych, z tych jednak zanotowany jest tylko jeden: Mikołaj Łopaciuk.

16) Takie same apostołstwo prawosławja i prześladowanie za wiarę nawiedziło parafje: Uhrusk, Polubicze, Sosnowice, Rożankę, Wereszczyn, Wereszczyńską-Wolę, Holę, Hańsk, Horostyty, Wołowską-Wolę, Dołgolisną, Kolechowice, Lejno, Motwice, Kosyn, Wytyczno. Parafje te poniosły ogromne straty materialne, przeszło 100 unitów do głębokiej Rosji wysłanych zostało, kilkunastu męczenników skonało od batów lub w więzieniu, lecz żaden unita nie skalał ręki swojej i sumienia dobrowolnym podpisem na prawosławie¹⁾.

¹⁾ Oprócz ogólnej z tych stron wiadomości, nieszczęściem szczegółowych nazwisk walecznych unitów nie dostaliśmy, gdyż zacny człowiek, dostarczający z tych miejsc wynotowane imiona męczenników-wyznawców, oraz treść ich walki, notatki miał zwinięte i ukryte w wydrążonem wnętrzu kija, którym się podpierał. Zaaresztowany w drodze, corpus delicti zdołał wcześniej odrzucić od siebie i sam też po kilku tygodniach uwolniony został z więzienia, lecz zguby swojej już nie znalazł.

W tej części „Martyrologjum“ podaliśmy imiona i nazwiska około 100 osób męczenników, mężczyzn, kobiet i młodzieży, zamordowanych za Wiarę Św. Nadto dwie osoby z dwojgiem dzieci dobrowolnie spaliły się w obronie wiary, a przed bojaźnią zbrodniczej schizmy i katuszy kozackich. Około 260-ciu osób podaliśmy imiona i nazwiska prześladowanych za Wiarę Św., których tyrani rosyjscy, nie mogąc nakłonić do odszczepieństwa, zniszczyli ich mienie, mścili się nad nimi okrutną męką batożenia, oblanym krwią wrzucali do więzień w Brześciu, Białym, Siedlcach, Sokołowie, Włodawie, Radzyniu, Janowie. Lecz gdy po kilku latach znęcania się nad nimi, przepędzania z jednego więzienia do drugiego, nie przyjęli schizmy, wywiezieni zostali w głąb Rosji, gdzie pokonali w nędzy śmiercią nieustraszonych wyznawców Wiary. W 1905 roku ogłoszonej tolerancji religijnej, bardzo ich nie wielu powróciło do kraju, reszta pomarła w Rosji.

Okazało się w tym czasie, jak to sprawdził ś.p. ks. biskup Jaczewski, w czasie swoich pasterskich wizyt, że wymienione w naszym „Martyrologjum“ osoby wywiezione do Rosji w liczbie 260-ciu, to tylko 10-ta część zapisanych z obszaru Podlasia, jak również i 10 ta część zaledwie historii wszystkich udręczeń męczenników, jakie zebraliśmy i zapisali w naszym „Martyrologjum“.

Więc wobec takiego zdania ś. p. Pasterza, nikt chyba nas nie posądzi o dowolne autorstwo faktów, lub przesadę w opisanym grozie ucisku, wywartego przez dowódców tej tak zwanej ekspedycji karnej na unitów, a rzeczywistych misjonarzy carskiego prawosławja.

I w tej 10-tej części „Martyrologjum“, my sami z umysłu opuściliśmy wiele skandalicznych i bezbożnych historii, gdyż często gubiła się znękana zbrodniami myśl nasza, drętwiała ręka do ujęcia pióra, oraz uczucie wstydu i oburzenie nie dozwalało nam przestąpić granicy zakreślonej w poważnej publikacji, gdyśmy słuchali opowiadań unitów, lub czytali ich notatki o niesłychanych zbrodniach wyuzdanych kozaków, którym starszyzna i dowódcy misji cesarskiej nietylko wszelką zostawiali swobodę, lecz i pochwalali ich zwierzęce instykty prawosławjem nie okiełznane.

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg wojny prawosławja z ludem unickim.

Zakończenie niniejszej pracy.

Na tych bardzo treściwych notatkach kończymy już opisy krwawego mocowania się na Podlasiu prawosławja z katolicyzmem, rusycyzmu z polskością. Wszystkie notatki i wiadomości, listy, korespondencje, jakie na prośby nasze odebraliśmy od szanownych osób z rozmaitych stron unickiego Podlasia, przytoczyliśmy czytelnikowi prawie dosłownie. Poprócz wiadomości o męczeństwie unitów Podlaskich, jakie miałem od proboszczów i wikariuszów z mojego nadbożnego dekanatu, przypominałem sobie 7-miu kapłanów, dziekanów, proboszczów i wikariuszów z Podlasia, którzy w tej prześladowczej burzy bohaterskich unitów, udzielali mi swoich wiadomości, najzupełniej zgodnych z temi notatkami, jakich mi Konrad Grzesiuk i inni unicy dostarczali. Nazwiska tych kapłanów w tej drugiej edycji „Martyrologjum“, zamieściłem z obowiązku autora. Wiadomości te po największej części odnoszą się do 1867, 1873, 1874 i 1875 roku, to jest, do najgorętszych chwil walki, w której Podlasie unickie zarumieniło się krwią męczeńską i w niej czerpało nieprzepartą moc ducha ofiary, i jak Hiob sprawiedliwy po zniszczeniu jego dobra i pracy, usiadło na kupie gnoju i nędzy, jedynem bogactwem swoim, nie przestając się kłaniać Bogu swojemu. Rok 1874 i 1875 na chlubę naszej religji i kraju, wskrzesił na unickim Podlasiu, śmiało to rzec możemy, bohaterstwo pierwszych wieków chrześcijaństwa, i na zaszczyt 19-go wieku, Bóg dla chwały Swojej wznowił historję z zamierzchłej starożytności sprawiedliwych Hiobów.

Po roku 1875, a raczej po owych głośnych uroczystościach „dobrowolnawo wossojedinienia“, dopełnionych w Białym, Janowie, Zamościu i Chełmie, wojna prawosławja z ludem unickim nie ustała ani na chwilę i do r. 1883 wrzała ciągle i na wszystkich miejscach Podlasia, lecz od tamtego czasu zmieniła swój ostry i nagły charakter. Zbójca odrzucił pałkę i nóż swój,

którymi przedtem zabijał i krajał, a przemienił się w szatańskiego smoka i przytulił do swojej ofiary, aby ją zabić, lecz cicho. Postanowił żywotne soki życia i ducha pomału z niej wysysać, aż ofiara wycieńczona z sił omdleje i w rękach mu skona.

Więc ostre ładunki na unitów schowano do torby, pałasze do pochwy, nahałki odrzucono precz, naczelnikom nawet i hetmanom prawosławja nakazano nogi i pięście ich trzymać przy sobie, a w dysputach z unitami nie używać je więcej, jako argumentów świętości i wyższości prawosławja nad unją i katolicyzmem. Lecz zato dla unitów rząd kazał utrzymać otwarte więzienia, kryminaly, odwachy, wymyślił inne niekrwawe, a przeróżne sposoby dręczenia ich. W kasach gubernialnych, powiatowych i gminnych zaprowadził szersze rubryki na rozmaite pieniężne kary i podatki unitów, jedynie za „lekceważenie prawosławja“. Urodzi się więc mały unita, już ojca jego prowadzi strażnik do więzienia gminnego, że nie podaje do chrztu prawosławnego swojego dziecięcia. Oprócz tego liczą i ściągają zeń dziennie rubla, dwa i więcej kary pieniężnej, stosownie do jego zamożności. Po kilku tygodniach z gminnego więzienia przeprowadzają unitę do więzienia powiatowego lub gubernialnego, skąd po dwu tygodniach pokuty, wypuszczają go zwykle do domu, pozwalają mu pracować, lecz w tym czasie w oczach jego sekwestrują mu konia, wołu, lub trzodę chlewną i licytują je na opłatę zaległych kar pieniężnych. Gdy dziecię zostało ochrzczone w kościele katolickim, i krakowską metrykę złożył unita, jako dowód dopełnionego już chrztu, zato do więzienia idzie często matka wraz z niemowlęciem swoim, zwanem odtąd u unitów „krakowiakiem“, a kara pieniężna rośnie z dniem każdym i za przejście granicy, i zato, że unita nie chce dać dziecka swego popu do „miropomazania“, bierzmowania. Unita wreszcie składa w powiecie krakowską metrykę, w której wyraźnie stoi: „haec puella, lub: hic infans jam confirmatus est“, dowód, że dziecię już bierzmowane. Prawosławni popi z policją, podług nowej teologii swojej, protestują przeciwko temu, twierdząc, że jako bierzmowanie tak i chrzest unickiego dziecka dopełnione w Krakowie są nieważne, że potrzeba te Sakramenta

koniecznie w cerkwi prawosławnej i podług ich rytuału powtórzyć. Więc znowu unita, a często razem z żoną i „krakowiakiem“ swoim, idzie do więzienia, dom swój ogołocony ze sprzętów podpira kołkiem, dzieci i gospodarstwo oddaje na łaskę sąsiadów, a po powrocie z kryminału znowu ma ten sam sekwestr gospodarstwa i tę samą licytację na opłacenie powiększonych kar pieniężnych. Ileż to razy taki „krakowiak“ zamożniejszych rodziców kosztował do 2,000 rubli i więcej, na te sztrafy nieubłagane! Stąd rodzice unicy, w przewidywaniu co ich czeka i w wyjątkowym położeniu swoim, przybycie takiego gościa do domu, uważali za błogosławienstwo Boże, podające im palmę cierpienia oraz wyznania wiary i nowej zasługi męczeńskiej.

Wreszcie, gdy dziecie umiera, nie kończy się prześladowanie jego rodziców. Grzebią je rodzice sami na cmentarzu, nie spisując aktu jego zejścia, za co odsiadują te same więzienia, inne tylko pozycje kar pieniężnych płacą. Nadmienić wypada, że karę na unitów naznaczał naczelnik powiatu, a ściągali ją wójt gminy lub pisarz ze strażnikami, tygodniowo lub miesięcznie, podług uznania naczalstwa. Aresztują naprzód fanty domowe unity, potem dobytek, wozy, rzeczy najpotrzebniejsze w gospodarstwie, zboże, odzież, w braku tego, wyciągają się poduszki z pod głowy uśpionych dzieci i zabierają liche płachty, któremi są przykryte.

Ileż to razy widziano scenę w najwyższym stopniu oburzającą i barbarzyńską, gdy matka w obronie nagich swych dzieci, w imię prawa natury, płacząc i krzycząc uczepiła się z nimi za jeden koniec nocnego przykrycia, gdy pisarz i strażnicy, w imię prawa swojego, ciągnęli za drugi koniec, aby płachtę tę z licytacji sprzedać żydowi za kilkanaście groszy, a tę malutką biedotę rzucić na szalę zaległej pieniężnej kary. Pisarz ze strażnikami licytują bydło i nagromadzone rzeczy w urzędzie gminnym. Korzystają z tego sami żydzi, pisarze i strażnicy, gdyż włoścjanin, przez życzliwość i współczucie dla sąsiada, nie staje do licytacji. A są i tego przekonania, że bydle tak kupione zdechnie u nabywcy, i Bóg chatę piorunem spali, w którejby znajdował się jaki fant unity, kupiony z licytacji, a zaaresztowany

za wiarę. Tak więc największa krzywda dzieje się karanemu unicie, gdyż żydzi często udają, że kupić nie chcą fantu, nawet za niską cenę, a wtedy pisarz i strażnicy zmówieni, niby proszą żydów i za bezcen rzucają im rzeczy upartego unity, który jeszcze większą ilością rzeczy domowych opłacić musi swój „sztraf“ zaległy.

Jeżeli umarł dorosły unita, za pogrzebanie jego bez popa, płaci karę nie tylko familja zmarłego, lecz i ci, którzy byli obecni na cmentarzu w czasie jego pochowania. Więc nocną porą przy blasku księżyca, lub świetle okopconej latarki, grzebią unicy swoich nieboszczyków na cmentarzu, a wtedy na śledstwie jeden z członków familji bierze na siebie odpowiedzialność za pochowanie krewnego swojego, idzie do więzienia i płaci nałożone kary. Gubernator Moskwin, zapobiegając grzebaniu ciał zmarłych unitów bez udziału świąszczenika prawosławnego i upatrując w tem jawną pogardę prawosławia, rozkazał policji strzedz i kontrolować cmentarze, aby tym sposobem ukrócić samowolę unitów, i zmusić ich do grzebania ciał zmarłych z popem i przynajmniej rekwiálnym obrzędem nad ich nieboszczykami, oswajać i przyciągać ich do prawosławia. Lecz to się okazało nad siły policji. Do strzeżenia cmentarzy przed unitami nie policyjnych strażników, lecz potrzebaby wojska rozłożonego w barakach w bliskości cmentarzy. W dzień straż cmentarza łatwiejsza, lecz w nocy strażnik musi odpocząć. Tylko „proklatyj unita“ w nocy niema odpoczynku i jakby w rzymskich katakumbach z pierwszych wieków wiary, włóczy się po ciemnem cmentarzysku, po kościach swoich ojców depce, przy świetle lampki szuka odpowiedniego miejsca i grzebie swoich wyznawców wiary, którzy konając, zaklęli żywych, aby pop prawosławny „nie opaskudyw“ prochów ich swoim obrzędem. Jak tylko strażnicy dowiedzą się we wsi o zgonie unity, pilnie strzegą w nocy cmentarza. Unicy wtedy wyszpiegowawszy strażników, nie chowają zmarłego nocną porą, lecz wkładają go na wóz ze słomą, kryją go u swoich sąsiadów, i w biały dzień wiozą nieboszczyka na cmentarz bocznymi ścieżkami i najswobodniej go chowają, gdy strażnicy śpią po całonocnem czuwaniu swoim.

Jeżeli zdarzy się czasami, że strażnicy odbijają taką ze zmarłym kontrabandę, wtedy unicy składają trumnę z nieboszczykiem na drogę, klękają i modlą się za jego duszę, następnie rzuciwszy garść piasku na trumnę współbrata, najspokojniej wracają do domu i żadnymi karami zmusić się nie dadzą, aby wieść nieboszczyka do cerkwi i asystować pogrzebowi prawosławnemu. A wtedy strażników i gminnych pisarzy kłopotliwe nader położenie, gdyż żadna furmanka ani nawet stójka gminna nie chce zwłok unicy wieść do popa. Więc popa i diaka sprowadzają na pole do tego i po śmierci swojej, zabłąkanego unicy. Pop wścieka się ze złości, klunie żywych i umarłych, unitów i prawosławnych razem, za pogańską praktykę takich polowych pogrzebów, strażnicy znowu skarżą popa przed naczelstwem swoim, że ich zwymyślał i żałują się, że sami byli zmuszeni „uniatskawo pokojnika“ zanieść i pogrzebać na cmentarzu. Z tego korzystali unicy, bo odtąd spokojniej przez czas jakiś grzebali swoich umarłych, a pop i strażnicy nie mieli odwagi przeszkadzać im w ich żałobnych konduktach, udawali że nie wiedzą o niczem.

Oto fakt z powiatu konstantynowskiego i miasta Janowa, który przytaczamy. Dnia 9 lutego 1883 roku, umarła w Janowie unitka Agnieszka Semenjuk. Ponieważ strażnicy pilnują w nocy cmentarza grzebalnego, a policja więcej unickich mężczyzn prześladowuje i nakłada na nich ciężkie kary, za opuszczenie i lekceważenie religijnych praktyk prawosławia, więc kobiety same wśród dnia wzięły nieboszczkę z trumną i poniosły ją na cmentarz do pochowania w przygotowanym już grobie. Strażnicy, spostrzegłszy to, przybiegli do pogrzebowego orszaku i rozpychać poczęły kobiety, odbierać trumnę, aby ją zanieść do cerkwi, lecz kobiety odpędziły napastników i trumnę z nieboszczką dalej poniosły. Na wołania o pomoc i gwizdania strażników, zbiegło się więcej ich towarzyszy, śmiejąc uderzyli na kobiety orszak, zerwali trumnę z ich ramion i postawili ją na bruku. Kobiety wówczas pokładły się na trumnie, a inne broniły zmarłej wojowniczo. Gdy tak zawiązana bójka zajmuje wszystkich strażników, inne kobiety przybiegły, korzystając z uwolnionej

trumny od przemocy strażników, biorą ją na swoje ramiona i biegiem zdążają ku cmentarzowi. Lecz w tym czasie już zandarmi z naczelnikiem powiatu, Durnowo, przychodzą w pomoc zwyciężonym strażnikom, uwalniają ich od przemocy kobiet, następnie dopędzają z nimi żałobny kondukt i wydzierają kobietom ich nieboszczkę. Zmęczone kobiety zmówiwszy pacierz za duszę zmarłej i rzuciwszy na trumnę jej garść piasku, z płaczem poszły do domu, a naczelnik ze strażnikami, stojąc nad trumną, nie wiedzieli co z nią począć, gdyż nieść ją do cerkwi przez miasto strażnikom nie wypadało. W tym czasie gospodarz janowski, rzuciwszy nawóz w polu, wracał do domu, więc naczelnik kazał strażnikom schwytać i przyprowadzić go, aby zawiózł trumnę do cerkwi. Zrozumiał gospodarz, że on ma wieść zmarłą unitkę do prawosławnej cerkwi, zaciął tedy konia i pomimo odgrzań się naczelnika, wyrwał się strażnikom i uciekł spieszenie do domu. Za nim taksamo uciekł i drugi gospodarz, wracający z pola, a naczelnik ze strażnikami ciekawy i prawdziwie rosyjski przedstawiali obraz: stali w pełni swojego barbarzyństwa, jak nad ścierwem sępy, tak oni czuwali nad trupem zmarłej unitki, i po jej śmierci nawet nieśli jej swój schizmatycki przymus i prześladowanie. Wreszcie strażnicy przytrzymali jadącego do miasta włościanina ze wsi błonie, unitę Augustyna N., a gdy ten mocował się z nimi i nie chciał wieść do cerkwi trumny ze zmarłą unitką, sam Durnowo, naczelnik powiatu przypadł doń i trzymał go za kark, a strażnicy wstałszy trumnę na wóz, powieźli ją do cerkwi, sprowadzili popa i po egzorcyzmach nad zmarłą zbłąkaną unitką, odwieźli na cmentarz i pochowali ją sami. Cały orszak pogrzebowy kobiet, które walczyły ze strażnikami o trumnę zmarłej, powołany został do surowej odpowiedzialności i ukarania.

Lecz oto nowy dowód krańcowego barbarzyństwa rządu, okazujący, jak zawzięta na Podlasiu wroć walka unji z prawosławiem. Naczelnicy powiatowi ogłosili unitom barbarzyński i niesłychany ukaz, mocą którego wszystkich zmarłych unitów ciała, pochowane bez popa, policja będzie wykopywała z grobu i zmuszała krewnych zmarłego, zanieść trupa do cerkwi i po

odprawionem nabożeństwie z popem, napowrót go pogrzebać. Zapewne egzekucja taka, wydobywania zmarłego z ziemi i powtórnego jego grzebania, dotykać miała wpływowych tylko unitów, tych, którzy za życia innych zagrzewali i wiedli do walki z prawosławiem, w każdym razie lud się przeląkł takiego ogłoszenia i już nie na cmentarzu lecz na polach własnych, postanowili unicy grzebać ciała zmarłych swoich braci, aby zatrzeć ślady ich pogrzebanych prochów przed wrogą czujnością policji. Policja ze swojej strony nakazała wszystkim sołtysom wsi, pod osobistą ich odpowiedzialnością, aby, we trzy godziny po śmierci unity, zawiadamiali urząd gminny, że unita umarł, obowiązkiem zaś strażników było nieodstępować nieboszczyka i prowadzić go do cerkwi.

Młodzi unicy, wyjeżdżający z domu, aby w kościele katolickim połączyć się węzłem sakramentu małżeństwa, ściągają na siebie i na swoich rodziców ciężką odpowiedzialność przed policją. Po powrocie do domu, wtrącani są do więzienia, za przejście granicy płacą sztrafy i opłacają karę, że nie idą po modlitwę i ślub do popa, który podług teologii swojej, małżeństwa unitów zawarte w kościele katolickim, uważa za nieważne. Policja zwykle, pannę młodą, jeżeli ta jest z innej wsi, odprowadza związaną do miejsca jej zamieszkania i sakłada na nią sztraf. Więc młode unitki radzą sobie w ten sposób, że wzięwszy paszport ze swojej gminy, mieszkają w domu rodziców męża w charakterze służących, które już policja rozpędzić nie może. Młodzi mężczyźni również, mieszkając w domu rodziców swoich żon, są za paszportem gminnym, jako służący w tym domu. Dopiero urodzoną dziecię z takiego małżeństwa i metryka jego krakowska wyjaśnia rzeczywisty stan młodych, a wtedy sztrafy jedne za drugimi, jak chmury, pędzą na nich i ich rodziców, a więzienia są takimi „krakowiakami“, jak ich powszechnie na unji nazywają, przepełnione. Za szczęśliwego się uważa młody unita, jeżeli żonę dostał łacinniczkę. Wtedy on krakowskiej metryki małżeństwa nie składa już do policji i małżeństwo ich pokrywa ciągła tajemnica, chociaż policja domyśla się prawdy. Młoda pisze się służącą w domu rodziców swego męża, a uro-

dzzone dziecię jej śmiało już niosą do łacińskiego kościoła i przy spisaniu metrycznego aktu zeznają, że dziecię to jest urodzone z łacinniczki i „ojca niewiadomego“. Tak więc nnici dzieci swoje wolą mieć urzędownie bez nazwiska, byleby tylko ochrzczone były w kościele.

Smutne jest nader położenie unitek młodych, które wychodzą za mąż i biorą ślub w Krakowie. Po powrocie do domu stają się biedne często ofiarami policji wyuzdanej. Strażnicy odpędzają je od mężów swoich, zamykają je w gminnych lub powiatowych aresztach! W powiatowych więzieniach dopuszczają się tego sprośnego szataństwa prawosławni urzędnicy powiatu. Moglibyśmy przytoczyć na potwierdzenie tego co piszemy wiele faktów, ale ukazywać na sprośne jednostki wrogów wszelkiej religji i moralności, gdy cały rząd i jego społeczeństwo w Polsce zgangrenowane jest rozpustą i bezwiarą, to szkoda czasu i papieru.

* * *

Historja Rosji mówi, że nikczemny rokosz, anarchizm zamordował Aleksandra II-go, i kanonizując go, nazywa świętym, męczennikiem. Lecz historja Polski i świata orzekła i powtórzyła to w przyszłości, że prawica sprawiedliwości Bożej karząc niedostępnych tyranów ludzkości, dozwoliła spełnić ten wyrok na Aleksandrze II.

Kiedy wieść o zabójstwie cesarza przebiegła kraj cały, złożyli ręce unicy i uczcili potęgę Bożą, co mściwą prawicą dosięga i ukoronowanych a niedostępnych tyranów ludzkości. „To za naszą krew chrześcijańską! Za męczenników braci naszych ta pomsta Boża!“ odzywali się unicy, pełni nadziei, że ze wstąpieniem na tron cesarskiego syna, pozostawioną im będzie swoboda ich katolickiego wyznania.

W tym celu, dnia 23 kwietnia 1881 r., podali do cesarza Aleksandra III zbiorową prośbę, winszując mu wstąpienia na tron, potępiając zbrodnię zamordowania jego ojca, którego się dopuścili ludzie bez wiary i bojaźni Bożej i prosili go o łaskę pozwolenia spełniać im religijne obowiązki i modlitwy w koś-

ciółach katolickich. W prośbie tej, napisanej prostymi i szczerymi słowami, unicy odwołują się cesarzowi swoją nędzą materialną, do której doszli przez męczeństwo i ciągły systematyczny ucisk, jaki ponoszą od władz administracyjno-policyjnych za swoją stałość w wierze katolickiej. Wspominają o ustawicznych karach, jakie cierpią, prześladowaniach, morderstwach, kontrybucjach, sekwestrach ich majątku, o więzieniach i wysłaniu ich w głąb Rosji od gospodarstwa i rodziny, a to tylko za wiarę świętą, jakby za jaką ciężką zbrodnię. Dalej podnosząc przymiot tolerancji religijnej, nieodłączny od wielkich przymiotów monarchy, ukazują mu zamknięcie i zniszczenie wszystkich ich cerkwi unickich, rozpędzenie unickich księży i pozostawienie ich samych, jako zwierzęta, bez kapłana, ołtarza i Sakramentów św. Wyznają, że prawosławna cerkiew i wiara była i jest dla nich zupełnie obcą, że prawosławni nigdy nie przyjmowali i nie podpisywali się na nie, i że do obecnej chwili sami chrzczą dzieci swoje, grzebią zmarłych i w kraju własnym nie mogą zawierać ślubów małżeńskich podług dawnego ich obrządku. Więc wobec takiej religijnej i materialnej ich nędzy, proszą najpoddaniej monarchę, aby najmiłościwiej pozwolił im szukać pociechy i przytulku religijnego w kościołach katolickich, kiedy swoich unickich nie mają. Wkońcu obowiązują się modlić za swego monarchę i cieszą się nadzieją, że prośba ich najmiłościwiej zostanie wysłuchana i uwzględniona.

Na prośby te, w gminnych kancelariach odczytano unicom następującą odezwę gubernatora siedleckiego z dnia 12 października 1881 roku za Nr. 8.752 wydaną do naczelników powiatowych:

„Włościanie prawosławnych parafji powiatu waszego, udawali się z prośbą do ministra spraw wewnętrznych (?) o pozwolenie im przejścia na katolicyzm, Zważywszy, że parafje te dobrowolnie przyjęły prawosławie (?) w roku 1875 i mając na uwadze Najwyżej zatwierdzoną uchwałę (żurnał) byłego komitetu do spraw Królestwa Polskiego, podług której unickie parafje muszą być prawosławne (nie mogut nie szczytać się prawosławnymi), generał-adjutant hrabia Ignatjew zdecydował

prośbę powyższą włoścjan zostawić bez skutku. Komunikując taką decyzję ministra, polecam W.Panu podać ją do wiadomości włoścjan“. Po otrzymaniu tej wiadomości, unicy pod dniem 21 stycznia 1882 r. wystąpili z apelacją do cesarza, przytem załączyli w kopji pierwszą swoją prośbę z 23 kwietnia poprzedzającego roku, oraz kopję odpowiedzi na nią gubernatora siedleckiego. Apelacja unitów brzmi jak następuje: „Pan minister spraw wewnętrznych, generał-adjutant hr. Ignatjew, uznał naszą prośbę, jaką Waszej C. M. ośmielamy się przy niniejszem wraz z odpowiedzią na nią w kopji załączyć, nie kwalifikując się do przyjęcia dla tej przyczyny, że niby my w r. 1875 połączyliśmy się z prawosławną cerkwią i na zasadzie uchwały b. komitetu do spraw Królestwa Polskiego z dnia 2 maja 1877 roku, powinniśmy być prawosławnymi. Od tej rezolucji ministra ośmielamy się założyć niniejszą apelację naszą do stóp Najjaśniejszego Monarchy, oświadczając najpoddaniej, że my nie do P. ministra udawaliśmy się i udajemy obecnie z naszą najpokorniejszą prośbą, wiedząc dobrze, że on nie jest w mocy nas wysłuchać, że my bynajmniej nie zezwalaliśmy na połączenie nas z prawosławnymi nie pragnęliśmy go, nie życzymy połączyć się z nim i opieramy się do obecnej chwili, ponosząc za to niewypowiedziane uciski ze strony władz administracyjno-policyjnych. Dziś jesteśmy bez pasterzy, jak owce błędne, dlatego raz jeszcze ośmielamy się do stóp N. M. zanieść najpokorniejszą i najpoddanniejszą prośbę, aby W. C. M. raczył pozwolić nam przyłączyć się z parafjanami naszymi do najbliższych łacińskich kościołów“.

Dnia 9 marca 1882 roku za Nr. 2021 otrzymali unicy za pośrednictwem powiatów odpowiedź z gubernji z objawieniem, jakoby oni dwie prośby swoje podali na ręce generał-gubernatora warszawskiego (?) i prosili go o wstawienie się za nimi do tronu, dla wyjednania pozwolenia im spełniać religijne obowiązki w kościołach katolickich. Generał-gubernator odsyła im obie te prośby bez skutku, z tą uwagą, że unicy muszą być prawosławnymi, gdyż w roku 1875 połączono ich z prawosławnymi.

Unicy z powyższych dwóch odezw przekonali się, że prośby ich rąk cesarskich nie dochodzą, że cesarz niby samowładny,

jest monarchą malowanym, nie wie i nie może wiedzieć dokładnie o tem, co się dzieje w kraju. Że w pierwszej linii jest dla nich cesarzem generał-gubernator warszawski, w drugiej minister, w dalszej oberprokurator Synodu i t. d., monarcha jest cesarzem na końcu po wszystkich, razem ze sławnym swoim podpisem „był po siemu“, potwierdzającym machinalnie wszystko, co tylko chce ambicja i samowola sług jego. W dopełnieniu powyższych odpowiedzi, jakie otrzymali unicy na obie prośby swoje, generał-gubernator warszawski na zasadzie narady ministrów justycji, oświecenia, spraw wewnętrznych i nieodstępnego oberprokuratora Synodu, w odezwie do gubernatora siedleckiego z dnia 7 października 1882 r. za Nr. 12.945 ostrzega unitów, aby się nie łudzili nadzieją zostania kiedykolwiek katolikami, (?) bo rząd opiekuje się prawosławjem i od raz przyjętego kierunku nie odstąpi, lecz wytrwa przy nim niezmiennie (!). Od ogłoszenia tego zabójczego reskryptu policja natychmiast powiększyła kary i obostrzyła środki, zmuszające unitów do spełniania obowiązków religijnych, dotyczących mianowicie chrztu, pogrzebu i ślubów małżeńskich w cerkwiach prawosławnych. Wszystkie te reskrypty ogłoszone unitom w zarządach gminnych, nie zastały ich nieprzygotowanych. Oni wiedzieli dobrze, czego spodziewać się mają po rządzie, który od lat kilkunastu prowadzi z nimi wojnę wytępienia, a w ręce naczelników, nahaikowych władców, złożył życie i mienie ich. To też unicy podając zbiorową prośbę do cesarza, chcieli tylko zamanifestować przed nim swoją nędzę i w imię praw ludzkości zaprotestować, że rząd cesarski dręczy ich za wiarę, jak potępieńców za zbrodnie szatani. Gdy policja ostrzegła ich, żeby się nie wazyli więcej pisać prośb, i śledzić a prześladować poczęła inicjatorów podawania takowych, unicy rozwiązanie swojej niedoli Bogu tylko zostawili, dziękując Mu co dla ich próby na nich zesłać raczy.

Cesarz zapewne wiedział o nadużyciach policji, o ogromie kar i kontrybucji nakładanych przez nią na unitów, którzy dzieci swoje nie chrzcili w cerkwi i w gminie nie składali żadnych dokumentów metrycznych o ich urodzeniu, kiedy pod dniem 16 lipca (28) 1882 roku wydał ukaz postanawiający: „Jeżeli

unicy po 8 dniach od urodzenia dziecka nie spiszą aktu urodzenia jego u parafjalnego prawosławnego świąszczenika, zapłacą jednorazową karę do wysokości 1 rubla, albo odsiedzą jednodzienny areszt z decyzji naczelnika powiatu. Po upływie 8 dni, obowiązek zapisania do ksiąg metrycznych aktu urodzenia dziecka unickiego przechodzi na wójta gminy, który wobec dwóch świadków i ojca dziecka, jeżeli to możebne, zapisze akt prosto bez żadnych dodatków i objaśnień, o legalności małżeństwa rodziców, lecz z tą tylko wyraźną uwagą, że dziecię do prawosławnego chrztu ani do bierzmowania nie było przedstawione¹⁾. Z takiego postanowienia cesarskiego zapewne niezadowoleni i zgorszeni zostali członkowie Synodu i świąszczeniki, podług teologii których, krakowskie śluby unitów są nieważne, a więc i dzieci stąd urodzone, nieprawe, gdy edykt cesarski jednym pociągnięciem pióra je uprawnia. Policja odtąd skrępowane powinna mieć ręce, gdyż w myśl postanowienia cesarskiego, nie wolno już jej nachodzić domów unickich i ukradkiem lub siłą, z rąk rodziców wydierać ich niemowlęta, i nieść je po drugi chrzest. Tenże ukaz cesarski stanowi mało znaczącą jednorazową karę, za nie spisanie aktu zejścia i dowolne pochowanie zmarłego unity.

Lecz ukaz ten w rzeczywistości nie przyniósł żadnej łaski ani ulgi dla unitów, skoro wytlómaczenie jego oddane zostało naczelnikom powiatowym i zależne od dziennych ich rozkazów. Wójci gmin, z metryk krakowskich, złożonych w gminie, podają imiona urodzonych dzieci unickich do popa, bez asystencji ojca dziecka i zapisują je w gminie do ksiąg ludności, lecz kary i licytacje piętrzą się nad unitami po dawnemu, jak również za przejście granicy, za pogardę prawosławia etc. Akta zejścia również spisuje wójt z wykazów ksiąg ludności, lecz kary, za dowolne pochowanie zmarłych bez popa, płacą unicy po rublu wprawdzie, podług taksy cesarskiego ukazu, lecz podług decyzji naczelników, powtarzają to bez końca i odsiadują więzienia. Wójt także i metryki małżeńskie z krakowskich metryk formuje,

¹⁾ Podług kopji otrzymanej z biura gubernjalnego siedleckiego. (Przyp. piszącego).

lecz młodzi unicy te same i większe często ponoszą kary, gdyż o małżeństwach unitów ani też o ich metrykach ślubnych ukaz nie wspomina. Słowem, ukaz z 16 (28) lipca nie złagodził doli unitów, nie zamknął więzienia, nie ograniczył samowoli naczelników powiatowych w prześladowaniu unitów.

* * *

Ponieważ gubernator Moskwin, z naczelnikami powiatów, nie może żadną drogą ucisku, ani podstępem, przerobić unitów na prawosławnych, więc chwyta się, jak kusiciel, przeróżnych sposobów, najnikczemniejszych nawet, aby zwieść ich i obalamucić, lecz nigdy mu się to nie udaje, na każdym punkcie pada zwyciężony przez unitów. Oto jeden z wielu podobnych wypadków.

W 1881 roku, w miesiącu październiku, Moskwin wybiera dwóch zaufanych schizmatyckich popów: Wachowicza z Choroszczyńki i Ant. Budziłłowicza z Siedliszcza, a z nimi i Omelana Błyskosza, włoścjanina z Dołgobrodów, przedajnego człowieka, i wysyła ich do rozmaitych miejsc Rosji, do biednych zesłańców za wiarę, niby misjonarzy do ich nawróceniu na miejscu ich kary. Moskwin więcej liczył na mięszaną misję z popów i włoścjanina, niż gdyby ją samym popom powierzył. Chłop Błyskosz uchodził za bardzo rozumnego u policji, chociaż była to chorągiewka przewrotna, hulaka przytem, ze swoimi był gorliwym unitą, to znowu ze strażnikami szedł do cerkwi, prawosławne bić pokłony. Wybrany Błyskosz, jako ziomek unitów, miał poufnie namawiać ich do zgodzenia się na prawosławie, i upewniać, że wszyscy unicy na Podlasiu przyjęli już prawosławie. Moskwin był pewny, że mu się ta szacherka podła chociaż w części powiedzie, że 5-letnia z górą tęsknota za rodziną i pracą, do których prosty chłop podlaski przywykł i przywiązał się, złamała już dawny hart jego ducha, a pożycie na wygnaniu dokoła z prawosławnymi, wystudziło jego religijną nienawiść ku nim i zbliżyło ich razem, tak, że przybyły doń misjonarz ze stron rodzinnych, ze słowem zdrady i kłamstwa, nie wiele sobie zada trudu, aby go do matni prawosławia

zagarnąć. O resztę Moskwin się nie troszczył, jak kusiciel o swoją ofiarę.

Trójka ta hultajska misjonarzy, przybyła naprzód do Chersonu.

Upokorzona deputacja nieudaniem swojej misji i wysmiana przez urzędników, którzy otwarcie do popów mówili, że prędzej ci ludzie was na katolicyzm, niż wy ich na prawosławie nawrócicie, odjechała stąd do Odessy, potem do Elisawetgradu, Permy, Połtawy i do innych miejsc, gdzie wielu było zesłanych unitów z Podlasia, lecz nigdzie nic nie wskórawszy, w dodatku jeszcze zawstyżeni i złajani przez unitów, wrócili do Moskwin, aby się z nim podzielić wstydem i hańbą, którą sami okryci zostali i upewnić go, że podlaski unita i na wygnaniu nie zamieni wiary ojców, za swoją wolność osobistą, ani za szczęście życia i pracy w rodzinnych swoich kółkach ¹⁾.

* * *

W 1880 roku, Moskwin wymyślił inną pokusę. Za zgodą jenerał-gubernatora warszawskiego, zdecydował wysłać 50 unitów z Podlasia, w asystencji kilkunastu popów, do Kiowo-Pieczerskiej Ławry, aby relikwiami swoich świętych i liczbą ich, zaimponować włoścjanom, wystawnością nabożeństwa przyciągnąć, do spowiedzi nakłonić i oswoić ich z prawosławiem. Jenerał-gubernator wyasygnował tylko 500 rubli dla pielgrzymów na drogę, sądził bowiem, że zarządy kolei żelaznych dadzą na przejazd ich bezpłatne bilety. Terespolska kolej wydała wprawdzie na ten cel 5 biletów klasy II. i 40 biletów bezpłatnych kl. III., lecz do Brześcia tylko, Kijowsko-Brzeska droga nie chciała wydać ani jednego biletu.

Moskwin więc wstrzymuje wyjazd pątników do wiosny 1881 roku i na 17 Maja poleca naczelnikom powiatów wybrać i do stacji Biała dostarczyć 15 tylko unitów, kupić im bilety i pod kowojem dwóch popów, Mikołaja Straszkiewicza z Chełma i radzyńskiego błagoczynnego, Szymona Michalewicza, wysłać

¹⁾ Wiadomość zaczerpnięta z listów, pisanych przez wywiezionych w głąb Rosji unitów do swojej rodziny. (Przyp. pisz.)

ich do Kijowa. W Brześciu i Kowlu, nakazano tamtejszym popom na stacjach witać i robić religijne owacje unickim pielgrzymom, którzy, jak powiązane barany, siedzieli w wagonie, nie wiedząc zaco i poco ich wiozą. W drodze, ubiór unitów, a bardziej jeszcze ich zafrasowane oblicza i wzrok niespokojny, zwracał uwagę wszystkich i zaciekawiał. Podróżni widząc opiekę popów nad włościanami, zapytywali ich ustawicznie, skąd ci ludzie, dokąd i poco jadą, gdyż unicy na te zapytania wzruszali tylko ramionami, nic nie odpowiadając.

Kijowska Ławra, telegraficznie zawiadomiona o tych pielgrzymach, wysłała na przyjęcie popów i unitów wozy swoje i powozy i uroczyście ich powitała. Unitom dali osobną stancję, usługę, o ile takowej potrzebowali i wszelkie wygody, lecz od 19 do 23 maja trzymali ich na rekolekcjach, jak w niewoli. Aby ich przekonać, oświecić, nawrócić, pracowali nad nimi wszyscy, poczynawszy od przełożonych. Archimandryta Arseniusz, archimandryt Ilarjon, Igumen Antypa, jeromonachi, monachi, świaszczenniki, monachinie nawet, żegnali unitów krestami, cudownymi obrazami, oprowadzali ich pomiędzy relikwiami świętych, uczyli ich żegnać się, bić pokłony, odmawiać modlitwy, lecz widząc, że cała nauka i praca pada na twardą opokę, grunt nie nadający się do prawosławnego posiewu, zaniechali pędzenia ich do spowiedzi i bez udzielenia im odpustu, 24 maja odesłali ich w drogę do domu, jako parszywe owce.

W 1882 roku na wiosnę, Moskwin wybrał z Podlasia drugą kompanię unitów i w asystencji popów wysłał ich do Kijowa. Ciekawe było, jak opowiadali unicy, wróciwszy ze swojej pielgrzymki, oprowadzanie ich pomiędzy relikwiami w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze. Monachi szli naprzód, prowadząc za sobą orszak pobożnych i zatrzymując się przed każdą relikwią, recytowali cuda, jakie święty ten zdziałał, poczem, pokłoniwszy się relikwiom, prowadzili pobożnych dalej. Jeden z unitów pozostał na końcu i ciekawy, ponieważ relikwie nakryte są rodzajem całuna, nieznacznie wsunął rękę do trumny i ujawszy świętego za nogi, przekonał się, że były drewniane. Gdy wyjmował już rękę, spostrzegł to zdała monach, lecz zdało mu się, że chłop dotknął

tylko całuna, więc groźnie zakrzyknął go: „k światym grech prykasatsia“ i na tem tylko skończyła się reprimenda zuchwalego pielgrzyma.

Gdy podeszli dalej do następnego świętego, monachi objaśnili unitów, że święty ten „mirotoczywyj“, cudowny sączący olej, którym namaszczaają się zwykle na czole wszyscy pielgrzymi i składają ofiary. Cofnęli się nasi unicy na te słowa i prosili monachów, żeby ich olejem tym nie namaszczaali, gdyż oni są grzeszni ludzie, nie warci tak wielkiej łaski świętego i nie mają pieniędzy na ofiary. W udanej tej pokorze unitów, poznali monachi zuchwałość i upor ich, więc nie nalegali i prowadzili ich dalej.

Z kolei przyszedł do św. Iwana, „mnogostradajuszczawo“ Tu monachi zdejmują zwykle czapkę ze świętego i wkładają na głowę każdego pielgrzyma. Lecz nasi unicy i tej łaski nie przyjęli, dziękując monachom i tłumacząc się, że oni nie godni są, aby czapka świętego, na ich grzesznych głowach spoczęła. Monachi rozgniewani tem zuchwalstwem unitów, oświadczyli im, że kto tylko przybywa do nich na odpust obowiązany jest poddać się i wypełnić zwyczaje święte, jako warunek dostąpienia odpustu. „Ależ my nie przybyliśmy tu na żaden odpust, odpowiedzieli unicy. Panowie jesteście w błędzie! Nas tu pod aresztem prowadziła policja i kazała nam patrzeć na wasze świętości. My nie prawosławni i nie przjmowaliśmy nigdy prawosławia, my Polacy i katolicy jesteśmy“, Zgorszeni takimi zuchwałymi bohomolcami, monachi przeszli już tylko między relikwiami, prowadząc za sobą szereg unitów, nie tłumacząc już więcej niewiernym swoich świętości i cudów.

Nazajutrz zapędzili unitów do cerkwi przy Ławrze i tu archimandryta srogo przemówił do wszystkich wogóle pielgrzymów, ale najbardziej zwrócił się do naszych unitów, którzy wzdrygali się na swoją głowę przyjąć czapki Jana wielecierpiącego i nie chcieli być cudownym olejem namaszczeni. „Pust' budut proklaty niewiernyje! wołał, pust' na ich pola padajet kamiennyj grad, pust' gospod Boh nie dast im zdorowja!“ etc. Powiadali unicy, żartując sobie, że

oglądali się po cerkwi czy nie ujrzą gdzie kozaków stojących, byli bowiem w obawie, żeby archimandrytę rozniewany nie kazał ich nahajkami obić. Skończyło się jednak tylko na tej burzy w cerkwi i pustym gradzie słów archimandryty.

„Potem, opowiadali unicy, już było wszystko dla nas nie ciekawe i wstrętne. Uciekliśmy stamtąd jednej chwili, gdyby nas nie pilnowano“. „Ponieważ umieszczeni byliśmy w jednej stancji, łatwo było nam porozumieć się, jakimby sposobem uniknąć czujności monachów i popów, wyjść na miasto, dostać się do kościoła katolickiego i pomodlić się szczerze. Nieспалиśmy, i zaledwie dzień poczęło już byliśmy na nogach. Stróże za małym datkiem wypuścili nas, bo skłamaliśmy przed nimi, że idziemy obejrzyć kijowskie cerkwie i pomodlić się w każdej. Była godzina 8-ma zanim dopytaliśmy się i dostali do kościoła katolickiego. Co kilkaset kroków to cerkiew, na każdej prawie ulicy cerkiew, a niektóre wyglądają jak kościoły katolickie, po krzyżu tylko i wywieszonych na froncie obrazach poznawaliśmy że to nie nasze świątynie. „Wreszcie uradowała się dusza, gdyśmy weszli do kościoła i kapłan wychodził ze Mszą św. Uklękliśmy przed ołtarzem płacząc na biedę naszą, potem leżeliśmy krzyżem do końca Mszy. Mieliśmy zamiar nawet przystąpić do spowiedzi i udałoby się to nam łatwiej, niż w naszych stronach, gdyby nie urzędowa droga nasza, a stąd i opieka policji nad nami troskliwa, która nie w cerkwiach lecz w kościele katolickim nas już szukała i znalazła. Strażnicy przystąpili do nas i kazali nam natychmiast stawić się u oberpolicmajstra, który o 9 godzinie zrana już czekał nas. Byliśmy pewni, że nas do aresztu zamkną, lub bić będą za nasze bezbożne zachowanie się w Ławrze. Więc wychodząc z kościoła, ze łzami ucałowaliśmy rany Zbawiciela i wodą święconą przeżegnaliśmy się na drogę.

„Gdy nas wprowadzili strażnicy do biura policji, policmajster trzymał papier w ręku i liczył nas czy wszyscy jesteśmy. Nie brakło z nas nikogo. Potem z gniewem krzyknął na nas, pociągaliśmy do kościoła katolickiego, kiedy tu zwyczajnie ma i niewolno jest prawosławnym modlić się w kościołach.

Odpowiedzieliśmy mu śmiało, że my katolicy jesteśmy, że dobrowolnie nie byliśmy w prawosławnej cerkwi i nie będziemy tam nigdy. „Pocóżecie się przywlekli do Ławry Kijowskiej i prosiliście gubernatora siedleckiego, żeby wam pozwolił i ułatwił pielgrzymkę do św. relikwii? rzekł do nas gniewnie“. „Aniśmy chcieli, aniśmy też kogo o to prosili, i my tu wcale nie jesteśmy potrzebni, odpowiedzieliśmy policmajstrowi. Kazał nam naczelnik powiatu wybrać się w drogę, naznaczył dzień wyjazdu, dali nam furmanki do kolei, wpełnęli do wagonu i wyrzucili nas tu jak nierozumnych na pośmiewisko“. „Kłamiecie! zakrzyczał znowu policmajster, ukazując ręką na papier, który trzymał. Tu napisano jasno, że wy pragnęliście być w Kijowie i jesteście prawosławni“. „Czy prawosławni jesteśmy, odrzekliśmy, mogą o nas powiedzieć monachi z Ławry, którzy wczoraj zwymyślali nas jak niewiernych, że się nie znamy na ich świętościach, że nie chcieliśmy przyjąć pomazania olejem z jakiegoś świętego, a drugiego świętego czapki nie daliśmy sobie włożyć na głowy. Mogą powiedzieć i strażnicy, którzy nas dziś w kościele katolickim znaleźli na Mszy św. leżących krzyżem, a z tego możesz pan osądzić, czy my prosiliśmy gubernatora i pragnęli być tutaj“. „Milczcie i wracajcie natychmiast tam, gdzie wam wyznaczono miejsce. Nie włóczyć się do kościoła, bo zato możecie nie wrócić do domu.

„Na tem zakończył policmajster swoje wygowory, poczem policja odprowadziła nas, jak włóczęgów, do Ławry i ku wielkiemu zgorszeniu monachów wydało się, żeśmy okłamali furtjana wychodząc na miasto.

„Pomimo jednak tylu dowodów naszej niechęci ku prawosławiu, a nawet jawnie okazywanego wstrętu przy każdej sposobności, monachi wzięli nas na naukę modlitwy, żegnania się, pokłonów, widać nakazano im przerobić nas i do spowiedzi nakłonić przemocą. Lecz wkońcu musieliśmy ich chyba przekonać, że prawosławni nie będziemy, bo odstąpili nas, a nasi przewodnicy podróży rozniewani, oświadczyli nam, że możemy sami do domu już wracać i że na drogę dla nas pieniędzy nie mają. „Tem tylko, Panie Boże, karz nas! pomyśleliśmy i podzię-

kowaliśmy Bogu, że skończyła się ta komedia z nami bez gorszych następstw¹⁾.

Po powrocie do domu, unicy musieli opowiadać swoim wszystkie przygody ich pielgrzymki, a drewniane nogi świętego, uchylanie się od namaszczenia olejem, nieprzyjęcie czapki świętego na głowę, wreszcie przekleństwo archimandryty, rzucone na nich w cerkwi, przechodziły z ust do ust pomiędzy unitami i bawiły ich.

Dowiedzieli się niebawem i strażnicy o tych szczegółach opowiadanych, donieśli o tem swojemu naczalstwu, naczelnik gubernatorowi, a gubernator siedlecki, chcąc zapobiedz żartom z prawosławnych świętości, wezwał pielgrzymów i pod najsurowszemi karami zabronił im wspominać z lekceważeniem o Kijowskiej Ławrze, dodając, że swoim pogańskim zachowaniem się w tak świętem i cudownem miejscu zgrzeszyli ciężko przed Bogiem i świętymi i zasłużyli u władzy na wielkie kary. On im jednak to przebacza, byleby trzymali o tem język za zębami.

W następnym roku, Moskwin, zajęty deputacją włościan na koronację cesarską, zapomniał o pielgrzymach do Kijowa, monachów Ławry uwolnił od okazywania katolikom i Polakom ich pieczerskich świętości.

Oto dowody walki prawosławia z unją, walki ustawicznej i bez odpoczynku, walki na rozmaite sposoby i broń. Tryumf zawsze po stronie unji, bo ona duchem Bożym zbrojna i walczna, i poświęcona na męczeństwo, a pogńębienie i hańba po stronie prawosławia, które chociaż z bronią piekielnego arsenału, widzi się jednak zwyciężone i upokorzone.

Pobiedonoscew, oberprokurator Synodu, w swoim sprawozdaniu za rok 1880, o stanie prawosławia na Litwie, pisze między innemi te rozpaczliwe słowa: ²⁾

„Prawosławni, nawróceni z unji okazują silną dążność przejścia na łono katolickiej wiary i wielu z nich jawnie

¹⁾ Wiadomości dosłowne spisane z opowiadań tychże samych unitów, po powrocie ich z podróży. (Przyp. pisz.)

²⁾ Chołmsko-Warszawskij Wiestnik z 1881 r.

oświadczyło, że są katolikami (otkryto objawili siebie rymsko-katolikami). Przyczynę tak smutnego faktu (stoł pieczalną w jawleniu) władcy okazuje w przymusowem, pospiesznem i nagłem nawracaniu ich, dokonaniem zwłaszcza w czasie pomiędzy rokiem 1873—1875, bez żadnego przygotowania należnego, i ukazuje na wpływ księży i łacińsko-polskiej propagandy. Jedynym sposobem zapobieżenia złemu jest konieczne pozbycie się wpływu tej propagandy łacińskiej i wzmocnienie (ukreplenje) elementu prawosławnego“.

* * *

W braku słowa, wysokiej rangi apostoła, o stanie prawosławia na Podlasiu, poprzestańmy na wysłuchaniu, chociaż urywkowo, niektórych płaczliwych narzekających prawosławnych świąszczeników z Podlasia.

W cerkiewnej gazecie „Chołmsko-Warszawskij eparchjalnyj Wiestnik z 1882 roku Nr. 11, str. 204, czytamy korespondencję, którą w wyjątkach dosłownie tłómaczymy: „Dziesięć lat pożycia mego na Podlasiu, pisze pop prawosławny, wyrobiło we mnie to przekonanie, że Polacy chyba z końcem tego świata przestaną być apostołami unitów. Parafia moja leży w bliskości powiatowego miasta i obejmuje 6 wiosek. Po zabraniu gruntów duchowieństwa łacińskiego przez rząd i rozdaniu takowych nam, dymisjonowanym żołnierzom i służbie policyjnej, parafia moja powiększyła się jeszcze o jedną wioskę... Połączenie unitów z prawosławiem w 1875 roku, zmusiło ich oderwać się na zawsze od praojców ich wiary i przyłączyć się do kościoła (otszatanutsia nawsiegda ot pradiedowskoj wiery i prystať). W mojej parafii z początku nie było łacinników, lecz później wyrosli z unitów miejscowych i zabużnych, którzy przybywszy tu i przemieniwszy nazwiska swoje, zostali katolikami i jak wszyscy renegaci wiary, zagorzałymi (jarymi) obrońcami polsko-katolickiej sprawy. Oni to, wchodząc w związki rodzinne z tu-tejszemi unitami, odwodzą ich od ruskiej narodowości... Dzieci unitów, chociaż były ochrzczone w cerkwi, modlą się po polsku, zawsze przewaga na polską stronę, i świąt innych unicy nie

znają, tylko polskie. Grunta księży katolickich rozdano żołnierzom unitom, ale ci, którzy osiedli i zabudowali się na nich, to najjawniejsze wrogi (samyje otjawlonnyje wragi) ruskiej cerkwi i narodowości ruskiej, oni już całkowicie zepsuli swój obyczajowo-religijny charakter. Kiedy po 1863 roku rząd postanowił upokorzyć pańską ambicję tutejszych polskich obywateli i kraj ten zruszczyć, wioska N. dostała się ruskiemu generałowi hr. Nirod, lecz stąd ani dla sprawy ruskiej, ani też dla prawosławia najmniejsza nie wypłynęła korzyść. Generałowie wyprzedali lasy Niemcom do Gdańska, majątki oddali w ręce Polaków, sami zaś mieszkają w Petersburgu lub za granicą⁴.

W Nr. 9 tegoż Wiestnika str. 164, inny pop wpada na tak zwanych u nas Węgrów, roznoszących w pakach i sprzedających na Podlasiu wszelkie towary i obrazy katolickie, a szczególnie wizerunki litografowane Ojca św. Leona XIII, które lud unicki rozchwytuje, tak, że w każdym domu wizerunek ten oprawny być musi, inaczej nie uważałby się taki dom za katolicki i polski. Korespondent w dalszym ciągu narzeka, że ta polsko-łacińska propaganda rozruca pomiędzy unitami świętych patronów Polski i kościoła zachodniego, aby unitów trzymać w ustawicznym oporze przeciwko prawosławiu. Pop więc po swojemu denuncjuje, wzywa władze policyjne, ażeby zabroniły unitom kupowanie obrazów świętych katolickich i wizerunków papieża, w domach, w których nie masz ani jednego obrazu świętych prawosławnych, i być one tam nie mogą.

Chełmskij archierej Modest, pomiędzy 29 kwietnia, a 19-maja 1882 roku, objeżdżał parafje powiatu radzyńskiego, konstantynowskiego i sokołowskiego i na wielkie zmartwienie swoje przekonał się naocznie, że w parafjach tych nie masz prawosławnego ludu. Więc wszędzie od swoich świąszczenników żądał objaśnienia tak rozpaczliwego stanu prawosławia. W Międzyrzeczu, pisze „Eparchjalnyj Wiestnik“ 1882 r. Nr. 12, str. 223, na zapytanie Modesta, świąszczenniki zebrani w liczbie kilkunastu oświadczyli, że „główną przeszkodą przyjęcia się prawosławia na Podlasiu, są księża łacińscy, czyli tak zwana łacińsko-polska propaganda, działająca pomiędzy ludem jawnie, gdyż władza

policyjna nie podtrzymuje dość prawosławia (?); że prawosławnych uciskają (?), bo unici zmuszają ich uczęszczać do kościołów. Że urzędnicy prawosławni, a zwłaszcza żonaci z Polkami, w rozmowie z ludem używają polskiego języka, co wyrabia w narodzie przekonanie, że na Podlasiu niezadługo będzie Polska, nie Rosja, i będzie im powrócona unja, czyli katolicyzm; że w wielu gminach pisarzami wójtów są katolicy, którzy pokryjomu (iz podtiszka) prowadzą polsko-łacińską propagandę i są agentami księży. Na święta prawosławne naznaczają zebrania gminne i tem odwodzą lud od cerkwi i pozwalają unitom fanatykom wyśmiewać się z prawosławnych. Że wszystko, co tylko ruskie i prawosławne, jeżeli nie jawnie, to tajemnie jest prześladowane, co jest bez porównania szkodliwszem dla prawosławia niż otwarta wojna. Stąd wszyscy prawosławni upadają na duchu (pada ju t duchom); wszyscy wnoszą, że prędko będzie Polska, katolicyzm; wszyscy mówią po polsku, a nikt nie mówi po rusku; nikt nie mówi o znaczeniu (dostoinstwie) ruskiej narodowości prawosławia. Popi więc na sesji z Modestem zawotowali, aby jaknajprędzej na Podlasiu zaprowadzono jak w Rosji, dla wszystkich i dla kościoła łacińskiego kalendarz Juljański, żeby gminni pisarze byli rosyjscy ludzie, i żeby władzom policyjnym nakazano bronić prawosławia.

W Drelowie 30 kwietnia takie samo zebranie z archierejem świąszczenników i skargi, że prawosławie pomiędzy ludem zawiązać się nie może.

W Czołomyjach popi omawiali tę samą kwestję, i prosili archiereja, aby wymógł u władzy policyjnej rozkaz, zmuszania upartych uczęszczenia do cerkwi. Tu przytoczyli archierejowi przykład, że ojciec jeden, nazwiskiem Hamluk, zato, że dwaj synowie jego z ciekawości weszli do cerkwi, wypędził ich z domu i długo nie przyjął, aż przyrzekli ojcu, że nie pójdą więcej do cerkwi¹⁾.

7 maja, archierej przyjechał wizytować parafję pratulińską, a więcej jeszcze, obejrzeć świeżo zabrany, murowany łaciński kościół na cerkiew prawosławną. Pop rozplakał się przed archie-

¹⁾ Chołmsko-Eparchjalnyj Wiestnik 1882 r. № 13, str. 230.

rejem, witając go we drzwiach cerkwi swojej. Ubolewał przed nim, że niema parafjan, że niema z kim wyjść na spotkanie swego pasterza! W płaczącej swej przemowie podniósł swoje wielkie prace około parafji, że obchodził wszystkie domy unitów, lecz go nie przyjęli, zamykali przed nim drzwi, wszystka praca jego była daremna, bo kamienne serca zagorzałych i spólaczonych unitów nie dadzą się niczem skruszyć i przekonać. „Ja ni rąk, ni nóg, ani głowy już nie mam, tak mówił pop do archiereja. Modłę się, cierpię od parafjan obelgi, chodzę po wsi i wzywam, do prawosławja, jak misjonarz, lecz w odpowiedzi znajduję tylko śmiechy unitów, lub udaną głuchotę, że mnie nie słyszą i nie rozumieją słowa mego. Ten upor ich tylko siła wojskowa może ukarać i przełamać, szkoda tu prawosławnej perły dla tego nienawistnego ludu“. „Spasien budiesz za twoi trudy“, odrzekł archierej, całując rozplakanego popa w głowę „a eti ludi pust“ budut proklaty, pust na nich padajet kamiennyj grad¹⁾ za ich osłuszanie prawosławnoy wiere i światoj cerkwi“.

Widząc archierej zebranych sołtysów, urzędowych przedstawicieli wsi, kazał sobie podać obrazy i krestiki i takowe rozdawał im na pamiątkę, żeby się mieli przed czem modlić. „Dziękujemy Wam, odpowiedzieli sołtysi, my mamy w domu święte obrazy nasze, różaniec, koronki i na sobie krzyżyki, szkaplerze. Lepiej niech Władyka każe nam oddać książki do nabożeństwa i inne polskie dziełka, które przed Waszym tu przybyciem pozabierali nam z domów strażnicy“. Archierej, rozgniewany na taką śmiałość sołtysów, nie odezwał się na prośbę ich i obrazki swoje napowrót zawinąć kazał. Obejrzał potem kościół katolicki, winszując naczelnikowi i popu muirowanej cerkwi, którą im przerobią z kościoła z²⁾.

¹⁾ Musi to być rytualne przekleństwo, właściwe tylko pontyfikalnym dostojnikom prawosławja, gdyż w Kijowskiej Ławrze archimandryta podobnie unitów przeklinał. (Przyp. pisz.).

²⁾ Rząd chciał pozbyć się drewnianej cerkwi w Pratulnie, podziurawionej, jak wiadomo, kulami żołnierzy, w czasie strzelania do zebranych tu wokoło świątyni unitów 1874 r. Pomnik ten barbarzyństwa swojego zaciera rząd drugim barbarzyństwem, zaborem parafjalnego kościoła muirowanego i skasowaniem łacińskiej parafji. (Przyp. pisz.).

W dniu 15 maja 1882 r., Modest przybył do Biały i ze stacji kolei Terespolskiej przeprowadzało go licznie zebrane duchowieństwo prawosławne do miasta. Protorej bialski prosił przedtem dziekana miejscowego, ks. Szyszkowskiego, żeby pozwolił dzwonić w kościelne dzwony w czasie procesji archiereja, mającej przejść koło kościoła katolickiego, powołując się na fakt, że biskupom łacińskim dzwoniło w cerkwi siedleckiej w czasie ich przejazdu. Dziekan odpowiedział protorejowi, że podług praw kanonicznych kościelne dzwony służą tylko dla wiernych i uroczystości katolickich, zatem pozwolić nie może na dzwonicie podczas procesji biskupa prawosławnego. Tak więc procesja uroczysta w Biały, urządzona przez popów, a mająca na celu oswoić lud unicki z archierejem i zjednoczyć z nim, odbyła się cicho, nie poparta odgłosem ogromnych dzwonów bialskiej fary, a złożona tylko ze świąszczenników, z ruskich żołnierzy artylerzystów, tu kwatrujących, kilkunastu uczniów ruskich pedagogicznych kursów i licznej a ciekawej żydowskiej gawiedzi.

Cała ta parada i przybycie archiereja, obliczone były na zachęcenie unitów do uroczystej pielgrzymki do Leśny na 3-dniową uroczystość Zielonych Świątek, jaka gromadziła niegdyś tysiące pielgrzymów, unitów razem z łacinnikami. Zachciało się więc prawosławju ów katolicki zwyczaj utrzymać i wyzyskać go na swoją korzyść. Popi liczyli na to, że obraz cudownej M. Boskiej działać będzie na lud przyciągająco, a podniesienie uroczystości archierejską obecnością, zaciekaui tłumy, zbiorą się pielgrzymki i Leśna na cześć prawosławja będzie pełna bohomolców. Policja ze swej strony także była czynną. W tym czasie wydała rozkaz do gmin, aby te jak najwięcej dostarczyły pobożnych do Leśny. Ogłoszono, że kto będzie na odpuszcie, dostanie tam pić i jeść, i oprócz tego 5 rubli nagrody odpustowej i bezpłatną do Leśny i z powrotem furmankę. Lecz kto nie zechce być w Leśny, za karę musi dać furmankę, aby tam kogo z pobożnych prawosławnych zawieźć. Furmanek takich za karę zebrało się w Leśny bardzo wiele, lecz pobożnych prawosławnych, idących się modlić do cerkwi, a potem pić i jeść wcale

nie było, za ledwie posługacze cerkiewni i pisarze gminni zgłosili się dostąpić tego odpustu. Lud też przeważnie z za Buga był spędzony.

Naczelnik powiatu chciał archierejowi na przejazd do Leśny służyć kareta, lecz gdy obywatele okoliczni wymówili się od zaszczytu pożyczania swych karet, ruscy dygnitarze aczkolwiek niechętni, musieli dostarczyć swoich. Przeczuwali być może katastrofę, gdyż kareta z Leśny wróciła odrapaną, z pobitemi szybami i latarniami, a ponieważ na gładkiej drodze wywrócić się nie mogła, więc unici widać odbili na archiereju i karecie gubernatora część kar, nałożonych za nieuczestniczenie w leśniańskich festynach.

* * *

Z tej części dowodów, jaką zebrać mogliśmy na usprawiedliwienie tytułu niniejszego pisma, każdy osądzi, że unita na Podlasiu jest dzielnym obrońcą swojej wiary, mężnym jej wyznawcą, ofiarą, męczennikiem. Ci, którzy z nich w ostatnich dziesięciu latach pomarli, śmiało rzec można, że w większej części zastali zamęczeniu. Nikt z nich nie szedł cierpieć dla pychy, próżności, nienawiści lub pochwały u ludzi, lecz tylko z przekonania, że świętą katolicką wiarę krwią podpisać godzi się i potrzeba. Więc każdy z nich cierpiał. schnął z nędzy i głodu, zбитy leżał w niemocy, w więzieniu puchł za wiarę i obronę świętości swoich, lub szedł z odkrytą na śmierć pierśią, — gdy jednym słowem, jakiego po nim żądano, mógłby ocalić życie swoje i wszystkich katuszy uniknąć. Kobiety słabe, męstwem i śmiałością, z jaką broniły swojej wiary, dorównywały, a często nawet przewyższały heroim mężczyzn, zasłaniając ich sobą przed ciężką odpowiedzialnością i tyranją prześladowców. Młodzi, dziewice, ubiegali się o palmę pierwszeństwa w wyznaniu swojej religii i szczycili się w duszy więzieniem, ranami, odebraną chłostą nahajek. Nawet unickie niemowlęta idą śladami swoich matek, stają się wyznawcami, ofiarami; ciągną z płaczem wyschlą pierś swoich męczennic, jakby pokutę obecną i przyszłą dołączyć swoją, a one w płaczu je tulą, i w macierzyńskim uścisku miłości pasują na przyszłych rycerzy wiary. Lecz

jako pączek kwiatka, mroźnym wichrem zważony, zanika i uschły od gałązki odpada, tak dzieci i niemowlęta unickie, zważone prześladowaniem za wiarę, marły z nędzy i zanikały u męczeńskich piersi swych karmicielek. Z tych, które przeżyły głód wytrwały w nędzy, będą wyrastać obrońcy wiary, godni imienia ojców ich, wypasowani na męczeńskich wyznawców.

W czasie rozpoczętych prześladowań zdawało się wszystkim, sądząc po ludzku, że prostemu unicie pokazany knut kozacki z łatwością go do cerkwi prawosławnej zapędzi, do schizmy nakłoni, i około 260.000 podlaskich unitów kościół i ojczyzna straci. A prosty ten podlaski unita, jakby w cudowny ów dzień Zielonych Świąt, przez Ducha Bożego kształci się, oświeca, cywilizuje mocą Bożą, w jednej chwili staje nieustraszoną bohaterem do walki, zwycięża i zawstydza wrogów swojej wiary; tryumfuje, i jako nauczyciel, wszystkie klasy narodu polskiego własnym przykładem uczy, jak mają ze swego ducha wiary składać Bogu ofiarę i służbę swoją. To cud prawdziwy! tu widoczny jest palec Boży!

Jeżeli w błędach zaślepiona schizma widzieć tego nie chce, przytoczyłem kilka wyjątków z jej ultra ruskiego pisma na dowód, że po kilkunastu latach prawosławnej pracy i szalonych jej wysiłków na podlasiu, archiereje ze świąszczeninikami tracą głowy, że unici niezwykcy, i wyznawców prawosławia tu nie masz ¹⁾.

Jeżeli i tego mało, to 25 Maja 1883 roku niech prawosławie zajrzy na wszystkie stacje żelaznej drogi Terespolskiej od Łukowa do Brześcia. Z Rzymu jedzie Monsignor Vanutelli, Arcybiskup, delegat Papieża Leona XIII na koronację cesarza Aleksandra III do Moskwy. Cóż znaczą te tłumy ludzi, które policja rozpędza, pałaszuje, wzbrania im dostępu na stację? Czemu nie pozwoli im, jak innym, zbliżyć się i popatrzeć na cudzoziemca i jego świętę, uchylić głowę pod błogosławieństwo

¹⁾ Opuszczamy mnóstwo artykułów drukowanych w „Głosie“, „Nowoje Wremia“, „Porjadok“ i innych ruskich gazetach, które wysiłki prawosławia wśród unitów ośmiewają i stawiają pod pręgierz hańby policję i duchowieństwo prawosławne na Podlasiu (p. a.).

Rzymskie? Czemóż ci ludzie tak przebojem walą się jakby na zdobycie pozycji wśród gorącej walki, nie zważając na żołnierskie rany i rany, które odbierają? Poco się cisną, przypadają aż do kół maszyny, wagonów, przed lokomotywą klękają na torze, i zatrzymują pociąg, który chce ruszyć, a z płaczem i jękiem rozpaczliwie wołają w niebogłosy?.... To nasi dobrze znajomili to unicy Podlascy! Oni to wołają: „Ojciec błogosław nas! Ojciec ratuj nas! My jak rozpędzona trzoda, sami, bez pasterzy, bez świątyni, nie mamy ołtarza naszego! Jeżeli w Rzymie o nas nie słyszeliście i nie wiecie, to powiedz Ojcu Świętemu, że my utraپieni i najbiedniejsi na świecie jego unicy, że chcemy być do śmierci najwierniejszymi jego dziećmi! Niech Ojciec Święty radzi o nas, niech się opiekuje nami, niechaj broni nas!!!“

Dyżurni oficerowie i gubernator, towarzyszący Vanutellemu w przejeździe, nie objaśnili go zapewne, gdy ten słuchał jęków i przyjmował prośby unitów, że to oni tak na klęczkach przesyłają podziękowanie cesarzowi za ich przyjęcie do prawosławia!

Unicy zachęcają nas wszystkich do czuwania i spokojnej walki ze schizmą i rusycyzmem. Unicy, to pierwszy fort naszej narodowości i wiary, w interesie więc naszym jest, aby był on nie zdobyty. Rosja stojąc dziś jedną nogą na karku naszym, wynaradawia nas, ruszczy nas, ze wszystkich stanowisk społecznego życia spędza polskość naszą, a drugą nogą przygniata nam sumienia, z narodowością wydziera nam i wiarę naszą. Za przykładem podlaskich unitów bądźmy mężni duchem!

Kraków, 1905 rok.

KONIEC CZ. I „MARTYROLOGIUM“.

S P I S

MĘCZENNIKÓW I MĘCZENNIC PODLASKICH

	Str.
1. † Agata Szysz z Łukowców	125
2. † Aleksander Lewczuk z Witulina	187
3. † Anastazja Stefaniuk z Mszanny	176
4. † Andrzej Charytoniuk z Drelowa	210
5. † Andrzej Jaworski z Kornicy	166
6. † Andrzej Kupik z Drelowa	210
7. † Anicet Hryciuk z Zaczopek	160
8. † Antonina Bartoszek z Rogowa	238
9. † Antonina Olesiejuk z Rozwadowki	268
10. † Antoni Karpiński z Kornicy	166
11. † Antoni Tyszkowski z Janowa	146
12. † Apolonja Lis z Hołubli	227
13. † Bartłomiej Osypiuk z Bohukał	160
14. † Bazyli Głowacki z Ortela	123
15. † Bazyli Iwańczuk z Dołhy	222
16. † Bazyli Oczkus z Włodawy	252
17. † Daniel Karczmarczuk z Łęgów	160
18. † Dawid Szysz z Kornicy	166
19. † Dominika Stasiuk z Worgul	124
20. † Dymitr Krzysztofuk z Witulina	187
21. † Elżbieta Czajkowska z Mszanny	167
22. † Erazm Abramik z Jamy	262
23. † Eufemja Mikołajczukowa z Krzyczewa	198
24. † Feliks Peczyński z Kornicy	166
25. † Filip Kiryluk z Zaczopek	160
26. † Filip Oczkus z Włodawy	252
27. † Franciszek Grabowski z Parczewa	277
28. † Gregorz Kowalcuk z Uścimowa	266
29. † Jan Bokowiec z Hołubli	231
30. † Jan Ogrodnicuk z Hołubli	231
31. † Jan Antoniuk z Prochenek	181
32. † Jan Andrzejuk z Derła	160
33. † Jan Kimicki z Kornicy	165
34. † Jan Klimczuk z Grodziska	241
35. † Jan Maciejuk z Witulina	187



	Str.
36. † Jan Klimiuk z Rozwadówki	268
37. † Jan Kościuszek z Drelowa	210
38. † Jan Kupik z Drelowa	210
39. † Jan Lis z Hołubli	230
40. † Jan Łopaczuk z Hołubli	230
41. † Jan Luciuk z Drelowa	210
42. † Jan Piatucha z Kornicy	166
43. † Jan Romaniuk z Drelowa	210
44. † Jan Wasileczuk z Grodziska	243
45. † Ignacy Filipiuk z Witulina	187
46. † Ignacy Franczuk z Derła	160
47. † Ignacy Klimczuk z Wyczółek	233
48. † Joanna Czyżyk z Kostantynowa	188
49. † Joanna Maciejuk z Witulina	187
50. † Józefat Hryciuk z Prochonek	182
51. † Józef Koniuszewski z Kłody	134
52. † Żona Józefa Koniuszewskiego z 2-giem dzieci z Kłody	134
53. † Józef Moro z Walima	165
54. † Justyn Dawidiuk z Osówki	187
55. † Katarzyna Hilczuk z Rozwadówki	268
56. † Katarzyna Jeromczuk z Rogowa	238
57. † Katarzyna Piatucha ze Szpaków	165
58. † Kazimierz Hodowiec z Hołubli	231
59. † Klemens Mironiuk z Działkowic	179
60. † Konrad Kozuchowski z Ortela	123
61. † Konstanty Bojko z Zaczopek	160
62. † Konstanty Łukaszuk z Pratulina	160
63. † Lewczukowa z Prochonek	182
64. † Łukasz Bojko z Zaczopek	160
65. † Łukasz Elczuk z Rozwadówki	268
66. † Marja Stefaniuk z Mszanny	167
67. † Marja Czajkowska z Mszanny	167
68. † Marjanna Stefaniuk z Wurgul	125
69. † Marjanna Czajkowska z Mszanny	176
70. † Maksim Hawryluk z Derła	160
71. † Michał Wawrzyszuk z Olszyna	160
72. † Mikołaj Klioniuk z Hołubli	230
73. † Mikołaj Kuźmiak z Parczewa	277
74. † Nicefor Goreło ze Sforów	195
75. † Nicefor Kościuszko z Rozwadówki	268
76. † Onufry Tomaszuk z Drelowa	210
77. † Onufry Wasyluk z Zaczopek	160

	Str.
78. † Oksenja Ryżkowska z Mszanny	167
79. † Paweł Czajko z Mszanny	177
80. † Paweł Denisiuk z Witulina	187
81. † Paweł Halimoniuk z Międzyrzeca	211
82. † Paweł Ignasiuk z Prochonek	182
83. † Paweł Justysiuk z Prochonek	182
84. † Paweł Kozaka z Drelowa	210
85. † Paweł Wilgorski z Hołubli	230
86. † Piotr Stasiuk z Worgul	125
87. † Piotr Szymański z Hołoweńki	242
88. † Piotr Wołosiuk z Hołubli	231
89. † Prakseda Kowalczuk z Rozwadówki	268
90. † Prokop Suszka z Kornicy	166
91. † Rozalja Czajkowska z Mszanny	167
92. † Semen Iwańczuk z Dołhy	222
93. † Stefan Byczkiewicz z Janowa	146
94. † Symeon Kościuszko z Rozwadówki	268
95. † Szymon Jozafaciuk z Manie	215
96. † Szymon Pawluk z Drelowa	210
97. † Teodor Bocian z Drelowa	210
98. † Teodor Cipulowicz z Włodawy	252
99. † Teodor Kościuszek z Drelowa	210
100. † Teodor Wojciechowski z Hołubli	230
101. † Tekla Lisicka z Tyśmienicy	263
102. † Tomasz Romańczuk z Grodziska	242
103. † Trochim Charytoniuk z Drelowa	210
104. † Wincenty Bazyluk z Drelowa	210
105. † Wincenty Leoniuk z Skrzyczewa	160
106. † Żona Aleksandra Michaluk z Parczewa	277
107. † Żona Franciszka Teleckiego z Parczewa	277
108. † Wawrzyniec Klimiuk z Rozwadówki	268

SPIS RZECZY:

	Str.
Do Czytelnika	3
Słowo wstępne. Znaczenie Rusińskiej Unji z Kościołem polskim. Treść i podział pracy.	5
ROZDZIAŁ I. Prześladowanie duchowieństwa łacińskiego	10
ROZDZIAŁ II. Prześladowanie duchowieństwa unickiego	39
ROZDZIAŁ III. Prześladowanie ludu unickiego	78
ROZDZIAŁ IV. Powiat i dekanat Bialski	108
1) Parafia Bialska	108
2) „ Choroszczyńska	117
3) „ Ortel książęcy	119
4) „ Cicibor	123
5) „ Łukowce	124
6) „ Hrud	125
7) Wieś Kłoda	134
8) Parafia Łomazy	136
9) „ Piszczac	139
10) „ Kodeń	141
11) Reszta parafji powiatu bialskiego	142
ROZDZIAŁ V. Powiat i dekanat Konstantynowski	143
1) Parafia Janów	143
2) „ Pratulín	155
3) „ Kornica	162
4) „ Mszanna	167
5) „ Prochenki	179
6) „ Makarówka	182
7) „ Witulin	185
8) „ Konstantynów i Gnójno	188
9) „ Swory	192
10) „ Krzyzew	198
11) „ Łosice	199
12) „ Łysów	201
13) Reszta parafji powiatu konstantynowskiego	203
14) Kościół w Leśny	203

ROZDZIAŁ VI. Powiat i dekanat Radzyński	205
1) Parafia Drelów	205
2) Dwie parafje międzyrzeckie: Stary i Nowy Międzyrzec	211
3) Parafia Gęś	216
4) „ Rudno	218
5) „ Kolembrod	220
6) „ Dołha	221
7) Reszta parafji powiatu radzyńskiego	223
ROZDZIAŁ VII. Powiat i dekanat Sokowski	223
1) Parafia Hołubla	223
2) „ Czekanów	232
3) „ Czołomyje	232
4) „ Sokołów	234
5) „ Seroczyn i Łazów	236
6) „ Rogów	237
7) „ Gródek	239
8) „ Grodzisko	240
ROZDZIAŁ VIII. Powiat i dekanat Włodawski	246
1) Parafia Włodawa	246
2) „ Horodyszcze	253
3) „ Orchówek	254
4) „ Sobibor	255
5) „ Zbereże	256
6) „ Ostrów	256
7) „ Uścimów	264
8) „ Zeszczyńska	266
9) „ Rozwadówka	267
10) „ Wisznice	268
11) „ Hołowno	268
12) „ Opole	271
13) „ Lubień	272
14) „ Parczew	273
15) „ Kodeniec	278
16) Reszta parafji powiatu włodawskiego	278
ROZDZIAŁ IX. Dalszy ciąg wojny prawosławja z ludem unickim. Zakończenie niniejszej pracy	280

OMYŁKI DRUKU.

Stronica	wiersz	jest	być powinno
3	11 d.	niedostępne	nieodstępne
—	3 d.	—	ale
8	17 g.	duchowieństwam	duchowieństwem
10	10 d.	odpuścił	odpuści
18	1 d.	Bielskiego	Biańskiego
36	18 d.	proboszcza	proboszcz
51	13 d.	chwile	chwile
55	3 d.	biskupi	biskupowi
91	6 g.	wyrzucił	wyrzuci
96	14 d.	przezstawieniem	przedstawieniem
102	14 d.	lecze	lecz
107	15 d.	Ratiuszkowa	Batiuszkowa
112	7 d.	Sidlec	Siedlec
120	4 g.	począł	—
135	1 g.	—	się
148	4 d.	Z pierw	Z pierwszym
153	4 d.	druż	drugi
157	7 d.	—	wszystkich
162	8 d.	ogrodom	ogrodów
172	10 g.	odjeździe	odjeżdżie
—	8 d.	w cerkwi	cerkwi
176	7 g.	nahajaw	nahajów
178	17 g.	i	—
193	14 g.	pozwać	porwać
197	6 g.	pohorił	pohoronił
217	14 g.	zać	zaś
222	1 g.	argnmentam	argumentami
229	15 d.	udus	udusi
—	7 d.	leżali	leżeli
236	4 g.	wypowiedział	wypowiedział
251	14 d.	umów	unitów
258	4 d.	byliśby	byliśmy
281	6 g.	Pprócz	Oprócz
—	8 g.	nadbożnego	nadbużnego
282	8 d.	a	i
286	15 d.	sakłada	nakłada.